

Viviane

Moore

LUDZIE WIATRU

*Jeśli się nie znasz (...) wynidź a idź... \* Pieśń nad pieśniami,*

**I, 7.**

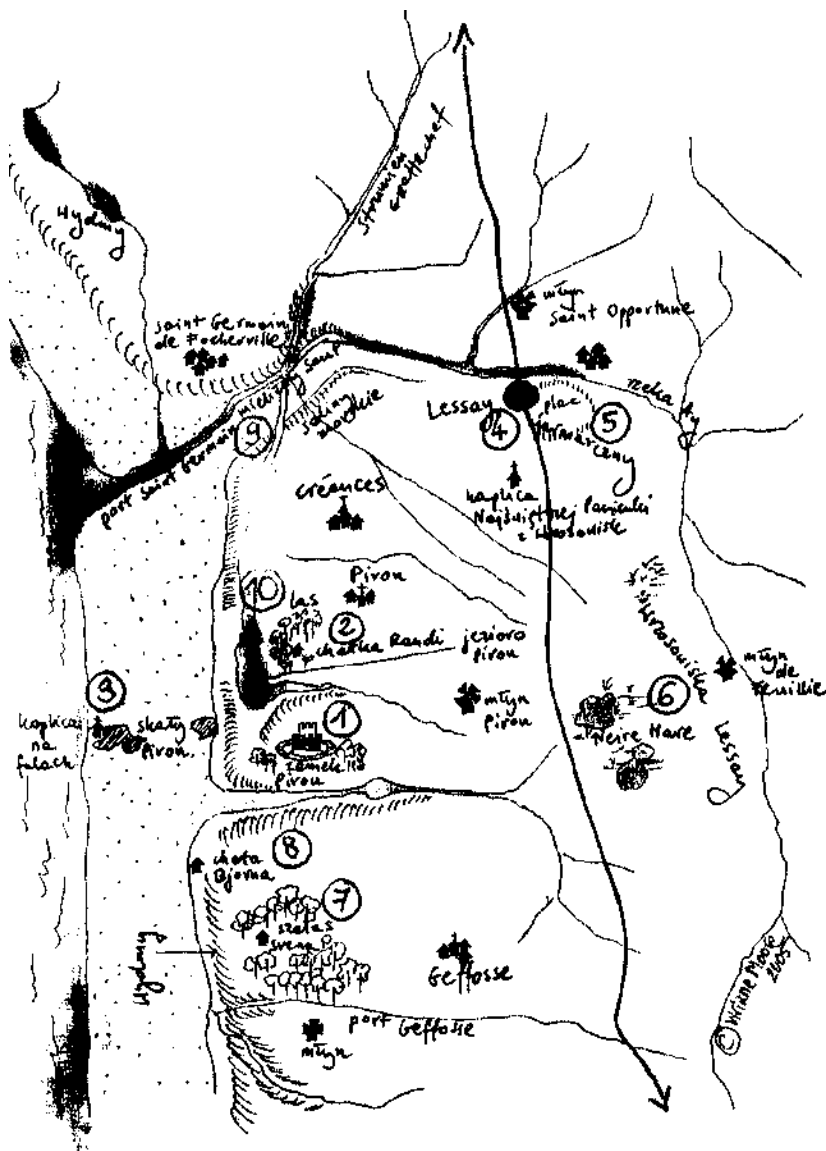
**\* Cyt. za *Biblią Jakuba Wujka*, wyd. w Krakowie Roku Pańskiego  
MDXCIX (1599).**



ZAMEK PIROU  
ORAZ  
HRZOSO4ISKA LESSAY  
4 XII WIEKU

- 1 zamek Pirou
- 2 chatka Sigrid i Landi
- 3 koplica na falach
- 4 opactwo i gród Lessay
- 5 plac jarmarozny
- 6 Neire Mare
- 7 szatas i pasieka Sveta
- 8 chatka Bjorna
- 9 miejsce, w którym znaleziono Ranulfa
- 10 jezioro Pirou





## PROLOG

W chwili, kiedy rozpoczyna się niniejsza opowieść, Tankred ma niespełna dwadzieścia lat. Biegłe zna grekę, łacinę, hebrajski i arabski. Zręcznie włada bronią i nie trwoży go ani gniew ludzi, ani ogień niebios.

Wysoki wzrost, szczupła sylwetka, szerokie ramiona i złota czupryna zdradzają jego normandzkie pochodzenie. Od ludzi Północy odróżniają go tylko przysłonięte długimi rzęsami zielonobursztynowe oczy.

Tankred nigdy nie rozstaje się ze swym nożem o rogowej rękojeści, którym nieustannie ciosa drewno i pozostawia za sobą dziwaczne figurki:

kobiece popiersia, chimery, smoki i salamandry. Przy tym zajęciu najchętniej oddaje się rozmyślaniom. Z czasem struganie stało się tak odruchowe, że bywało, odchodził z niejednego miejsca, nie wiedząc nawet, że wyrzeźbił pień drzewa lub poręcz fotela.

Tankred jest małomównym młodzieńcem, za to uważnym obserwatorem. W jego gestach wyczuwa się napięcie, jak gdyby niecierpliwie oczekiwał na wydarzenie, które wyjawia mu prawdę o nim samym: czy będzie to bitwa, pojedynek, spotkanie? Przyjaźń, nienawiść, miłość... A może śmierć...

Na końcu książki czytelnik znajdzie słowniczek oraz krótką informację na temat wybranych postaci historycznych.

WIELKIE CIERPIENIE

I

Kobieta wbiła zęby w poduszkę, by stłumić okrzyk bólu. Mimo przenikliwego zimna była zlane potem. Zerwała z siebie pikowaną kapę i z przerażeniem przyjrzała się swemu okropnie szaremu ciału i wystającym zębom. Oto zalewała ją kolejna fala cierpienia. Skuliła się, dysząc ciężko.

W tej samej chwili zobaczyła chimerę przyczajoną w cieniu. Otworzyła szerzej oczy. Bestia z kobiecym biustem obserwowowała ją, zwinąwszy ogon węża wokół szerokich łap.

Chora krzyknęła. Głowa ptaszyska nie poruszyła się. Krągłe piersi wystawały spod błękitnawych piór. Kobieta jęknęła, wołając o pomoc.

Z korytarza dobiegł ją odgłos kroków... Ale czy to rzeczywiście był korytarz? Gdzie się znajdowała? Coś poruszyło się w głębi komnaty. Kreatura zniknęła. W półcieniu nie widać było nic poza czarnym płaszczem wiszącym na kołku.

Czarny płaszcz. Zaokrąglając usta, powtórzyła słowa kilka razy i podzieliła je na sylaby. Ta niewinna zabawa dodawała jej otuchy. Skąd wiedziała, że płaszcz należy do niej? A jeśli to nie był płaszcz?

## 15

Zmrużyła oczy. Wszystko wokół pociemniało, kształty rozmywały się powoli. Może traciła wzrok?

Kosz żarowy, kufer, kominek... wyliczyła sprzęty znajdujące się obok jej pośłania.

Jej? Jakiej jej? Jej to znaczy kogo?

Była pewna, że jeszcze przed chwilą wiedziała, jak się nazywa. A teraz?

W jej umyśle panował chaos. Bolała ją głowa.

-Jak ja się nazywam? - wyjęczała.

Nie panowała już nawet nad własnym głosem, który raz brzmiał piskliwie, raz nisko, nosowo, albo jak zza grobu.

Trzepot skrzydeł. Podniosła wzrok. Pod sufitem krążyły czarne cienie olbrzymich motyli i nietoperzy. Schowała się pod prześcieradło, starannie podwijając brzegi tak, by żadna bestia nie przedostała się przez tę barierę.

Zaskrzypiały drzwi. Czyjaś dłoń odsunęła kapę, której ona nie miała siły przytrzymać. Zobaczyła mężczyznę. Usłyszała jego głos:

-Jak się czujesz, moja droga? Wygląda na to, że lepiej.

Pochylił się nad nią i pocałował w usta. Próbowwała go odepchnąć, lecz zerwał z niej pościel.

-Przestań, Muriel! Dlaczego każesz mi tak cierpieć? Nie widzisz, jak bardzo cię kocham? Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia. Byłaś dzieckiem, a miałaś już w sobie tyle kobiecości! Byłaś piękna!

W głosie mężczyzny słyhać było prawdziwą udrękę. Udrękę, której nie mogła znieść. Skuliła się w rogu łóżka.

-To tak okazujesz szacunek swemu panu i władcy?

Krzyknęła, gdy w nią wszedł. Dysząc, poruszał się na

## 16

niej do przodu i do tyłu, wreszcie odsapnął jak nasycone zwierzę.

Może i to jej się śniło. Mężczyzna zaraz zniknie, tak jak chimera i wielkie motyle. Rozpłynie się w powietrzu. Kim on właściwie jest?

Znowu usłyszała jego głos.

Podniósł się. Bezwstydnie wodził wzrokiem po jej nagim ciele, jej rozłożonych nogach. Czowała, że opuściły ją resztki sił... Chciała zatonać w

posłaniu jak w głębokiej wodzie.

-Jutro ruszamy do Pirou, moja najdroższa. Masz, wypij to, poczujesz się lepiej.

Pirou, powiedział Pirou? Siłą rozchylił jej wargi. Poczwała, jak ciepławy, słodko-gorzki płyn spływa jej do gardła.

- Nie! - zaprotestowała. - Nie chcę!

Po tych słowach zapadła w ciężki, głęboki sen pełen koszmarów i bolesnych drgawek.

Majacząc, ujrzała we śnie zamek w Pirou.

Wzniesiony był na wyspie, pośrodku wyżłobionego w skale jeziora, chroniła go potrójna fosa i grube mury zwieńczone strażnicami. Zamek stał tak blisko oceanu, że podczas sztormu komnaty i alkowy rozbrzmiewały hukami fal.

Uśmiechnęła się we śnie.

Piasek wdzierał się do zamku każdą najmniejszą szczeliną, pokrywał mury obronne i dziedziniec złocistym dywanem, w powietrzu unosił się zapach soli i morskich glonów.

Teraz kobieta oddychała spokojniej. Ból ustał. Powróciła do zamku z lat dzieciństwa. Przechadzała się po komnatach. Pod jej bosymi stopami chrzęścił piasek.

**17**

**2**

Minęło dziesięć dni, od kiedy Muriel wraz z małżonkiem Ranulfem i dziećmi, Maugerem i Klotyldą, opuścili dwór Epine i krainę Houlme i

przybyli do znajdującego się w Co-tentin zamku Pirou. Zamknięta w swojej komnacie, młoda kobieta funkcjonowała jak w zwolnionym tempie, poddając się cierpieniu i ulegając halucynacjom, coraz rzadziej przerywanym chwilami przytomności.

Zamek Pirou żył wedle rytmu pływów i zawijania ostatnich statków do portu na pobliskim jeziorze. Wrzesień zapowiadał się tak zimny, że starzy ludzie jęli przepowiadać śmierć i głód. Warstwa białego szronu pokryła wrzosowiska, z drzew opadały pożółkłe liście. Tylko w lasach wrzało. Drwale ładowali na wozy polana i ścięte pnie drzew i transportowali je z łoskotem po wyboistych drogach.

Tego ranka stara Bertrada z koszem bielizny opartym o biodro spieszonym krokiem podążała do donżonu. Z niepokojem mamrotała coś pod nosem. Powinna się cieszyć z powrotu Muriel, a jednak gdy zapadał zmierzch, czuła się wyczerpana i zrozpaczona.

Muriel umierała, a ona nie potrafiła jej pomóc.

Wciąż miała przed oczami śliczną dziewczynkę. Czasem jeszcze i teraz, gdy były same, nazywała ją „swoim maleństwem”. Nigdy nie zapomniała uczucia rozdarcia i rozpacz, gdy w dzień jej dziesiątych urodzin Serlon z Pirou oddał ją za żonę Ranulfowi z Epine.

## 18

Muriel wyszła za mąż w wieku dwunastu lat, miała trzynaście, gdy została matką. Ile miała dziś? Dwadzieścia pięć? Dwadzieścia dziewięć? Jeszcze do niedawna była piękna i smukła. Teraz zaś nawet Bertrada nie potrafiła odnaleźć w tym cieniu człowieka urodziwej kobiety, którą Muriel



niegdyś była. Poza tym, miała te straszliwe ataki wielkiego cierpienia. Wtedy pluła, niemal dusiła się własnym językiem, tarzała się po ziemi, zdzierając z siebie szaty, i jeden człowiek nie był w stanie nad nią zapanować.

- Nie widziałaś mojej lalki, Bertrado?

Cichy głosik wyrwał ją z zamyślenia.

Była to Klotylda, córka Muriel. Szwendała się po dziedzińcu, umorusana błotem od stóp do głów.

•Nie, skarbie - odparła. - Ale jak ty wyglądasz!

•Łowiłam z Tillem ryby w fosie.

•Łowić ryby w sukience i pantofelkach? A gdzie jest Roussette? Nie zajęła się tobą?

•Nie wiem, gdzie jest.

•Idę do twojej mamy - rzekła stara kobieta. - Chcesz pójść ze mną?

Twarz dziewczynki stężała.

•Nie! Nie chcę.

•Ależ dlaczego? Twojej mamie będzie miło.

•Po pierwsze, to nieprawda. A po drugie, boję się jej! Nie rozpoznaje nikogo, nawet Maugera, który jest przecież jej pupilkiem!

Dziewczynka odwróciła się i popędziła przed siebie. Stara piastunka wzruszyła ramionami, mówiąc sobie, że małej nie warto zmuszać.

Poprawiła kosz na biodrze i po-

szła dalej, pozdrawiając po drodze kowala i czeladników. Musi pójść jeszcze do praczek po mydło z mydlnicy.

### 3

Słońce zbliżało się powoli do krawędzi świata, by wkrótce oddać wrzosowiska we władanie ciszy i nocy. O tej porze pustoszała zła droga, łącząca Coutances i opactwo Lessay. Pielgrzymi i wędrowni handlarze znali niebezpieczeństwa, które czyhały na rozległych bagniskach, głębokich niczym jeziora, usianych ścieżkami wiodącymi w najgęstsze opary.

Młody pasterz przyspieszył kroku, raz po raz kijem poganiając barany. Zwierzęta szły bez ociągania się, jak gdyby im także spieszno było do zagrody. W dali majaczyły już skrzydła starego młyna w Pirou. Na fiołkowopurpurowej równinie wydłużały się cienie. Starzy ludzie powiadali, że w tej okolicy niebo ciemnieje szybciej niż gdzie indziej w kraju. Nocą tylko morze było czarniejsze od wrzosowisk. Chłopak rozejrzał się z trwogą. Oczami wyobraźni widział już, jak gobliny z wieczornych opowieści topią go w jednym z dołów i wciągają do piekieł zamieszkałych przez straszliwe zjawy. Gdzieś przed nim stado cyraneczek poderwało się do lotu. Chłopak wzdrygnął się, po czym znieruchomiał, z bijącym sercem. Starał się zrozumieć, co spłoszyło ptaki. Nie musiał się długo zastanawiać. Pod jego bosymi stopami

zadrżała ziemia. Przestrzeń wypełnił głuchy pomruk. Barany rozpierzchły się po wrzosowisku. Chłopiec poczuł, jak uginają się pod nim nogi. Upadł na kolana.

Oto z oparów mgły wyłonili się jeźdźcy. Odziani byli w czarne, długie płaszcze z kapturami, szerokie poły unosiły się za nimi na wietrze niczym skrzydła kruków. Ich rumaki połyskiwały srebrem. Chłopiec chwycił się rękami za głowę i zaczął wzywać Najświętszą Panią z Wrzosowisk, błagając ją o ratunek. Nagle poczuł, że ktoś podnosi go z ziemi. Nieznany, grobowy głos zabrzmiał w jego uszach. Pasterz próbował się wyrwać, machając nogami i rękami, lecz po chwili wszystko zniknęło. Zemdlał.

Pastuszek opowiadał później, że porwały go biesy o białych źrenicach. Ich ciała, ukryte pod płaszcami, pokryte były złotymi i srebrnymi łuskami. U pasa mieli olbrzymie, zakrzywione ostrza o gardach wybijanych szlachetnymi kamieniami barwy krwi. Ich konie nie galopowały, lecz fruwały, nie bacząc na pułapki bagnisk. Byli więksi niż dęby, czarniejsi niż noc.

Pomimo ciemności podążali ścieżką jaśniejącą przed nimi w poświacie księżyca, bez trudu też odnaleźli drogę do zamku Pirou. Gdy dotarli do fosy i pierwszej bramy, jeden z jeźdźców zadał w róg. Dźwięk przypominał przenikliwy krzyk morskiego orła. Jeździec wypowiedział następnie słowo, którego chłopiec nie zrozumiał. Kojarzyło mu się ono z kościelną łaciną. Strażnik trzymający wartę w donżonie dał sygnał. Róg zabrzmiał po raz drugi. Naraz opuszczono most zwodzony i pan zamku, na stępaku, wyjechał przybyszom na spotkanie. Pokłonił się biesom i we trójkę wjechali

do środka. Wrota zatrzasnęły się za nimi z hukiem pioruna. Na wrzosowiskach znów zapanowała cisza.

Księżyc zniknął, pochłonięty przez chmury. On zaś został sam, nieruchomy i drżący. W dłoni ścisnął złotą monetę.

#### 4

- Dzień dobry, Bertrado! Dzień dobry, pani, Klotyldo!

Łagodny głos, zabarwiony melodyjnym akcentem, należał do jednego z przybyszów. Mężczyzna w haftowanym kaftanie zwał się Hugonem z Tarsu.

Zniknął w donżonie, nim Bertrada zdążyła odpowiedzieć na pozdrowienie.

Kiedy oni właściwie przybyli? Stara kobieta próbowała sobie przypomnieć... Od ich przyjazdu nie upłynęło więcej niż pięć nocy. Jeden z wartowników opowiadał jej, jak podczas burzowej nocy niespodziewanie wyłonili się z mgły u wrót zamku. Strażnicy do tej pory wspominali to zatrwające zdarzenie.

Nikt, oprócz demonów i goblinów, nie włóczy się nocą po wrzosowiskach.

A mimo to Serlon z Pirou, władający tym miejscem, traktował przybysza ze Wschodu i jego ucznia jak jakichś groźnych i potężnych panów.

Bertrada pokiwała głową.

Mieli spaloną słońcem skórę, jak Maurowie, ich szaty

zdobione były złotymi i srebrnymi haftami, a ostrza zakrzywione i ostre niczym pazury łasicy...

- Poczekaj, Bertrado, chcę ci coś pokazać - powiedziała swym dziecinnym głosem idąca obok niej Klotylda.
- Nie teraz - twardo odpowiedziała piastunka.

Było już jednak za późno. Dziewczynka siedziała na ziemi i grzebała w kieszeniach fartuszka. Porozrzucała wokół siebie wydobyte z kieszeni kamyki, perłowe guziki, sprzączki do paska, pionki i kostkę do tryktraka. Wreszcie jej paluszki zacisnęły się na przedmiocie, którego najwyraźniej szukała, bo krzyknęła z radości i pokazała piastunce drewnianą wiewiórkę.

- Ładna, co! Widziałas? Tankred wystrugał ją specjalnie dla mnie. Podarował mi też króliczka i sowę!

Bertrada uśmiechnęła się mimo woli.

Od przyjazdu nieznajomych ze Wschodu wszystkie dzieci w zamku miały nowe zabawki. Młodszy, Tankred, o ile nie włóczył się konno po wrzosowiskach lub nie wprawiał w fechtunku w sali rycerskiej, sadowił się na ławce i ciosał drewno. Przynajmniej on nie miał tak ciemnej skóry. Mógłby nawet uchodzić za Normana. Ten drugi natomiast...

Dziewczynka schowała swoje skarby do kieszeni.

- No, to ja idę - rzekła niespodziewanie.
  - Ależ obiecałaś mi rano, że odwiedzisz dziś swoją mamę. Klotyldo!  
Wracaj w tej chwili!

Jednak mała była już daleko. Bertrada wzruszyła ramionami. Zawsze powtarzała Muriel, że trzeba ją krócej trzymać. Dzikuska jedna!

Piastunka udała się do kuchni, by zjeść trochę bulionu i przygotować

porcję dla swojej pani.

**23**

**5**

Tego ranka, gdy otworzyła oczy, czuła się prawie dobrze. W komnacie nie było ani potwora, ani chimery, ani też czarnych motyli. Muriel wiedziała, kim jest, co lubi, pamiętała imiona swoich dzieci i swego brata.

Ostrożnie wciągnęła powietrze do płuc. Nic się nie stało. Nic nie bolało. Rozejrzała się dookoła.

Posadzka usłana była usychającym wrzosem, krwiściągami i rzeczną miętą, która wydzielala cierpkawy zapach. Przez okno wpadał świeży powiew wiatru. W oddali huczało morze.

Niegdyś była tu taka szczęśliwa. Wraz z innymi dziećmi wiodła beztroskie, radosne życie pod troskliwą opieką. Tyle wspomnień wiązało się z tym miejscem.

Zwłaszcza jedno. Wspomnienie miłości. Tej jedynej.

On miał trzynaście lat, ona dziesięć. Pamiętała jeszcze jego jasne oczy, okolone długimi rzęsami. Przysiągł, że nie pokocha innej. Nigdy więcej go nie zobaczyła.

Poczuła w ustach smak goryczy. Jak on się nazywał? Na próżno starała się przywołać imię swojej utraconej miłości.

Jej pamięć uciekała i powracała, niczym odpływy i przyływy, porywające ze sobą długie brunatne glony, wyrwane z dna morza.

Niezadowolona z siebie Muriel potrząsnęła głową. Czy jeszcze żył? Musi porozmawiać o tym z bratem Baptystą. On na pewno będzie pamiętał.

Naraz zapragnęła odpowiedzi na inne pytanie: czy pozostał jej wierny, czy

może pokochał inną kobietę?

## 24

Chwyciła nieduże cynowe zwierciadło, leżące na stoliku obok łóżka, i uważnie się w nim przejrzała.

Nie rozpoznałby jej nawet. Wypadały jej włosy, białka oczu nabrały żółtego odcienia, dziąsła krwawiły.

A mimo to co noc, uparcie, jej mąż Ranulf przychodził do niej, by w milczeniu czerpać rozkosz z jej ciała. Położyła dłoń na podbrzuszu. Namiętność jej pana, ta żądza, którą zawsze do niej pałał, była dla niej bolesna, tyle że w inny sposób, nie fizycznie.

Mała Roussette, która zwinięta w kłębek drzemała na słomiance u nóg łoża, zerwała się, gdy Muriel krzyknęła.

•Tak, pani?

•Zawiadam mego syna, że chcę go zobaczyć. Mojego brata także! -

rozkazała jej Muriel, tłumiąc jęk bólu. Czowała, że złe powraca. - Prędko!

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy i wybełkotała przerażone „tak”.

- Czemu tak na mnie patrzysz? Biegnij!

Roussette zniknęła.

Ból minął. Muriel wiedziała jednak, że niebawem powróci. Że jest tuż-tuż. Rozkojarzyła się na chwilę, po czym powróciła myślami do brata.

Serlon...

Pozbył się jej, wysyłając ją, dziesięcioletnią, do Ranulfa. Niszczył wszystko, co stawało mu na drodze. Ludzi traktował jak pionki na swojej szachownicy. Miał figury kochanek, figury seneszali normandzkich, oraz innych, wszystkich pozostałych... Był też jego syn, piękny Oswald. Ten,

który miał odziedziczyć po nim władzę, w którym pokładał swoje wszystkie nadzieje. Lecz Oswald nie żył...

## 2-5

Wspomnienie bratanka przywołało pamięć o narodzinach jej pierwszego dziecka, Maugera, ukochanego syna, potem całej reszty.

Umarli. Bezimienne anioły zakopane przy murach dworu Epine. Te, które zdążyła ochrzcić, pochowano na cmentarzu. Tylko dwie z licznych ciąż zakończyły się pomyślnie: Mauger i Klotylda, jej ostatnie dziecko, teraz sześćoletnie. Jej życie płynęło z dala od morza, które tak kochała.

Pomyślała o Robercie po raz pierwszy od bardzo dawna. Co się z nim działo przez cały ten czas? Wyrzucała sobie, że nigdy nie spróbowała zobaczyć się z nim po tym, jak przed niespełna dwoma laty odwiedził ją w Epine. Sprzeciwił się jej mąż.

Muriel ścisnęło się serce. Powinna była mu pomóc. Tylko w jaki sposób? Czuła się taka samotna. A teraz było już za późno, chyba że brat Baptysta...

Myśli Muriel kołowały jak śmigające jaskółki przed burzą. Kobieta wypełniło przejmujące uczucie smutku i osamotnienia. Była porzucona i zrozpaczona... Nikomu na niej nie zależało...

Nie, nie powinna być niesprawiedliwa. Jej syn Mauger ją kochał. Choć ostatnio coraz rzadziej do niej przychodził. Zwykle tak czuły, wydawał się nieobecny. Muriel drżała z zimna i wycieńczenia. Gdzież się podziewała Roussette? Dlaczego Bertrada jeszcze się nie pojawiła?

Umierała. Jakże inaczej można było wytłumaczyć dręczące koszmary, niepokój, to poczucie oddalenia od świata żywych, które nawiedzało ją



coraz częściej? Roussette powróciła ze smutną miną. Muriel zrozumiała, że jej misja się nie powiodła.

## 26

•Mój syn?

•Nie znalazłam go. Nie ma go w komnacie.

•A mój brat?

•Pan Pirou rozkazał, by nie przeszkadzać mu pod żadnym pretekstem.

Drzwi do jego komnaty są zamknięte. Być może są u niego ci nieznajomi. Czy ból ustał?

-Tak.

-Trochę cię, pani, obmyję i wymasuję.

Muriel nie miała siły protestować. Zamknęła oczy. Czuła, jak po jej twarzy przesuwa się ściereczka, jak Roussette naciera jej ciało balsamem. Pachniał rozmarynem, liściem laurowym i krwiściągami. Był to zapach łąki wygrzanej słońcem.

-Podniosę cię, pani.

Mała służąca szcztokowała długie włosy swej pani, gdy nagle ta zgięła się w pół, czując w ustach smak żółci.

-Mój eliksir!

Dziewczynka podbiegła do kufra, po czym wróciła, niosąc szklany flakonik. Ostrożnie włożyła dzióbek między wargi zwijającej się z bólu kobiety, tak by płyn powoli sączył się do ust.

Wreszcie pomogła jej się położyć i przykryła ją prześcieradłem. Oczy Muriel podkreślały wielkie czarne cienie. W komnacie znów unosił się zapach śmierci. Roussette wytarła ubrudzone i wykrzywione straszonym

grymasem usta swej pani.

- Pójdę po kogoś - wymamrotała i czmychnęła.

Muriel wiedziała, że gdy tylko za małą zamkną się drzwi, powrócą potwory, chimery i nietoperze, by ją pożreć.

- Bertrado! Chcę Bertrady - wyszeptała.

## 27

Chwilę później do komnaty wpadła zdyszana piastunka. Na schodach spotkała zatrwożoną Roussette. Odstawiła na kufer miskę polewki, którą przyniosła, i zbliżyła się do posłania. Gdyby nie delikatny ruch klatki piersiowej, można by pomyśleć, że Muriel była trupem. Bertrada nachyliła się.

Chora otworzyła oczy.

- Nie chcę umrzeć - powiedziała błagalnym głosem.

Gruba kobieta przycisnęła ją do piersi.

- Nie umrzesz... - Pogładziła ją po wilgotnych włosach.

- Nie pozwoli na to Najświętsza Panienska.

Ból minął. Muriel odprężała się powoli. Bertrada szeptała łagodnie jak za czasów, kiedy Muriel była dzieckiem, a ona odpędzała straszliwe cienie, czające się w mroku.

- Jesteś bledsza niż prześcieradło - zauważyła. - I jaka chuda! Wypiłaś lekarstwo?

- Tak.

Bertrada uparcie wierzyła, że mikstura uratuje Muriel.

- Musisz jeść, moje maleństwo. Twoja Bertrada cię wyleczy. Ostatnio dałaś przecież radę przełknąć kleik z pszenicy

i migdałów. Przygotuję ci taki z miodem od pszczoł starego Svena.

Muriel przytaknęła. Nie miała odwagi przyznać się, że to Roussette, nie ona, tak pięknie zjadła posiłek. Dla niej jedzenie było torturą i poza rozmoczonym w wodzie chlebem bez skórki nie była w stanie niczego przełknąć. Jej rozmyślania przerwał dzwon wzywający na tercję. Dzwon... kaplica... Kaplica św. Wawrzyńca była miejscem, które Muriel zawsze lubiła. Jako dziecko ukrywała się tam, by w ciszy rozmawiać z bratem Baptystą lub spotkać się sam na sam z Bogiem i błagać go, by uchronił ją od małżeństwa z Ranulfem.

## 28

Lecz Bóg miał widać pilniejsze sprawy: wojnę w Anglii, spory z baronami normandzkimi...

Od przyjazdu do zamku Muriel ani razu nie opuściła swojej komnaty. Była zbyt słaba, by uczestniczyć w nabożeństwie. Oczywiście kapelan odwiedził ją kilkakrotnie, za każdym jednak razem miała atak. Brat Baptysta... Nagle wydało jej się, że jest to jedyna osoba, której może zaufać.

Musi koniecznie z nim pomówić. Powiedzieć, co ją dręczy, a czego nie ośmieliła się wyznać nikomu. Nawet samej Bertradzie.

- Pomóż mi! - krzyknęła. - Chcę pójść na nabożeństwo.
- Jesteś na to za słaba, a w kaplicy ziąb. Braciszek odwiedzi cię niebawem.
- Ale ja chcę tam być.
- No dobrze, usiądź spokojnie. - Bertrada szybkim ruchem obmyła jej

twarz i związała włosy.

Muriel cierpliwie poddała się tym zabiegom. Piastunka podeszła do kufra, wyjęła z niego długą suknię i futrzany płaszcz i pomogła ją przywdziać.

-Pójdę po służbę.

Kilka minut później dama z Epine przekraczała progi uświęconego miejsca w fotelu niesionym przez dwóch waletów.

**29**

**6**

Kaplica św. Wawrzyńca, diakona męczennika, mieściła się w skromnej dobudówce z kamienia, opartej o mury obronne. Budynek podzielony był na dwie części, pełnił funkcję miejsca kultu, szpitala i mieszkania kapelana.

Światło wpadające przez jedyne okno kaplicy oświetlało łupkową płytę. Na tym prymitywnym ołtarzu brat Baptysta układał codziennie kamyki, pióra łabędzie, gałązki wrzosu lub kolcolistu o złocistych kwiatach, znalezione podczas samotnych spacerów po wrzosowiskach.

W niszy wydrążonej w jednej ze ścian kaplicy stał drewniany posąg świętego Wawrzyńca. U jego stóp, dzień i noc, paliła się lampa oliwna.

W pomieszczeniu nie było żadnych sprzętów poza skórzanym kufrem, w którym zakonnik przechowywał kielich, kadzidło i pozłacany, srebrny

świecznik, ofiarowane niegdyś świętemu Wawrzyńcowi przez Wilhelma, pana Pirou, krajczego i wielkiego seneszała Normandii, który zginął w 1120 roku w katastrofie morskiej statku „Blanche-Nef”.

Posadzka pokryta była naręczami rzecznej mięty, po której deptali wierni - żołnierze, służba zamkowa, okoliczni chłopcy i rybacy.

Pomimo sędziwego wieku kapelan Pirou miał posturę silnego drwala. Urodził się w Coutances i mówił z szorstkim akcentem ludzi z wybrzeża. Cieszył się powszechnym szacunkiem i w Pirou traktowano go jak swojego. Nosił długą, brązową suknię oraz sandały, które i latem, i zimą wkładał na gołe stopy. Miał surową minę i świdrujące spojrzenie.

### 30

Znajdował upodobanie w pracy w polu, gdy nadchodziła pora zbiorów. W sprawach religii był zwięzły, oszczędnie rozdzielał Słowo Boże i pokutę. Pozdrowił przybyłych skinieniem głowy i rozpoczął czytanie:

*Tarczą jest dla mnie Bóg co zbawia prawych sercem. Bóg  
- Sędzia sprawiedliwy, Bóg codziennie pałający gniewem.  
Jeśli sie [kto] nie nawróci, miecz swój On wyostrzy’.*

Wypowiadając te słowa, brat Baptysta wodził spojrzeniem po zebranych. Każdy zdawał się reagować na srogi wydźwięk czytania. Słysząc było szuranie stopami. Pokasływanie. Twarz Serlona stężała. Muriel niespokojnie poruszyła się w fotelu. Jej syn, Mauger, który wraz z kuzynką Randi stanął obok niej, pochylił się i szeptem zapytał:

- Czy dobrze się czujesz, matko?
- Tak - odszepnęła Muriel i wzięła go za rękę. Ranulf i Serlon stali obok

dwóch nieznanym. Sigrid, najstarsza córka Serlona, zajęła miejsce pod ścianą, skąd nie bacząc na czytanie świętych ksiąg, ukradkiem obserwowała gości ojca. Była nimi absolutnie zafascynowana. Starła się przeniknąć otaczającą ich aurę tajemnicy. Przybyli nocą i oto od pięciu dni jej ojciec podejmował ich jak książęta. Zresztą eleganckie maniery i wyrafinowane stroje wskazywały na ich wysokie urodzenie. Obaj mieli długie

*Modlitwa oczernionego. Skarga Dawida, Psalm 7, 11-12. Cyt. za Biblią Tysiąclecia, Pallottinum, Poznań 2003, wyd. IV.*

### **3i**

rzęsy i śniadą skórę. Na szaty narzucali grube, czarne, wełniane burnusy. Na tym kończyło się podobieństwo.

Starszy, zapewne około czterdziestoletni, Hugo z Tarsu, był niskiego wzrostu. Jego twarz o regularnych, niemal kobiecych rysach, okalały czarne loki. Drugi, Tankred, miał około dwudziestu lat. Smukły młodzieniec o zielonych oczach i jasnych włosach przewyższał pana Pirou o całą stopę.

Sigrid widziała, jak tego ranka o świcie wyruszyli konno w kierunku portu w Geffosse, by powrócić dopiero na modlitwę. Kiedyś, niezauważona, podążyła ich śladem. Pływali nago, nie zważając na zimno i wściekłe fale. Tankred śmiał się i drwił z morskich bałwanów, zupełnie jakby był wodnym zwierzęciem. Pomyśleć, że ona, Sigrid, nigdy nie odważyła się zanurzyć w wodzie choćby czubka palca u nogi... Morze kojarzyło się jej z utonięciem i katastrofą.

Donośny głos Baptysty przywołał ją do rzeczywistości.

*Wykopał dół i pogłębił go, lecz wpadł do jamy, którą przygotował. Jego złość obróci się na jego głowę, a jego gwałt spadnie mu na ciemię'.*

Muriel, ze zduszonym krzykiem, zapadła się jeszcze głębiej w swój fotel. Spomiędzy zębów chorej ciekła ślina, oczy wychodziły z orbit. Tak zaczął się atak wielkiego cierpienia. Chłopi i słudzy przeżegnali się i przerażeni, poczęli cofać się w popłochu.

*\* Ibid., Psalm 7, 16-17.*

## **32**

Wokół damy z Epine zrobiło się pusto. Osunęła się z fotela i z pianą na ustach wiła się w konwulsjach na posadzce.

Jedna ze służących zemdląła. Bertrada podbiegła do swej pani. Baptysta zarządził ciszę. Serlon rozkazał strażnikowi, potężnemu chłopisku, wynieść siostrę. Hugo z Tarsu zbliżył się i zaproponował pomoc.

- Znam takie ataki i wiem, jak uspokoić chorą - powie dział do Serlona.

Muriel wrzasnęła nieludzkim głosem i zaczęła walczyć z żołnierzem, który nie bez trudu próbował ją podnieść.

- Zabierzcie ją, prędko! - rozkazał pan z Epine.

Hugo z Tarsu cofnął się, by zrobić miejsce przechodzącemu. Nie spuszczał biednej kobiety z oczu. Ta zaś, przewieszona przez ramię strażnika, nadal miotała się, pluła i drapała.

Nigdy dotąd nie widział jej z bliska. Nie jadała z nimi, nie przechadzała się korytarzami, tkwiła w swej komnacie niczym dzika bestia, która

ukrywa się przed ludzkim wzrokiem, by umrzeć...

Tylko dziś było inaczej.

Chwilę po poruszeniu, jakie towarzyszyło jej wyjściu, szepty ucichły.

Baptysta skrócił nabożeństwo, rozdzielił chleb i wino pomiędzy wiernych, po czym odesłał ich w pokoju, prosząc, by przemyśleli dzisiejsze czytanie.

W końcu wszyscy znaleźli się na dziedzińcu.

- Czy życzysz sobie, bym udał się do twojej siostry, mój panie? - zapytał Hugo idącego obok niego Serlona.
- Czyżbyś studiował także medycynę, panie z Tarsu?

### 33

- Owszem, w Kordobie przez kilka lat, potem zaś na polu bitwy pod Pouilles. Było tylu rannych i umierających, że medyk naprawdę miał co robić. Niestety, mój nazbyt żywy temperament nie pozwolił mi poświęcić się praktyce. Pozostała mi tylko wiedza i umiejętność opatrywania ran. Może jednak potrafiłbym sporządzić jakieś lekarstwo, które wprawdzie nie uleczy pani Muriel, lecz przynajmniej ulży jej cierpieniom? Kto się nią zajmuje?
- Nikt.  
Odpowiedź Serlona była sucha. Hugo z Tarsu odczekał, aż pan Pirou podejmie rozmowę.
- Jej mąż, Ranulf, leczy ją u siebie w dworze Epine. Przywieźli ze sobą lekarstwo.
- Najwyraźniej nie jest ono skuteczne. Słyszałem rankiem jej krzyki. Nie brzmiały bynajmniej jak krzyki kogoś, kto czuje się lepiej. Chyba



zgodzisz się ze mną, panie.

Serlon pogrążył się w zadumie. Czy w istocie kochał tę siostrę, którą nigdy oddał od siebie, czy po prostu nie chciał zrobić złego wrażenia na swym gościu? Odparł władczy tonem:

- Pójdziemy do niej wieczorem i jeśli uda ci się jej pomóc, będę wdzięczny. Chodźmy, chciałbym z tobą pomówić, panie z Tarsu.

**34**

**7**

Hugo usiadł naprzeciwko Serlona. Od ich przyjazdu minęła już piąta doba. Od pięciu dni tkwili w miejscu, gdzie nikt ani nic nie mogło przysłużyć się ani jemu, ani Tankredo-wi. Przeczucie niebezpieczeństwa stawało się zaś z każdym dniem coraz silniejsze. Czy nie popełnił błędu, prowadząc swego podopiecznego do księstwa Normandii? Czyż tu nie narażał jego życia bardziej niż gdziekolwiek indziej?

•O czym myśli pan z Tarsu? - zagadnął Serlon.

•O tym, że niebawem trzeba nam będzie ruszyć w drogę, mój panie.

Serlon pokiwał głową. Był zniszczony i wyglądał na więcej niż swoje czterdzieści pięć lat. Ale był olbrzymem. Jednym z tych Normanów starej krwi, których nic nie zdoła powalić. Hugo przyjrzał się jego ściągniętej twarzy, lodowato błękitnym oczom, mocno zarysowanej szczęce i potężnej

sylwetce, której, w połączeniu z nieustępliwym charakterem, przez długie lata zawdzięczał przydomek Niedźwiedź. Tak nazywali go inni normandzcy baronowie.

- Czyli nie przydałem się wam do niczego, ani panu, ani młodemu Tankredowi - skostatował Serlon.
- Doceniamy twą gościnność, panie - przybysz ze Wschodu skłonił się z kurtuazją.
- Dosyć już tych grzeczności! Nie jestem mędrcom Wschodu lecz Normanem! - wykrzyknął Serlon, wstając. W jego głosie zabrzmiała przez chwilę gniewna nuta z młodych lat. - Przybyłeś prosić o pomoc i radę człowieka, który miał niegdyś posłuch wśród potężnych. Przyjął cię zaś starzec!

### 35

- Nikomu nie jest łatwo otrząsnąć się po przedwczesnej śmierci syna. Doskonale rozumiem, że utrata Oswalda...
- Nie mówmy o tym! Wiedz, panie, że wasza wizyta dobrze na mnie wpłynęła. Jestem wam wdzięczny za przybycie do Pirou. Uzmysłowiłem sobie na nowo, co się liczy najbardziej: przyszłość księstwa Normandii, a także naszych królestw Italii i Sycylii.
- Z królami Morza Śródziemnego łączą cię, panie, więzy krwi.
- To prawda. Nie zapomniałem, że w moich żyłach płynie krew rodu Hauteville. Wprawdzie nie mogę wam nic więcej doradzić, ani tym bardziej pomóc, lecz nalegam, byś przyjął ode mnie pieniądze potrzebne na drogę powrotną.
- Potraktuję je jako pożyczkę...

- Nie, panie z Tarsu, to raczej lokata. Przysięgam, że na nowo stanę się Niedźwiedziem, którego lękali się wszyscy i którego pytali o zdanie. I będę miał dziedzica. Kto wie, może któregoś dnia przyślę go do Italii lub na Sycylię?
- Przyjmuję twe słowa za dobrą wróżbę i obiecuję, że ugoszczę go należycie. Postanowiłeś więc się ożenić, panie?
- Tak, a to dzięki panu i młodemu Tankredowi, który przypomina mi mojego syna. Trwałem w ciągłej tęsknocie, w stanie tak do mnie niepasującym. Obudziłeś mnie, panie. Zapragnąłem pomóc Tankredowi.
- Kiedy nawet ja nie wiem, jak to uczynić - wyszeptał Hugo.
- Wiadomość o śmierci Rogera II na Sycylii poruszyła nas do głębi. Dzień dwudziestego szóstego lutego tysiąc sto

## 36

pięćdziesiątego czwartego roku pozostanie dla nas smutnym wspomnieniem. Rozumiem, że niepokoisz się o przyszłość królestwa Sycylii.

- A nie powinienem. Następstwo tronu dokonało się bez kłopotu. Syn Rogera II, Wilhelm, książę Tarentu i Kapui, został koronowany na Wilhelma I.
- Wypowiadasz, panie, te słowa bez entuzjazmu.
  - Trzej następcy tronu, na których Roger II liczył najbardziej, nie żyją. Wilhelm to jego ostatni syn.
- Miałeś, panie, okazję go poznać?
  - Bardzo powierzchownie. Pamiętam go jako zmysłowego młodzieńca,

który zamiast w wojnie, gustował w kobietach i sztuce. Roger II nigdy nie myślał o nim jako o następcy. Wprawdzie ludzie opowiadają, że Wilhelm potrafi unieść konia z jeźdźcem na grzbiecie i zgiąć żelazny pręt, ale czy to wystarczy, by być królem?

- W dodatku Roger II nie doczekał się narodzin swego ostatniego dziecka...
- Konstancji, córki Beatrycze z Rethel, królowej Sycylii.  
Najprawdopodobniej nie ucieszyłaby go wieść o narodzinach dziewczynki. Choć kto wie, może to ona pewnego dnia odegra kluczową rolę w królestwie.
- Dlaczego postanowiłeś, panie, poprowadzić Tankreda do księstwa Normandii?
- Śmierć Rogera II i wstąpienie na tron jego syna pokrzyżowały mi plany. Wieści docierające z Sycylii nie są dobre. Mówi się o Wilhelmie Złym. Oto jaki przydomek już mu nadano. Papiestwo i cesarz Fryderyk Rudobrody wręcz marzą o zdobyciu Sycylii. Wrogów jest wielu.

## 37

- Dziwny z pana człowiek, Hugonie z Tarsu. Poświęciłeś całe swe życie dla tego chłopca, podczas gdy tam, w Italii, miałeś zaszczyty, bogactwo i sławę...
- I próżność... A gdybyś tak zechciał mi, panie, powiedzieć, co sądzisz o Henryku II, królu Anglii?

Zrozumiawszy, że gość nie ma ochoty rozmawiać o przeszłości, tak jak on o Oswaldzie, Serlon pokiwał głową i zasiadł naprzeciwko Lewantyńczyka.

Tankred widział Hugona znikającego wraz z Serlonem w donżonie. Od samego przyjazdu mistrz spędzał większą część dnia na tajnych naradach z panem zamku. Poza tym już od roku nie był sobą. Jakby coś go niepokoiło. Jednak z nikim, nawet z nim, nie dzielił się swymi troskami. Młodzieniec doskonale pamiętał miejsce i moment, w którym ich życie niespodziewanie nabrało innego rytmu.

Było to w lutym, czarnym miesiącu. Przebywali akurat w opactwie Cluny. Pewnego dnia do przeora przybył posłaniec na koniu. Gdy tylko odjechał, przeor wezwał do siebie mistrza. Nazajutrz o świcie opuścili klasztor. Hugo nie wyjawiał Tankredowi powodu ich nagłego wyjazdu.

Od tamtego czasu, wszędzie poza Pirou, Hugo ukrywał ich prawdziwą tożsamość. Przedstawiał ich jako kupców

### 38

z Longobardii. Zawsze chciał wiedzieć, kto za nimi podąża, kto ich mija i kto obserwuje. Swoje wschodnie szaty wkładali tylko wtedy, gdy znajdowali się z dala od ludzkich spojrzeń.

Kim właściwie był Serlon? Dlaczego tu przybyli? Mimo docierających co dzień do Tankreda strzępów opowieści o życiu pana Pirou, młodzieniec nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

Hugo twierdził, że Serlon jest potomkiem rodu Haute-ville. Niestety nie mówiło to zbyt wiele Tankredowi. Dopiero poznawał genealogię baronów Normandii. Natomiast wyraźniej niż gdziekolwiek wcześniej wyczuwał ciężką atmosferę panującą w zamku Pirou. Służba bała się swego pana. Ze zgrozą szeptano, że szubienica nieopodal jeziora nie stoi bezużytecznie.

Tragiczna śmierć syna, Oswalda, uczyniła z wpływowego barona człowieka zrozpaczonego, miotającego się między bluźnieniem Bogu a głębokim przygnębieniem.

Czy z tego powodu tu przybyli? Czyżby Hugo i Serlon byli starymi przyjaciółmi? Tankred miał wątpliwości. Wszystko wskazywało na to, że spotkali się po raz pierwszy, jednak Serlon ugościł ich z honorami i darzył mistrza zadziwiająco dużym szacunkiem.

Zgrzyt koła zębatego, które wprawiało w ruch most zwodzony, przywołał go do rzeczywistości. Spojrzał uważnie na budynki przytulone do murów obronnych: tylko kaplica i kuźnia były z kamienia. Pozostałe zabudowania, stajnia, sala rycerska, dormitoria i magazyny były z drewna wiązowego, a dachy pokryto strzechą. Podczas swych licznych podróży Tankred widział niejeden zamek, piękniejszy i bo-

### 39

gatszy, lecz żaden nie znajdował się tak blisko oceanu, jak zamek Pirou.

Szukając dla siebie zajęcia, młodzieniec obserwował grupę mieszkańców zamku, którzy zgromadzili się wokół studni: mocno zbudowany kapelan, Sigrid, najstarsza córka Serlo-na, pszczelarz Sven, fehmistrz Jehan wraz z kowalem i czeladnikami, młodsza siostra Sigrid, Randi, wreszcie Mauger i Klotylda, dzieci Muriel z Epine.

Po odprowadzeniu damy z Epine do jej komnaty mała Roussette przybyła na dziedziniec i na próżno starała się przyciągnąć uwagę Maugera. W końcu zwróciła się do niego głosem tak piskliwym, że Tankred usłyszał całą rozmowę.

- Czego znowu ode mnie chcesz? - skrzyczał ją Mauger. Był zły, że służąca

przerywa mu pogawędkę z piękną kuzynką.

-Ja nic - odparła mała. - Matka wzywa pana do swej alkowy. Minął atak wielkiego cierpienia. - Młodzieniec nie zareagował, więc dodała: - Pragnęła ujrzeć cię, panie, zaraz po przebudzeniu, lecz nigdzie nie mogłam was znaleźć...

Młody mężczyzna zeszywniał zakłopotany. Od wczesnego dzieciństwa darzył matkę wyjątkową miłością. Muriel była dla niego nie tylko matką, ale i siostrą, przyjaciółką i powierniczką. To w jej ramionach i dotyku znajdował pociechę i pieszczotę. Gdy obezwładniła ją nagła i okrutna choroba, Mauger poczuł się porzucony. Do tego niezdarny w okazywaniu czułości, odwiedzał ją coraz rzadziej. Nie znosił, gdy nie potrafiła sobie przypomnieć jego imienia albo gdy krzyczała z bólu i nikt ani nic nie przynosiło jej ulgi.

## 40

Od przyjazdu do Pirou ani na krok nie odstępował Randi. Niewątpliwie szedł za głosem młodzieńczej krwi, lecz przede wszystkim pomagało mu to zapomnieć, że matka umiera... Gdy chwila wahania przedłużała się, Mauger poczuł na sobie spojrzenie młodej dziewczyny. Piękność obiecała mu konną przejażdżkę, a kto wie, może pocałunek lub nawet coś więcej... Wyobraźnia podsuwała podniecające obrazy. To pomogło mu podjąć decyzję.

- Kaź jej poczekać! - rozkazał służącej władczym tonem.
- Ależ...
- Powiedz mojej matce, że odwiedzę ją po powrocie. -Spojrzał na swoją młodszą siostrę, która uczepliła się jego ubrania. - I zabierz ze sobą

Klotyldę!

Roussette zdawała sobie sprawę, że wiadomość nie ucieszy jej pani, lecz pan tak postanowił i musiała oznajmić Muriel jego wolę. Poza tym nie była głupia. Widziała uwodzicielskie spojrzenia, które Randi posyłała raz po raz zafascynowanemu nią młodemu mężczyźnie.

Służąca wzięła dziewczynkę za rękę, lecz ta wyrwała się jej natychmiast.  
- Nie! Chcę zostać z moim bratem! - zatupała nóżkami.

Klotylda miała dopiero sześć lat, lecz potrafiła dopiąć swego. Była inteligentnym i trudnym dzieckiem. Dawno zrozumiała, że nie jest ulubienicą matki. Wiedziała także, że ojciec nie kocha nikogo poza samym sobą, wobec tego postanowiła, że Mauger będzie dla niej wszystkim.

Zwykle osiągała swój cel. Mauger ulegał jej kaprysom głównie dla świętego spokoju, ale w głębi duszy kochał siostrę. Tymczasem od kiedy przyjechali do Pirou, jego zacho-

## 41

wanie się zmieniło. Klotylda nienawidziła pięknej kuzynki z całego serca.

Tych dwoje znało się od dzieciństwa, lecz ostatni raz widzieli się bardzo dawno temu. Randi była teraz kobietą.

Klotylda czuła się odrzucona, a to doprowadzało ją do furii. Nie potrafiła ukrywać emocji, toteż na jej skrzywionej buzi odmalowała się wściekłość. Uczucia targające tą drobną osobką były niekiedy tak silne, że dziewczynka w parę sekund stawała się trupio blada i mdlała, jak ścięta z nóg, przed swymi oprawcami. Mauger widząc, że i teraz jest bliska omdlenia, chwycił ją za kołnierz i pchnął brutalnie w kierunku służącej.



- Bądź posłuszna! - zagrział. - W przeciwnym razie wezwę naszego ojca!

Groźba przywołania Ranulfa natychmiast uspokoiła dziewczynkę; zrezygnowana, powłokła się niechętnie za Roussette.

## 9

- Tankredzie!

Młodzieniec odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Sigrid. Ubrana w nogawice, ściśniętą w talii tunikę ze sztyletem wetkniętym za pas i białą opończę na ramionach, młoda kobieta patrzyła na niego wyczekująco. Sigrid, którą natura obdarzyła męską sylwetką, wzrostem niemal równym jego,

## 42

szeroką twarzą i płaskim nosem, nie miała nic kobiecego oprócz imienia i burzy gęstych platynowych włosów, których prawie nigdy nie upinała. Była kopią Serlona: tak bardzo przypominała go zachowaniem, sposobem chodzenia i głosem, że w półmroku służba myliła ich ze sobą.

• Witam damę.

• Witaj. Czy zechciałbyś mi, panie, towarzyszyć dziś w przejażdżce do portu Geffosse?

• Bardzo chętnie - skłonił się Tankred.

Dziewczyna była dobrym jeźdźcem, toteż niemal codziennie jeździli razem konno, najczęściej w milczeniu.

Chwilę później, minawszy bramę zamku, skierowali się w stronę portu. Pokonali rzekę w bród i ruszyli dalej w kierunku Geffosse. Wkrótce skręcili ku złocistym, podłużnym wydmom, pochłanianym przy silnych sztormach przez fale.

Morze lśniło w słońcu. W oddali widać było stojących po pas w wodzie rybaków, którzy wyciągali ciężkie od ryb sieci.

Sigrid spięła wierzchowca. Tankred zrobił to samo. Konie galopowały obok siebie, pochylając szyje, podrywając kopytami grudki stwardniałego piasku. W pewnym momencie wałach Tankreda wyprzedził klacz i wysforował się naprzód.

Wiatr smagał twarz chłopca, podrywał połę burnusa, kłuł skórę tysiącem lodowatych igiełek. W takich chwilach Tankred zapominał o całym świecie. Przeszłość i przyszłość przestawały istnieć, liczył się tylko pęd zwierzęcia, które ścisnął udami.

Mijał właśnie ujście rzeki Pirou, gdy wiatr przyniósł echo nawoływania, przypominając mu o obecności Sigrid. Sciąg-

## 43

nął lejce i zwolnił, pozwalając dziewczynie wyrównać. Jej długie włosy splątały się w szaleńczej jeździe, policzki zaróżowiły się od wiatru.

- Prześcignąłeś mnie, panie! - wykrzyknęła, zbliżając się na swoim koniu.

- Na dowód, że nie mam o to żalu, postanowiłam ci coś podarować. -

- Ruchem głowy wskazała na rysujący się przed nimi ciemny, postrzępiony masyw Pirou.

- Pojeźdź za mną!

Ruszyli kłusem. Wkrótce zwolnili i poprowadzili konie stępa. Minęli

łowisko Pirou, rząd palików i kamiennych murków służących rybakom do tamowania rzeki.

Konie zapadały się w piasku. Klacz potknęła się. Tam, gdzie wybrzeże było jeszcze wilgotne, piaszczysty grunt znaczyły duże, ciemne kręgi.

- Wygodniej będzie iść dalej pieszo - zauważył Tankred.

- I tak dotarliśmy na miejsce - odparła Sigrid i zeskoczyła z konia.

Przystanęła obok wbitego w piach słupa, z którego zwisały szerokie żelazne obręcze. Przywiązała klacz do jednej z nich, po czym zdjęła buty, dając Tankredowi znak, by zrobił to samo.

Podwinąwszy nogawice do połowy łydki, ruszyli boso, przeskakując kałuże i strumyki wijące się na piasku po odpływie. Nie zważając na ich obecność, nieopodal zgromadziło się stado morświnów i szarych fok, które jazgotem odpowiadały na przeszywające piski rybitw.

- Dokąd idziemy? - odezwał się Tankred.

Sigrid wskazała przed siebie. Z mgieł wyłoniły się ruiny wtopione w skały Pirou.

## 44

Kilka minut później stanęli wśród resztek murów kaplicy rozprutej przez morze i wiatry. Nad głowami, zamiast sklepienia, mieli niebo. Posadzkę pokrywała gruba warstwa piasku wymieszanego z glonami morskimi. Spiżowy dzwon kołysał się ze zgrzytem w smętnych szczątkach dzwonnicy.

- Nigdy przedtem nie zauważyłem tego miejsca, chociaż nieraz przejeżdżałem tędy z mistrzem - stwierdził Tankred.

- Widać je tylko od strony oceanu. Od strony wybrzeża zasłaniają je

skały, zamykają się nad nimi, niczym dłoń żebraka nad darowaną monetą... Gdy byłam dzieckiem - dodała po chwili - często się tutaj ukrywałam. Nigdy nikomu nie pokazałam tego miejsca... - Sigrid zamilkła, jak gdyby zaskoczyło ją własne wyznanie.

Tankredowi przeszło przez myśl, że widywał ją częściej w towarzystwie fehmistrza lub sokolnika niż w otoczeniu kobiet. Chętniej sięgała po miecz, strzelała z łuku i jeździła konno, niż zajmowała się tkaniem czy inną kobiecą czynnością.

Jakby czytając w jego myślach, dziewczyna dodała:

- Od kiedy po śmierci mojego brata, Oswalda, stałam się najstarszym dzieckiem na Pirou, codziennie dostaję furii na myśl, że jestem kobietą. Zazdroszczę wam, panie, wolności.

Usiadł obok niej. Z miejsca, gdzie niegdyś stał ołtarz, roztaczał się szeroki widok na ocean. Przyływ był coraz bliżej. Pod niebem wirowały mewy. Tankred wyjął z torby nóż i kawałek spławnego drewna, który zaczął rzeźbić już wcześniej.

- Dlaczego to robisz, panie? - zapytała niespodziewanie Sigrid, spoglądając na niego z uwagą.
- Co? Dlaczego strugam drewno?

**45**

- Tak.
- Sam nie wiem... Aby rozmyślać... może. Pomaga mi to... czekać... zapewne.

Sigrid znowu patrzyła na ocean. Gwałtowne podmuchy wiatru targały jej

włosy. Chłód kłuł ich twarze i dłonie.

- Brat Baptysta mówi, że my, Normanie, jesteśmy ludźmi wiatru - rzekła.  
- Wiecznymi zdobywcami, skorymi do gniewu i przemocy.
- Czyż nie taka jest prawdziwa natura człowieka? - odpowiedział jej pytaniem, nacinając drewno precyzyjnymi ruchami.
- Mój ojciec darzy wielkim szacunkiem was, panie, i waszego mistrza... -  
Zawahala się i zapytała: - Skąd przybywacie, panie?

Ostrze noża znieruchomiało na chwilę.

- Z opactwa Saint-Michel, gdzie mój mistrz odbył rozmowę z opatem Robertem de Torigni.
- To wielka osobowość. Lecz nie o to pytam, dobrze o tym wiecie, panie. Przybywacie ze Wschodu, nieprawdaż?
- Hugo z Tarsu, mój mistrz, jest pochodzenia greko-syryjskiego - Tankred zrećźnie się wymigał. - Znasz, pani, dzieje tej kaplicy? Dlaczego wzniesiono ją w miejscu tak bardzo zagrożonym przez fale?

Usłyszawszy tę wymijającą odpowiedź, Sigrid z trudem opanowała odruch irytacji. Czyżby ten chłopak był mieszańcem? Potomkiem ludzi urodzonych na Wschodzie, których krew miesza się z krwią arabską? Dlaczego nie chciał o tym rozmawiać? Czyżby ukrywał skazę na honorze lub inną hańbę? Chyba że Hugo z Tarsu był jego ojcem. W jej głowie roilo się od pytań.

## 46

W żyłach Sigrid płynęła gorąca krew rodu Pirou. Zacisnęła wargi, pohamowała cisnące się jej na usta nazbyt ostre słowa. Obserwowała młodzieńca kątem oka.

Wydawał się nieobecny duchem, mimo iż jego palce poruszały się zadziwiająco zwinnie. Drewniany klocek nabierał kształtów. Tankred rzeźbił lwa, władcę zwierząt i symbol królów.

- Nie chciałam być nachalna. Rozumiem, że nie macie, panie, teraz ochoty mówić mi o sobie. Poczekam, aż nadejdzie stosowny moment.

W paszczy bestii pojawiły się kły. Łapy uzbrojone zostały w pazury.

- W takim razie ja opowiem moją historię - ciągnęła.

- Trzy wieki temu pan Pirou zginął na tej ziemi, walcząc z ludem Północy. Morze na zawsze zabrało jego zwłoki...

- Przerwała opowieść. - Obaj umiecie pływać, nieprawdaż? Jak i gdzie się nauczyliście?

- Mój mistrz uczył mnie pływać w rzece, jednak nic nie sprawia mi większej radości niż pływanie w otwartym morzu.

Przypomniała sobie widok Tankreda wyłaniającego się z wody niczym młody bóg z piany morskiej.

- A pani, Sigrid?

- Ja? Nie, nie umiem pływać i nie pragnę się nauczyć. Nienawidzę morza!

- wykrzyknęła z niespodziewanym gniewem. - To ruchoma przepaść pochłaniająca statki, ludzi i ich trupy. Czy pan wie, że nie odnaleźliśmy ciała mojego brata? Nigdy...

- Utopił się? Wasz brat zginął w morzu, pani?

- Tego nie powiedziałam!

- A więc jak? Skoro nie odnaleziono jego zwłok... Wszak tylko ocean...
- Żleście mnie zrozumieli, panie. Tak czy inaczej, ja nie mam zamiaru nauczyć się pływać... - Umilkła, a potem, spokojnym już głosem, podjęła przerwana opowieść: - Dama Pirou nakazała swym ludziom wybudować kaplicę jak najbliżej oceanu po to, by jej mąż słyszał modlitwy, które za niego odmawiano, i nabożeństwa odprawiane w jego intencji. Zażądała także, by po śmierci pochowano ją pod ołtarzem, tu, pod naszymi stopami. Od tamtego czasu morze podeszło bliżej i w czasie przyływu fale sięgają aż do kaplicy. Rybacy opowiadają, że czasem pojawia się tu biała dama.

Przyływ był coraz bliżej. Podniósł się północny wiatr. Dłonie młodego mężczyzny spoczywały teraz bez ruchu na wyrzeźbionym kawałku drewna. Wiatr wył żałośnie w ruinach.

- Któregoś dnia - zakończyła - wszystko to zatopi morze. Kaplicę, grobowiec i dzwonnice. Grób się otworzy i dama Pirou powędruje z falą do swego małżonka, który wyciąga do niej ramiona...
- ...a dzwon zabije radośnie, by uczcić ich ponowne spotkanie - dodał Tankred. - Czy i pani widziała białą damę?
- Nie... to znaczy tak, raz... - Sigrid zmieszała się. - W dniu śmierci mojego brata. Biała postać sunęła pod powierzchnią wody. - Dziewczyna spojrzała w dal.
- Proszę mi opowiedzieć o księstwach Normandii i Co-tentin - poprosił Tankred, by wyrwać ją z nagłej melancholii. - Niewiele o nich wiem. Mój mistrz uczył mnie raczej sztuk wyzwolonych niż historii tego kraju.

Uniosła głowę.

- Interesuje cię, panie, historia Normandii?
  - Bardzo. Za radą Hugona z Tarsu przeczytałem *Gęsta Guillelmi, ducis Normannorum et regis Anglorum*, opowieść o dokonaniach Wilhelma, księcia Normandii i króla Anglii, Wilhelma z Poitier, zacząłem także studiować *Gęsta Normannorum ducum*, dzieło o losach książąt normandzkich i Wilhelma z Jumieges.
  - Jest pan zatem bardziej świątły niż ja. Nie znam pierwszej księgi, za to drugą miałam już w rękach. Mnisi z opactwa Lessay mają jeden egzemplarz. Pożyczyli go kiedyś memu ojcu. Przeczytałam kilka fragmentów. Znam nieco lepiej okres poprzedzający moje narodziny. Toczyły się tu tak liczne wojny! Władcy Cotentin walczyli ze sobą bezustannie, wspierając cesarzową Matyldę albo króla Stefana. Znieważali się, zastawiali na siebie zasadzki, walczyli na ziemi angielskiej lub przeciwko królowi Francji, u progu księstwa. A dziś i tak większość uznaje Henryka II.
- A co ty o tym sądzisz, pani?
  - Pirou powinno na powrót stać się potężną baronią - odparła z błyskiem w oczach. - Gdybym tak mogła... W zeszłym roku, z okazji Wielkiej Nocy w Rouen, widziałam królową Eleonorę i Henryka II... - przerwała, przywołując w pamięci wciąż żywy obraz królewskiej pary harczącej na rumakach.
  - Jaka ona jest? - zapytał Tankred, który wielokrotnie słyszał opowieści o Eleonorze Akwitańskiej. - Powiadają, że bardzo piękna.
- Więcej niż piękna.

Na te słowa młodzieniec uśmiechnął się.



- Byłaś więc w Rouen, pani, w czasie Wielkiej Nocy? - zapytał.
- Tak. Nasza rodzina utrzymuje bliskie kontakty z seneszalem Robertem z Neubourga. Towarzyszyłam ojcu, seneszał zaprosił go wtedy do siebie.
- Czy mowa o Robercie z Neubourga, tym, którego To-rigni nazywa „wicekrólem”?
- Ach, wiecie o tym, panie? Tak, to ten sam człowiek. Musicie zatem wiedzieć także o buncie Gotfryda II przeciwko jego bratu, księciu królowi Henrykowi II Plantagenetowi?
- Mistrz wspominał mi o tym. Gotfryd, ukończywszy dwadzieścia jeden lat, znalazł się w posiadaniu lichego lenna w Andegawenii i czuje się oszukany przez starszego brata.
- Bo rzeczywiście jest... Kilku panów normandzkich deklaruje gotowość walki po jego stronie. Mój ojciec uważa, że księżę król powróci.
- Mamy wrzesień. Nadchodzą czarne miesiące...
  - ...i zmniejsza się bezpieczeństwo statków na morzu. Jednak nie sądzę, by miało to przeszkodzić Henrykowi II. Jeśli powróci, a młodszy brat nadal będzie się mu sprzeciwiał, rozpocznie się kolejna wojna...
- Wyglądasz, pani, jakby ta perspektywa cię cieszyła...

Gdzieś w oddali zatętniły kopyta. Sigrid wstała i odwróciła się w stronę miejsca, gdzie pozostawili swoje wierzchowce.

Jeździec, dosiadający klaczy na oklep, pędził w ich kierunku. Był to jeden ze stajennych, miał na imię Till. Często towarzyszył młodej kobiecie i znał jej zwyczaje.

- Czyżbyś mnie szukał? - zapytała. - Co się stało?

Chłopak złapał oddech i rzekł:

## 50

- Szukam pana Maugera. Pani Muriel bardzo źle się czuje. Bertrada boi się, że umrze. Widziałaś go, pani?

Sirgid zawahała się, chciała już coś powiedzieć, lecz tylko potrząsnęła przecząco głową.

- W takim razie proszę wybaczyć. Pojadę dalej. Muszę go odszukać.

Stajenny pożegnał się i spinając piętami konia, ruszył kłusem. Chwilę później galopował wzdłuż brzegu.

•Dobrze wiesz, pani, gdzie podziewa się jej kuzyn, czyż nie? Dlaczego mu nie powiedziałaś? - zapytał Tankred, wręczając jej drewnianego lwa.

- Proszę, to dla ciebie, pani.

•Dziękuję.

Wsunęła podarunek do sakiewki przywiązanej do paska. Na jej twarzy malowało się teraz zatroskanie...

- Są sprawy, których nie wyjawia się służbie. Chodźmy!

## 10

Odwiązali konie i wskoczyli w siodła. Sigrid poprowadziła zwierzę w kierunku jeziora Pirou. Po jednej stronie jeziora, marszczącego się od podmuchów północnego wiatru, kończył się las.

Zagajnik stawał się tu coraz gęstszy. Wiązy, jesiony i dęby wydzierały przestrzeń kępom wiciokrzewu i głogu. Prowadzili konie leśną dróżką, potem młoda kobieta zmusiła konia, by zoczył w wysokie paprocie. Z daleka

## 51

widzieli umykające przed nimi zające i sarny. Wreszcie dotarli do polanki. Na środku stała drewniana chata kryta strzechą.

Dwa spętane przed chatą wierzchowce zarżały, czując ich obecność. Jedyne okno domu zasłaniały drewniane okiennice. Sigrid zeskoczyła na ziemię i twardą pięścią zastukała w drzwi.

-Otwierać! - krzyknęła. - Rozkazuje wam Sigrid z Pirou!

- Po czym dodała łagodniej: - Drogi kuzynie, twoja matka jest umierająca.

Ze środka dobiegło szuranie. Wkrótce otworzyły się drzwi i ukazał się w nich młody Mauger z potarganą czupryną i w rozpiętej koszuli.

•Ja... Moja matka umierająca? Mój Boże! Kuzynko...

•Nie wiedziałam, że korzystasz z aż dwóch wierzchowców, kuzynie - powiedziała nie bez ironii.

•Ależ... Sigrid... proszę cię, nie teraz. Wyjaśnię ci.

•Nie ma co wyjaśniać, kuzynie, nie mam ci, panie, za złe. Proszę tylko, nie zapominaj, że w tobie i w nas płynie ta sama krew. Są namiętności, które Kościół potępia. Lepiej o nich zapomnieć.

Mauger zaczerwienił się.

-Jedź, panie! - rozkazała. - Wszędzie cię szukają i boję się, że moja ciotka wyzionie ducha, zanim dotrzesz do zamku.

Panicz z Epine nie wahał się ani przez chwilę. Rozpętał konia i wskoczył na jego grzbiet.

Sigrid pchnęła drzwi i zawołała:

-Jeśli nasz ojciec dowie się o tym, zamknie cię w lochach albo wyda za jakiegoś starego mieszczucha! Wiem,

## 52

że tu jesteś. Wychodź, chyba że chcesz, bym po ciebie sama poszła...

Usłyszeli lekki tupot stóp.

- Sama tego chciałaś, sestro!

W tym momencie ukazała się Randi, owinięta prześcieradłem. Mrugała oczami, gdyż raziło ją dzienne światło. Podeszła do Tankreda.

•Wy, panie, też sobie życzyliście, bym wyszła? Sigrid chwyciła dziewczynę brutalnie za nadgarstki.

•Ubieraj się! Ty ladacznico!

- Niby dlaczego, droga sestro? - odparowała Randi, wy swobodziwszy się z uścisku. - Bo pokazuję to, co ty ukry wasz? Bo jestem piękna, a ty brzydka i budzisz trwogę?

Oswald miał rację. Jedyne, czego pragniesz, to...

Sigrid wymierzyła Randi siarczysty policzek. Dziewczyna się zachwiała. Starsza siostra zamachnęła się ponownie, lecz powstrzymał ją Tankred.

Wściekłość wykrzywiła rysy jej twarzy.

•Ciotka... - przypomniał. Odetchnęła głęboko.

•Masz rację, panie - powiedziała.

Randi tymczasem podniosła się z ziemi. Tankred pomógł jej zebrać prześcieradło i zdecydowanym ruchem popchnął ją w kierunku chaty.

- Czekamy.

- Będę posłuszna, panie. - Tarła rozpalony policzek, na którym widać już było ślad palców jej siostry. - Skoro wy mnie o to prosicie.

Odwróciła się na pięcie, ledwo unikając drugiego uderzenia.

## 53

Chwilę później cała trójka siedziała na koniach.

W oddali rósł zarys przysadzistych murów obronnych, na których powiewał granatowy sztandar żałobny. Wiatr niósł na wrzosowiska ponure bicie dzwonów. Nad zamkiem zapanowała Śmierć.

PROROCSTWO

## II

Mauger rzucił się do nóg łoża z przeciągłym jękiem rozpaczony. Ta wykrzywiona twarz z wyrazem przerażenia w zastygłych oczach niczym nie przypominała łagodnego oblicza damy z Epine, jego matki. Ostatnie chwile jej życia były straszliwą walką. Zawartość stojącej na posadzce miednicy psuła powietrze, pościel ubrudzona była wymiotami i krwią. Mała Roussette pojękiwała i pochlipywała w ramionach Ber-trady. Stara piastunka, z zaczerwienionymi oczami, gładziła ją po włosach.

Mauger wstał. Łzy spływały mu po policzkach. Ujął dłoń zmarłej i ścisnął ją mocno.

Do łoża zbliżył się Ranulf z Epine. Długo patrzył na ciało swojej żony. Serlon i Hugo z Tarsu przybyli do komnaty w chwili, gdy zniecierpliwiony, odciągając syna za szaty, próbował zmusić go do puszczenia ręki matki.

- Dosyć tego, Mauger! - rozkazał. - Niech kobiety zajmą się ciałem, niech płaczą i zawodzą, to ich obowiązek.

Poblady syn wyrwał się ojcu.

- To „ciało”, jak mówisz, należy do mojej matki, a twojej żony, ojcze! - odparował, tłumiąc w głosie wściekłość.

57

Twarz Ranulfa stężała.

- Śmierć, gdy przestaje być przeciwnikiem w walce, staje się sprawą kobiet! - powiedział, po czym dodał pogardliwym tonem: - Nigdy nie staniesz się prawdziwym mężczyzną. Nigdy!
- A niby ty, panie, się za takiego uważasz!  
Syn stał wyprostowany naprzeciwko ojca. Przerazona służba wycofała się pod ściany.
- Uspokójcie się! - zainterweniował Serlon. - Mauger nie wie, co mówi, a ty, panie, zapominasz, że mojej siostrze należy się szacunek. Nawet po śmierci.
- Doskonale wiem, co mówię, wuju! - krzyknął chłopak, zaciskając pięści.
- Dosyć tego. Wyjdz, Mauger! Nie będziemy dyskutować nad stygnącymi zwłokami matki.

Młody mężczyzna usłuchał, zderzając się w drzwiach z Klotyldą, która wbiegała do komnaty. Dziewczynka znieruchomiała na widok zebranych. Jej spojrzenie powędrowało od ciała, które widziała tylko częściowo, do wuja i ojca. Uciekła pędem, wykrzykując imię swego brata. Roussette, przełknąwszy łzy, pobiegła po małą.

- Mauger! Mauger! - wołała Klotylda.

Jej piskliwy głosik długo odbijał się echem w donżonie, aż ponownie zapanowała cisza.

Przysadzista postać brata Baptysty wypełniła framugi drzwi. Ubrany w długą brązową suknię i skórzane sandały, podszedł do Bertrady i wręczył jej śmiertelny całun.

- Będzie ci to potrzebne. Poprosiłem, by przyniesiono tu ciepłą wodę w wiadrach. Gdy zakończysz obmywanie ciała, każ odnieść je do kaplicy.

## 58

- Dobrze, ojczy.

Baptysta zwrócił się następnie do Serlona. Był jedną z nielicznych osób, które nie lękały się ataków gniewu i rozpaczyny władcy Pirou. Nawet wtedy, gdy błąkał się samotnie po nocy.

• Czy mogę z tobą pomówić, panie?

• Oczywiście.

Zakonnik dał mu gestem do zrozumienia, że prosi o rozmowę bez świadków. Obaj mężczyźni natychmiast opuścili komnatę.

## 12

Mnich zaprowadził Serlona do pustej o tej porze wartowni i oznajmił:

• Chciałem cię, panie, zapewnić, że zdążyłem wyspowiadać twoją siostrę przed śmiercią. Będzie spoczywać w pokoju.

- Dobrze. Bałem się, że mogło nie być na to czasu.
- To, co ją dręczyło, zostało wypowiedziane.
  - To, co ją dręczyło? Co masz, bracie, na myśli?
 Surowa twarz Baptysty znieruchomiała.
- Siostra twoja, panie, miała liczne powody do udręki, zapewne o tym wiedziałeś. Poza tym nie wolno mi wyjawiać tajemnicy spowiedzi.
- Nie pytam o...

## 59

Serlon uniósł się gniewem, lecz brata Baptystę, w przeciwieństwie do większości ludzi, darzył szacunkiem. Czy dlatego, że był sługą bożym, czy może dzięki wewnętrznej sile, którą ten emanował? Zamilkł, więc kapelan rzekł:

- Odprawimy mszę żałobną podczas nieszporów, jeśli na to, panie, zezwolisz. Co do mnie, to razem z chętnymi spędzę noc na modlitwie za duszę zmarłej. Spotkałem po drodze Sigrid. Zapowiedziała swoje uczestnictwo.
- Bardzo dobrze. Choć raz będzie tam, gdzie jej miejsce. Gdzież ona się włóczy? Jeździ konno po wrzosowiskach, udając mężczyznę!
- Jesteś dla niej zbyt srogi, panie.
- Nie będziemy się nad tym rozwodzić. Dostyc już brania jej w obronę! Sigrid nigdy nie dorówna swemu bratu! Cokolwiek by uczyniła! I im bardziej będzie się starała do niego upodobnić, tym bardziej mnie to będzie irytować. - Zdyszany długą tyradą Serlon zamilkł na chwilę, po czym odezwał się znowu: - Czy uprzedziłeś, kapelanie, opata z Lessay? Byłoby dobrze pochować moją siostrę obok naszej matki, i to już jutro z



samego rana. Zauważyłeś, jak mimo zimna choroba przeżarła jej ciało?  
Odór jest bardzo silny.

- Spodziewałem się, panie, że mnie o to poprosisz. Posłałem jednego ze stajennych z wiadomością.
- Dobrze.

Po chwili wahania Baptysta rzekł:

- Pozwoliłem sobie także uprzedzić brata Aubre.
- Aubre?! - ryknął głucho Serlon. - Jakim prawem?
  - Prawem tego, kto wypełnia ostatnią wolę zmarłej. Przysiągłem Muriel, że sprowadzę brata Aubre. Obecnie przebywa w Lessay. Opat przekaze mu wiadomość.

**60**

- Jesteś więc z nim w stałym kontakcie?

Kapelan skłonił się.

- Łączy nas posługa kapłańska, panie. To sprawy religii, nic więcej... - Baptysta bez mrugnięcia wytrzymał wściekłe spojrzenie Serlona. - Aubre i Muriel byli do siebie bardzo przywiązani.
- Wiem, poszedł za nią aż do Epine. Ranulf mnie o tym powiadomił, więc zabroniłem mu otworzyć przed nim wrota.
- Od tamtego czasu - ciągnął Baptysta - siostra twoja, panie, nie odważyła się złamać twego zakazu. Kazała mi natomiast przysiąc, że Aubre przybędzie do Pirou, by modlić się przy jej trumnie.
- Nie pozwolę mu przekroczyć progu zamku! W tym więc tkwi sens czytania, które zresztą wcale mi się nie podobało...
- *Modlitwa oczernionego*^ Każdy słyszy w niej własne sumienie, panie. Bez

wątpienia pańska siostra zrozumiała to czytanie inaczej niż ty: dla niej niosło ono przesłanie pokoju i zgody. Czy nie zyskałeś już wszystkiego, czego pragnąłeś? Minęło dużo czasu i wiele się zmieniło, od kiedy Aubre opuścił ten zamek.

Serlon nie odpowiedział. Bo cóż mógł powiedzieć? Baptysta wiedział o wszystkim. Mieszkał w Pirou od ponad czterdziestu lat. Znał jego rodziców, żonę, syna... Wspomnienie syna przemieniło złość Serlona w głęboki smutek. Czegóż nie zrobiłby dla tego, który umarł przedwcześnie? Jego dziedzic, ukochany syn, Oswald, jego krew i ciało.

Zgadując, co się dzieje w duszy Serlona, kapelan rzekł:

-Bóg srogo cię doświadczył, panie. Może już czas, byś i ty zaznał spokoju?

## 61

•Nigdy!

•Opat Savigny...

•Dość! Mogę długo cię słuchać, bracie Baptysto, ale o nim nie chcę słyszeć ani słowa więcej! I jeśli tu przybędzie, postaraj się, by nie wszedł mi w drogę. Niech nie wychodzi z kaplicy i niech jada w twej celi.

Po tych słowach pan Pirou odwrócił się do mnicha plecami. Baptysta zrozumiał, że niczego więcej nie wywalczy. Pomyślał, że i tak odniósł zwycięstwo. W innych okolicznościach Serlon przepędziłby go za zuchwałość. Być może śmierć Muriel wstrząsnęła nim bardziej, niż się spodziewał. Któż odgadnie tajemnice ludzkiego serca?

Z tą pocieszającą refleksją kapelan ciężkim krokiem odszedł w kierunku kaplicy, by zająć się przygotowaniami do żałobnego czuwania.

## 13

Po wyjściu Serlona i kapelana Hugo z Tarsu zbliżył się do łoża, uważnie oglądając zawartość miednicy i plamy na prześcieradłach. Następnie pochylił się nad zmarłą i delikatnym ruchem zamknął jej powieki.

- Co robisz, panie? - zawołał Ranulf.
- Zamykam oczy twojej damy, panie. Niedobrze, gdy umarli patrzą na świat żywych. Mogliby pożałować, że odeszli...

## 62

- Nie taki był sens mojego pytania. Chcę wiedzieć, po co ci, panie, te oględziny?
- Och, widzę, że nie umknął ci, panie, mój stary nawyk. Cóż, studiowałem medycynę przez wiele lat, chciałbym więc wiedzieć, jaka choroba ją trawiła. Nienaturalna chudość ciała, żółte zabarwienie białek oczu, odcień skóry...

Pan z Epine wzruszył barczystymi ramionami.

- Nikt nie zna odpowiedzi na to pytanie. Lecz teraz to już bez znaczenia.
- Proszę mi wybaczyć, panie, lecz jestem odmiennego zdania - rzekł mąż ze Wschodu twardym tonem. - Nie wolno dopuścić do zakażenia.
- O ile się nie mylę, nie jesteśmy na Wschodzie. Poza tym gdyby to było coś zakaźnego, moje dzieci i ja bylibyśmy już chorzy.
- To znaczy, że choroba trwała od dawna?

Ranulf, którego to wypytywanie drażniło i na końcu języka miał już suchą ripostę, powstrzymał złość. Mąż ze Wschodu był honorowym gościem jego szwagra, a za nic nie chciał narazić się Serlonowi.

- Od kilku miesięcy... jak sędzę. Ale to sprawy kobiet. U nas, w kraju Houlme, było z nią zresztą o wiele lepiej. Być może wykończyło ją morskie powietrze i tutejszy chłód?
- Serlon powiedział mi, że znalazł pan dla niej lekarstwo?
- Nie ja. Dla mnie te bajdy są całkowicie niezrozumiałe! Moja piastunka zna się na ziołach. Ale wystarczy już tych pytań. Chciałbym zostać sam.
- Zgoda - rzekł Hugo z Tarsu i skłonił się. - Proszę mi wybaczyć, jeśli rozmowa ze mną zmęczyła cię, panie.

## 63

W tym momencie do komnaty weszły córki pana Pirou i Tankred, za nimi zaś dwóch służących wniosło parujące wiadra wody. Zbliżywszy się do posłania, Sigrid przeżegnała się. Randi zbladła i prawie natychmiast wyszła, zatykając nos. Uciekała przed nieprzyjemnym zapachem unoszącym się w pomieszczeniu. Hugo gestem nakazał Tankredowi pójść za nim.

- Wyjdźcie stąd! - rozkazał Ranulf.

Na jego twarzy odmalowała się nagle głęboka rozpacz. Ścisnął w swej dłoni palce zmarłej.

Roussette, bojąc się swego pana, uciekła wraz ze służącymi, którzy pozostawili wiadra przy łożu. Sigrid złożyła pocałunek na czole ciotki i również wyszła.

Widząc, że piastunka podchodzi do posłania, gotowa obmyć ciało zmarłej, Ranulf chwycił ją za ramię:

- To się tyczy także ciebie, Bertrado!
- Przecież kazaliście mi, panie... Brat Baptysta przyniósł całun... -

zaprotestowała stara kobieta.

- Wynocha! - ryknął Ranulf.

Drzwi zatrzasnęły się za nią.

Pan z Epine padł na kolana. Po jego policzkach płynęły łzy.

- Tak cię kochałem! - zawołał. - Dlaczego nigdy nie poję  
łaś, jak bardzo? Ty kochałaś jedynie naszego syna. A ja cię  
wielbiłem. Chciałbym... Muriel! Muriel, Muriel...

Jego głos stawał się coraz słabszy. Na chwilę mężczyzna zatracił poczucie  
otaczającego go świata. Klęcząc przy łóżku, ścisnął lodowatą dłoń żony.

**64**

**14**

Hugo i Tankred powrócili do swojej komnaty. Mistrz ze Wschodu w  
zamyśleniu jął przemierzać pomieszczenie wzdłuż i wszerz. Jak gdyby  
zapomniawszy o obecności swego ucznia, mamrotał pod nosem greckie i  
siryjskie słowa. Był to znak, że jest strapiony i usilnie stara się rozwiązać  
jakąś zagadkę. Wreszcie przysiadł na brzegu posłania, wziął do ręki  
woskową tabliczkę i rylec z kości słoniowej, z którymi nigdy się nie  
rozstawał.

- Co zauważyłeś? - zapytał znienacka.

Była to swoista gra, którą uprawiali od lat. W najmniej oczekiwanych  
chwilach i miejscach - w kościołach, karczmach lub po prostu w drodze -  
Hugo badał pamięć swego protegowanego, zadając mu pytania na  
najróżniejsze tematy, począwszy od koloru oglądanej mozaiki czy kształtu  
guzików, kończąc na liczbie żołnierzy w patrolu, który ich minął, czy

kaczek na stawie...

- Ja... Tankred zawahał się, wszystko trwało przecież zaledwie kilka chwil. Nie zdążył przyjrzeć się trupowi uważnie. Mimo to zaryzykował: - Zmarła miała wykrzywione usta, zwężone nozdrza, dłonie wczepione w pościel, niczym pazury, ciało nienaturalnie wygięte w łuk. Jej śmierć była zapewne bolesna i powolna, jednak sądzę, że...
- Wystrzegaj się zbyt pochopnych wniosków - przerwał mu Hugo. - Pytam tylko, co zaobserwowałeś.
- Dobrze. A zatem... Stara piastunka miała mocno zaczerwienione oczy. Pan z Epine był zdruzgotany... Nie wi-

65

działem jednak Maugera. Czyżby nie przybył do łoża swej matki?

- Mów dalej.

- Jakże odmiennie zachowały się córki pana Pirou! Pierwsza ucałowała ciotkę, druga uciekła... To chyba wszystko.

- Skądże! Okiennice były otwarte czy zamknięte?
- Otwarte.
- Misa?
- Pełna zabrudzonej pościeli.
- Zapach?
- Kwaśny. Do tego mdły odór krwi.
- Kolor wymiocin?
- Ee... zielonkawożółty.
- Sprzęty w komnacie?

Zgodnie z naukami mistrza, Tankred spróbował przywołać w pamięci obraz komnaty.

- Otwarty kufer, przewieszane przez brzeg suknie i koszula. Wygasły kosz żarowy, suche liście, wanienska do mycia w kącie, kosz z czystą bielizną i mydłem...
- To wszystko?  
Młody człowiek skupił myśli.
- Nie. Na ziemi leżał futrzany płaszcz. Ten sam, który miała na sobie w kaplicy. Obawiam się, że nie przypominam sobie nic poza tym.
- A zatem zauważyłeś o wiele więcej, niż ci się wydawało, mój chłopcze.  
Jak zwykle.

Mistrz zamilkł. Po chwili Tankred odezwał się znowu:

-Na jaką chorobę cierpiała ta kobieta? Wyglądała, jakby

## 66

przyszło jej mierzyć się ze śmiercią tysiąc razy, zanim się ostatecznie poddała.

Lewantyńczyk w milczeniu rysował coś na woskowej tabliczce. Chwilę później podniósł głowę i spojrzał na ucznia.

- Czy nadal czytasz *De rerum naturis* Rąbana Maura?
- Prawdę mówiąc... nie - przyznał młodzieniec.
- Cóż więc robiłeś przez cały dzisiejszy poranek? Tankred zdawał sobie sprawę, że od przyjazdu do Pirou mniej czasu poświęcał nauce. Czy dlatego, że czuł w sobie sprzeczne pragnienia i siły? Coraz gorzej znosił oczekiwanie i samotność. Marzył o bitwach, w których mógłby się sprawdzić, o wyczynach, podbojach...

Studia i obserwacje już mu nie wystarczały...

- Jeździłem konno z Sigrid... - powiedział. - I z jej siostrą.

Byliśmy w kaplicy na falach, tuż pod skałami Pirou.

Mistrz ze Wschodu nie skomentował tego ani jednym słowem. Po chwili podniósł się i rzekł:

- Dobrze już... Zaniedbuję cię, to niestety prawda, i brak naszych codziennych ćwiczeń odbija się na twojej dyscyplinie. Chodźmy, pomożemy mistrzowi Jehanowi kuć żelazo. To bardzo dobre ćwiczenie dla nas obu. Po może nam także zapomnieć o tych przygnębiających dźwiękach.

Młody człowiek dopiero teraz usłyszał żałobne bicie dzwonu, odbijające się ponurym echem wśród korytarzy i krętych schodów. Zdjął z muru bułaty i wręczył jeden swemu mistrzowi.

- Nie powiedziałeś mi, jakie zło zabiło damę z Epine.

**67**

- Bez wątpienia dlatego, że nie znam jeszcze odpowiedzi na to pytanie... ale znajdę ją.

Młodzieniec wyczuł w słowach mistrza tę szczególną nutę podniecenia, która się pojawiała, ilekroć coś w przyrodzie lub człowieku opierało się jego dociekaniom.

**15**



Po posadzce rozlewały się strużki zielonkawej wody. Mury i kopulaste sklepienie podziemi pokrywały smugi salpetry. W komnacie za ciężkimi podwojami paliły się świece. Ich migotliwe płomienie oświetlały sarkofag zwieńczony statuą rycerza odzianego w kolczugę i długą tunikę. Zdawało się, że zamarł w postawie obronnej, bezskutecznie próbując dobyć miecza.

Przed posągiem ktoś modlił się głośno. W końcu podniósł się z klęczek i spojrzał na kamienną postać.

- Każda śmierć przypomina mi o tobie, Oswaldzie. Tym razem odeszła moja siostra. Twoja ciotka...

Głos załamał się.

Uplłynęła długa chwila, zanim Serlon przemówił znowu:

- I Aubre... wiesz, ten wygnany przez mojego ojca. Wszak ja także zabroniłem mu powracać. Aubre niedługo się tu pojawi. Co powinienem uczynić?

Ciszę zakłócały tylko kapiące ze sklepienia krople wody.

**68**

- Tyle dla ciebie zaplanowałem! Musisz mi pomóc, Oswaldzie, daj mi jakiś znak! Bez ciebie czuję się bardzo samotny. Poza tym mam wrażenie, że ktoś pragnie mojej śmierci. Jak wtedy, gdy poniósł mój oszalały z bólu koń albo o mały włos nie przygniótł mnie głaz... Czuję, że coś kołuje nade mną niczym sęp czekający, aż wyzionę ducha. Nie ufam nikomu.

Po chwili dodał nieco głośniejsze:

- Nie, nie oszalałem.

Cisza.

- Rozmawiałem z panem ze Wschodu. Nie mam już wątpliwości, trzeba mi męskiego potomka. To odegna ode mnie nieszczęście. Nie - zaprotestował zaraz, jak gdyby od powiadając na słowa syna. - Nie, nigdy nie pokocham go tak jak ciebie. Pewnie dlatego Bóg mnie ukarał. Za bardzo cię kochałem, Oswaldzie.

Płomień świecy ogrzewał kamienny policzek posągu i dodawał barwy sinym wargom rycerza. Jego twarz miała rysy Serlona. Ojciec i syn byli do siebie bardzo podobni: ta sama sylwetka, te same jasne włosy wikingów, te same oczy koloru nieba podczas burzy.

- Jest wiele kobiet na wydaniu... Najstarsza córka de Taissona jest ode mnie młodsza o dwadzieścia lat, a biodra ma w sam raz do rodzenia chłopców. Ja zaś nadal czuję się sprawny. Rozmyślałam nad tym, wiesz...

Serlon kontynuował jeszcze przez chwilę monolog, potem wyprostował się, podszedł do grobowca i położył na nim dłonie.

- Daj mi znak. Choćby jeden - wyszeptał błagalnie.

Chwilę wpatrywał się w kamień, nic się nie wydarzyło.

**69**

- Gniewasz się na mnie? Nie, nie możesz mieć mi tego za złe. Wiesz przecież, że nie kocham nikogo poza tobą... Trzeba jednak, by imię rodu Pirou przetrwało i po nas. Wiesz o tym, Oswaldzie, wiesz. Do zobaczenia, synu, przyjdę do ciebie później, gdy zapadnie noc.

Zdmuchnął świecę, zamknął drzwi, a klucz ukrył na gzymsie. Gdy

ucichło echo jego kroków i zniknęła poświata pochodni, którą oświetlał sobie drogę, coś drgnęło w półcieniu. Jakaś postać oderwała się od muru i także ona ruszyła w kierunku światła.

## 16

Śmierć Muriel rzuciła na zamek zły urok. Jedynym znakiem życia były szlochy i zawodzenie dochodzące z kaplicy. Dziedziniec, korytarze i schody opustoszały. Po pośpiesznie spożytym posiłku Tankred i Hugo weszli do sali rycerskiej. Była to obszerna komnata o drewnianej konstrukcji przypominającej kadłub statku.

Sala ta służyła zarówno posiedzeniom lenników, jak i wprawianiu się w sztuce walki. Tu odbywały się sądy rycerskie, tu również książę król lub jego wysłannicy obwieszczali swe wyroki. Wreszcie było to miejsce, gdzie kował składował wykutą broń: piki, lance, kopie, topory dwusieczne, siekiery, łuki i strzały, niezbędne do obrony fortecy.

## 70

Fechmistrz siedział przy wygasłym palenisku z twarzą ukrytą w dłoniach. Wzdrygnął się, gdy weszli goście Serlona.

- Wybacz, mistrzu Jehanie, mam nadzieje, że ci nie przeszkodziliśmy? - zapytał Hugo, który w każdych okolicznościach i wobec każdego napotkanego człowieka potrafił zachować się z kurtuazją.
- Ależ nie, nie - odparł fehmistrz, zrywając się z miejsca. - Widzę, że panowie przybyli z szablami. Czy życzycie sobie odbyć kilka ćwiczeń?

- Zgadza się - skinął głową Tankred.
- Czy mogę zatem zaoferować swój miecz? - zaproponował Jehan, zataczając ramieniem szeroki łuk, który odnosił się zarówno do dźwięków dzwonów, jak i zawodzeń. - Bezruch nie przynosi żadnego pożytku, a to dzwonienie działa mi na nerwy.
- Śmierć skłania nas do refleksji nad życiem - sentencjonalnie wyszeptał Hugo.

Jehan nałożył kolczugę i wziął do ręki swój miecz.

- Jestem gotów.

Tankred stanął naprzeciwko niego, zaciskając dłoń na rękojeści zakrzywionego bułatu.

- Zaczynajcie! - Hugo dał sygnał.

Rozpoczął się pojedynek. Mąż ze Wschodu obserwował uważnie przeciwników, uprzedzając w myślach każdy ich ruch. Jehan, potężnej budowy fechtmistrz Pirou, z torsem okrytym grubą skórzaną tuniką, na którą narzucił czerwone płótno nabite metalowymi łuskami, walczył zawzięcie, lecz bez finezji. Sprawniejszy w miotaniu wekierą lub walce na topory niż w starciu na szpady, dyszał jak buhaj i atako-

**7i**

wał dziko, nie kontrolując oddechu. Choć w komnacie panował chłód, cały był zroszony potem. Za każdym razem, gdy unosił swoją wielką klingę, Tankred unikał ciosu.

Młody olbrzym nacierał rzadziej, lecz za to szybko i precyzyjnie. Poruszał się zwinnie i pewnie, zachowywał przy tym spokój i powagę, tymczasem jego przeciwnik tracił siły, bez ustanku próbując go dosięgnąć.

Od początku walki nie udało mu się ani razu dotknąć Tankreda i fakt ten wprawiał go we wściekłość. Zamiast zwolnić, by móc baczej obserwować młodzieńca, walczył coraz namiętniej, nacierał, zmieniał kierunek, cofał się lub parł do przodu, trafiając mieczem w pustkę.

Na wąskich wargach Hugona pojawił się uśmiech.

Jego protegowany nabierał z dnia na dzień coraz większej gibkości i sprawności. Stawał się groźnym wojownikiem, którego nawet on, pomimo wieloletniego doświadczenia, powinien się lękać. Wiedział, że pewnego dnia nie będzie już w stanie z nim zwyciężyć, i będzie to znak, że Tankred jest gotowy. W ten sposób Hugo wypełni obietnicę złożoną ojcu młodzieńca.

Na wspomnienie tamtego wieczoru ogarnęła go bezbrzeżna melancholia. Przysiągł wtedy, że zadba o wykształcenie chłopca i będzie go chronił przed złem. Ojciec Tankreda uściskał Hugona mocno. Potem... Powróciły wspomnienia utraconego świata, dalekiego, kipiącego pięknem świata, który zdecydował się porzucić. Westchnął.

Głośne „ha” sprowadziło go z powrotem do walczących mężczyzn.

Tankred zaatakował niespodziewanie, głęboko rozcinając grubą koszulę przeciwnika. Ten zaś ryknął wściekle i przeszedł do kontrataku.

## **7\***

W tej samej chwili rozbrzmiały głosy trąb wartowników, zagłuszając szcęk metalu i bicie dzwonów. Klingi zawisły w powietrzu, wojownicy znieruchomieli. Trąbienie rozbrzmiało po raz drugi na znak alarmu.

Na mury obronne wysłano patrol. Sierzanci i strażnicy wbiegli do sali rycerskiej, po czym zniknęli, zabierając ze sobą naręcza oszczepów i strzał.

Na platformie donżonu oraz w sześciu wieżach strażniczych ustawiali się wojownicy i tragarze.

W kilka minut zamek przemienił się w maszynę wojenną. Hugo i Tankred dołączyli do Serlona, Sigrid i Ranulfa, którzy znajdowali się już na platformie jednej z wież. Uwagę Tankreda zwróciły żałobne granatowe opaski na ramionach panów z Pirou i Epine. Sigrid miała na sobie męski strój, miecz zwisał u jej pasa na pendencie. Wymienili krótkie spojrzenia, po czym dziewczyna odwróciła wzrok.

Wszyscy wpatrywali się w horyzont od strony gościńca na Coutances, gdzie majaczyły sylwetki jeźdźców. Liczna zbrojna grupa przemierzała wrzosowiska od Lessay i kierowała się prosto na zamek w Pirou.

- Nie widać jeszcze chorągwi! - rzucił jeden z wartowników.

Padł rozkaz podniesienia mostów zwodzonych, co oznaczało odcięcie zamku od lądu kilkoma głębokimi fosami. Czasy były niepewne, bo chociaż książę król przebywał w Anglii, to jego młodszy brat dochodził swych praw, i wszystko mogło się wydarzyć.

Trębacze nadal dęli na alarm, a zachryple głosy ich trąb niosły się echem po równinie, po której chowali się przerażeni wieśniacy.

## 73

Tylko młyn Pirou nie przestał pracować spokojnie i miarowo. Łucznicy czekali na sygnał, kierując ku ziemi napięte łuki.

Tankred wstrzymał oddech. Z trudem panował nad ogarniającym go podnieceniem. Nigdy z nikim nie stoczył jeszcze prawdziwej walki. Owszem, bił się z łobuzami, którzy połasił się na zawartość jego sakiewki, lecz ci najczęściej uciekali na sam widok bułatu. Może w końcu

nadchodzi jego chwila? Prawdziwa bitwa, w której odnajdzie odpowiedzi na wszystkie nurtujące go pytania.

Nareszcie intruzi zbliżyli się na tyle, by dało się rozpoznać, kto tworzył tę grupę. Na czele jechali chorążcy, za nimi rycerze na rumakach okrytych kropierzami. Chrapy koni osłaniały nakładki z rogu zdobionego złotem i srebrem. Jeźdźców było około trzydziestu, wśród nich zbrojni mężczyźni i kilku giermków. Przystanęli w pewnej odległości od barbakanu chroniącego pierwszy most zwodzony.

Z szeregu wystąpił herold w eskorcie kilku chorążych. Zadał w róg, po czym wymienił nazwiska baronów normandzkich, którzy żądali widzenia z panem Pirou:

- D'Aubigny, Bricquebec, Saint-Sauveur!

Nazwiska te znalazły się na ustach wszystkich zgromadzonych, od wrót fortecy aż po wierzchołek donżonu. Tam sierżant powtórzył je Serlonowi.

- Otwierać wrota! - rozkazał Serlon, po czym zwrócił się do Hugona: - Baronowie się burzą, panie z Tarsu, ich wizyta nie wróży nam niczego dobrego.
- Saint-Sauveur. Czy to nie syn owego Rogera, o którym mi mówiłeś? Skończył z poderżniętym gardłem?

## 74

- Nie, to Jordan de Taisson. Roger umarł, nie zostawiwszy potomka. Jego siostrzenica Liesse poślubiła Jordana. Pozostałe chorągwie należą do rodu Bricquebec i d'Aubigny. To panowie Cotentin, z którymi lepiej się liczyć. Wyjdźmy im na spotkanie!

Rozwarły się skrzydła pierwszej bramy i oddział pokonał pięć następnych ufortyfikowanych wrót i mostów zwodzonych. Zatrzymał się dopiero przed bramą prowadzącą do zamku.

Pośród gwaru rozmów i rżenia koni kawalerowie wraz z eskortą zsiadli z wierzchowców na esplanadzie wieńczącej mury obronne. Natychmiast podbiegli do nich stajenni. Tylko trzech wielcy panowie wjechali kłusem na ostatni most zwodzony, krzesząc snopy iskier na bruku. Giermkowie chwyтали w locie rzucane lejce. Baronowie zsiadli z rumaków i zdjęli przyłbice, zsunęli na ramiona kolcze kaptury. Trzej mężczyźni byli młodzi i słusznego wzrostu. Na ich twarzach malowało się zdecydowanie.

Pierwszy z nich, wicehrabia de Saint-Sauveur, Jordan de Taisson, gruboskórny zawadiaka, miał około dwudziestu lat i rumianą cerę, włosy zaś i wąsy tak jasne, że zdawały się białe. Drugi, Robert Bertrand III, pan Bricquebec, ukończył siedemnaście wiosen, lecz miał muskulaturę osiłka. Najstar-

szy z całej trójki, pan d'Aubigny, blady i szczupły dwudzie-stopięciolatek, ubrany był w bogato zdobiony, podszyty futrem łasicy, czarny płaszcz. Jego spojrzenie było bystre i przenikliwe. On też, jako pierwszy, uścisnął Serlona na powitanie.

- Proszę wybaczyć, że przybywamy w niestosownej chwili - rzekł. - Nie wiedziałem, że zastaniemy was w czasie żałoby. Powinienem był wysłać najpierw posłańca - dodał, wskazując na żałobne opaski.
- Żona obecnego tu pana z Epine, a moja siostra, Muriel, zmarła dziś o



poranku - odparł na to Serlon.

Baronowie złożyli kondolencje, po czym pan d'Aubigny zwrócił się do córki Serlona:

- Witam panią, Sigrid. Co za radość widzieć cię, pomimo tak smutnych okoliczności. Pani młodsza siostra jest nieobecna?
- Tak, panie.
- Proszę ją ode mnie pozdrowić.
- Nie omieszkam.

Sigrid oddała ukłon. Pan d'Aubigny podszedł następnie do Ranulfa.

- Racz przyjąć, panie, wyrazy szczerego współczucia - oświadczył.
- Bóg zapłać.

Mimo chłodnego tonu odpowiedzi Ranulfa młody pan nie okazał urazy, przyjrzał się tylko uważnie swemu rozmówcy i spytał:

- Wprawdzie minęło już sporo czasu, lecz... spotkaliśmy się kiedyś, czyż nie?

**6**

Ranulf zaprzeczył ruchem głowy. Tankred pomyślał wówczas, że śmierć żony pogłębiła zmarszczki na jego twarzy i przy młodych wojownikach wydaje się stary i zmęczony.

- U Tancarville'a, zeszłej zimy?
- Nie sądzę.
- A jednak - nalegał d'Aubigny - jestem przekonany... było to w czasie świąt Bożego Narodzenia i Epifanii". Widziałem cię, panie, pośród zaproszonych gości.

- Kiedy mówię, że nie! - odrzekł Ranulf rozdrażnionym tonem. - Zresztą co tam, zapewne widziałeś, panie, kogoś podobnego do mnie! W okresie świątecznym przebywałem na moich włościach w Houlme. Rzadko opuszczam to miejsce. Wybaczcie, panowie, kapelan mnie oczekuje.
- Ależ proszę - Serlon podszedł do szwagra. - Jeśli zechcesz do nas później dołączyć, będziemy w sali reprezentacyjnej. Pozwól, panie d'Aubigny, że przedstawię ci mych gości. Hugo z Tarsu i młody pan Tankred.
- Z Tarsu - powtórzył baron. - Czyżby był pan tym panem z Tarsu, o którym opowiadał Robert de Torigni?
- Bez wątpienia tak - skostatował Grekosyryjczyk. - Moje nazwisko rodowe jest mało znane.
- Ach tak! - zawołał d'Aubigny. - Wiedz, czcigodny panie, że cieszyłbym się niezmiernie, mogąc cię ugościć w moim zamku. Wiem od opata z Saint-Michel, że jesteś, panie, człowiekiem zaradnym i posiadasz rozległą wiedzę.
- Opat jest bardzo łaskawy i to, co mówi, raczej o nim świadczy - odrzekł Hugo, kłaniając się przed baronem.

\* Święto Objawienia Pańskiego, dziś - święto Trzech Króli.

## 77

Kilka minut później Seflon prowadził baronów na pierwsze piętro donżonu. Gotową im towarzyszyć Sigrid odesłał oschle:

- Twoje miejsce, córko, jest raczej w kaplicy, nie z nami.

Zdawało mi się, że zaoferowałaś' swą pomoc kapelanowi.

- To prawda, ojczy. Pójdę więc - odparła, chyląc głowę.

Gdy drzwi sali się zamknęły, Serlon dał znak służbie, by podsycała dogasający ogień. Pośpiesznie dorzucono do paleniska pęki wrzosu i dębowe polano. Wnet jasny płomień oświetlił wnętrze, odbijając się wesołym błyskiem na gładkiej powierzchni tarcz i kopi zawieszonych na ścianach komnaty. Z sufitu zwisała chorągiew z herbem Pirou: zielone pole tarczy dwudzielnej srebrem w skos z dwoma do niej równoległymi tej samej barwy.

Psy Serlona, dwa charty błękitne, podniosły się ze swych legowisk, by obwąchać przybyłych, po czym ułożyły się u nóg gospodarza i oparły pyski o jego buty.

Ławy i krzesła przysunięto bliżej ognia. Jordan i d'Aubigny usiedli po obu stronach fotela Serlona. Młody Bricquebec, Hugo oraz Tankred usadowili się naprzeciwko nich.

- O wiele tu przyjemniej niż na wrzosowisku! -

D'Aubigny zatarł z zadowoleniem ręce. - Ach, Serlonie, opowiem ci, jaką zadziwiającą mieliśmy przygodę. Zboczyliśmy niechcący z traktu na Coutances. Sam wiesz, jak wrzosowiska igrają z podróżnymi i zwodzą ich błędnymi ścieżkami. Po raz drugi natrafiliśmy na własne ślady, gdy niespodziewanie wyrósł przed nami człowiek, wielki niczym dąb. Pojawił się dosłownie jak duch. Ubrany był w szeroką czarną opończę z kapturem, w ręku miał kij pielgrzyma.

- Pielgrzym?! - powtórzył Serlon. - Rzecz wielce nietypowa w tej okolicy.
- A i pielgrzym nietuzinkowy! Pod płaszczem miał biały habit cystersów, lecz oblicze chmurne, spojrzenie blade, szedł pewnym krokiem, bardziej jak wojownik niż sługa boży. Powiedział, że zmierza do Pirou. Tankredowi zdało się, że twarz Serlona nagle stężała. D'Aubigny czekał na reakcję, zrozumiałwszy zaś, że na próżno, powiedział:

- Wskazał nam właściwą drogę, lecz nie chciał siąść jako drugi na koniu. Na pożegnanie dodał, że się nie śpieszy i że chce dotrzeć do zamku dopiero po zapadnięciu nocy. Wydało mi się to dziwne i miałem ochotę zadać mu więcej pytań, lecz mnich zniknął równie szybko, jak się pojawił. Jak okiem sięgnąć żywej duszy, choć wrzosowiska płaskie są niczym grzbiet ręki. Do tego człowiek jego wzrostu...
- Zostawmy ten temat, d'Aubigny - przerwał mu Serlon. - Nie oczekuję gości. To zapewne pielgrzym udający się z wizytą do naszego kapelana. Słudzy postawili na kredensie dzbany wina, kruże i cynowe puchary. Zaraz też podbiegli do gospodarza, na wypadek gdyby jeszcze czegoś zażądał.

- Wystarczy! A teraz nas zostawcie i zamknijcie za sobą drzwi! - rozkazał, odprawiając ich niecierpliwym gestem. -

I niech nikt nam nie przeszkadza.

Następnie zwrócił się do możnych:

- Cóż, szlachetni panowie, nieczęsto mam honor gość cię was wszystkich jednocześnie. Bez owijania w bawełnę, gdyż nie mam takiego zwyczaju, czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

- Wahałem się, czy nie posłać umyślnego, lecz musieliśmy sami z wami porozmawiać, panie - rzekł d'Aubigny, po czym zamilkł. Najwyraźniej nie spieszył się z wyjawieniem celu wizyty.

- A więc słucham.

Rozumiejąc wahanie baronów normandzkich, spowodowane obecnością nieznanym, Serlon pośpieszył z wyjaśnieniem:

- Wiedźcie, że biorę pełną odpowiedzialność za mych gości.

Hugo, a za nim Tankred poruszyli się, jak gdyby chcieli wstać.

D'Aubigny zaprotestował:

- Znam wartość twego słowa, Serlonie, zbyt wiele też dobrego słyszałem o twych czcigodnych gościach, by niepokoić się ich obecnością. Jednak... - D'Aubigny szukał słów, co zdarzało mu się nader rzadko. Jego towarzysze milczeli. Słysząc było tylko trzaskanie wrzosu w palenisku i głucho pomrukiwanie chartów. - Gotfryd II wkrótce zawita do Cotentin - powiedział wreszcie. - Odwiedza baronów normandzkich i szuka sprzymierzeńców przeciwko bratu.

- Gdzie jest w tej chwili? - zapytał Serlon.

- W Bayeux zapowiedziano jego przybycie. Niektórzy z nas gotowi są go przyjąć i wysłuchać, inni zaś, jak na przykład ja, odmawiają, ze względu na wierność Henrykowi II. Uważam, że powinniśmy znać nasze wzajemne stanowiska. Byłoby idealnie, gdybyśmy stanęli zwartym szeregiem przeciwko bratu księcia króla.

- Zwartym szeregiem - powtórzył Serlon ironicznie. - Mówisz, panie, poważnie?

-Jak najbardziej. Straciliśmy już dosyć sił na wojnach. Czas, by w nasze strony zawitał pokój.

- Zgadzam się z wami, d'Aubigny. Dlaczego jednak chcesz, panie, uspokoić krew ojców, płynącą w naszych żyłach z dziada pradziada? Wszak w czasie wojny cesarzowej Matyldy z królem Stefanem wielu naszych przodków straciło życie tu lub na ziemi angielskiej. Mamy wojnę we krwi.
- I tak powinno zostać! - wykrzyknął zapalczywie pan Bricquebec, Robert Bertrand II. - W Trybunale Księstwa Normandii staliśmy się gorsi od mieszczan pod względem dochodów z ziemi i prawa do bicia srebrnych monet. Kiedyś jeden z tamtejszych poborców oskarżył mnie o ukrywanie zysków płynących z moich włości w Sotteville i Magneville! Za kogo on mnie uważa? Za karczmarza? Lepsza wojna niż ten ich kupiecki pokój!

Pan d'Aubigny zmarszczył brwi. Miał na swego przyjaciela wpływ, lecz popędliwość Bricquebeca podszeptowała mu poglądy, które na pewno nie spodobałyby się Wielkiemu Księciu Normandii.

W przeszłości ich ojcowie sprzymierzyli się z królem Stefanem, chociaż niemal cały region Cotentin uznawał cesarzową Matyldę. Dlatego też zginęli na polu chwały. Jednak od tamtego czasu wiele się zmieniło. D'Aubigny, który miał nosa do polityki, ukorzył się przed Henrykiem II. Stał się też jego oddanym wasalem i nie tak dawno powierzono mu urząd podczaszego, co wykluczało jego udział w rebelii przeciwko potężnemu suwerenowi.

Ze względu zarówno na przyjaźń z Robertem Bertrandem II, jak i bliskie

z nim sąsiedztwo, które narzucało przymierze jako jedyną rozsądną formę współżycia, d'Aubigny

## 81

starał się uzmysłowić przyjacielowi, że uznanie Henryka II jest dla nich najbardziej opłacalne.

- Nasze miecze rdzewieją w pochwach - ciągnął w uniesieniu Bricquebec.
    - Nasi ludzie obrastają tłuszczem i swarzą się z nudów. Czyż nie czas już chwycić za broń, jak to uczynili nasi ojcowie? Sądzę, że należy wysłuchać Gotfryda II. Rodzony brat go ograbił. Zostawił mu nędzną domenę w Andegawenii. Potrzebuje kawalerów, którzy staną po jego stronie. Osobiście jestem gotów to zrobić.
  - Rozumiem pana, Bricquebec, rozumiem - rzekł Serlon.
    - Jednak nie widzę związku między wami a konfliktem między braćmi.
  - Henryk II ani w niczym nie jest od nas lepszy, ani też jego racje nie są bardziej słuszne niż racje jego brata.
  - Wszak dobrze wiemy, dlaczego popierasz Gotfryda! Nienawidzisz Matyldy i chcesz fechtować się z jednym z jej synów.
  - Każdy powód jest dobry.
    - Tylko dlaczego bronić jednego, a nie drugiego syna?
- Młodzieniec nie wiedział, co odrzec, więc Serlon zwrócił się do wicehrabiego de Saint-Sauveur:
- A co pan o tym sądzi, Jordanie de Taisson?
  - Jestem gotów wysłuchać Gotfryda II, a nawet podjąć go u siebie, jednak nie zwiążę się z nim przeciwko Henrykowi II.

- Oto trzy różne osoby, trzy różne opinie, d'Aubigny
- podsumował Serlon.
  - Król Stefan nie powinien był nigdy uznać Henryka II jako swego następcę! - zawzięcie rzucił Bricquebec.
  - Ale zrobił to! Skutek jest taki, że dziś, w roku tysiąc sto pięćdziesiątym piątym, przed Bogiem i ludźmi, Henryk II

82

jest naszym władcą, królem Anglii, hrabią Andegawenii, księciem Normandii i Akwitanii, i jesteśmy mu winni posłuszeństwo.

- Słusznie mówisz, Serlonie - poparł go Robert Bertrand II. -Ale co ty, panie, i twoi lennicy, Montpinchon, Conterieres i inni, postanowicie uczynić w razie wojny?
- Ukochałem wojnę, tak jak i ty, panie, Bricquebec, jednak nic nie zrobię. Znaczyłoby to bowiem, że odmawiam memu królowi mądrości. Nie usłyszycie nawet łoskotu naszych szabli. Gotfryd nie jest tego wart. -Już teraz uważa go pan za pokonanego? - oburzył się Bricquebec.  
- Owszem.

Zapadła cisza. Ogień syczał w palenisku. Serlon nalał wina i rozjaśnił je wodą. D'Aubigny zabrał głos:

- Podzielam twe zdanie. Sprzymierzenie się z Gotfrydem oznacza klęskę. Szanują cię, panie, na dworze królewskim, Robercie, a ten upór może dużo kosztować. Przepędzą cię raz na zawsze i stracisz wszystko, co masz!

Bricquebec wstał i począł nerwowo przechadzać się po komnacie. Był z natury narwańcem, ale czuł, że tym razem przyjaciel ma rację. Książęta



zachowali nordycki zwyczaj ich przodków, prawo ulaku, polegające na przepędzeniu i konfiskacie własności. Nawet mąż tak potężny jak wicehrabia de Saint-Sauveur kiedyś doświadczył tego na własnej skórze.

- Też mi powód! - wykrzyknął mimo to. - Będę musiał rozważyć, co jest więcej warte: moje ziemie czy mój honor!
- Nie chodzi tu ani o twoje ziemie, panie, ani o twój honor. Wiesz o tym dobrze! To kwestia spadku między

### 83

Gotfrydem i Henrykiem. Niech sami wyrównają rachunki. Wiele wojen przed nami i dzięki nim Bricquebec umocni się, zamiast podupaść.

Młodzian zrzędził chwilę, lecz widać było, że łamie się pod wpływem rozsądnych argumentów.

Hugo tymczasem rzucił okiem na swego ucznia i z satysfakcją stwierdził, że ten pilnie śledzi dyskusję. Zewsząd płynie nauka, zadumał się mistrz nad tą, jakże często powracającą, myślą.

- Uważam, że Serlon mówi słusznie z dwóch powodów -dodał możnowładca pewnym tonem. - Po pierwsze, wierzę w jego mądre sądy, po wtóre... - D'Aubigny zawiesił głos, by zrobić większe wrażenie - ...wiem z pewnego źródła, że królewski okręt, sneka-regis, podniósł kotwicę dziś rano w porcie Southampton.
- Skąd pan to wie? Dziś rano?! - Robert II nie potrafił ukryć zdumienia. - Wszak nadchodzi pora czarnych miesięcy! Żaden statek nie wypływa w morze.
- Naprawdę wierzy pan, że Henryk II pozwoliłby na zajęcie Normandii tylko dlatego, że fale są wysokie? Jeśli wiatr się nie zmieni, jeszcze

tego wieczoru będzie w Barfleur. I Gotfryd nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko dogadać się z bratem.

Młody Bricàuebec przygarbił się, ogień jego gniewu zgasł równie szybko, jak się zapalił. Mimo wszystko był pełen podziwu dla dwudziestoletniego księcia króla, który zapanował nad królestwem rozciągającym się od granic Szkocji po skraj Akwitanii.

- To prawda, że Henryk II nie lęka się niczego, może z wyjątkiem boskiego gniewu - przyznał.

## 84

Dyskretny uśmiech zakwitł na ustach d'Aubigny'ego. Już widział siebie, jak galopuje do Barfleur, by odnowić przysięgę wierności swemu suwerenowi i zapewnić go o pełnym poparciu trzech najpotężniejszych baronów Cotentin.

Ani Hugo, ani Tankred nie zabrali głosu w dyskusji. Niemniej jednak śledzili z zainteresowaniem tę próbę sił i wpływów pomiędzy baronami normandzkimi. Lewantyń-czyk pomyślał nawet, że w następnej kolejności powinien odwiedzić pana d'Aubigny, zwłaszcza że tak uprzejmie zaprosił ich do swego zamku. Był mężczyzną ambitnym i inteligentnym. Nie bał się ryzyka, jeśli gra mogła przynieść mu korzyści. Tylko człowiek tego pokroju jest w stanie im pomóc, pomyślał Hugo.

## 18

Baronowie odjechali i nad zamkiem znowu zapanowała cisza, którą od czasu do czasu zakłócało zawodzenie kobiet tłoczących się wokół zwłok

Muriel. By uczcić pamięć swej siostry, Serlon wezwał także praczki. Ich śpiewy unosiły się i opadały, przerywane krzykami i żalnym pojękiwaniem. Zbrojni mężowie oraz słudzy w milczeniu unikali swego pana, który z chmurnym obliczem zamknął się wraz z Hugonem z Tarsu w komnacie rękopisów.

- D'Aubigny jest jednym z tych mężów, o których miałem ci opowiedzieć, panie z Tarsu - rzekł Serlon, nieświa-

## 85

domie potwierdzając słuszność przypuszczeń swego gościa. - W gruncie rzeczy przybył tu z wizytą w odpowiednim momencie. Sądząc po słowach, jakie do ciebie, panie, skierował, nietrudno ci będzie przyjąć jego zaproszenie i poprosić o pomoc, której ja nie jestem w stanie zaoferować. To stary lis, jednak na swój sposób lojalny.

- Jestem ci wdzięczny za wsparcie, panie. Cokolwiek byś myślał, wysoko je sobie cenię. - Mistrz ze Wschodu skłonił się z szacunkiem.
- Czy mógłbym o coś poprosić?
- Masz we mnie sługę, panie.
  - Planujesz nas, panie, opuścić, gdy tylko pochowamy moją siostrę, czyż nie?
- Owszem.
  - Pragnąłbym, byście zostali kilka dni dłużej... - Serlon zawahał się. - Chcę to bliżej wyjaśnić. Nie ufam tu nikomu. Ty zaś, panie, przybywasz z daleka i obce ci są intrygi i knowania w Cotentin. Dlatego czuję, że muszę się zwrócić do ciebie.
  - Zamieniam się w słuch, skoro sądzisz, że potrafię ci pomóc.

- Będę szczery: podobnie jak wy co rano, i ja często odbywam konne przejażdżki po wrzosowiskach albo wzdłuż wydm. Konia każe szykować stajennym. Dziś zauważyłem, że popręgi mojego siodła są poluzowane. Zamiast wzywać stajennego, zaciągnąłem je sam.

Serlon podał Hugonowi kawałek skórzanego pasa, ten zaś obejrzał go uważnie.

- Bardzo zużyty - stwierdził po chwili. - Niechybnie zerwałby się w czasie jazdy.

## 86

-Jeszcze niedawno był w dobrym stanie. Ale to nie wszystko. Pomiędzy derką a siodłem znalazłem to.

Serlon wysypał na stół zawartość swej torby. Były tam kawałki świeżo obłupionej kory o cierpkawym zapachu. Hugo pochylił się nad nią i nie dotykając rośliny, przyjrzał się jej badawczo. Gdy podniósł wzrok, na jego obliczu malowała się najwyższa powaga.

-To mi wygląda na korę krwiściągu. Znalazłeś to, panie, pod siodłem?

-Tak.

- Krwiściąg podrażniłby skórę wierzchowca. Siodło i ciężar jeźdźca uczyniłyby ten ból nieznośnym i koń za wszelką cenę próbowałby pozbyć się ciebie, panie. Zrzuciłby cię z grzbietu, stratował, a może nawet zabił.

•Zużyte popręgi na pewno nie pomogłyby mi utrzymać się w siodle...  
Mężczyźni zamilkli na chwilę. Potem Hugo rzekł:

- Czy przydarzyła ci się, panie, inna, podobna do tej, przygoda?

- Tak, i to nie raz. Niedługo po śmierci mojego syna, jakieś trzy, cztery miesiące później, straciłem ulubionego rumaka. Było to piękne zwierzę. Pojechałem nad morze. Koń nagle oszalał. Przeżyłem, bo zdążyłem wyjąć stopy ze strzemion. Zwierzę utonęło w rzece Ay. Czy i wtedy przyczyną była kora krwiściągu? Nie wiem. Ale to nie wszystko. Miesiąc po tym zdarzeniu, akurat gdy przechodziłem przez dziedziniec, od murów obronnych oderwał się głaz i o mały włos mnie nie przygniótł. A dziś to pod moim siodłem...  
- Kto mógłby...? I dlaczego?

## 87

- Nie można mieć władzy i samych przyjaciół... - skonstatawał Serlon. - Niemniej jednak nie przychodzi mi do głowy żadna konkretna osoba. Czuję się zagrożony. Tak jakbym bez ustannie ocierał się o śmierć. Dotąd z nikim o tym nie rozmawiałem. Być może odejście mojej siostry wzmocniło to dziwne i mgliste wrażenie. Czy mogę liczyć na pana wsparcie?

Hugo pokiwał głową. Pomny złożonej dawno temu obietnicy i zatroskany o losy Tankreda, nade wszystko pragnął wyjechać. Jednocześnie czuł, że nie powinien odmówić Serlonowi. Nie dało się też ukryć, że osobliwa atmosfera zamku intrygowała go... W ten oto sposób Hugo wpadał w sidła jednej ze swych podstawowych wad: słabości do zagadek, fascynacji złożonością natury ludzkiej i zawiłościami ludzkich uczuć.

- Zgoda - powiedział.

Idąc do stajni, Tankred natknął się na Maugera i jego małą siostrę. Dzieci zmarłej damy zachowywały się jak nieprzytomne. Chłopak maszerował z oczami utkwionymi w ziemię, Klotylda ze smutną miną i zaczerwienionymi oczami naśladowała każdy ruch brata.

Z początku, by zwrócić na siebie uwagę Maugera, dziewczynka tupiała nóżkami i tarzała się po ziemi. Gdy zrozumiała, że nic to nie da, zaczęła chodzić za nim krok w krok.

Tymczasem Mauger, zapomniawszy o całym świecie, krążył bez celu i mówił sam do siebie. Nie odpowiedział na pozdrowienie Tankreda. Nie zauważał nikogo, nawet pięknej kuzynki Randi, która kilka razy bezskutecznie próbowała z nim porozmawiać.

Tankred wskoczył w siodło i spiął swego wierzchowca, wymijając stado świń, które w poszukiwaniu jedzenia ryły błoto i kupy gnoju zalegające wzdłuż fosy.

Strażnicy strzegący barbakanu pozdrowili jeźdźca. Bjorn usunął się z drogi, by zrobić mu miejsce. Jak co dzień, siłacz niósł do zamku owoce połowu. Na plecach dźwigał więcierz, w którym wiło się ze trzydzieści *węgorzy*.

W dali skrzyła się tafla jeziora Pirou, marszcząc się delikatnie z falą przyływu. Płaskodenna łódź właśnie zawinęła do spokojnej przystani i szykowałą się do zarzucenia kotwicy. Tankred zwolnił, przyglądając się pracy marynarzy na pokładzie. Żagle statku były opuszczone, kadłub ciasno przycumowany przy pomoście.

Na drodze wiodącej do zamku pojawił się konwój dwudziestu wozów jadących z Creances i Saint-Opportune. Kapelan wyjaśnił Tankredowi, że co roku o tej porze na statek ładowano sól z salin morskich, które następnie przewożono do Coutances. Tankred obserwował w tej chwili ostatni załadunek przed zimą.

Nabrał w płuca chłodnego powietrza i ruszył w kierunku wrzosowisk Lessay.

Był bez reszty oczarowany rozległą równiną, gdzie z rzadka zapuszczali się pasterze i podróżni. Na tych bezdrożach pełno było bezdennych bagnisk i zdradliwych ścieżek.

## 8,

Pozwolił prowadzić się swemu rumakowi, sam zaś chłonał wszystkimi zmysłami osobliwy krajobraz. Spomiędzy kęp wrzosu i krzewów kolcolistu wyzierały czarniawe, bagniste kałuże. Nad jego głową przeleciał klucz dzikich kaczek. Wiatr wiał teraz od strony lądu, niosąc ze sobą niezwykle aromat wrzosowisk, w którym mieszał się zapach mułu, soli i ziół.

Gdy dotarł nad Neire Marę, rozlewisko ciemne i tak wielkie, że nie widać było przeciwległego brzegu, przywiązał konia do zwałonego pnia i usiadł na skale. Wokół szumiały suche nadbrzeżne trzciny.

Gryząc źdźbło wyrwanej przypadkowo trawy, młody mężczyzna pozwolił myślom wędrować daleko.

Przed oczami przesunęły mu się liczne obrazy: kaplica na falach, podpatrzone ukradkiem ciało ładnej Randi, trup Muriel z Epine, słowa Sigrid, determinacja wypisana na twarzach baronów, błakający się Mauger

i jego krążąca wokół kaplicy siostra...

Wszystko to budziło w nim sprzeczne odczucia i niecierpliwiło go. Ta kraina była mu dziwnie bliska, polubił jej pejzaże omiatane wiatrem, jej mieszkańców, do których sam był fizycznie podobny... Ciężyła mu jednak beczynność. Przywykł do wędrowki, która zawiodła ich do Flandrii, potem do księstwa Bretanii, Akwitanii, Kastylii, Longobardii i Oksytanii.

Chciał wierzyć, że rozliczne podróże pomogą znaleźć odpowiedzi na jego pytania.

Wmawiał sobie, że przemierzając świat, natknie się wreszcie na kraj, z którego pochodzi. Że bez trudu rozpozna miejsce zaklęte w jego pamięci. Miejsce o niezwykłej urodzie,

## 90

zamieszkane przez piękne kobiety i porośnięte ogrodami pełnymi cudnych owoców, których nazw nie pamiętał.

Czasem żartował sam ze sobą, że być może ktoś rozpozna w nim dziecko, którym kiedyś był. Że pewnego dnia spotka człowieka, który powie mu: „Wiem, kim jesteś”.

A przecież był ktoś, kto znał tę tajemnicę. Jego mistrz. Hugo z Tarsu. Ten jednak milczał.

Tankred powrócił myślami do wydarzenia sprzed kilku miesięcy.

- Nadszedł już właściwy czas - oznajmił Hugo w dniu, w którym opuszczali opactwo Saint-Michel, by udać się do księstwa Normandii. - Powinieneś się nauczyć zwyczajów i manier normandzkiego możnowładcy.

•Dlaczego tak mówisz? Przecież nim nie jestem. Na to Hugo odparł,



jak zwykle:

•Kto to wie?

- Ty, mistrzu! - zawołał Tankred. - Czy nie sądzisz, że czas najwyższy, bym poznał swoje pochodzenie?

Wędrownica w poszukiwaniu tożsamości z roku na rok stawała się dla Tankreda coraz bardziej bolesna. Była jak kolec tkwiący w ciele zbyt głęboko, by dało się go usunąć. Coraz częściej też przychodziło mu walczyć z atakami gniewu i zniecierpliwienia, tłumić rosnącą w sercu urazę. W takich chwilach wyruszał konno przed siebie i w ten sposób spędzał długie godziny, albo pływał w lodowatym morzu dopóty, dopóki jego ciało nie odmawiało mu posłuszeństwa. Dlaczego Hugo uparcie milczał? Tankred podświadomie miał mu to za złe.

- Czyżbyś nie czuł, że żyjesz? - mawiał mistrz.

**9i**

•Tak, ale...

•Jedyne, czego pragniesz, to dowiedzieć się, skąd pochodzisz. Obiecuję ci, że na wiosnę poznasz prawdę. Niedługo ukończysz dziewiętnaście lat, a wtedy wygaśnie moja przysięga.

A zatem Hugo związany był przysięgą. Jednak komu przysięgał? I dlaczego?

Trzask łamanych gałązek wrzосу za jego plecami wyrwał Tankreda z zadumy. Na widok wydłużającego się obok niego cienia mężczyzna zerwał się na równe nogi.

Przed nim stał olbrzym w czarnej, długiej pelerynie. Jego twarz zasłaniał szeroki kaptur.

Palce młodzieńca zacisnęły się na handźarze. Wsparty na pielgrzymim kijku olbrzym obserwował go. Wreszcie zsunął z głowy kaptur i oczom Tankreda ukazało się porane głębokimi zmarszczkami groźne oblicze. Zaskakująco blade oczy patrzyły uważnie. Młodzieniec przypomniał sobie opis mnicha napotkanego przez barona d'Aubigny. Czaszka nieznanego była gładko ogolona, a na jego zaciśniętych w gorzkim grymasie wargach darmo by szukać uśmiechu. Mężczyzna nosił białe szaty cystersów.

- Wystrzegaj się ścieżek porośniętych dziką trawą, w przeciwnym razie nie odnajdziesz drogi powrotnej - rzekł za konnik, nie spuszczać z niego wzroku. - Wybacz moją natarczywość, lecz przypominasz mi kogoś.

Na te słowa serce Tankreda zabiło mocniej.

- Pewnego młodzieńca, który umarł dawno temu. Też lubił przychodzić nad Neire Marę. Czy wiesz, że tutejsze węgorze nie mają sobie podobnych? I że tam dalej jest przepaść? Cóż ja mówię? Otchłań! Podejź na chwilę, chłopcze.

## 92

Tankred posłusznie zbliżył się do nieznanego i spojrzał na czarną toń.

- Popatrz uważnie... Ludzie powiadają, że ta ciemniejsza plama na wodzie to wrota do Piekieł. Jestem brat Aubre z opactwa de Savigny. A ty?
- Tankred. Kogo bratu przypominam?
- Twego unizonego sługę.
- Ciebie, bracie?
  - Tak, zanim umarłem, dawno temu... Czy wiesz, że lubiłem łowić

węgorze w tym miejscu? Wielkie, o oczach czerwonych jak karbunkuły. A wiesz jak? W pęk chrustu wkładałem głowę jagnięcia albo trzewia kury. Nie ma lepszego sposobu na węgorze. Przybyłeś z Pirou?

-Tak.

-Lecz nie jesteś stąd, panie? Zapewne niedługo ruszysz w drogę.

Blade spojrzenie olbrzyma utonęło w źrenicach Tankre-da. Ten z trudem wytrzymał jego siłę.

Nieznajomy zdawał się czytać w jego myślach. Nagle dziwnym głosem powiedział:

-Daleka droga przed tobą, Tankredzie, daleka. Przez lądy i morza, do krain, gdzie ludzie mówią innym niż nasz językiem, gdzie mury wyściełane są złotem i srebrem, gdzie kobiety są tak piękne, że się je zamyka... Będziesz księciem wśród książąt i żebrakiem... - Olbrzym ocknął się nagle i normalnym już głosem dodał: - Ja także zmierzam do Pirou. Spieszę na nabożeństwo żałobne.

Wciąż oszołomiony proroctwem, Tankred zapytał:

-Brać znał damę z Epine?

Aubre skinął głową i dodał ponurym tonem:

## 93

-Czas na mnie. Do zobaczenia. I nie zapomnij nigdy, panie, że tu się powraca.

Zanim młody mężczyzna zdążył wypowiedzieć słowo, które zatrzymałoby nieznajomego, ten odszedł już w swoją stronę. Słońce

staczało się za horyzont, koń zarżał nerwowo. Wysoka, czarna postać zniknęła.

- Że tu się powraca... - powtórzył Tankred.

Czyżby spotkał jedną z tych zjaw, o których wieczorami półgłosem opowiadali strażnicy?

Czy Aubre był tylko cieniem? Czy rzeczywiście umarł dawno temu, tak jak mu powiedział?

CZARNY JEŹDZIEC

## 20

Pora niesporów dawno już nastąpiła i w kaplicy, w której rozpoczęły się uroczystości pogrzebowe, tłoczyła się ciżba. Rozstawione świece i pochodnie umocowane na żelaznych gwintach do murów świątyni rzucały rozedrgany blask na zebrany tłum. Na środku pomieszczenia ustawiono otwartą trumnę. Zmarła, której twarz przykryto przezroczystym kirem, zdawała się pogrążona w spokojnym śnie. W jej splecione na piersiach dłonie brat Baptysta wetknął gałązkę wrzosu. Spośród wszystkich kwiatów tej krainy właśnie wrzos Muriel lubiła najbardziej. Ludzie szeptali między sobą i przepychali się, by lepiej widzieć.

W końcu kapelan zarządził ciszę i rozpostarł ramiona, zwracając ku niebu wewnętrzną stroną dłoni. Przebiegł wzrokiem po zgromadzonych. W pierwszym rzędzie sztywno stali członkowie rodu Pirou i Epine. Tuż za nimi ustawili się fehmistrz, sierżanci, kowal i pszczelarz Sven. Dalej służba i wieśniacy, przybyli na mszę z poczucia obowiązku albo przywiązania do damy z Epine. W głębi kaplicy widać było sylwetkę znacznie przewyższającego tłum rybaka Bjor-na, który dopiero co dowiedział się o śmierci Muriel.

- Podejdźcie bliżej, przyjaciele! - zachęcił zakonnik. -Złóżcie hołd tej, której dobroci wszyscy doświadczyliście. Kochającej swoją rodzinę, zamek i kraj, który wydał ją na świat.

Wierni posłusznie kłaniali się przed ciałem, robili znak krzyża i składali na całunie u nóg zmarłej bukieciki lawendy, suche kłosa zboża i polne kwiaty.

Stojący obok Hugona i nieco z brzegu Tankred dojrzał pastuszka, którego tak bardzo wystraszyli w noc swego przybycia do Pirou. W wyczyszczonych na okoliczność pogrzebu łachmanach, chłopiec z namaszczeniem złożył u nóg zmarłej łodygę ostu, po czym odwrócił się na pięcie. Wszystko to zajęło dobrą chwilę. Wreszcie przyszła kolej na Bjorna. Podeszedł do trumny wolno, z gałązką głogu o olśniewająco czerwonych jagodach. Rybak schylił się, by położyć kwiat na całunie, i niespodziewanie zastygł. Trwał w tym geście niczym posąg, nie odrywając wzroku od ciała.

Serlon zmarszczył brwi i dał znak kapelanowi. Bjorn ani drgnął. Po chwili brat Baptysta zbliżył się do rybaka, wyjął łagodnie gałązkę z jego dłoni i położył ją na posadzce obok innych darów. Następnie poprowadził Bjorna na bok. Ludzie zaczęli szeptać między sobą i zapewne komentarze stałyby się głośniejsze, gdyby naraz nie rozwarły się na oścież wrota kaplicy.

Do środka wszedł człowiek, którego pan d'Aubigny i Tankred spotkali na wrzosowiskach. Tłum rozstępował się przed olbrzymią czarną postacią. Aubre zdjął płaszcz, który wraz ze swoją laską zawiesił na haku przy drzwiach. Miał na sobie rozdarty na boku habit i białą kapę cystersów, a

na bosych stopach skórzane sandały.

98

Długimi krokami przemierzył kaplicę i znalazłszy się przy trumnie, przeżegnał się i ukląkł obojętny na reakcje, jakie wywołała jego obecność.

- Skoro jesteśmy już wszyscy - rzekł Baptysta, gdy Aubre w końcu podniósł się z klęczek - proponuję, byście posłuchali czytania, które wybrał pan Mauger.

Syn Muriel wystąpił z szeregu. Swój codzienny strój zamienił na żałobne szaty - długą granatową tunikę i spodnie tej samej barwy. Jego twarz wydawała się bardziej woskowa od świec jaśniejących w czterech rogach trumny. Jediną osobą, na którą chciał teraz patrzeć, była jego matka, ustawił się więc naprzeciwko trumny tak, by recytując, mógł ją widzieć.

Aubre stanął z boku, przyglądając się młodzieńcowi swymi bladymi oczami.

*Panie, Boże mój, do Ciebie się uciekam;*

- zaczął Mauger niepewnym głosem.

*wybaw mnie i uwolnij od wszystkich prześladowców,*

*by kto -jak lew - mnie nie porwał*

*i nie rozszarpał, gdy zabraknie wybawcy\*.*

Tłum poruszył się. Młody mężczyzna wybrał fragment z porannego czytania, z *Modlitwy oczernionego*, którą recytował teraz mocniejszym głosem. Przy jednej z lamentacji zawtórował mu biały mnich:

\* Psalm 7, 2-3, potem 11-14. Cyt. za *Biblią Tysiąclecia*, wyd. cyt.

*Tarczą dla mnie jest Bóg,  
co zbawia prawych sercem.  
Bóg - Sędzia sprawiedliwy,  
Bóg codziennie pałający gniewem.  
Jeśli sie [kto] nie nawróci,  
miecz swój On wyostrzy;  
przygotuje na niego pociski śmiertelne,  
sporządzi swe ogniste strzały...*

Wreszcie, po dziękczynieniu Pańskim, mężczyźni zamilkli i Mauger wrócił na swoje miejsce obok młodszej siostry, ignorując wściekłe spojrzenie ojca.

Baptysta pozwolił, aby rodzina po raz ostatni złożyła hołd nieboszczce. Tankred usłyszał zdanie, które Serlon wypowiedział, przechodząc obok brata Aubre:

- Nie zapominaj, że nie masz tu czego szukać.

Aubre uśmiechnął się tylko. Ten szeroki uśmiech przeobraził jego oblicze. Serlon przeżegnał się przed trumną i zmuszając tłum do rozstąpienia się, opuścił kaplicę.

Zabiły dzwony. Nabożeństwo dobiegło końca. Otwarto drzwi i ludzie się rozpierzchli. Nazajutrz o świcie kondukt żałobny miał odprowadzić trumnę do Lessay, by Muriel mogła zostać pochowana obok swoich rodziców.

Tankred poczuł, że ktoś przytrzymuje go z rękaw. Był to Hugo. Wyszli z kaplicy, radując się widokiem błyszczących nad ich głowami gwiazd.

Podeszli do studni i usiedli na jej brzegu. W poświacie pochodni widać było schodzące się małe grupki, kobiety ocierały oczy, mężczyźni szeptali.

100

- Zobaczyliśmy i usłyszeliśmy wiele ciekawych rzeczy, nie prawdaż? - powiedział Hugo.

- Tak.

- Do tego *Skarga Dawida* jako epitafium dla nieszczęsnej kobiety, wybrane dla niej przez syna...
- Święty tekst nie przypadł jego ojcu do gustu.
- To słowa, które dla każdego mają inny wydźwięk. W jednych budzą poczucie winy, urazę, w innych pragnienie zemsty lub zadośćuczynienia... Psalm bogaty jest w treści. Któż nie był, choćby raz w życiu, oczerniony? Serlon wyraźnie nie czuł się dobrze, Ranulf był zły, ten osobliwy zakonnik w bieli, Aubre, z przekonaniem dał wyraz swej wierze w bożą sprawiedliwość... - Hugo przerwał. Biblijny tekst i w nim coś poruszył. - A zatem on jest tą tajemniczą postacią, którą widział d'Aubigny.
- Tak - potwierdził Tankred. - Nie zdążyłem ci powiedzieć, że i ja spotkałem go na wrzosowisku. Mówił mi dziwne rzeczy.

Grekosyryjczyk utkwiał w swym uczniu przenikliwe spojrzenie.

• Co chcesz przez to powiedzieć?

• Oznajmił mi, że...

Tankred zamilkł. Oto Serlon powrócił na dziedziniec i wziął Aubre na stronę.

Wprawdzie do miejsca, w którym się znajdowali, nie docierały ich słowa,



lecz spięta twarz pana Pirou i jego gwałtowna gestykulacja jasno wskazywały na mało przyjacielski charakter rozmowy. Olbrzymi mnich nie oponował. Miał już na sobie płaszcz i słuchając, wspierał się na kiju. Jego bierność zdawała się drażnić Serlona. Tankred pomyślał już,

101

że dojdzie do rękoczynów, lecz w tym samym momencie podbiegł do nich brat Baptysta i pociągnął nieznanego w kierunku mieszkalnej części klasztoru.

Pan Pirou przez chwilę stał, mierząc gniewnym wzrokiem zamknięte drzwi dormitorium, potem rozeźlony pomaszerował do donżonu.

Tankred odwrócił się do mistrza, który przybrał zatroskany wyraz twarzy.

- Obawiam się, że spokój, który do tej pory panował w Pirou, był tylko ciszą przed burzą - rzekł poważnie Hugo.

- Śmierć tej kobiety wyprowadziła z równowagi wielu mieszkańców zamku. Nawet rybaka, którego często spotykaliśmy w porcie Pirou. Zauważyłeś, w jaki sposób patrzył na zmarłą?

- Tak.

- Teraz snuje się wokół kaplicy jak cierpiąca dusza - powiedział, wskazując ciemną sylwetkę Bjorna. - A Mauger włóczy się bez celu po zamku, nie zważając na obecność dziewczynki, która nie odstępuje go na krok, z uporem psa, który stracił pana.

- Dziwny z niego młodzieniec. Czytanie jest mu miłsze niż miecz. Ostatnio miałem okazję z nim rozmawiać, jest łagodny jak dziewczyna i bezbronny niczym dziecko.

- A jednak przy łożu matki nie zawahał się zbuntować przeciwko własnemu ojcu. Wypowiedział ostre słowa, jego gniew był szczery.
- Nie wiedziałem o tym. Co mu zarzucił?
  - Jej śmierć... Choć nie wprost. Obaj mężczyźni zdawali się mieć do siebie ogromne pretensje... Przed mszą zagadną-

102

łem Bertradę. Wyznała, że matka i syn byli do siebie nadmiernie przywiązani. Budziło to zazdrość ojca.

- A co sądzisz o Ranulfie, mistrzu? - niespodziewanie zapytał Tankred. Nie zdołał dotąd ogarnąć umysłem skomplikowanej osobowości małżonka Muriel.
- Ma twarz człowieka, który cierpi z powodu miotających nim pasji. Istotnie, trudno go rozgryźć. Także od Bertrady wiem, że bywa gwałtowny, ma porywczą naturę, lecz ponad wszelką wątpliwość bardzo kochał swoją żonę. Opowiedz mi jeszcze o Maugerze.
- Cóż, nie miałem dotąd okazji pomówić z tobą o tym, co się wydarzyło podczas mojej nadmorskiej przejażdżki z Sigrid.

Tankred opowiedział Hugonowi o incydencie w chatce.

- Jest chyba bardzo zakochany w swojej pięknej kuzynce - podsumował.
- Miłość wydaje mi się tu zbyt mocnym słowem - odparł Hugo. - Przypuszczam, że przede wszystkim ma ochotę się wyszumieć. Odnoszę wrażenie, że już o niej zapomniał, podczas gdy Randi... Spójrz.

Randi przechodziła niedaleko nich. Po wyjściu z kaplicy dołączyła na

chwilę do żałobnego marszu Maugera i Klo-tyldy, jednak po kilku chwilach gwałtownie zawróciła, zrozumiałwszy, że jej ukochany nie ma zamiaru poświęcić jej choćby sekundy uwagi. Idąc, marszczyła brwi i coś mówiła pod nosem. Naraz poczuła na sobie spojrzenie przybyszów ze Wschodu i zamiast ich pozdrowić, biegiem ruszyła w stronę donżonu, przytrzymując swe długie suknie.

-Nadciąga huragan - wyszeptał Hugo.

103

21

Tej nocy Tankred nie spał dobrze. Może powodem były słowa mistrza, może brata Aubre, a może jego własne złe przeczucia? Przewracał się z boku na bok, śnił, że rzeźbi bez wytchnienia dęby prastarego lasu. Biegał od drzewa do drzewa z poczuciem, że od tego zależy jego życie, a pozostawione przez niego nacięcia na pniach znikają, w miarę jak oddalał się od nich... Wycieńczony, otrząsnął się ze zmory sennej z dziwnym wrażeniem, że była bardziej realna niż jawa.

Spojrzeniem przebiegł po komnacie, którą zajmował wraz z Hugonem: wybielone mury, haki na podróżne szaty i broń, kufer, dwa sienniki przykryte kołdrami, kosz żarowy. Oszczędność wystroju wnętrza przywodziła na myśl celę mnicha.

Hugo spał. Tankred wiedział jednak, że sen mistrza bywa lekki i że czasem budził go najmniejszy szelest. Spod podgłówka wystawała bogato zdobiona rękojeść jego sztyletu.

Młody mężczyzna wrócił myślami do spotkania z białym mnichem.

„Daleka droga przed tobą - powiedział mu - daleka. Przez lądy i morza, do krain, gdzie ludzie mówią innym niż nasz językiem, gdzie mury wyściełane są złotem i srebrem, gdzie kobiety są tak piękne, że się je zamyka... Będziesz księciem wśród książąt i żebrakiem...”

Poprzedniego dnia zostali zaproszeni na wieczerzę z panem Pirou i jego rodziną, Tankred nie zdążył więc powtórzyć mistrzowi tych zastanawiających słów. „Księciem wśród książąt i żebrakiem...” Czyżby Aubre znał sekret dotyczący

104

jego przeszłości, czy może był jednym z tych nielicznych, którzy mają dar czytania w księdze przeznaczenia?

Jakież osobliwy był nastrój tego wieczornego posiłku. Posępni biesiadnicy nie przestawali się obserwować, zerkali na siebie ukradkiem, jeśli mówili, to z wahaniem, a raz po raz zapadająca cisza z czasem ciążyła coraz bardziej.

Serlon spożywał wieczerzę ze zmarszczonym czołem, którego po raz pierwszy nie wygładziła nawet obecność Hugona z Tarsu.

Sigrid jadła w milczeniu, Randi nie zwracała uwagi na nikogo poza swym ukochanym. On zaś nie tknął żadnego jadła. Pił wino rozcieńczone wodą i wpatrywał się w swego ojca, który w końcu nie wytrzymał natarczywości tego spojrzenia i wyrzucił go z refektarza. Mauger wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Nie zabrał ze sobą Klotyldy, która zaczęła płakać tak żałośnie, że służący musiał ją wyprowadzić i zamknąć w jej sypialni. Znużony tą sceną Ranulf zapowiedział szwagrowi, że jak tylko ciało jego żony spocznie w ziemi, powróci do swoich włości w Houlme.

Myśli młodego mężczyzny odbiegły daleko od poprzedniego wieczoru.

Oto znowu rozległo się bicie dzwonu, któremu zawtórowały psy w sali rycerskiej. Na dziedzińcu służący ładowali trumnę na skrzypiący wóz. W stajni uwijali się giermkowie, siodłali rumaki, podczas gdy stajenni wyprowadzali powozy.

Hugo otworzył oczy i Tankred zdał sobie sprawę, że mistrz nie spał już od dłuższego czasu. Prawdopodobnie oddawał się zawiłym przemyśleniom, którymi zwykle dzielił się ze swym uczniem za dnia.

105

Tego ranka jednak był milczący i na pozdrowienie ucznia odpowiedział zaledwie skinieniem.

Odrzucił koce i postawił stopy na ziemi. Hugo miał czterdzieści lat, lecz jego nagie ciało emanowało tężyzną mężczyzny zahartowanego w walce, siłą ukrytą pod licznymi bliznami.

- Wstawaj! - zarządził, przeciągając się.

W odpowiedzi usłyszeli pianie koguta. Tankred podniósł się i podszedł do wykuszowego okna. Odemknął wewnętrzną okiennicę. Poczul na twarzy zimny powiew wiatru. Ubierał się, nie spuszczając oczu z ledwie widocznej linii horyzontu, jednak nie zdołał przebić wzrokiem mgły spowijającej zamek.

Słońce wtaczało się powoli na widnokrąg i gdzieś tam przebijało poranne opary, oświetlało zbiegające od szronu wrzosowiska, które cicho umierały, oddalone o milę od murów obronnych.

Kondukt żałobny wyruszył z Pirou i od godziny posuwał się drogą wiodącą z Coutances do Lessay.

Słońce wzeszło już i odbijało się w białej powierzchni młyńskich skrzydeł. Tylko gęsta mgła, jakby zakotwiczona na dnie rozległych bagnisk, wisiała nad mokradłami, przypominając świetlistą etolę.

## 106

Przed powozem, na który załadowano trumnę, brat Baptysta kroczył jako pierwszy, wysoko unosząc granatowy sztandar żałobny. Za nim, w wozach zaprzęgniętych w bawoły, siedząc sztywno na ławach, w czystych ubraniach, w milczeniu jechały kobiety, dzieci i starcy.

Wśród pozostałych, podążających pieszo za wozami, wyróżniały się sylwetki Svena, Bjorna oraz zamykającego pochód brata Aubre, w szerokim płaszczu z kapturem.

Panowie i rycerstwo jechali konno wzdłuż konduktu żałobnego, z trudem utrzymując w ryzach rumaki nienawykłe do takiego tempa. Konie rżały i niecierpliwie biły kopytami, raz po raz wyrywając się na boki.

Za kaplicą Najświętszej Panny z Wrzosowisk i jej źródłem droga wyznaczona przez kępy wrzosu i kolcolistu stawała się nieco szersza.

Minęli chłopca, który przerwał zbieranie trawy dla królików i przyglądał się żałobnikom. Pszczelarz Sven szedł obok swego przybranego syna, Bjorna, i zerkał na niego ukradkiem. Mamrocząc pod nosem, roztrząsał minione dzieje.

Sven skrycie kochał śliczną matkę rybaka, zmarłą w połogu dwunastoletnią praczkę. Jediną rzeczą, którą biedaczka zostawiła synowi

w spadku, były rysy jego ojca, pana z Ka-retot. By uczcić pamięć jasnookiej dziewczyny, zhańbionej przez barona w pijackim zamroczeniu, Sven zaopiekował się bękartem, tym bardziej niechcianym, że ten, który go spłodził, miał już dwóch synów i trzy córki do wyżywienia. Gdy tylko niemowlę odstawiono od piersi, Sven opuścił wioskę Rauville-la-Place. Za zgodą właścicieli Pirou zajął się zakładaniem pasieki w ich lasach. Bujnie kwitły tu głóg i je-

107

żyna, tymczasem Sven założył ule w spróchniałych pniach. Bjorn dorastał w zamku. Wysoki, silny i bystry spędzał czas z dziećmi pana Pirou. Bawił się z nimi, jak równy z równymi uczył się jeździć konno i czytać, długo nie zdając sobie sprawy z hierarchicznego porządku.

Stary pszczelarz nigdy nie wyjawiał mu prawdy o jego pochodzeniu. Nie powiedział, kto jest jego ojcem. Nieszczęsna praczka przed śmiercią opowiedziała Svenowi całą historię. Jednak jak on miał przekazać tę bolesną prawdę? I po co?

Konsekwentnie milczał przez te wszystkie lata. Ostatnio jednak zdarzyło się kilkakrotnie, że dręczony myślami o swej własnej śmierci, zbierał się na odwagę, by wyjawić przybranemu synowi tajemnicę jego urodzenia.

Bjorn wyuczył się sztuki rybołówstwa. Zaopatrywał zamek i opactwo w ryby morskie i słodkowodne, zaspokajając tym sposobem życiowe potrzeby swoje i Svena. Lepiej znał się na linach, węgorzach, szczupakach i kleniach niż na ludziach, za którymi zresztą nie przepadał. Miał trzydzieści dwa lata i był równie małomówny jak Sven. Morze było jego jedyną pasją. Mężczyźni żyli z dala od skupisk ludzkich, pierwszy w

chacie na wydmach, drugi na skraju lasu, pośród pszczół. Obserwując innych rybaków albo rolników, jasnooki olbrzym zastanawiał się często, dlaczego czuje się wśród nich tak obco. Wolał towarzystwo baronów, Serlona, Sigrid...

W takich chwilach gnał na piaszczyste wybrzeże, by zapomnieć, czego się wyrzekł i kogo ukochał, wbrew wszelkiemu rozsądkowi.

- Niedobrze się stało - odezwał się pszczelarz. - Nieostrożnie się zachowałeś wczoraj wieczorem.

108

Bjorn wzruszył szerokimi ramionami i nie odpowiedział. Odwykł od słów. Gdy nie łowił ryb, spędzał długie godziny na wpatrywaniu się w fale rozbijające się o kamienisty brzeg. Marzył, że pewnego dnia zaciągnie się na pokład jednego ze statków pływających po wodach rzeki Jersey.

- Poza mną i naszym Baptystą nikt tego nie pamięta - dodał z naciskiem Sven. - Lecz ten Ranulf jest człowiekiem srogim i zazdrosnym. Jeśli się dowie...
- Jeśli się dowie o czym? - przerwał mu Bjorn. - Nie ma o czym się dowiadywać. Albo niech przyjdzie do mnie. Ty też niewiele wiesz! Nie wystarczy pamiętać, by wiedzieć to, co ja wiem! Tylko brat Baptysta to rozumie i jakoś nie widzi potrzeby wyjawiania czegokolwiek. Moje życie jest tu. Jej już tam. Bóg widać tak chciał.

Zadziwiony tym potokiem słów starzec uniósł ramiona ku niebu. Bjorn nigdy wcześniej nie miał mu aż tyle do powiedzenia.

- Nie chciałem cię rozgniewać. W imię Najświętszej Pańki, nigdy już o tym nie wspomnę. Obiecuję. To nie



moja sprawa.

Bjorn już go nie słuchał. Zasklepił się w swoim milczeniu i utkwiał nieruchome spojrzenie w trumnie, której masywny kształt górował nad głowami idących z przodu wieśniaków. Miał ochotę wyć jak wilk, lecz bezbrzeżny smutek ścisnął mu gardło.

Dachy i dzwonnica opactwa jaśniały w słońcu. W oddali rozbrzmiewało bicie dzwonów wzywających na prymę, pierwsze nabożeństwo o świcie.

109

Kondukt mijał wozy stojące jeden za drugim na wrzosowisku. Ogień na paleniskach nie zgasł jeszcze i w powietrzu unosił się zapach pieczonej kiełbasy i placków. Prosięta i psy rozgrzebywały stosy śmieci, wznoszące się wzdłuż naprędce zrobionej zagrody.

Rzemieślnicy w pośpiechu poprawiali słomiane dachy drewnianych budek i naciągali liny obszernych namiotów. Roześmiani młodzieńcy zaczęli nawoływać dziewczęta siedzące na wozach, lecz gdy dostrzegli trumnę, przeżegnali się.

Sigrid na swojej klaczy zbliżyła się do rumaka Tankreda. Nadal miała na sobie strój jeździecki, szeroką białą opończę i miecz.

Widok dziewczyny wywołał w Tankredzie wspomnienie poprzedniego wieczoru.

Po kolacji Tankred wybrał się na spacer po dziedzińcu. Wydarzenia całego dnia poruszyły go głębiej, niż się spodziewał.

Gdy przechodził obok sali rycerskiej, dobiegły go odgłosy zawziętej walki. Zaciekawiony zajrzał do środka, lecz z początku nie potrafił zidentyfikować przeciwników poruszających się w słabym świetle

pochodni. Po czerwonej tunice rozpoznał fehmistrza Jehana. Twarz drugiej postaci skrywał czarny kaptur. Jehan był wyraźnie w tarapatach, jego ruchy stawały się coraz powolniejsze i przeciwnik zdołał w kilku miejscach rozedrzeć mieczem jego koszulę. Zdyszany, z coraz większym trudem odpierał zaciekle ataki. Naraz zachwiał się, upuścił miecz i zatoczył się pod ścianę, z ostrzem przeciwnika na gardle. Na stali załśniło kilka kropel krwi. W tym momencie zwycięzca w czerni cofnął się

**no**

i wytarł miecz w wywinęty rękaw, następnie wsunął go za pas i zsunął kaptur.

Spod kaptura kaskadami spłynęły gęste, sięgające pasa platynowe włosy. Tankred rozpoznał Sigrid. Sigrid z zaciśniętymi wargami, o czole zroszonym potem i twardym spojrzeniu. Po raz pierwszy wydała mu się piękna, lecz wraz z dogasającym ogniem jej gniewu piękno bladło.

Ukloniła się fehmistrzowi, który przyciskał do szyi czerwony od krwi kawałek płótna, po czym wyszła pośpiesznym krokiem, z początku nie dostrzegając ukrytego w półcieniu Tankreda.

- Jest pan dziś milczący - zauważyła po chwili.

- Tak, pani. Wszak melancholia towarzyszy nam dziś od samego rana.

- To prawda.

Dziewczyna odrzuciła włosy do tyłu i skręciła je, po czym wsunęła gruby splot za kołnierz tuniki.

-Wszyscy kochali Muriel. Moją ciotkę łączyły z tą ziemią silne więzy. Była uosobieniem skromności, a jednak teraz, kiedy odeszła, brakuje jej wszystkim, nawet mojemu

ojcu.

Pastuszek, który zszedł na pobocze ze swoimi kozami, ukłonił się głęboko młodej kasztelance, która zmierzyła go wyniosłym spojrzeniem, po czym dodała:

-Jemu, który ani razu jej nie odwiedził, chociaż codzien nie wzywała go do swej komnaty.

Tankred obserwował jej surową twarz i linię warg wykrzywionych w grymasie rozczarowania. Ponownie przed oczami stanął mu niepokojąco kusicielski obraz Sigrid z poprzedniego wieczoru.

**ni**

- Och, ale ja ciągle wracam do rodzinnych historii, które zapewne ciebie, panie, jako obcego, potwornie nudzą.

Po raz pierwszy wyraziła się o Tankredzie jak o obcym, co sprawiło młodemu mężczyźnie przykrość. Natychmiast zaprotestował:

•Mylisz się, pani.

•Zostawmy umarłych w spokoju - podjęła żwawiej. -Muriel jest teraz bez wątpienia szczęśliwsza, niż była tu, na ziemi.

Żal nie zniknął z tonu Sigrid. Tankred postanowił oderwać ją od ponurych myśli i wskazał na białego zakonnika.

•Czy znasz, pani, tego Aubre?

•Nie. - Przez chwilę nic nie mówiła, po czym dodała: - Natomiast mój ojciec zdaje się go nienawidzić. Mam wrażenie, że człowiekowi towarzyszy w życiu częściej nienawiść lub zazdrość niż miłość. Do zobaczenia, panie.

Sigrid spięła klacz i dołączyła do swojego kuzyna, Mauge-ra, nie

zostawiwszy Tankredowi czasu na odpowiedź. Stała się nagle bardzo daleka, a przecież jeszcze poprzedniego wieczoru zwierzała mu się na skalistym wybrzeżu...

Mauger, Randi, Serlon, Klotylda, Ranulf, Bjorn, a teraz Sigrid! Jak to możliwe, by śmierć jednej istoty odmieniła wszystkich wokół?

112

## 23

Więzy łączące opactwo Trójcy Świętej z panami Pirou były bardzo silne, tak że na pogrzeb przybył sam opat w towarzystwie swych sług i mnichów. Był to pochodzący z Bec Hellouin chudy człowiek o wysuszonym wyglądzie, znany w opactwie Lessay ze sprawowania bezwzględnych rządów.

Nieopodal żałobników, to w tę, to w tamtą stronę przechodzili rzemieślnicy. Rusztowania, koła nastawne, obrobione kamienie gotowe do wywindowania na wysokie mury, wszystko to wskazywało na dynamiczny rozwój opactwa. Klasztor Trójcy Świętej, odkąd założyli go baroni de La Haye du Puits, nie przestał się rozrastać. Mieszkało w nim pięćdziesięciu mnichów i trzydzieścioro służby oraz tłuź cieśli i murarzy, którzy niestrudzenie pracowali nad podwyższeniem budowli, zanim nadejdzie zima.

Na cmentarzu położonym pośród drzew owocowych, orzechów i

leszczyn wznosiły się krzyże zakonne i kamienne płyty, zdobione herbami kawalerów i panów normańskich z sąsiednich okolic.

Trumnę położono na brzegu wykopanego rowu i wyjęto z niej ciało owinięte w całun. Zahaczając o ściany grobowca, mnisi powoli opuścili je na dno. Gdy opat pobłogosławił zmarłą, Serlon rzucił na szczątki siostry garść gliny. Gest ten powtórzyli wszyscy zebrani, aż całun zniknął pod warstwą ziemi.

Bjorn jako ostatni zbliżył się do grobu. Kołysał się przez dłuższą chwilę na krawędzi rowu, jak gdyby chciał się rzucić w ślad za Muriel, potem przeżegnał się i odszedł.

113

Tankred wrócił do koni. Jego serce wypełniały mieszane uczucia melancholii i euforycznej radości życia.

Gdy zasypano grób, brat Baptysta wbił w ziemię na jego środku prosty drewniany krzyż, który w późniejszym czasie miała zastąpić płyta nagrobna, wykańczana przez rzeźbiarzy opactwa.

W pewnej chwili opat pociągnął pana Pirou na stronę. Ludzie szepcząc, wracali do wozów. Spojrzenia żałobników rozjaśniały się powoli, słychać też było pierwsze rozmowy. Powracało życie, będące siłą o wiele potężniejszą niż śmierć. Oto dzieci śmiały się już, a dziewczęta wodziły wzrokiem za rzemieślnikami pracującymi na rusztowaniach.

W klauzurze klasztornej, otwartej tego dnia dla członków rodziny zmarłej, znajdowało się kilka grobowców należących do rodzin możnowładców z okolicy: baronów de La Haye du Puits, fundatorów opactwa, rodu d'Aubigny, Pirou... Po pogrzebie Aubre chwilę rozmawiał z Baptystą, po

czym udał się do sali modlitw. Ukląkł przed statua nagrobną i pogrążył się w długiej modlitwie. Potem wstał i wrócił do pozostałych. Nie zauważył Hugona z Tarsu, który przez cały ten czas nie spuszczał go z oczu, ukryty za kolumną. Grobowiec pokrywała cienka warstwa mchu. Mistrz ze Wschodu zdrapał ją paznokciem i zadumał się nad imieniem, które odczytał. Podniósł się i zanotował coś na woskowej tabliczce. Przypomniał sobie, że widział to nazwisko rodowe w zapisie sporządzonym przez Orderika Vitala. Należało do pewnego seneszała...

Po co biały mnich przychodził tutaj? Dlaczego wziął udział w pogrzebie Muriel? W miarę jak Hugo odczytywał

**n<sub>4</sub>**

nazwiska wyryte w kamieniach, w jego umyśle rodziły się kolejne pytania. D'Aubigny, d'Orval, Gratot... Zatrzymał się przed posągiem nagrobnym Ryszarda z Pirou, ojca Serlona i Muriel. Niespodziewanie ktoś przeszkodził mu w rozmyślaniach. Zakonnik.

- Szczęść Boże, panie - rzekł.

Mąż ze Wschodu pozdrowił mnicha, a ten pośpiesznie dodał:

- Brat Tomasz, furtian, do usług. Czy mogę ci być w czymś pomocny, synu? Oglądasz nasze grobowce?

Hugo pomyślał, że we wszystkich opactwach, jakie zna, furtianie przejawiają wobec gości tę samą nienasyconą ciekawość.

- Owszem, mój bracie - odparł uprzejmie. - Przybyłem na pogrzeb Muriel z Epine i opat pozwolił mi zażyć spokoju w ciszy waszej klauzury.
- To zauważyłem. Trudno nie zwrócić uwagi na twe szaty, panie... Skąd pochodzi ten dziwny płaszcz?

- To burnus, bracie. Utkany został w warsztatach dalekiej Syrii.
- Aaah.  
Hugo wyczuł, że mnich ma ochotę zadać mu więcej pytań.
- Czy mógłbyś opowiedzieć mi o klauzurze, bracie...
  - Tak, tak, i o grobowcach. Przede wszystkim musisz wiedzieć, panie, że spoczywa tu ten, który jest przez wszystkich uważany za prawdziwego fundatora opactwa, Odon Capel, baron de La Haye du Puits, dawny kompan Wilhelma Zdobywcy. Pochowany jest w prezbiterium.  
Grobowce, które tu widzisz, należą do możnych, którzy ofiarowali dary opactwu Trójcy Świętej z Lessay.

115

-Dary?

- Tak. Weźmy na przykład ród Pirou. Ryszard i Wilhelm ustanowili parafię Pirou w zamian za prawo pochówku w klauzurze... Warunek ten dotyczył także ich najlepszych psów myśliwskich.
- Osobliwe to prawo.
  - Tak - przyznał mnich. - Panowie i polowanie... Swoją drogą nigdy z tego prawa nie skorzystali.
  - Bez wątplenia żaden z ich psów nie okazał się najlepszy. Wilhelm był najstarszym z braci Pirou. Umarł bezpotomnie?

Zakonnik zatarł szerokie dłonie.

- Z potomstwem czy bez, dziś wszyscy nie żyją.

Do rozmawiających podszedł Tankred.

Hugo pożegnał się z zakonnikiem i poszedł za uczniem.

- Ruszamy w drogę - powiedział młodzieniec. - Serlon chce, byśmy do

niego dołączyli.

- Nie. Podziękuj mu w moim imieniu i powiedz, że spędzimy jeszcze trochę czasu na modlitwie.

## 24

Hugo poczekał, aż kondukt żałobny oddali się nieco. Dopiero wtedy wskoczył na siodło.

- Myślałem, że chcesz, byśmy jeszcze trochę tu zabawili, mistrzu... -  
zdziwił się Tankred i również wsko-

116

czył na konia. Prowadził go bok w bok z wierzchowcem Hugona.

- Raczej zależało mi na spokoju. Muszę coś przemyśleć,  
chciałbym także z tobą porozmawiać.

W mgnieniu oka twarz Tankreda rozjaśniła się.

- Opuszczamy Cotentin?
- Wciąż jesteś taki niecierpliwy... Powinieneś więcej rzeźbić.
  - Całymi dniami tylko tym się zajmuję! - podniósł głos Tankred. - Każde dziecko w Pirou dostało ode mnie zabawkę, a pasterz laskę.

Chociaż od rana zaprzętały go poważne myśli, pan ze Wschodu uśmiechnął się na te słowa. Nauczył Tankreda władać kozikiem, gdy chłopiec miał niespełna siedem lat. Pamiętał jego dziecięcą twarzyczkę i skupione spojrzenie, gdy tłumaczył mu, jak postępować z drewnem. Pamiętał skrwawione palce... Obrazy z przeszłości przesuwały się przed



oczami Hugona.

- Właśnie dlatego muszę z tobą porozmawiać - dodał. - Pragnę ci wyjaśnić, dlaczego będziemy zmuszeni pozostać w Pirou dłużej, niż planowałem.

- Słucham.

- Otóż nasz gospodarz jest zdania, że jego życiu zagraża niebezpieczeństwo. Zwierzył mi się ze swych obaw i ja, w zaistniałej sytuacji, nie mogę mu odmówić.

- Serlon prosi nas o pomoc?

Tankredowi trudno było uwierzyć, że dni potężnego i srogięgo pana Pirou mogą być policzone.

- Tak. Od śmierci syna, Oswalda, przeżył kilka „wypadków”. Mało prawdopodobne, by miały przypadkowy charakter.

117

- Podejrzewa kogoś?

- Nie. Ale ma licznych wrogów. Zalecam ci więc czujność i zwracanie szczególnej uwagi na wszystko, co może się nam przydać.

- Dobrze, mistrzu.

- Wrócimy do tego tematu później. Chciałbym skorzystać z wolnego czasu i pojechać na jarmark, o którym opowiadał mi opat. Choć tutejszy jarmark z okazji uroczystości Podniesienia Świętego Krzyża nie równa się temu w Provins, jest ponoć najpopularniejszy w księstwie.

Tankred miał ochotę dalej rozmawiać o Serlonie, lecz nazbyt dobrze znał

swojego mistrza, by się nie zorientować, że nagła zmiana tematu była celowa.

- Mówisz, mistrzu, o barakach i wozach, które minęliśmy przed bramą do grodu? - zapytał.
- Zgadza się. To jarmark założony przez baronów de La Haye du Puits. Ofiarowali opactwu zyski z handlu. Jarmark zacznie się jutro i potrwa cztery dni.
- Jakie to ma dla nas znaczenie?
- Nie zapominaj, proszę, tej nauki: wszystko ma dla nas znaczenie, gdyż wszystko jest ze sobą powiązane! Jeśli lekceważysz kamyk toczący się pod twoją stopą, kwiat ostu, lot jaskółki lub węgorza pełzającego po ziemi w kierunku oceanu, to tak, jakbyś lekceważył człowieka. Zresztą wydawało mi się, że i ty chciałeś mi coś wyznać. Czy nie dotyczyło to przypadkiem spotkania z Aubre?

Tankred zrelacjonował swoją rozmowę z mnichem, nie pomijając dziwnych słów, które tamten wypowiedział.

- Dawno temu umarł tu młodzieniec - powtórzył Hugo w zamyśleniu. - Młodzieniec żyjący w tych stronach. To po-

118

wiedział, nieprawdaż? Czyżby... - Mistrz zamilkł. Na jego twarzy malowało się zatroskanie. - Co?

- Nic, nic... Jeszcze nie pora.
- Nie powiedziałeś, mistrzu, co sądzisz o drugiej części przepowiedni.
- A cóż mam powiedzieć? Że Aubre miał rację? „Daleka droga przed tobą, daleka. Przez lądy i morza, do krain, gdzie ludzie mówią innym

niż nasz językiem, gdzie mury wyściełane są złotem i srebrem, gdzie kobiety są tak piękne, że się je zamyka. Będiesz księciem wśród książąt i żebrakiem..."

W oczach Tankreda błysnął ogień gniewu. W chwilach takich jak ta nie potrafił zrozumieć upartego milczenia mistrza. Dlaczego nie chciał mu niczego wyjawiać? Wystarczyłoby choćby kilka słów, kilka mglistych wskazówek, by nasycić jego głód wiedzy. Siłą woli zapanował nad gniewem i spokojnie już rzekł:

- Wolałbym usłyszeć takie słowa od ciebie, mistrzu, za miast od obcego człowieka.

Hugo westchnął.

- Rozumiem twoją niecierpliwość...
- Nie! - uciął Tankred. - Nie możesz tego rozumieć!
- Przysięgłem...
- Czy ten człowiek mówił prawdę?
  - Posłuchaj słów perskiego poety: *Póki drzewo jest młode, ogrodnik nagina je wedle swojego upodobania...*
  - *Gdy wyrośnie* - dokończył Tankred - *nie sposób już wyprostować jego skrzywionych konarów.* Ten poeta to, o ile dobrze zapamiętałem lekcję, Abu Szakur. Ma rację, drzewo wyrosło

119

i teraz będzie samo decydowało o kształcie swoich gałęzi. Jednak nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Myślę, że ten człowiek zobaczył jedną z możliwych dróg - odparł Hugo. - Przeznaczenie jest bowiem jak te wrzosowiska, przeorane

wieloma ścieżkami.

^5

Hugo i Tankred dojechali na skraj targowiska, gdzie sieć uliczek wyznaczały setki wozów i namiotów. Ich stroje, śniada karnacja, zakrzywione ostrza, których kształt bez trudu dało się odgadnąć pod szerokimi burnusami, a także uprząż wierzchowców zrobiona z barwionej skóry, przyciągały uwagę wieśniaków, którzy szeptali między sobą, pokazując na „Maurów”, i żegnali się bojaźliwie albo spluwali za nimi na ziemię.

Tankredowi przypomniało się, że jeszcze nie tak dawno temu, gdy Hugo obawiał się o ich bezpieczeństwo, przestali nosić swoje szaty, jednak ruszając do Pirou, znowu przywdziali stroje, w których nie wiedzieć czemu czuł się o wiele swobodniej. Ubiór składał się z luźnych szarawarów z czarnego lnu, czarnej lnianej koszuli, qumbaza, długiej otwartej kamizelki, którą spinał szerokim skórzanym pasem, wreszcie burnusa, ciężkiego płaszcza z wełny. Lubił to ubranie, dzięki któremu odróżniał się od innych. Ten strój był dla niego naturalny jak własna skóra. Był jak broń

120

w garści. Tankred często rozmyślał o Oriencie, chociaż nie bardzo potrafił dopasować do tego słowa konkretne obrazy. Czy tak jak Hugo stamtąd właśnie pochodził? Do tej pory udało mu się wydobyć od mistrza strzepy

opowieści, zbyt nikłe, by obudziły echo odległych wspomnień.

Panujący wokół zgiełk przywołał go do rzeczywistości. Chmara dzieciaków chowała się za nimi, ukradkiem próbując dotknąć nieznanymi tkanin i skór. Rozdrażnione konie nerwowo skłaniały łby. Po chwili, bojąc się wierzgających kopyt, dzieci rozpierzchły się jak gromada wróbli.

Tu i tam krzatali się zakonnicy, pomagali rzemieślnikom i kupcom zbijać z desek proste budy kryte trzcina. Potem przychodziły kobiety i dzieci. Przyniosły naręcza słomy i siana, które rzucały na ziemię, albo ustrajały słupy wiankami z liści i polnych kwiatów. Na koniec każdy wbijał w ziemię kij ze swoim szyldem. Na długich, giętkich żerdziach wisiały przedmioty oznaczające specjalność warsztatu: dzbany, podkowy, kosze, prześcieradła, gęsie pióra, łojowe świece...

- Czym mogę służyć, szlachetni panowie? - cieniem głosu odezwał się do nich chłopiec o rezolutnym spojrzeniu.

Jego twarzyczkę okalała niesforna czupryna w pszenicznym kolorze, miał bosa stopy, połataną tunikę, a do tego posiniaczone łokcie i kolana.

- Nie boisz się nieznanym? - zapytał mąż ze Wschodu. - Twoi przyjaciele trzymają się od nas raczej z daleka i obserwują nas ukradkiem.
- No, nie, panie. Po pierwsze, to nie są moi przyjaciele. Po drugie, dlaczego miałbym się was bać? Wszak aniście wilki, ani niedźwiedzie.

121

- Ludzie bywają często o wiele groźniejsi niż zwierzęta, które wymieniłeś. Czego chcesz?

- Mogę zająć się waszymi końmi. No bo tu jesteście u mnie. - Wskazał na obozowisko odgrodzone wozem okrytym kapą. - A to moja młodsza siostra. Ma cztery lata. No, może trzy albo pięć... Nie znam się. Dziewczyny długo są małe, ale jak już zaczną rosnać, to nam, mężczyznom, trudno się połapać!

Pod stołem opartym na kozłach bawiła się dziewczynka. Gdy wyciągnęła w ich kierunku obślinioną lalkę szmacian-kę, jej buzia rozjaśniła się w szczerbatym uśmiechu. Nieopodal tliły się zasypane popiołem rozżarzone węgle. Pod umazanymi smołą plandekami dało się dostrzec nierozładowany jeszcze towar. Nigdzie nie było widać rodziców i pomocników.

- Przywiążę wasze konie do kół wozu, nakarmię je sianem i napoję - wyjaśnił chłopiec. - Naprawdę dobrze się nimi zaopiekuję.

Hugo skinął głową i miękko zsunął się na ziemię z siodła, nie wypuszczając cugli z rąk.

• Jak masz na imię, mój mały?

• Bertil, panie. Wiedz, że jak na mój wiek, wcale nie jestem taki mały.

• A czym handlują twoi rodzice?

• Dzbanuszkami, garnkami... Jesteśmy garncarzami z Ne-hou. Poszli z moim bratem zapłacić skarbnikowi z opactwa placowe i za obozowisko.

Hugo pogrzebał w sakiewce, którą nosił u pasa, wyjął z niej monetę i wręczył ją chłopcu. Gdy Tankred podszedł do mistrza, chłopiec dostrzegł czubek bułatu wystający spod jego

nieznajomych.

-Jeśli dotrzymasz słowa, dam ci taką drugą - obiecał Hugo. - Jeśli zaś nas oszukasz, znajdę cię.

Chłopiec sprawdził zębami, czy moneta jest prawdziwa, po czym rzekł, wzruszając ramionami:

- Wprawdzie nie znam was, ale i głupi nie jestem. Gdybym chciał zgrywać spryciarza, wybrałbym kogoś bez miecza.
- Widzę, że inteligentny z ciebie dzieciak! - powiedział mąż ze Wschodu, podając Bertilowi uzdę swojego wierzchowca. - Nie zabawimy długo.

Chwilę później dwaj towarzysze przemierzali uliczki jarmarku. Hugo wskazał palcem na trzepoczący na wietrze w oddali czerwony sztandar z białym krzyżem. Rycerze w długich czarnych płaszczach wjeżdżali na plac targowy. Eskortowali blisko dziesięć krytych wozów.

- Czego szukają tu szpitalnicy\*? - wymruczał pod nosem.

Nagle usłyszeli za sobą pośpieszne kroki. Dogonił ich Bertil.

- A ty co tu robisz? Tak opiekujesz się naszymi końmi? - Hugo zwrócił się do niego surowym tonem.
- Bóg mi świadkiem - malec wyrzucił z siebie jednym tchem - że dałem im siana i wody. Potem wrócił mój starszy brat. Obiecałem mu dukata, jeśli będzie ich za mnie doglądał. Nie jest taki sprytny jak ja, wasz sługa, ale za to silniejszy, lepiej zajmie się końmi. Ja za to mogę być waszym prze-

Szpitalnicy (zwani też joanitami) - średniowieczny zakon Kawalerów Maltańskich, powstał na fali XII-wiecznych krucjat.

wodnikiem. Wiedz, panie, że od pięciu lat tu przyjeżdżam i znam wszystkich. Jeśli chcecie coś kupić albo sprzedać... jestem do usług.

- Rezulutny z ciebie chłopak. Pozwolimy ci z nami zostać, pod warunkiem że odpowiesz na moje pytanie. Skąd wziął się tu sztandar szpitalników? Mają w okolicy komandorię?
- Co takiego? Nie rozumiem.

Hugo wskazał na czerwony sztandar niesiony przez rycerza jadącego na czele grupy.

- A, o to chodzi... To rycerze zakonu Villa Dei. Podobno mają siedzibę nad rzeką niedaleko Avranches. Wyrabiają przedmioty z miedzi. Przywożą potem swoje mosiężne wyroby i dobijają interesu z opatem.

Hugo położył dłoń na ramieniu malca.

- Dobrze więc, zostaniesz z nami. Dam ci też drugą monetę, gdy skończymy.
- Na Boga, jedną teraz, jedną później - chłopiec miał poważną minę. - Nie wspominając już o tej za konie. Tak by mi bardziej pasowało. Nie gniewaj się, panie, ale mam tu dwa razy więcej roboty.
- Pohamuj swój apetyt, Bertilu, i nie śpiesz się zanadto. Jak powiada Herodot, „pośpiech jest ojcem nieszczęścia” . Ale niech będzie tym razem - zgodził się Hugo i wręczył chłopcu drugą monetę, którą ten zbadał starannie i dopiero wtedy schował za fałdę tuniki. - Od tej chwili masz milczeć, chyba że o coś cię zapytamy.

Chłopiec skinął głową i idąc obok nich, przeżył się z dumy, że prowadzi przez targowisko podróżników w tak osobliwych szatach.



Minęli stragany z wikliną. Jedni kupcy pochodzili z sąsiedztwa, inni z Rouen, Vindefontaine lub Coutances. Jarmark podzielono na uliczki wyspecjalizowane w konkretnych wyrobach: sukiennicy z jednej strony, garncarze i sprzedawcy miedzi z drugiej, jeszcze gdzie indziej mleczarze ustawiali gliniane bańki ze spienionym mlekiem, dalej sprzedawcy drobiu...

- Chciałbym znaleźć tego Aubre - Hugo szepnął Tankre-dowi do ucha - wydaje mi się, że nie odjechał do Pirou. Podobnie zresztą jak Bjorn.

Tankred kiwnął tylko głową, ogłuszony krzykami kupców i rzemieślników, porykiwaniem bydła zamkniętego w zagrodach i skrzypieniem kół wozów ciągniętych wąskimi uliczkami.

Tuż przy bramie targowiska, którą zdobiły kolorowe wstążki, rozłożyli swe kramy szynkarze i sprzedawcy pieczonego mięsiwa. Wykopali w ziemi równoległe rowy, między którymi, na nasypach, służący ułożyli deski imitujące stoły, a doły wyściełali prześcieradłami, by można w nich było wygodnie usiąść.

Nadziane na różna udźce baranie obracały się nad ogniem, zapach pieczonego mięsa, kiełbasy i placków rozchodził się po całym placu targowym.

Handlarze z Lessay wychwalali pasztety i *moratum*, cydr wytwarzany z jeżyn. Zbliżało się południe, toteż rzemieślnicy i giermkowie zerkali w kierunku prowizorycznych stołów, wokół których zbierali się pierwsi klienci.

Odbito beczki piwa jęczmiennego i wina, na nasypach postawiono dzbany cydru. Szynkarze pokrzykiwali na prze-

chodniów, zachęcając ich do skosztowania win, które „pomagają strawić pieczone”.

Tankred i Hugo, wciąż w towarzystwie Bertila, znajdowali się niedaleko obozu szpitalników.

Chorący wbił sztandar w ziemię przed namiotem z usmolonego płótna. Dwunastu rycerzy zakonu św. Jana Chrzciciela strzegło mosiężnych wyrobów, które przywieźli na jarmark. Odziani w długie czarne płaszcze z białym krzyżem, przechadzali się pomiędzy stołami na kozłach i rozmawiali między sobą.

- Czy życzysz sobie, panie, bym cię przedstawił? - spytał Bertil. - Kilku czarnych rycerzy zna mnie i lubi... Wiesz, panie, kiedyś chciałem być jak oni, wiedziałaś o tym?
- Chciałeś zostać rycerzem szpitalnikiem? I co, już o tym nie marzysz?
- Pewnie, że tak! Ale mój ojciec się nie zgadza. Mam trochę oleju w głowie, więc on woli, żebym mu pomagał. Ale ja chciałbym mieć taki płaszcz i miecz. Może nawet takie buty jak wy! Piękne są! Poszedłbym też bić się z Maurami...

Chłopiec zamilkł nagle i zaczerwienił się po uszy. Wtem przyszło mu coś do głowy:

- Ty, panie, nie jesteś Maurem, prawda?
- Nie, Bertilu. Ale tak jak oni pochodzę ze Wschodu.
  - Ze Wschodu? Naprawdę?
  - Tak.
- O Panienko Najświętsza! To Jerozolimę widziałaś na własne oczy?
- Widziałem - odparł Hugo, którego rozbawiło gwałtowne uniesienie

chłopca.

126

Mały nie powiedział nic więcej. Szedł zatopiony w marzeniach, z błyszczącymi oczyma.

Tankred zauważył, że przy bramie wjazdowej na targowisko nastąpiło dziwne poruszenie i dzieci zbiegły się, by witać nowo przybyłych.

Dosiadający karych koni paradnych kawalerzy byli odziani w szkarłatne peleryny obszyte futrem popielic. Ludzie cisnęli się niczym pszczoły wokół plastra miodu.

- Kim są ci mężowie? - Tankred zwrócił się do Hugona.

Ten spojrział we wskazanym kierunku i zasępił się.

- Nie powiedziałaś, czy chcecie poznać szpitalników - dopytywał się Bertil, który z żalem porzucił marzenia o dalekich podbojach.
  - Już się na nich napatrzyliśmy.
  - Przecież dopiero co tu przyszliśmy.
  - Wystarczy.
- Głos Hugona brzmiał teraz oschle.
- Gdzie mieszkanie? - zapytał chłopiec.
  - W Pirou - odpowiedział Tankred, zanim Hugo zdążył go powstrzymać.
  - Wracajmy do twojego obozowiska! - rozkazał pan ze Wschodu, chwytając chłopca za ramię.
  - A biały mnich? Nie mieliśmy go poszukać? - Tankred nie rozumiał nagłej zmiany nastroju swego mistrza.

Wzbudzający zainteresowanie dzieci i gapiów jeźdźcy zdążyli

tymczasem dotrzeć do centralnej części jarmarku i posuwali się wolno do przodu. Ich giermkowie zagadywali zbierających się coraz liczniej ludzi.

- Mówicie o tym pielgrzymie z kijem w długim czarnym płaszczu? - Bertil nadstawił uszu. - Wiem, gdzie go znaleźć!

127

- Skąd wiesz, o kim mówimy? - zapytał zbity z tropu Tankred.
- Nie sposób go nie zauważyć, tego typu! - krzyknął chłopiec, któremu nagle przybyło pewności siebie. - Jest wielki, że aż strach, a dłonie ma jak łopaty. Poza tym tutejsi mnisi są albo biali, albo czarni. A ten ma białe szaty i czarny płaszcz! Jest u aptekarza opactwa. Widziałem go na jarmarku już w zeszłym roku.

Hugo słuchał, nie spuszczać z oczu rycerzy w czerwonych pelerynach. Jeśli chcą powrócić do koni, nie unikną spotkania z nimi. Włożył na głowę kaptur burnusa i dał znak Tankredowi, by uczynił to samo.

- Prowadź więc! - rozkazał chłopcu. - Zmieniłem zdanie, chcę zobaczyć, co sprzedaje ten aptekarz.

**z6**

Mnich aptekarz z Lessay rozstawił swój stragan wzdłuż ogrodzenia opactwa. Na białych prześcieradłach dwaj nowicjusze ułożyli lecznicze mikstury, maści, bukieciki suszonych liści i kwiatów, korzenie, rozmaite bulwy i proszki.

Stojący przy stole targowym wysoki mnich w białych szatach zajęty był

rozmową z aptekarzem.

- Musiałem prędko wyjechać... Nie zdążyłem do brata wstąpić...

Przywiozłem nasiona acrimonii i boborelli oraz kilka kłączy vulgiginy - tłumaczył Aubre.

128

Hugo i Tankred podeszli bliżej. Mały Bertil, który za nimi podążył, był zdecydowanie pod wrażeniem osobliwych zwyczajów swoich nowych panów.

- Vulgiginę podajemy w tłuszczu. Jednak, jak ci zapewne wiadomo, zioło to nie przyjmuje się najlepiej w tych stronach - odparł aptekarz z Lessay.
- Zostało mi kilka szypulek - rzekł brat Aubre. - Stosuję je jako lek moczopędny lub wymiotny. Cudownie koi bóle żołądka. Czy udało ci się zdobyć dla mnie trochę parduny?

-Tak.

Z drewnianego kufierka ukrytego pod stołem aptekarz wydobył woreczek z juty. Poszperał w nim chwilę, po czym wyjął skórzane puzderko i wsunął je w dłoń białego mnicha.

-Oto ona! Powinno wystarczyć. Udało mi się znaleźć dla niej stosowne warunki klimatyczne, w ruinach niedaleko stąd. Jest jej tam całkiem dobrze. Możesz mnie o nią prosić dopóty, dopóki będzie rosła.

W miarę trwania rozmowy o roślinach i nasionach surowe rysy brata Aubre łagodniały. Stawał się innym człowiekiem. Ostrożnie otworzył pudełeczko i przyjrzał się ze wzruszeniem drobnym ziarenkom ułożonym

na cienkiej tkaninie.

-Na razie nie udało mi się jej wyhodować. Mówisz, bracie, że kwitnie w ruinach? Zatem i ja spróbuję - rzekł. - Parduna skutecznie leczy ukąszenia żmii. Muszę ją zawieźć do naszych siostrzanych opactw: Le Breuil-Benoit, Villers-Carnivet, Saint-Andre-en-Gouffern, Aulnay, Białego Opactwa i wielu innych. Bracia miewają czasem kłopoty z niektórymi gatunkami ziół. Jeden rok jest urodzajny, kolejny nie. Tutejszy klimat bywa surowy.

129

Aptekarz z Lessay pochylił się do brata Aubre.

- Odłożyłem ci trochę diptamnum, trudnej w uprawie, za to jakże niezbędnej w naszym odosobnieniu! Ponadto kilka goździków i główek gałki muszkatołowej, przywiezionych z Orientu przez kawalerów zakonu Villa Dei.
- Uszczęśliwiasz mnie, bracie - powiedział Aubre, przywiązując do paska woreczek przygotowany przez mnicha. - Ale, ale... zapomniałbym o papaverze. - Wyjął spod płaszcza buteleczkę i wręczył ją pielęgniarzowi. Zdało się, że dopiero wtedy zauważył stojących obok niego mężczyzn.
- Ach! Pan Tankred! - wykrzyknął. - Cieszę się, że widzę was, panie, w innych okolicznościach niż pogrzeb.
- I ja bardzo się cieszę, bracie Aubre - odparł młody mężczyzna. - Czy pozwolisz, że przedstawię ci mojego mistrza, Hugona z Tarsu?
- Nie wiedziałem, że jesteś, panie, znawcą ziół - rzekł Hugo, skłaniając się przed Aubre. - I ja studiowałem medycynę w Kordobie. Jednak w

okolicznościach towarzyszących śmierci damy z Epine nie mieliśmy okazji porozmawiać.

Mnich zasępił się. Zdawało się, że przez jego oblicze przemknął grymas bólu.

- Ja zaś nie wiedziałem ani tego, że jesteś lekarzem, panie, ani tego, żeś mistrzem. To śmierć przywiodła mnie do zamku.
- Pochodzisz jednak bracie z okolic, nieprawdaż?
- Przynależę wyłącznie do opactwa de Savigny, panie z Tarsu. Czego pan chce ode mnie?
- Niczego, bracie, niczego. Wybacz moją ciekawość. Wraca brat do Pirou?
- Bez wątpienia. Zanim noc zapadnie.

130

- Jeszcze się więc zobaczymy - rzekł Hugo z Tarsu.

Również Tankred pożegnał się z zakonnikiem i oddalili się obaj.

- Przecież mówiliście, że chcecie kupić zioła? - Bertil, który oczekując na swoich nowych dobroczyńców, wałęsał się pomiędzy straganami opactwa, dogonił ich.
- Masz dobrą pamięć, chłopcze. Niestety nie znalazłem roślin, których szukam. Powiedz, znasz rybaka o imieniu Bjorn?
- Pewnie. Zaopatruje opactwo w węgorze. Był tu dziś, ale już pojechał. To czas tarła, więc węgorze biorą, są tłuste i w sam raz do faszzerowania lub do wędzenia. Bjorn czasem handluje z moimi rodzicami. Wymienia węgorze za przetwory.
- Kim są ci jeźdźcy, tam dalej, znasz ich? - znienacka zapytał Tankred,

wskazując na przybyszów, wokół których zbierał się coraz większy tłum.

- Ehe, werbują ludzi do walki w jakimś kraju. Za każdym razem odjeżdża z nimi grupa naszych, którzy nigdy już nie wracają.

Tankred ruszył w kierunku zbiorowiska, lecz zatrzymało go twarde ramię.

- Nie! - usłyszał głos Hugona. - Mały ma rację. Przybyli po żołnierzy i jeźdźców, którzy wzmocnią ich szeregi.
- Ale gdzie? Na Wschodzie?
  - W Italii i na Sycylii. Znam jednego z nich i niespecjalnie mi zależy na spotkaniu. Jedźmy, dosyć już widzieliśmy.

Kiedy żegnani przez ojca Bertila odwiązywali cugle koni spętanych przy wozie, Tankred zobaczył, jak jeźdźcy zeskakują z koni i wdają się w rozmowę z Normanami. Jeden, odziany w czarną pelerynę, oddalił się od resz-

131

ty i Tankred miał przez chwilę wrażenie, że patrzy w ich kierunku.

Pośród wieśniaków przechadzał się giermek, rzucając w powietrze świetlisty pył. Zwróciło to uwagę Tankreda, który wskakując na swojego wierzchowca, zapytał:

- Co on robi? Co to za pył?

Nie odwracając się, Hugo powiedział:

- To złoto.
- Złoto? Jeden z tamtych spoglądał w naszą stronę. Czy mógł to być ów człowiek, którego znasz i którego nie życzysz sobie oglądać, mistrzu?



•Gdzie go widziałeś?

Tankred chciał wskazać na jeźdźca, lecz ten zniknął i młodzieniec pomyślał, że być może tylko mu się przywidziało.

Mąż ze Wschodu spiął konia i ruszył galopem w stronę drogi do Coutances.

## 27

Chwilę później do Bertila podszedł mężczyzna i kazał chłopcu podążyć za sobą. Malec schował zarobione monety pod wozem, przyjrzał się uważnie nieznanemu, po czym bez wahania ruszył za nim z nadzieją na dodatkowy zarobek. Mężczyzna poprowadził chłopca na skraj wrzosowisk. Wysoki i szczupły, miał na sobie czarny płaszcz. Pod czarnym kaftanem połyskiwała srebrna kolczuga.

132

- Ci dwaj, którzy właśnie odjechali, są twoimi przyjaciółmi? - zapytał, zatrzymując się nagle przy wysuszonym na słońcu pniu.

Twarz mężczyzny naznaczona była bruzdami zmęczenia, czarne oczy miał głęboko osadzone w oczodołach. Oprócz miecza, spod płaszcza, który odrzucił na plecy, wystawała dzambija o rękojeści zdobionej szlachetnymi kamieniami.

- Ehe - odparł krótko chłopiec, notując w pamięci wszystkie te szczegóły.
- Piękny ten pana sztylet.

•I ostry jak brzytwa... Wydaje mi się, że rozpoznałem jednego z nich. To stary kompan z Orientu. Pamiętasz ich imiona?

Bertil pokiwał głową. Na ustach nieznajomego błąkał się chytry uśmiech.

- Możesz mi niejedno opowiedzieć, prawda? Widzę jednak, że potrzebujesz czasu i może nawet czegoś, co rozwiąże ci język?

Niczym w magicznej sztuczce, w dłoni mężczyzny błysnęła złota moneta. Bertil wytrzeszczył oczy. Pierwszy raz w życiu zobaczył złoto z bliska...

- Jeśli posłusznie odpowiesz na moje pytania, moneta jest twoja. W przeciwnym razie...

Złoto zniknęło, a dłoń nieznajomego dotknęła rękojeści sztyletu. Gest ten był tak wymowny, że chłopiec momentalnie poczuł strach ściskający mu gardło. Naraz zdał sobie sprawę, że znacznie oddalili się od obozowiska. Nikt by nie zauważył, gdyby spotkało go coś złego. Na próżno próbował przypomnieć sobie zdanie o pośpiechu i nieszczęściu, które zacytował mu Hugo. Wybąkał jedyne zapamiętane imię:

- Herodot.

133

•Co mówisz?

•Miał na imię Herodot - rzekł Bertil, w którym tlił się jeszcze wąty płomyk lojalności wobec nowego pana.

•A ja Sokrates! - krzyknął nieznajomy, wykrzywiając usta w grymasie niezadowolenia. - Czy powiedzieli ci, skąd przybywają?

•Nie. Ale jeden z nich był w Jerozolimie.

- Mów, jak się nazywali!

- Powiedziałem już...

Chłopiec nie zdążył dokończyć zdania, gdy poczuł, że ziemia umyka mu spod nóg. Mężczyzna w czarnych szatach zacisnął dłoń na jego gardle. Bertil zaczął rozpaczliwie machać rękami i nogami. Im zawzięciej walczył, tym mocniej dławił go uścisk. Zaćmiło mu się w oczach.

- Czy nie wyraziłem się jasno? Jestem w stanie uwierzyć, że jeden z nich wypowiedział to imię, jednak wiesz równie dobrze jak ja, że on się tak nie nazywa! - krzyknął mężczyzna.

Chłopiec dusił się.

- Słucham cię więc - rzekł wreszcie, puszczając Bertila, który bezwładnie upadł na ziemię.

Malec kaszlał i rozcierał bolącą szyję. Potem chwiejąc się, stanął na nogi.

- Słyszałem tylko imiona, panie - skłamał. - Hugo i... Tankred.

- Hugo, Tankred - powtórzył nieznajomy. - Nic więcej?

- Nie, przysięgam.

- Czego tu szukali?

- Przyjechali zobaczyć jarmark, budy, stragany... Na Świętą Panienkę, mówię prawdę. Byłem ich przewodnikiem.

i34

- A gdzie się zatrzymali? W Lessay?

-Nie...

Chłopiec zawahał się. Perspektywa zdobycia złotej monety była równie kusząca jak chęć okłamania mężczyzny, który po raz drugi chwycił go za

kołnierz.

- W jednym zamku w okolicy - ustąpił. - W Pirou.

- To daleko stąd?

- Nie, trzeba jechać drogą na Coutances i za młynem skręcić na wrzosowiska. Zamek stoi niedaleko piaszczystych wydm i morza.

Mężczyzna puścił malca i wymierzył mu kuksańca. Chłopiec zatoczył się i upadł na ziemię.

- Odpowiedziałeś na moje pytania, raz też skłamałeś.

Wiedz jednak, że jestem człowiekiem hojnym. Dam ci coś w zamian.

Chłopcu zaświeciły się oczy. Przetarł buzię i wstał, trzymając się w pewnej odległości od tego, jakże niepokojącego, klienta, który obietnice przeplata groźbami.

- Czy pamiętasz, dlaczego ów Hugo, bo był to zapewne on, zacytował Herodota?

- Euu, tak... Pośpiech...

- Stop, nie mów dalej! „Pośpiech jest ojcem nieszczęścia”. Za bardzo się dzisiaj pospieszyłeś. Straciłeś przez to złotą monetę i o mały włos nie poderżnąłem ci gardła! Zmykaj i żebyś cię już więcej nie widział!

O to nie trzeba było prosić Bertila dwa razy. Ruszył pędem ile sił w małych nóżkach.

KORZEŃ SZALEŃSTWA

**28**

Od śmierci Muriel upłynęły dwa dni. Dwa dni milczenia i rozmyślań.

Serlon spędzał czas w komnacie przyjęć, gdzie w samotności jadał posiłki, a w nocy znikał w podziemiach. Zawiesił swoje, zwyczajowe już, spotkania z Hugonem, który od tej chwili regularnie pojawiał się na murach obronnych. Z niepokojem obserwował horyzont nad wrzosowiskami i morzem i przepytywał strażników. Jego zachowanie zmieniło się wyraźnie, od kiedy spotkali jeźdźców ze Wschodu w Lessay.

By uchronić się przed ciężką atmosferą panującą w warowni oraz przez wzgląd na Hugona, który zakazał mu opuszczać zamek, Tankred codziennie odbywał pojedynki z fechmistrem albo stawał w szranki z drewnianą kukłą obracającą się na oszczepie, do której z jednej strony przymocowano tarczę, a z drugiej kij. Tankred uderzał mieczem w tarczę, zręcznie unikając kija. Był świetny w strzelaniu z łuku i kuszy, a mimo to miał jedno pragnienie: wyjechać. Cóż go obchodził los Serlona albo brata Aubre! Gdy wspinał się na mury obronne i wpatrywał w morze, wierzył, że

139

przeznaczenie prowadzi go właśnie tam, na wodne łąki, wśród których prześlizgują się wieloryby. A gdyby i on wyruszył w dał, jak ten statek załadowany solą, który niedługo podniesie kotwicę?

Ani Ranulf nie opuścił jeszcze zaniku, ani Aubre nie powrócił do swej pustelni w dalekim opactwie.

Klotyllda na krok nie opuszczała swojego brata, który zabierał ją na długie spacery po wybrzeżu omiatanym przez wiatry. Sigrid godzinami jeździła konno, a jej młodsza siostra wpadała w coraz głębszą otchłań przygnębienia i smutku.

- To zajęcie stajennych - zauważył Mauger.

Syn Muriel wszedł do stajni i od kilku minut obserwował, jak Tankred czyści zgrzebłem konia.

- To prawda, Mauger, ale ja to lubię.

Wierzchowiec zarżał uszczęśliwiony, gdy Tankred pogłaskał go po cieplej, miękkiej szyi.

- A skoro nie ma stajennego...

- Wasz mistrz jest nieobecny, panie?

Tankred zmarszczył brwi. Hugo dopiero co wyszedł ze stajni i Mauger nie mógł go nie zauważyć.

- Na pewno go minąłeś - powiedział.

- Ach tak, to prawda. Już zdążyłem zapomnieć. A przecież nawet go pozdrowiłem... - Mówiąc, Mauger nerwowo krzyżował i rozkładał ręce. Uciekał spojrzeniem, miał brudne i potargane włosy, a jego żałobne szaty uwalane były błotem. - Myślisz, panie, że oszalałem? - zapytał nagle.

-Nie.

140

- Nie oszalałem. Jestem po prostu zrozpaczony - wyznał poważnym tonem. - Wolałbym, aby umarł cały świat, byle nie moja matka.

Tankred milczał, więc Mauger kontynuował:

- Randi sądzi, że postradałem zmysły. Chce, bym kochał ją tak jak przedtem. Rozumiesz, panie, podobała mi się, poza tym znamy się od dzieciństwa, tu pocałunek, tam

odsłonięta pierś, uśmiech, ukradkowe spojrzenie w czasie przechadzki... Jest piękna i łagodna, lecz to nie była miłość. Miłość to poważna sprawa.

Tankred dołożył świeżego siana do żłobu. Gdy się wyprostował i popatrzył na syna Muriel, ten wziął go po przyjacielsku pod ramię i pociągnął w kierunku wyjścia.

- Do niczego między nami nie doszło i nic więcej nie może się już wydarzyć - mówił dalej syn Ranulfa. - Próbo wałem wytłumaczyć jej, że moja jedyna miłość umarła, lecz ona nie chce tego słuchać. Nawet mała Klotylda to zrozumiała. Cóż, Randi się zmieniła... Może tobie, panie, uda się do niej przemówić?

Tankred zastanawiał się, czy Mauger wie, jak bardzo on sam się zmienił. Lecz ten ciągnął monotonnym głosem:

- To mój ojciec zabił moją matkę...

Tankred podskoczył.

•Zabił?! Jak mam to rozumieć? Czyżby nie zabiła jej choroba?

•Oczywiście, że tak. Ale mój ojciec nie był w stanie jej uszczęśliwić.

Dlatego umarła. Była dla niego tylko ciałem, jak sam zresztą mówił. A przecież we dworze nie brakowało ciał, różnych kształtami i wiekiem! Gdybyś wiedział, panie, ile służących przyparł do ściany! Mimo to przychodził do

mojej matki. Nie było wieczoru, żeby nie wziął jej siłą. Czasem, nad ranem, jej ciało nosiło jeszcze ślady przemocy, ale ona znosiła to godnie. Nigdy

się nie skarżyła! Nawet nie wiesz, jak bardzo go nienawidzę.

- Byli mężem i żoną, Maugerze. Nie masz prawa tak mówić.
- A to niby dlaczego? - wykrzyknął młodzieniec piskliwym głosem. - Dlaczego miałbym się zgadzać, aby ten wieprz dotykał ciała mojej matki? Na samą myśl o jego cielsku przygniatającym jej... Była taka piękna, miała skórę cudnie gładką i białą, idealnie krągłe piersi...

Tankred, którego słowa Maugera wprowadziły w zakłopotanie, spróbował zmienić temat rozmowy.

- Wydało mi się, że d'Aubigny dobrze zna ojca pana.
- D'Aubigny? - Mauger zmarszczył brwi.
- Tak, chodzi mi o jednego z baronów normandzkich, którzy przybyli do zamku... Ale, proszę mi wybaczyć, zapewne nie zwróciłeś na nich uwagi, panie, zważywszy na okoliczności? Przybyli do Pirou w chwili śmierci twojej matki. Jeden z nich, pan d'Aubigny, powiedział, że spotkał Ranulfa w zamku Tancarville'ów.
- Tancarville... - powtórzył Mauger. Naraz jego spojrzenie rozjaśniło się. - Ach tak! - wykrzyknął. - Tancarville! Nazwisko wydało mi się znajome, ale czasem jestem taki zmęczony... W zeszłym roku ojciec mój spędził u niego święta.
- Słucham?
- Powiedziałem, że mój ojciec spędził tam kilka dni między Bożym Narodzeniem a Epifanią. Dobrze pamiętam, bo nigdy nie wyjeżdżał na tak długo. Och, jakże byliśmy wtedy



matką sam...

Dziecinny uśmiech przemknął po znużonej twarzy Mau-gera. Jak żywe powracały do niego dalekie, radosne wspomnienia, gdy miał matkę *tylko* dla siebie. Były *to* chwile wolne od ujadania psów, krzyków i rozkazów pana. Łagodne wieczorne światło pieściło kamienne mury, za oknem padał śnieg, a on siadywał przy kominku u stóp Muriel.

- Dziwne - rzekł Tankred w zamyśleniu. - Pański ojciec temu zaprzeczył. Powiedział, że bardzo rzadko opuszczał zamek w Houlme.
- To kłamstwo. - Mauger znowu skrzyżował i opuścił ramiona. W jego spojrzeniu pojawił się błysk paniki. - Dlaczego tak powiedział? - zapytał jakby sam siebie. - Skłamał. Tak, skłamał. To nieprawda. Chyba że... - Usta chłopca wykrzywiły się, jego rysy się zaostrzyły.
- To nie ma większego znaczenia, Mauger. Z pewnością zapomniał, chyba że to ja się mylę. - Tankred spróbował uspokoić chłopca. - Na co cierpiała twoja matka, panie?
- Nie wiem. - Mauger zamachał rękami, jakby oganiał się od roju pszczół.
- Moja matka nie chorowała za często. Chcesz wiedzieć, panie, co to była za choroba? - Utkwił w Tankredzie spojrzenie, które na chwilę przestało wibrować, i normalnym głosem powiedział: - Zawroty głowy i mdłości zaczęły się po świętach. To było straszne. Piastunka mojego ojca dała jej lekarstwo, na próżno jednak...

Mauger umilkł, po czym zmienił ton i temat rozmowy:

- Podoba mi się pańska broń. Ma pan ochotę na poświęcenie fechtunku? Obserwowałem pana walkę z Jehanem

### M3

w zbrojowni. Zręcznie włada pan mieczem. Nigdy nie walczyliśmy ze sobą, a ja całkiem dobrze sobie radzę... Tankred zawahał się. Syn Ranulfa nalegał jednak:

- No proszę! Proszę się zgodzić!

Wyszli ze stajni, rozmawiając, i synowi Ranulfa udało się zaciągnąć Tankreda do zbrojowni.

Tankred uległ namowom chłopca. Otworzyli drzwi i stanęli na progu komnaty. Fechmistrz klęczał przed Sigrid. Podniósł się energicznie, a młoda kobieta, której niespodziewane wtargnięcie intruzów nie wyprowadziło z równowagi, ruszyła w ich stronę.

• Tankred! Nareszcie!

• Przeszkodził mi wam.

• Ależ skąd! Miałam coś do omówienia z Jehanem - powiedziała swobodnie. - Zastanawiałam się, gdzie się podzie-wasz, panie. Na chwilę ci go porywam, kuzynie.

• Mieliśmy właśnie... - usiłował protestować Mauger.

• Walczyć? Rozgrzej się z moim fehmistrzem. Obiecuję, że pan Tankred zaraz do ciebie wróci.

I zanim obaj mężczyźni zdążyli coś powiedzieć, ujęła Tankreda pod ramię. Na zewnątrz rozpadał się akurat lodowaty deszcz.

• Chcesz oszczędzić mi walki z twym kuzynem, pani, czy jest inny powód tego pośpiechu?

• Pośpiech to słowo nazbyt mocne. Jaki miałabym mieć powód? - odparła i cofnęła rękę. - Prawda jest taka, że lepiej oszczędzać mojego kuzyna.

Wątpię, by był w formie do walki, zwłaszcza że w ogóle nie włada

mieczem zbyt sprawnie...

-Widzę, że krępuje cię moja bliskość, pani.

Sigrid spojrzała mu prosto w oczy.

144

•Skąd ten pomysł?

•Puściłaś moje ramię.

•Proszę ze mnie nie kpić, Tankredzie. Gotowam się obrazić, że myli mnie pan z moją młodszą siostrą. Ach, opowiadałam panu niedawno o moim bracie. Czas, by pan go poznał.

Tankred zmarszczył brwi. Weszli do donżonu, lecz zamiast na piętro, Sigrid prowadziła go do lochów.

Zeszli po krętych schodach wiodących do podziemi. Zapach siarki wypełnił jego nozdrza. Sigrid wzięła do ręki płonącą w korytarzu pochodnię i poszła przodem.

•Dokąd zmierzamy?

•Boisz się, panie? Powiedziałałam już, że idziemy do Oswalda, mojego kochanego brata, pupilka mego ojca.

Tankred nie odpowiedział. Drażniły go ironiczne uwagi Sigrid.

•Czy wiesz, panie, że mój ojciec pragnie ożenić się powtórnie?

•Zycie ojca pani nie jest moją sprawą.

•Ciekawe. Powiedział o tym twemu mistrzowi, panie, i Baptyście.

Ożenić się powtórnie! On! Teraz!

Lodowate krople wody spadały Tankredowi za kołnierz. Otaczająca ich ciemność była tak gęsta, że ledwo widział wysokie stopnie przysłonięte cieniem dziewczyny.

Zatrzymali się przed drzwiami, które otworzyły się ze skrzypieniem. Sigrid ruszyła przed siebie bardzo wąskim korytarzem. Spod ich nóg uciekały szczury. Kolejne drzwi.

Młoda kobieta stanęła na czubkach palców i wymacała ukryty na gzymsie klucz.

i45

Powietrze było nieznośnie wilgotne. Po murach strużkami spływała woda, mokra ziemia lśniła pod ich stopami. Tankred potarł gardło. Źle znosił zamknięcie, szczególnie w ciasnych przestrzeniach. Zaczynał się dusić. Tu zaś było wyjątkowo mrocznie i pachniało pleśnią.

-Jesteśmy poniżej poziomu fosy. Nie sądzisz, panie, że tu jest jak w grobie?

Cofnęła się, odsłaniając nagrobny posąg. Płomień pochodni oświetlił kamiennego mężczyznę spoczywającego na piedestale z białego marmuru. Jednym ruchem zapaliła świece ustawione w czterech rogach grobowca.

Tankred podszedł bliżej i zamarł. Był oszołomiony: przed oczami miał dobywającą miecza Sigrid z krótkimi włosami.

-Przedstawiam ci, panie, Oswalda, mojego brata! - za wołała i zdmuchnęła świece, a pochodnię rzuciła na ziemię przed Tankredem.

Płomień zaskwierczał i zgasł.

Spowiała ich ciemność. Tankred usłyszał oddalające się kroki Sigrid. Został sam.

Gdy Tankredowi udało się wreszcie wydostać z podziemi, po dziewczynie nie było śladu. Zbrojownia była pusta, Mau-ger i Jehan zniknęli, a od napotkanego sierżanta dowiedział się, że pani Sigrid konno opuściła zamek.

146

Tłumiąc narastający w nim gniew i przykre uczucie, że Sigrid od samego początku naigrywała się z niego, Tankred postanowił wrócić do donżonu. Pokonał schody prowadzące do jego komnaty, przeskakując co czwarty stopień, i zamknął za sobą drzwi.

W swoim łóżku ujrzał zwiniętą w kłębek, leżącą pod kocami postać. Zbliżył się do posłania. Randi spała ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Jej jasne włosy leżały rozrzucone na poduszce. Rzeczywiście była piękna. Dziecinna poza tylko dodawała jej urody. Widok był kojący i młody mężczyzna wnet zapomniał o swym gniewie. Zapatrzony w dziewczynę, bał się poruszyć, by nie przerwać jej spokojnego snu.

Co tu robiła? Dlaczego weszła do ich komnaty, ryzykując, że spotka w niej mistrza? Oczy Randi były podkrążone, na jej twarzy malowało się zmęczenie. Widać było, że sen zmorzył ją nagle, jak bywa z dziećmi lub kociętami.

Na podłodze leżał zakurzony płaszcz. Tankred podniósł go i położył na kufrze obok zdobionych czerwonymi wstążkami pantofelków Randi.

Dziewczyna nie poruszyła się, ale prześcieradło zsunęło się, odsłaniając nagie ramię. Miała na sobie sukienkę z półprzezroczystej tkaniny. Tankred poczuł, jak krew zaczyna pulsować mu w żyłach. Z trudem przełknął ślinę.

Jej skóra była taka biała i gładka! Wyciągnął rękę, wyobrażając sobie, że koniuszkami palców dotyka jej aksamitu, potem cofnął dłoń...

Z dziedzińca dobiegły go hałasy. Strzępy rozmowy, echo kowalskiego młota spadającego na kowadło, nawoływania strażników... Wszystko to jednak cichło w oddali. Świat stopniowo zamazywał się, znikał.

i47

Randi otworzyła oczy. Uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego ramiona. Odwzajemnił jej uśmiech. Palce dziewczyny musnęły jego dłoń. Tankred zadrżał. Od jak dawna nie trzymał w ramionach kobiety? Słodkie wspomnienia powracały z zakątków jego pamięci.

Złożył pocałunek na jej ciepłych wargach. Jego dłoń zanurzyła się w jasnych, miękkich lokach i powoli wędrowała ku szyi...

Randi drżała. Czas stanął w miejscu.

Bez trudu zgadywał, co kryło się pod sukienką. Jego dłoń spoczęła na przęcającej się pod cienką tkaniną piersi. Randi wydała z siebie cichy jęk i wygięła się pod wpływem pieszczoty. Tankred już miał się położyć obok niej, gdy nagle jego wzrok padł na burnus rzucony przez Hugona na łóżko.

Wstał momentalnie. Randi patrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem. W komnacie słychać było teraz tylko jej nierówny oddech. Pachniała łąką i zapach ten wypełniał jego nozdrza.

- Chodź tu! Wracaj! - krzyknęła.

Jej głos przeszedł w pełen skargi szept.

Ale Tankred nawet na nią nie spojrzał. Podeszedł do okna. Siłą woli utkwiał wzrok w dalekich chmurach i pełną piersią wdychał mroźne powietrze.

Usłyszał za sobą szelest. Odwrócił się w momencie, gdy drzwi

zatrzaszkiwały się za Randi. Zapomniała pantofelków.

Tankred chciał pobiec za nią, opamiętał się jednak i runął na łóżko, kryjąc twarz w dłoniach i usiłując uspokoić szalejącą w żyłach krew.

148

### 30

Mężczyźni mierzyli się wzrokiem przed kaplicą Św. Wawrzyńca.

- Od dwóch dni cię szukam, łajdaku! Przestałeś pojawiać się w zamku i nikt nie wiedział, gdzie się podziewasz! -krzyknął Ranulf.
- Miałem sprawy gdzie indziej - odparł Bjorn.
- Ośmielasz się patrzeć mi w oczy!

Palce Ranulfa zacisnęły się na rękojeści miecza.

Bjorn nie ruszył się z miejsca, tylko z całej siły uderzył w ziemię kijem wędrownym. Jego serce wyrywało się z piersi. Miotaly nim nienawiść, zazdrość, gniew oraz tyle innych uczuć, które nie pozwalały mu już milczeć.

- Kiepsko cię wytresowano - ciągnął pan z Epine. -

U mnie, w kraju Houlme, niejednego kazałem powiesić za takie zachowanie.

Rybak nie zareagował. A przecież stał przed nim ten, który ukradł mu jego duszę i życie. Chciałby... No właśnie, czego dokładnie? Sam nie wiedział.

Głos Ranulfa był donośny i Sven, który zmierzał z dostawą miodu do kuchni zamkowych, bez wahania porzucił słoje i pośpiesznie zawrócił.

Działo się właśnie coś, czego obawiał się najbardziej na świecie.

- I co, odebrało ci mowę? - ryknął Ranulf.

Niczym we śnie, Bjorn usłyszał głos starca, który odpowiedział za niego:

- On niechętnie gada, panie. Nie jest niemotą, ale jakby

149

był. A jeśli nie skłonił się przed panem, to do mnie miej pretensje, jam jego stary ojciec.

Sven stanął między Ranulfem a synem i złożył głęboki ukłon.

- Mam gdzieś, czy jesteś jego ojcem, czy psem! - warknął Ranulf, odsuwając go brutalnie. - Widziałem już, jak otwiera usta, uwierz mi więc, że jeśli taka będzie moja wola, to zaśpiewa przede mną, a nawet zatańczy!

Pan z Epine sięgnął po miecz. Dotknął ostrzem piersi Bjorna. Starzec zrobił gest, lecz tym razem przeszkodził mu jego przybrany syn.

- Odpowiem zatem - rzekł. - Ale nie myśl, że przestraszyłem się twojego miecza.
- Kim jesteś, że ośmielasz się w ten sposób ze mną rozmawiać?
- Nazywam się Bjorn. Nie jestem wieśniakiem ani sługą, jestem wolnym człowiekiem!
- A więc odpowiadaj, wolny człowieku! Kto pozwolił ci patrzeć na trumnę mojej damy? Dlaczego ofiarowałeś jej gałązkę głogu?

Bjorn zbladł. Końcówka miecza przeszła płótno koszuli i wbijała się w jego ciało. Nie cofnął się jednak. Sven pobiegł po brata Baptystę.

•Mów!

- Sam o to prosisz. Wiedz, że ta, na którą patrzyłem, nie była twoją żoną,



lecz Muriel z Pirou!

- Jak śmiesz, psie? Dobrze wiesz, że ta, której imię wypowiadasz, była moją małżonką i matką moich dzieci: była panią z Epine! Wszyscy to wiedzą. Siedemnaście lat była moja! Słyszysz? Siedemnaście lat!

150

Wokół nich zbierali się już stajenni i praczki, których przywabiły odgłosy kłótni. Za nimi pojawili się Mauger i Klotylda. Serlon, który wraz z Hugonem wychodził z don-żonu, przystanął, dostrzegając zgromadzenie wokół gestykulującego szwagra.

- Co się tam dzieje?... Chodźmy, przyjacielu! - rzekł.

- Mam wrażenie, że Ranulf za chwilę porwie się na życie któregoś z moich ludzi.

Pobiegli w kierunku miejsca zwady.

- Nie mam ci nic do powiedzenia. Z moich czynów spowiadam się wyłącznie przed Bogiem - powiedział Bjorn.

- Przed Bogiem albo przed szatanem! Na moją brodę, pogadasz sobie z nimi, bo cię zaraz zabiję, łotrze!

W tej samej chwili Serlon stanął między nimi, zmuszając Ranulfa do opuszczenia miecza.

- Nie! Ranulfie! - zagrzemiał. - Ten człowiek należy do mnie!

Głos Serlona brzmiał tak władczo, że pan z Epine cofnął się.

- Dopiero co powiedział, że jest wolnym człowiekiem

- wypalił Ranulf. - Skoro jest twój, nie tknę go, lecz żądam satysfakcji.

Bjorn otarł wierzchem dłoni krew spływającą po przedartej tunice. Wystarczyło mu jedno spojrzenie na Serlona, by upewnić się, że pan Pirou nie zapomniał o swoim długu, którego dotąd nie spłacił. Bjorn pamiętał wszystko dokładnie, jakby to wydarzyło się wczoraj. Miał trzynaście lat, a Serlon dwadzieścia sześć. Był to ciężki rok, kiedy stracił całą wolę życia. Tego roku, gdy wydłużały się jesienne cienie, pan Pirou

151

o mało nie utopił się wraz ze swym koniem w rzece Ay. Nie umiał pływać i to Bjorn wyciągnął go na brzeg, zabłoconego i nieprzytomnego, ale żywego.

W podziękowaniu Serlon zaproponował mu funkcję sokolnika albo czeladnika, w ten sposób pozostałby w zamku, u jego boku... Jednak Bjorn odmówił.

Jak mógłby żyć w Pirou, skoro... Wspomnienia powróciły, a wraz z nimi ból... Bjorn miał ochotę wyć.

- Co mu zarzucasz? - zapytał Serlon.

Ludzie szeptali. Mauger, który w napięciu obserwował zajście, dał znak siostrze, by siedziała cicho. Pojawił się brat Baptysta, a za nim, kulejąc, stary Sven. Pan Pirou rozejrzał się wokół siebie i zdecydował:

- Chodźmy do kaplicy. Wyjaśnisz mi to przed Bogiem.
- Zgoda, ale co zamierzasz z nim zrobić? Zbiegnie w czasie, gdy będziemy rozmawiali.
- Odpowiadam za niego. Pójdiesz z nami, Bjornie?
- Tak, panie.
- Pan także, mistrzu z Tarsu. Wyświadczy mi pan tę przysługę. Pańskie

zdanie niezmiernie się dla mnie liczy. I twoje, Baptysto.

Hugo uklonił się kurtuazyjnie. Ranulf wiedział, że nie warto sprzeciwiać się szwagrowi. Schował miecz do pochwy i podążył krok w krok za Serlonem.

Weszli do kaplicy. Gdy kapelan zamknął za nimi drzwi, spowiała ich cisza. Na ołtarzu migotał płomyk lampy oliwnej. W powietrzu unosił się delikatny zapach kadzidła. Baptysta poprowadził ich do szpitala, jak nazywał infirmerię, odgradzoną od kaplicy prostą balustradą.

152

Serlon dał znak Ranulfowi, by usiadł na jednej z ław i przemówił. Ten zaś wahał się, widać było, że z wielkim trudem opanowuje emocje.

- Wolę stać!
- Niech będzie. Słucham cię.

Nastąpiła cisza. Po chwili zabrzmiał chrapliwy głos małżonka Muriel.

- Podobnie jak ja, widzieliście tego mężczyznę na pogrzebie mojej żony...
- Tak. Czy to właśnie mu zarzucasz?
- Nie miał prawa tak na nią patrzeć. Ani złożyć przed jej trumną gałązki głogu.

Zaczął na nowo wygrażać Bjornowi:

-Przemówisz wreszcie?! Powtórz, co mi powiedziałeś na dziedzińcu!

Rybak chciał odpowiedzieć, lecz brat Baptysta zdecydowanym ruchem położył dłoń na jego ramieniu i rzekł do pana Pirou:

- Znam go od lat, Serlonie. Czy pozwolisz, bym odpowiedział za niego?

- Dobrze. Nie sędę, by mój szwagier miał coś przeciwko temu. Prawda, Ranulfie?

Ranulf nie odważył się zaoponować.

- Poza tym - ciągnął Serlon - któż potrafi lepiej od sługi bożego nazwać rzeczy, dla których szukamy wyrazu? Dalej, kapelanie, słuchamy cię.
- Musisz wiedzieć, panie - Baptysta zwrócił się do Ranul-fa - że Bjorn nie nawykł do mówienia.
- Jeszcze przed chwilą nie sprawiało mu to problemu!

i53

Ranulf rzekł do Serlona:

- Kimże jest człowiek, którego chcesz bronić? W moim dworze w Houlme wieszam ludzi za mniejsze przewinienia!
- Odchodzisz od tematu, Ranulfie. Ale skoro mówimy o sprawiedliwości, to nie zapominaj, że w Pirou wymierzam ją ja! Jesteś moim gościem i krewnym, twoja obecność przynosi mi zaszczyt, znajdujemy się jednak w Epine, nie w Houlme!

Po tyradzie Serlona zapadła cisza.

Po chwili Ranulf ukłonił się niechętnie.

- Nie zapominam o tym i wybacz, jeśli cię uraziłem. Cóż zrobić, kiedy na widok tego psa krew się we mnie gotuje!

Słucham cię, kapelanie.

Baptysta przemówił tonem równie surowym, jak dwa dni wcześniej, przy czytaniu *Modlitwy oczernionego*.

- Tego dnia, panie z Epine, Bjorn był, jak i my wszyscy, poruszony

śmiercią twojej damy. Wielu z nas, łącznie ze mną, ofiarowało jej kwiaty. Wiesz dobrze, że lubiła wrzos, dziką różę, maki...

- Poruszony? - przerwał mu Ranulf.
- Tak, poruszony. Bjorn jest jednym z jej dawnych towarzyszy zabaw. Znasz przecież nasze obyczaje. Dzieci możnych wychowują się z dziećmi rycerstwa i służby...
- Nie pochwalam tego zwyczaju! - uciął Ranulf. - Nigdy nie pozwoliłem Klotyldzie i Maugerowi zadawać się z innymi. Zmuszasz mnie jednak do dygresji, a powinniśmy zmierzać prosto do celu. O ile wiem, żaden z waszych ludzi nie ofiarował mojej małżonce gałązki głogu?

i54

- Głogu, wrzосу, ostu. Jakie to ma znaczenie? To hołd oddany przez pamięć wspólnego dzieciństwa i dziecięcej przyjaźni. Nic ponadto.
- To kłamstwo! Nie przez przypadek podarował jej ten kwiat, który jest symbolem miłości! - Ranulf zwrócił się do szwagra: - Czy wiedziałeś o tym, gdy oddawałeś mi swoją siostrę za żonę?
- Co chcesz przez to powiedzieć? - odburknął Serlon, poirytowany postawą szwagra. - Czy sądzisz, że w okresie, gdy przejmowałem panowanie po ojcu, interesowali mnie towarzysze zabaw mojej młodszej siostry?
- A gdyby to było coś więcej niż tylko dziecięca przyjaźń? - wysyczał Ranulf. - Spójrz na niego! - Wskazał na rybaka, który zbladł. - Twoja siostra opuściła zamek siedemnaście lat temu, a ten prawie mdleje na widok jej martwego ciała.

- Posuwasz się za daleko, Ranulfie. Składam to na karb twojego cierpienia, lecz wiedz, że to mnie w tej chwili obrażasz!
- Nie miałem takiego zamiaru - Ranulf zmienił ton. -Przyznaj jednak, że postawa tego człowieka odbiegała od normy.
- Niczego nie przyznaję, Ranulfie. Moja siostra miała zaledwie dwanaście lat, gdy ci ją oddałem. Nie znała przed tobą mężczyzny. Wystarczy tych obelg!

„Zaledwie dwanaście lat"! Bjorn, słysząc te słowa, miał ochotę wyć z wściekłości i bólu. Po raz kolejny przeżywał dzień, gdy jego Muriel oznajmiła mu, łkając, że brat wydaje ją za innego. Że opuści jego i jej ukochany zamek w Pirou. Że zapewne nigdy więcej się już nie zobaczą.

i55

Tamtego dnia słońce przybrało barwę popiołu. zaproponował, że uciekną, lecz ona się nie zgodziła. Niczego nie bała się bardziej niż gniewu jej brata.

- Co do Bjorna - mówił Serlon - to choćby i czuł do niej coś więcej niż sympatię, były to dziecięce miłości. Żył w odosobnieniu na wydmach i nie pokazywał się w zamku nawet wtedy, gdy przyjeżdżałeś w odwiedziny. Nie mam mu nic do zarzucenia.
- Dziecięce miłości! - zachnął się Ranulf. - Bronisz go!
- Dość. Moja cierpliwość ma swoje granice. Chcesz mego sądu? Oto on: Bjorn przeprosi cię i będzie mógł odejść.

Serlon spojrzał na rybaka. Ten wymruczał kilka niezrozumiałych słów, których Ranulf wcale nie słuchał. Spór nie został zażegnany. Wszyscy o tym wiedzieli, łącznie z panem Pirou.

- Idź, jesteś wolny - rozkazał rybakowi. - I nie pokazuj się tu przez jakiś czas.

Gdy Bjorn uklonił się i odwrócił, by odejść, Serlon rzekł do Ranulfa:

- Muszę z tobą pomówić na osobności, szwagrze. Zostaw cie nas samych.

Kiedy ciężkie drzwi zamknęły się i zapadła cisza, pan Pirou długo przyglądał się swemu szwagrowi, po czym rzekł:

- To, co mam ci do powiedzenia, nie nadaje się dla uszu świadków. Ciało mojej siostry dopiero co ostygło, a ty już bezczęścisz jej imię.
- Ależ... ja...
- Znieważać moją siostrę oznacza obrażać mnie, Serlona z Pirou!

156

- Wiesz, że ją kochałem. Od dnia, gdy dałeś mi ją za żonę.
  - Zostawmy to.
  - Nie! Chcę, żebyś to wiedział! - wykrzyknął Ranulf. - Nie możesz osądzać mych czynów, jeśli nie wiesz, jak bardzo ją kochałem!
  - Słucham cię więc.
  - Być może źródłem mojego nieszczęścia było to, co kapelan nazwał dziecięcą miłością. Muriel widziała we mnie zwierzę. Unikała zbliżeń. Była z tych kobiet, które ukrywają się lub szukają ciemności, które nigdy nie dotykają ciała małżonka, bo budzi w nich strach i obrzydzenie. Znosiła mnie, patrząc w sufit. Cokolwiek bym zrobił, nigdy nie wypowiedziała mojego imienia, nigdy nie jęknęła z rozkoszy. Była jak lód!
- Ranulf zamilkł bez tchu. Twarz Serlona pociemniała.

- Po co mi to wiedzieć, Ranulfie - rzekł po chwili. -Moja siostra, świeć Panie nad jej duszą, nie żyje. Dała ci dwójkę pięknych dzieci, była ci wierna, co do reszty, nie moja rzecz. Jesteś moim krewnym i gościem, nie chciałbym być wobec ciebie nietaktowny. Sądzę jednak, że lepiej będzie dla obu naszych rodzin, jeśli wrócisz na swoje ziemie.
- Skoro taka jest twoja wola, będzie i moją. Wyruszymy jutro o świcie.
- To właśnie miałem na myśli.

157

### 31

Serlon dołączył do Hugona i Baptysty, stojących na dziedzińcu, i poprowadził ich do sali przyjęć. Komnata nosiła znamiona rozgardiaszu, panującego od kilku dni w warowni, służące szorowały posadzki, zlewały je wiadrami wody, ściągały z murów poplamione tkaniny i zwijały dywany, by zanieść je praczkom...

- Samotny mężczyzna jest jak zwierzę mieszkające w norze - zauważył sentencjonalnie Serlon. - Muszę poszukać sobie żony, wszystko zdaje się mnie ku temu prowadzić.

Baptysta spojrział na niego zdziwionym wzrokiem, pośpieszył więc z wyjaśnieniami:

- Tak, tak, kapelanie, poważnie nad tym rozmyślałem. Nie w głowie mi swawole, jestem już na to za stary. Pragnę dzie dzica. Nie mogę pozwolić, by nasz ród wygasł. A moje córki, choćby chciały, nie mogą mi w tym dopomóc.



Serlon usiadł naprzeciwko wysokiego kominka. Charty ułożyły się u jego stóp. Rozkazał przynieść miodu, po czym zwrócił się do kapelana:

- Ale do licha z tym, słucham cię, Baptysto.
- Co chciałbyś usłyszeć ode mnie, panie?
  - Ty, który wiesz wszystko o wszystkich: chcę prawdy o związku mojej siostry z Bjornem.

Kapelan zasepił się. Hugo wstał.

- Może lepiej będzie, jeśli zostawię was samych?
- Ależ nie - zaoponował Serlon. - Mów, Baptysto.
  - Mówiłeś o dziecinnej miłości, panie. Cóż, Bjorn rzeczywiście był zakochany w twojej siostrze. Powiem więcej, obie-

158

cali sobie dozgonną miłość i od tego czasu rybak nigdy nie spojrzął na inną kobietę.

- A ona?
  - Nigdy o nim nie zapomniała. Nawet na łożu śmierci pytała mnie o Bjorna.
- A zatem Ranulf miał rację.
  - Nie do końca. Bjorn jest dumnym i prawym człowiekiem. O ile pamiętasz, uratował ci życie tuż po tym, jak twoja siostra wyjechała do kraju Houlme.
- Sądzisz, że zapominam o swoich długach? Mów dalej!
  - Następnie, pomimo wszystkich propozycji, które mu złożyłeś, wolał oddalić się od zamku i od świata ludzi. Zwierzył mi się kiedyś, że rozmyśla nad wstąpieniem do zakonu. Za bardzo jednak ukochał morze

i tę krainę. Postanowił zostać. Nigdy więcej nie spotkał się z Muriel, najwyżej widywał ją z daleka, na zakręcie drogi, w ogrodzie albo na murach obronnych... Postąpiłeś słusznie, broniąc go, panie.

- Nie potrzebuję, byś mi mówił, co jest słuszne, Baptysto! - odparował Serlon, głaszcząc z roztargnieniem łby chartów. - Idź już, proszę cię, zostaw nas samych.

Mnich wyszedł z komnaty. Służące skończyły swą pracę i Serlon wygonił je niecierpliwym gestem.

Zostali sami, w milczeniu popijając miód. W końcu Serlon zamruczał:

- Jak można mieszkać pod jednym dachem i nic o sobie nie wiedzieć? Trzeba było jej śmierci, bym zrozumiał, że nie znałem własnej siostry. Co do mojego szwagra, nie dorasta rybakowi do pięt, a mimo to... Popełniłem wiele błędów, panie z Tarsu. Oj, wiele. Ich ciężar czuję równie dotkliwie jak ciężar upływających lat.

i59

Ponownie pograżyli się w milczeniu. Służący wszedł z naręczem chrustu. Na zewnątrz hulał wiatr, pojękując w przy-zamkowych fosach.

**32**

Bjorn szedł przed siebie równym krokiem. Za nim podążał stary Sven, raz po raz oglądając się na drogę.

- Co ci jest? Czy naprawdę wierzysz, że będzie nas ścigał? - rzekł rybak,

którego zaczynał irytować niepokój Svena.

- Nie ufam słowom tego Ranulfa. Musisz uważać, nawet jeśli nasz pan objął cię swoją protekcją. Ranulf odgadł, że między tobą a jego żoną było coś więcej niż zwykła przyjaźń, i teraz pragnie twojej śmierci.

Rybak przerzucił worek na drugie ramię.

- Powinieneś stąd uciec - nalegał pszczelarz.

- Uciec? Ja?!

Smutny uśmiech błąkał się na wargach Bjorna.

- Tak. Ale tylko na jakiś czas. Mam pomysł.

- Nie rozumiałeś. Ja nie chcę stąd uciekać, Svenie.

- Pamiętasz nasze schronienie nad jeziorem Pirou? To, w którym córki Serlona niegdyś lubiły się bawić? - Stary nie przerywał wątku. - Może mógłbyś się tam ukryć? Przynajmniej dopóki Ranulf nie powróci na swe ziemie. Nie zostanie przecież w zamku na zawsze.

160

- Chcesz więc, bym zakopał się jak zając w jamie?

- Owszem, jeśli to pomoże ci przeżyć, umknąć myśliwemu. Zapominasz, że twoja matka powierzyła cię mojej opiece...

- Od dawna już nie jestem dzieckiem, które oddała ci pod opiekę, Svenie. Wiem też, że nigdy nie będę w stanie odwdziżyć ci się za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Wiedz jednak, że nie lękam się tego człowieka. I jeśli mnie znajdzie...

- Jeden z was umrze - dokończył Sven.

- I tak będzie sprawiedliwie. Uszanowałem decyzję kobiety, którą kochałem nad życie. Opuściła ten świat, będę więc mógł zrobić to, co

powinienem był uczynić dawno temu. Zabić człowieka, który mi ją zabrał!

•Nie, nie! Nie wolno ci tak mówić! - zaprotestował Sven.

- Gdyby nasz pan cię usłyszał!

Dotarli do lasu, w którym mieszkał starzec.

- Jesteś w domu - rzekł Bjorn i rzucił na ziemię worek, z którego wyjął dwa okazałe węgorze i wręczył je Svenowi.

- To dla ciebie. Za kilka dni przyniosę ci świeżych.

•Naprawdę nie chcesz...

•Naprawdę.

Uściskał starego i odszedł. Zaczynało kropić, lecz Sven tkwił w miejscu, dopóki postać Bjorna nie zniknęła na horyzoncie. Skulił ramiona i ruszył w kierunku polanki, gdzie w słomianych ulach i wydrążonych pniach brzęczały pszczoły.

Bjorn dotarł do swej chaty w cieniu wydm. Upuścił worek na klepisko, spojrział niewidzącym wzrokiem na leszczyno-

161

we sieci i węćierze rozrzucone na sienniku, wszystkie te żaki, sieci i wędki, za pomocą których łowił ryby przez tyle lat, potem odwrócił się do ściany i z całej siły uderzył raz i drugi, i trzeci...

Gdy jego oddech stał się krótki, a po rękach spływała krew, wypadł z chaty i popędził po urwisku.

Biegł długo pomimo deszczu i smagającego wiatru. Wreszcie, wyczerpany, upadł na ziemię i zaczął tarzać się w piachu, wyjąc jak dzika bestia.

W kuchni Tankred pochłoniął miskę owsianki i kilka żytnich placków z cebulą, potem wyszedł na spacer wzdłuż zamkowych fos. Chociaż deszcz przestał padać, ziemia zdążyła przemienić się w bajoro. Tankred odczuwał potrzebę uspokojenia wciąż buzującej w żyłach krwi. Co gorsza jednak, nie opuszczała go pokusa spotkania Randi, chociaż usiłował tę myśl od siebie odegnać.

Zamiast na Randi, natknął się na zmierzającego do kaplicy Aubre.

Tajemniczy aptekarz budził w młodzieńcu niewytłumaczalną fascynację, w głębi duszy miał też nadzieję, że usłyszy od niego kolejne proroctwo.

Zakonnik szukał kapelana i wyraźnie nie miał czasu na rozmowę, toteż Tankred kontynuował spacer, obserwując bekasy i kurki wodne unoszące się na powierzchni bagna.

162

Widział Ranulfa, jak dosiada konia i każe otwierać bramy. Ledwo pan z Epine zniknął w oddali, wzrok Tankreda przyciągnęło dziwne zachowanie stajennego. Xiii, który zawsze w tym miejscu łowił ryby, przeklinał tak głośno, że zaintrygowany Tankred podszedł do niego.

- Co się stało? Ryby nie biorą?
- Skąd! - wykrzyknął z furją chłopiec. - Wszystkie są zdechłe! Proszę tylko spojrzeć!

Wskazał palcem pod drewnianą kładkę. Na powierzchni wody, brzuchami do góry unosiły się karpie, szczupaki i leszcze, w sumie jakieś trzydzieści ryb.

Chłopiec wyłowił kilka z nich za pomocą siatki na długim kij i wyrzucił

na trawę, by przyjrzeć się im z bliska.

- Niech pan patrzy! Nic im nie brakuje! - wykrzyknął. - Takie piękne ryby! Nie mogę pojąć, dlaczego zdechły. Jak tak dalej pójdzie, w fosie nie będzie po nich śladu.
- Może to jakieś dzikie zwierzę?
- Nie, zjadłoby je. Poza tym z takim okazałym szczupakiem niełatwa sprawa, trzeba walczyć. Zwierzęta są mądrzejsze od ludzi, zjadają, co upolowały.

Tankred w duchu przyznawał Tillowi rację. Jednocześnie obserwował błotnisty brzeg i zanurzone w wodzie mury obronne.

Nagle coś błysnęło pomiędzy wysokimi trawami porastającymi brzeg. Tankred zrobił kilka kroków, zapadając się do połowy łydek w bagnistym podłożu. Na powierzchni czarnej wody unosiła się szklana buteleczka. Była wypełniona do połowy. Korek nadal tkwił na swoim miejscu.

- Podaj mi czerpak! - rozkazał.

163

Chłopiec usłuchał go. Po kilku nieudanych próbach wyłowienia flakonu, o mało nie ześliznąwszy się do fosy, Tankred pokazał Tillowi swą zdobycz.

- Co to jest? - zapytał mały, przyglądając się buteleczce oblepionej martwymi liśćmi i trawą.

Chciał jej dotknąć, lecz Tankred powstrzymał go gestem.

-Nie!

Nie wiedział, dlaczego tak zareagował. Być może intuicja podpowiadała mu, że buteleczka ma coś wspólnego ze zdechłymi rybami? Obejrzał ją

dokładniej przez oczka sieci, w końcu wziął do ręki. Wytarł ją ostrożnie i spróbował odgadnąć, co zawiera. Niestety grube szkło buteleczki utrudniało zadanie.

Podniósł z trawy jednego z martwych karpia i postanowił pokazać obie rzeczy mistrzowi.

- Wrzucić pozostałe ryby do ognia - nakazał Tillowi.
- Ehe, zresztą i tak nie mam ochoty na burę. Jeśli ryba nie jest dobra, dostanę ją po głowie od starego kucharza! Poza tym moja matka uczyła mnie, żeby nigdy nie jeść czegoś, czego sam nie nazbierałem albo nie zabiłem.
- Masz mądrą matkę, Xiii.
- Co pan z tym zrobi?
- Pokażę mądrzejszemu ode mnie.

W chwili, gdy wypowiadał te słowa, obok niego pojawił się Aubre. Z zainteresowaniem przyjrzał się rybom, z jeszcze większą ciekawością zaś flaszczyce i młodzieńcowi, którego zrazu nie rozpoznał.

- Co takiego znalazłeś?
- Jeszcze nie wiem. Nie widział się brat z Baptystą?

164

- Nie, podobno jest w donżonie z panem z Tarsu i Serlonem.

Tankred pomyślał, że sposób, w jaki mnich wypowiadał imię pana Pirou, wskazywał na ich dużą zażyłość. Oto jednak zakonnik zadawał mu kolejne pytanie:

- Czyżbyś potrzebował pomocy aptekarza, panie, Tankre-dzie?
- Cóż, chyba nie! Chciałem pokazać moje znalezisko mistrzowi.
- Chodźmy więc razem. Ciekaw jestem, czy zasługuje na ten zaszczytny przydomek.

Pokonali most zwodzony i skierowali się do donżonu. Nie zauważyli podchodzących do Tilla Maugera i Klotyldy. Teraz syn Ranulfa pochylał się nad rybami.

### 34

Gdy cała czwórka znalazła się w infirmerii, Tankred położył na stole flakonik i zdechłą rybę. W kilku słowach opisał, co zdarzyło się podczas spaceru wzdłuż fosy, po czym zamilkł. Hugo nie odezwał się ani słowem. Aubre wydawał się zaabsorbowany znaleziskiem, intensywnie przypatrywał się strzępkowi czerwonej wełnianej nici, która zwisała spod resztki wosku. Brat Baptysta natomiast był wyraźnie zakłopotany opo-

165

wieścią młodego mężczyzny. Przeształ z nogi na nogę, jak gdyby trudno mu było wytrzymać w miejscu. Mąż ze Wschodu do niego skierował swoje pierwsze słowa:

- Czy widziałeś wcześniej tę buteleczkę, bracie? Baptysta drgnął.
- Ja? Nie, skądże. Dlaczego pytasz mnie o to, panie?
- Wszak jesteś zamkowym aptekarzem?
- Oczywiście, ale...



- Czyli nie jest to jeden z twoich leków? Ani też nie należy on do żadnej z mieszkających tu osób? Gdyby było inaczej, rozpoznałbyś tę czerwoną nić.
- Nie używam wełny - wybąkał kapelan.
  - Czy sądzisz, że ta butelka może mieć związek ze zdychaniem ryb? Kapelan nieco różnie powiedział:
    - Tak. Pusta jeszcze kilka dni unosiłaby się na powierzchni, dopiero potem opadłaby na dno. Natomiast... skoro wycieka z niej płyn... to może to być trucizna... - Urwał, przerażony własnymi słowami, po czym dokończył: - Bardzo silna trucizna wrzucona do fosy.
    - Baptysta gwałtownie opadł na ławę. Z czoła lał mu się pot.
    - Zgadzam się z tobą - powiedział Hugo, nie spuszczając kapelana z oczu. - Źle się brat poczuł?
    - Mnich wytarł czoło rękawem i odparł:
      - Nie, to tylko zmęczenie. Starość nie radość, zbyt dużo emocji w moim wieku nie służy... Już dobrze, niech pan mówi dalej, panie z Tarsu, nie należy się mną przejmować.
      - Bracie Aubre, jesteś aptekarzem. Proponuję, byśmy otworzyli flakonik i razem spróbowali odgadnąć jego za-

166

wartość. Niewiele silnych trucizn opisanych jest w naszej farmakopei.

- Do dzieła!

W tym momencie rozwarły się wrota kaplicy i stanął w nich młody

Mauger.

- Wybaczcie! - przeprosił. - Przyszedłem zażyć spokoju, nie wiedziałem, że tu jesteście.

Hugo stanął przed stołem, zasłaniając butelkę i rybę. Brat Baptysta podszedł do młodego intruza i ujął go łagodnym, lecz zdecydowanym ruchem za ramiona.

- Czy mógłbyś, drogi Maugerze, wrócić za chwilę? Zamykałem właśnie kaplicę.

Chłopak bez cienia sprzeciwu pozwolił wyprowadzić się na zewnątrz i usiadł na kamiennej ławce. Po chwili dołączyła do niego Klotylda i przyjęła tę samą pozę co brat, z twarzą ukrytą w dłoniach.

Baptysta przekręcił w zamku ciężki klucz.

- Czeka z małą Klotylda przed kaplicą - wymruczał pod nosem. - Musimy się pośpieszyć, inaczej wszystko to za cnie budzić podejrzenia. Nigdy wcześniej nie zamykałem kaplicy. Dom Pański powinien stać otworem dla każdego, w dzień i w nocy... Możemy kontynuować - obrócił się do towarzyszy.

Hugo jednak wcale na niego nie czekał. Zdążył otworzyć flakon i wlać trochę płynu do kielicha, który podał mu brat Aubre. Zawiesina miała delikatnie zielonkawą barwę, trudną do wychwycenia przez niewprawne oko. Hugo powąchał płyn, po czym przekazał kielich aptekarzowi.

- Czuję opium, lecz jest tu jeszcze coś - powiedział Aubre. - Co pan na to?

- Zgadza się co do opium, ale jakiej trucizny dodano?
- Nie wiem. Na pewno nie jest to zapach lulka czarnego...
  - Chyba zgadłem. Widziałem tę roślinę w Pouilles... Czy w grodzie jest jakieś chore zwierzę? - Hugo zwrócił się do Baptysty. - Rozpoznam truciznę po objawach.
  - Eee... tak, pies kowala jest chory. Biedne zwierzę, cierpi straszliwie, a ja nie wiem, jak mu ulżyć. Ale chyba nie chcesz, panie...
- Owszem, chcę, nie mamy wyboru.

Chwilę później kapelan pojawił się z psem na rękach. Położył zwierzę na posadzce. Psiak niemrawo zamerdał ogonem. Aubre pochylił się. Hugo wlał zawartość kielicha do rozchylonego pyska.

Po kilku sekundach ciałem zwierzęcia zaczęły wstrząsać dreszcze. Nieoczekiwanie drgawki ustały i pies zamknął oczy. Potem otworzył je, zadygotał i zwymiotował. Nie żył. Hugo pochylił się nad martwym zwierzęciem. Badał źrenice i białka jego oczu, macał mięśnie.

- Rzecz jasna, zwierzę było osłabione, toteż jego organizm zareagował na tę ilość trucizny o wiele silniej, niż zareagowałby człowiek. Wszystko jest kwestią dawki i czasu. Ale to ona, prawda? - zapytał Aubre.

- Jaka ona? - powtórzył Baptysta, wyraźnie poruszony sceną agonii.

- Mandragora - wyszeptał biały mnich. - Korzeń szaleństwa, który wyje wyrywany z ziemi.
- Mandragora poddana fermentacji. Nie ma gorszej trucizny! - kontynuował Hugo z Tarsu, odwracając się do swego ucznia. - Twoja kolej, Tankredzie. Przypomnij nam objawy, jakie wywołuje. Studiowaliśmy ten temat.

Tankred przełknął ślinę. Rzucił okiem na martwego psa i wyrecytował:

- Drgawki, bóle żołądka, mdłości, żółknięcie białek oczu,  
utrata pamięci...

W miarę jak wymieniał skutki spożycia diabelskiej rośliny, jego głos stawał się coraz bardziej poważny i nikt z zebranych nie miał wątpliwości, że rozmowa dotyczyła teraz zupełnie innego tematu.

- Objawy w ich najgwałtowniejszej fazie do zmylenia przypominają atak wielkiego cierpienia... Potem następuje śmierć.

Tankred zamilkł. Słowa stały się zbędne. Wszyscy czterej mieli przed oczyma ataki wielkiego cierpienia, które nachodziły Muriel, choćby tu, w kaplicy św. Wawrzyńca. Baptysta opadł na ławę. Aubre ryknął wściekle:

- Kto jej to zrobił? Wiedziałem. Coś w wyrazie jej twarzy mówiło mi...

Kapelan podniósł głowę.

- Trzeba uprzedzić Serlona. Natychmiast! Powinienem był mu powiedzieć... Mój Boże!

Baptysta wyglądał na tak poruszonego, że Hugo zapytał:

- Co takiego powinieneś był mu powiedzieć?
- Muriel z Epine była przeświadczona, że jej choroba nie wzięła się z jej ciała. Niejednokrotnie dzieliła się ze mną swymi obawami. A ja, skończony idiota, nie słuchałem jej! Nie znam się na ziołach tak jak wy. Wybaczcie mi!

Nagle coś upadło w celi Baptysty, która znajdowała się za infirmerią. Kapelan zamilkł.

- Czy w twojej celi są drzwi wychodzące na zewnątrz? Nie zamknąłeś ich? - spytał Hugo.

169

- Nigdy ich nie zamykam. Wierni odwiedzają mnie o każdej porze. Pobiegli do celi, lecz jedyne, co znaleźli, to kij wędrowny kapelana, leżący na podłodze.

Ten - lub ta - kto podsłuchiwał ich rozmowy, zdążył uciec.

OGIEŃ Z NIEBA

35

Tankred, Hugo i biały mnich czekali przed drzwiami komnaty przyjęć, aż Serlon zechce z nimi porozmawiać. Wreszcie pojawił się brat Baptysta z zafrasowaną miną.

- Serlon nie chce cię widzieć, bracie Aubre.
- Właściwie dlaczego miałby zmienić zdanie? - mruknął biały mnich. - Cóż, skoro tak, żegnam - skłonił się przed przybyszami ze Wschodu.
- Aubre...
- Nie mam do ciebie pretensji, mój bracie, zrobiłeś, co mogłeś.

Aubre zniknął na schodach. Hugo chciał zapytać o coś kapelana, lecz powstrzymał się na widok służącego, który rzekł do nich:

- Pan Pirou oczekuje was, panowie. Ciebie również, Baptysto.

Ogień trząsał w kominku, mimo to w podłużnym pomieszczeniu panował chłód. Na dworze zmierzchało, więc jedna ze służących zapaliła świece i pochodnie.

Serlon, nieruchomy w swym fotelu i z zastygłym wyrazem twarzy, przypominał posąg. Tankred, Hugo i Baptysta zrelacjonowali swoje odkrycie. Serlon wysłuchał ich, nie przerwawszy im ani razu. Wreszcie wymruczał:

- Nie mogę uwierzyć, że została otruta pod moim dachem! Kto mógł...? - Zamilkł, lecz nikt nie ośmielił się udzielić odpowiedzi na to niedokończone pytanie. - Na moją brodę, gdzie jest Ranulf? - zagrzmał. - Chcę widzieć mojego szwagra.
- Nie ma go w zamku, panie - odparł Tankred. - Byłem na dziedzińcu, gdy wyprowadzał konia ze stajni.
- Nie ma go? Gdzież mógł pojechać?

Pan Pirou wstał i w narastającym gniewie przemierzał komnatę wszerz i wzdłuż. Dwa charty także podniosły się i podkuliwszy ogony, drżąc, wodziły za swym panem niespokojnym wzrokiem.

W końcu Serlon podszedł do drzwi, otworzył je i krzyknął:

- Sprowadzić mi tu sierżanta!

Usłyszeli pośpieszny tupot i kilka sekund później w drzwiach stanął uzbrojony człowiek. Serlon zapytał go, czy jego szwagier rzeczywiście opuścił warownię.

- Tak, panie. Strażnicy i ja widzieliśmy go z dachu donżo-nu. Krewny pana udał się w stronę lasu. Czy życzysz sobie, panie, bym posłał za nim ludzi? Nie sędzę, by zdążył odjechać daleko.
- Nie. Ale uprzedź swych ludzi, by przyprowadzili go do mnie, jak tylko się pojawi. I wracaj zaraz, będę cię potrzebował.
- Rozumiem, panie.

Żołnierz skłonił się i wyszedł.

i74

- Innymi słowy wyjechał stąd po awanturze z Bjornem i naszej rozmowie w kaplicy - zauważył Serlon. Podszedł do kominka i oparł czoło o ciepły kamień. Jego potężne ciało emanowało napięciem. Mówił sam do siebie bezgłośnie.

-Jakiej awanturze? - Tankred półgłosem zwrócił się do Hugona.

Mąż ze Wschodu pochylił się do niego i szeptem opowiedział mu zdarzenie.

- Miał czelność sprzeciwić się mojej woli! - ryknął niespodziewanie Serlon. - Nie widzę innego wytłumaczenia jak to, że postanowił zapolować na Bjorna! Dostyc tego! Ruszajmy za nim.

Hugo podniósł dłoń, na jego twarzy malowało się zatroskanie.

- Nie działajmy w pośpiechu, panie - rzekł. - Sprawa jest poważna i zanim cokolwiek uczynimy, chciałbym sprawdzić dwie lub trzy rzeczy. Nie sądzę, by Bjorn był w niebezpieczeństwie. Nie brak mu zręczności ani sprytu. Za stanówmy się. Zbyt wiele elementów nam umyka. Twoja siostra została otruta, co do tego nie ma wątpliwości. Trucizna działa powoli, oznacza to, że ktoś aplikował ją Muriel od dawna. Kim jest ten człowiek? Mamy podejrzenia, lecz nie mamy pewności. Z jakiego powodu? To także pozostaje zagadką.

Słyszając słowa, których nikt wcześniej nie odważył się wypowiedzieć,

Serlon opadł na fotel.

- Osoby, które przed przybyciem do Pirou towarzyszyły Muriel na co dzień, to jej mąż, Ranulf, jej dzieci - Mauger i Klotylda, i służąca Roussette. Wszyscy tu z nią przyjechali. Sądzę, że z grupy podejrzanych od razu możemy wykreślić

i75

Klotyldę. A pozostali...? Oprócz nich są jeszcze mieszkańcy Pirou, którym mogłoby zależeć na jej śmierci.

- Mauger, mój siostrzeniec? Ta smarkula Roussette? Kto jeszcze?
- Propercjusz mawiał: „Naprawdę nieprzejednana nienawiść występuje tylko w miłości”. Twoją siostrę, panie, kochało wielu ludzi, i to na wiele sposobów. Strzeżmy się przed pośpiesznym działaniem.
- Mów dalej.
- Przed Wielkim Księciem Normandii nie oskarżysz nikogo bez należytych dowodów - ciągnął Hugo. - Pamiętam, że gdy zapytałem, czy mogę zająć się twoją siostrą...
- Nie zezwoliłem na to - dokończył Serlon półgłosem.
- Nie dręcz się tym, panie. Jestem przekonany, że i tak było już za późno. Powiedziałaś mi wtedy o eliksirze, który jej podawano...
- Owszem. Tak przynajmniej utrzymywał Ranulf, gdy wyraziłem zdziwienie stanem mojej siostry.
- Czy pozwolisz, bym kazał sprowadzić piastunkę Bertra-dę i małą Roussette?
- Naturalnie.

Akurat powrócił sierżant, więc Serlon posłał go natychmiast po obie.



Wkrótce drzwi otwały się na nowo. Dziewczynka przestraszona wezwaniem Serlona stała uczepiona fartucha niańki. Bertrada, która знаła pana Pirou od małego, podeszła do niego bez lęku.

•Wzywałeś nas, panie?

•Tak, Bertrado. Lecz to nie ze mną będziesz mówić. Obecny tu pan z Tarsu zada wam pytania, bądźcie z nim szczerze.

176

Nie puszczając piastunki, dziewczynka zaprotestowała:

- Kiedy ja nie potrafię mądrze gadać. A w dodatku muszę pakować kufry, mój pan rozkazał.

- Ja jestem tu jedynym panem! Kufry poczekają!

Roussette nie pisnęła ani słowa oprócz słabego „tak”

i zaczęła dygotać z przerażenia. Hugo zbliżył się do kobiet i wskazał im ławkę nieopodal paleniska. Onieśmielone, usiadły posłusznie. Płomienie ogrzewały im plecy. Głos nieznanego był łagodny:

- Powiedziano mi, że pochodzisz z kraju Houlme. Czy to prawda, Roussette?

-Tak.

- Powiedziano mi również, że twoja pani bardzo cię lubiła.

Mała przestała dygotać. Wpatrywała się w Hugona z zafascynowaniem. Gdy przechadzał się przed nią, jego tunika połyskiwała złotem i srebrem misternych haftów.

•Myślę, że i ty ją lubiłaś?

•O tak, panie! Bardzo!

Odpowiedź dziewczynki była tak spontaniczna, że Hugo aż się uśmiechnął. Roussette dodała:

- To ona mnie znalazła, panie. Gdy śmierć zabrała moich, nikt mnie nie chciał przygarnąć, o mało nie umarłam z głodu i zimna.

Na to wspomnienie oczy dziewczynki wypełniły się łzami. Hugo wyjął zza pasa batystową chustkę i podał małej.

- Nie płacz. Jeśli odpowiesz na moje pytania, dam ci to.

- W dłoni Hugona zaśniła złota moneta.

Dziewczynka przełknęła łzy. Nigdy wcześniej nie widziała złotego metalu, no chyba że w medalionie swej pani.

177

-Będzie twoja, lecz najpierw odpowiesz na moje pytania.

Mała wytarła oczy. Złożyła starannie chustkę i pociągając nosem, podała ją Hugonowi.

- Słucham, panie.
- Jaki był twój pan?
- Jak to pan.

Hugo uśmiechnął się.

•Masz rację, źle się wyraziłem. Jaki był dla swojej żony? Często do niej przychodził? Spędzał z nią noce? Czy może ją zanieczyścił?

•Co to, to nie, panie! - zaprotestował rudzielec. - Przychodzić przychodził. Chyba że wyjeżdżał. Nawet tu, noc przed jej...

•Rozumiem. A jak traktował inne kobiety w zamku albo w okolicy?

•Zbałamucił wszystkie służące, a nawet żony wieśniaków... Nasz pan ma

wigor.

- Ciebie również, Roussette? Dziewczynka zaczerwieniła się.

- Nie, jestem za chuda.

Po tym wyznaniu nastąpiła cisza, którą nagle przerwał Tankred, wstając:

- Czy mogę coś powiedzieć, mistrzu? To może jest bez związku, ale gdy Roussette powiedziała „chyba że wyjeżdżał”, przypomniała mi się rozmowa z synem Ranulfa.

- Słuchamy cię.

- No więc, kiedy przyjechali baronowie, pan d'Aubigny powiedział, że spotkał już pana z Epine w zamku Tancarville'ów...

- Mów dalej - zachęcił go mistrz.

178

- Ranulf zaprzeczył, mówiąc, że przebywał wtedy w swoim dworze. Z kolei Mauger stanowczo potwierdził, że jego ojciec rzeczywiście odwiedził Tancarville'ów w czasie świąt.

- To prawda, że stwierdzenie pana d'Aubigny rozgniewało go - przypominał sobie Hugo. - Dziękuję ci, Tankredzie.

Młodzieniec usiadł. Mąż ze Wschodu ponownie zwrócił się do dziewczynki:

- Wróćmy do twojej pani. A zatem ty się nią opiekowałaś?

- Tak, panie.

- Powiedziano mi, że dostała lekarstwo od jednej z kobiet z okolicy.

Mała skrzywiła się, lecz nie odpowiedziała. Założyła ramiona na piersi i

zrobiła butną minę.

- Chcesz monetę?
- Tak, panie!
  - Powiedz mi więc wszystko, co wiesz o osobie, która przygotowała eliksir...
- Tyle że za nią nie przepadam!
- Nic nie szkodzi! Mów.
  - Bardziej przypomina czarownicę niż znachorkę. Podobno była piastunką naszego pana. Boję się jej. Ludzie o niej gadają.
- Co o niej mówią?
  - Że mieszka na bagnach z ropuchami i węzami, w lepiance czarnej jak noc, w której śpią nietoperze i sowy. Chodziłam tam i za każdym razem nogi się pode mną uginały, tak się lękałam wejść do środka. Wiesz, panie, ludzie chodzą do niej najczęściej wtedy, gdy potrzebują kogoś zrobić krzywdę.

179

- Rozumiem... Więc to ona zrobiła lekarstwo dla damy z Epine. Kto ją o to poprosił?
  - Pan z Epine.
    - Dlaczego? Co było twojej pani? Chorowała?
- Mała zastanowiła się przez chwilę.
- Nie pamiętam dokładnie. To było chyba po Epifanii, kiedy spadła z konia.
  - Epifania - powtórzył Hugo, przypominając sobie opowieść pana d'Aubigny. - Twoja pani była poważnie ranna?

- Ależ nie! Potłukła się trochę i posiniaczyła, ale poza tym czuła się dobrze. Pani była silna, zanim...

Oczy dziewczynki ponownie wypełniły się łzami na wspomnienie tej, której już nigdy miała nie zobaczyć.

- Czyli właśnie wtedy zaczęła zażywać eliksir staruchy - upewnił się Hugo. - Jak ona się nazywała?
- Och, nie ma prawdziwego imienia, panie! Nazywamy ją Czaruchą albo starą z bagien.
- Czy lekarstwo pomogło twojej pani? - zapytał Hugo, z góry przewidując odpowiedź.
- Raczej nie, wywoływało senność, potem pani zaczęła chudnąć, nie mogła nic przełknąć, miewała złe sny.
- Chciała przerwać leczenie?
- Tak, wiele razy. Ale pan się nie godził.
- Nie miałam o tym pojęcia - wymamrotała ze zgrozą Bertrada. - Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? Od razu zorientowałabym się, że to zły czar. Moje biedne maleństwo!

W miarę jak Hugo przepytывał Roussette, Serlon srożył się coraz bardziej.

180

- Milcz, Bertrado! - rozkazał Hugo. - Z tobą będę rozmawiał za chwilę. A zatem nie przestała brać lekarstwa. Dużo go zażywała?
- Nie, na początku ociupinę. Tylko raz dziennie. A przed wyjazdem do Pirou poszłam do Czaruchy.
- Dlaczego?

- Pan chciał wiedzieć, czy trzeba zmienić lekarstwo.
- I co dalej?
- Dostałam nową butelkę i zalecenie, żeby podawać lekarstwo dwa razy dziennie.

- Akurat wtedy przyjechaliście do Pirou?

Mała pokiwała głową.

- Ostatnie pytanie. Czy możesz mi przynieść to lekarstwo?
  - Chowałam je zawsze do słomianego kosza w kufrze mojej pani. Na pewno tam jest. Pobiegnę po nie, jeśli rozkażesz.
  - Tak - rzekł Serlon. - Mój sierżant pójdzie z tobą. I wracaj tu prędko.
- Mała wyszła, a za nią mężczyzna pod bronią. Znowu zapadła cisza, której nikt nie odważył się przerwać, nawet stara piastunka skulona przy kominku. Po jakimś czasie usłyszeli pośpieszne tuptanie Roussette i ciężkie kroki sierżanta. Mała była zrozpaczona.

- Panie, koszyk jest pusty! Szukałam wszędzie. Nic nie znalazłam. On też - wskazała na żołnierza.

- Przeszukałem całą komnatę - potwierdził. Hugo z Tarsu spojrzął na piastunkę.
- Twoja kolej, Bertrado. Stara kobieta zbladła.

181

- Czy wiesz, jak wyglądała butelka, w której było lekarstwo?
- Musisz wiedzieć, panie, że prosiłam pana Ranulfa, by posłał po znachorkę z Coutances, ale nie chciał się zgodzić.

Usprawiedliwiając się, biedna kobieta bełkotała i załamywała ręce.

- Uspokój się, Bertrado, i powiedz, czy widziałaś butelkę?

Bertrada wstała i podeszła kilka kroków w stronę pana Pirou.

- Kochałam moją panią bardziej niż kogokolwiek na świecie - rzekła. - Opiekowałam się nią jak własną córką. Niech pan mu to powie, Serlonie! Błagam! - Bertrada padła do stóp Serlona.

- Ależ nikt cię o nic nie oskarża.

Hugo pomógł kobiecie podnieść się z klęczek.

- Nikt o nic cię nie oskarża - powtórzył. - Musisz nam pomóc zrozumieć tę historię. Chcemy wiedzieć, kto i dla czego otruł twoją panią.

Stara kobieta patrzyła na niego z niedowierzaniem. Odważył się nazwać po imieniu coś, co ona bała się dopuścić do swoich myśli: jej mała Muriel została otruta. Należało ukarać winnego. Poczwała, że wracają jej siły.

- Pomogę wam - powiedziała mocniejszym głosem. - Widziałam tę butelkę i mogę dokładnie ją opisać: grube szkło, korek opatrzone pieczęcią z żółtawego wosku, szyjka opleciona czerwoną wełną.
- Twój opis jest bardzo rzetelny. Czy butelka z lekarstwem przypominała tę, którą trzymam w ręku?

Hugo pokazał jej flakonik znaleziony w fosie.

182

- To ona - odparła piastunka.

- Tak! - potwierdziła Roussette bez wahania. - Skąd ją pan ma?

Hugo podziękował piastunce, wręczył dziewczynce złotą monetę, po czym zwrócił się do Serlona:

- Dobrze by było, panie, gdyby przez jakiś czas obie kobiety nie

rozmawiały z resztą służby. Przynajmniej do momentu, kiedy usłyszymy, co ma do powiedzenia pański szwagier.

•Rozumiem.

Bertrada podeszła do Serlona. Jej oczy były pełne łez.

•Panie...

•Słucham cię.

•Wychowałam ciebie, twoje dzieci. Zawsze byłam ci posłuszna. Ale tym razem zasłużyłam na twój gniew, gdyż nie zrobiłam nic, by zapobiec tragedii. Niczego nie widziałam, niczego nie rozumiałam... Nieraz pomagałam Roussette otworzyć usta naszej pani, by wlać w nie kilka kropel płynu. Zabiłam ją, panie...

Stara kobieta zachwiała się. Do Roussette, którą na chwilę oszołomiła radość z posiadania złotej monety, powoli zaczynały docierać słowa piastunki. Krzyknęła przerażona i przytuliła się do płaczącej Bertrady.

- Uspokójcie się, kobiety! - krzyknął Serlon. - A co ja, Serlon z Pirou, mam powiedzieć? Nie ty, lecz kto inny, Bertrado, zasłużył sobie na mój gniew. A wierz mi, jest on straszliwy!

Wezwał sierżanta i rzekł do niego:

- Zaprowadź je do komnaty mojej siostry. Niech z niej nie wychodzą, dopóki nie rozkażę inaczej.

183

Drzwi zatrzęsnęły się za nimi i zebrani w audytorium pograżyli się w ciszy. Serlon opadł na fotel. Nogą odgonił charty.

- Dajcie mi spokój! A wy, panowie, usiądźcie! Kapelanie,



daj nam miodu!

Baptysta nalał do kielichów bursztynowego płynu, który wypili duszkiem. Rozgrzewający alkohol palił gardła, odpędzając ponury obraz śmierci.

- Dlaczego? Na Boga, dlaczego? - Serlon wykrzyknął nagle.
  - Nie ma wątpliwości co do winy Ranulfa - oświadczył Hugo. -  
Chciałbym tylko zrozumieć, co go popchnęło do takiego działania?
  - A jeszcze przed godziną ten łotr opowiadał mi, jak bardzo ją kochał!
  - Myślę, że kochał ją do szaleństwa, co stanowi jedną z przyczyn jej śmierci. Przypomnijcie sobie słowa małej służącej. Spał ze wszystkimi kobietami grodu, a jednocześnie do samego końca przychodził do Muriel jak mąż. Im więcej wiemy, tym bardziej skłaniam się ku przekonaniu, że nie mamy do czynienia z tylko jednym wytłumaczeniem śmierci twojej siostry.
  - Powiedział mi, że była dla niego jak lód...
- Na wspomnienie słów szwagra Serlon cisnął kielichem o ziemię.

184

**36**

Zmierzchało już, gdy Aubre gwałtownie otworzył drzwi in-firmerii. Brat Baptysta, który rozmawiał właśnie z Hugonem i Tankredem, ruszył w jego kierunku.

- Niepokoilem się, bracie.

- Niepokoileś się! A cóż według ciebie może mi się jeszcze przytrafić? Przecież ja już umarłem. Tego przynajmniej niektórzy sobie życzą.

- Gdzie byłeś?

- A gdzie mogłem być? Na wrzosowiskach! Zresztą nie byłem sam. Czarny rycerz krążył wokół Pirou. Być może to śmierć?

Na te słowa twarz Hugona pociemniała. Mimo to podszedł do mnicha i rzekł:

- Cieszę się, że cię widzę, bracie. Właśnie mówiłem, że musimy ci opowiedzieć o wszystkim, czego się dowiedzieliśmy.

- Koniecznie - przytaknął kapelan. - Spocznij i napij się jęczmiennego piwa. - Zadrżał. - Wiatr jest dziś jeszcze bardziej lodowaty.

Mamrocząc coś pod nosem, Aubre usiadł w końcu. Pił i słuchał w skupieniu opowieści Hugona. Potem wstał, podszedł do ołtarza i klęknął. Gdy wrócił do nich, na jego twarzy malowało się zdecydowanie.

- Wiedziałem - rzekł. - Znam się na ziołach i skutkach, jakie mogą wywoływać. Trzeba odnaleźć tego człowieka i ukarać go za jego haniebnny czyn. Muriel była... wszystkim, co trzymało mnie jeszcze wśród ludzi. Żegnaj, panie

185

z Tarsu, panie Tankredzie. Baptysto, pójdę po swoje rzeczy do celi.

Wracam do Savigny!

Wyszedł, zanim zdążyli zareagować. Kapelan pobiegł za Aubre. Słuchać było, jak stara się go przekonać:

- Bracie, zaczekaj przynajmniej do świtu. Zapada noc. Wrzosowiska nie

są przyjazne dla podróżnych...

- Wrzosowiska są mi miłsze niż ten zamek, gdzie zamordowano jedyną istotę, od której zaznałem odrobiny czułości!

Wrota kaplicy zatrzęsnęły się. Baptysta powrócił z opuszczonymi ramionami.

- Jest uparty jak baran.
- Nie sądzisz, bracie, że czas najwyższy, byś wyjawiał nam, kim jest Aubre?  
- rzekł Hugo.
- Nie mogę tego uczynić, panie z Tarsu. Złożyłem przysięgę i nie chcę was okłamywać.
- Wobec tego sam go zapytam, jego albo opata, choćbym miał jechać aż do Savigny!

## 37

- Nie, panie, jeszcze nie powrócił - wybełkotał służący.

Mężczyzna w ostatniej chwili zdążył uchylić się przed dzbanem z winem, który roztrzaskał się za nim o mur.

- Wynoś się! - ryknął Serlon. - Niech nikt nie śmie mi przeszkadzać!

## 186

Pan Pirou nie wychodził z sali przyjęć, w której kilka godzin wcześniej zamknął się ze swymi psami. Wprawdzie wydał rozkaz poinformowania go o powrocie szwagra, jednak regularnie wzywał któregoś ze służących i pytał, czy strażnicy przypadkiem czegoś nie zauważyli.

Wyrzwał przez okno. Cienie wydłużały się. Nadchodziła noc.

- Przeklęty! Gdzie pojechałeś? Powiniennem być cię ścigać.

Przysięgam na moje życie, że znajdę cię i zapłacisz mi za to, coś zrobił!

Opętany szaleńczym gniewem, Serlon przewrócił stół. Kielichy i dzban miodu pitnego roztrzaskały się na posadzce. Bursztynowy płyn wsiąkał w wełniane dywany.

Po przeciwnej stronie komnaty przyczajone pod ławą charty nie spuszczały z oczu pana, który chodził tam i z powrotem, pieniąc się jak dzika bestia.

W końcu Serlon wyszedł, trzaskając za sobą drzwiami. Służący rozstąpili się przed nim. Zbiegł po schodach, przeskakując co czwarty stopień, i znalazł się na dziedzińcu.

Chwycił jedną z pochodni wetkniętych w mur i zdecydowanym krokiem zagłębił się w wąskie korytarze wiodące do podziemi. Bez wahania otworzył drzwi, za którymi znajdował się grób jego syna. Zamknął je za sobą i zapaliwszy kandelabry, padł na kolana przed posągiem.

- Dlaczego mnie opuściłeś, Oswaldzie? Dlaczego?

Odpowiedziała mu cisza i popiskiwanie szczura. Potrząsnął głową. Poczł rozpacz, która ogarniała go za każdym razem, gdy tu przychodził.

- Co mam robić?

Cisza. Spadające krople wody. Zapach siarki. Czmycha-

187

jące szczury. Słaby płomień oświetlający kamienną twarz Oswalda.

- Ranulf zabił Muriel! - krzyknął. - Posiekam go na ka

walki. To ja wymierzę sprawiedliwość. Oderwę mu głowę, słyszysz, Oswaldzie?

Gdy mówił, zdało mu się, że posąg poruszył wargami. Powoli podnosiły się jego powieki...

Serlon wstał i zbliżył się do płyty nagrobnej. Chciał dotknąć kamienia, lecz się zawahał. Może posąg jest ciepły, może poczuje przez skałę bicie serca?

Ale nie. Ruch był złudzeniem!

Nieraz już miewał dziwne przywidzenia, w których posąg ożywał. Ileż to razy wydawało mu się, że Oswald wstaje? Ile razy wierzył, że to tylko koszmar? Że jego syn żyje, że zaraz weźmie go w swoje ramiona?

Łza spłynęła po policzku Serlona.

- Do zobaczenia wkrótce, synu - rzekł i złożył pocałunek na zimnych wargach.

## 38

Tankred i Hugo wyszli na mury obronne, skąd wdrapali się na szczyt donżonu. Nie zważając na nich, okryty peleryną strażnik kontynuował obchód, lustrując sokolim wzrokiem ląd i morze aż po horyzont. Nad bagnami kołował błot-niak. Powietrze było lodowate. Słońce zanurzało się w fa-

188

lach. Nad jeziorem Pirou ruch zamarł, statek transportujący sól nadal cumował w porcie.

W krótkim czasie wydarzyło się tak wiele, że Tankred z trudem porządkował myśli.

- Mówiłem ci, że nadchodzi burza - odezwał się Hugo.

- Wszak właśnie nadeszła.

- O nie! Wręcz przeciwnie, myślę, że to jest wciąż cisza przed burzą! Jakby na potwierdzenie słów mistrza strażnik wydał krótki okrzyk, na który po chwili odpowiedziała trąbka jednego z wartowników.

Hugo pochylił się. Niedaleko zamku galopował samotny jeździec. Jego sylwetka była ledwie widoczna w zanikającym świetle dnia.

- Co widzisz? - zapytał strażnika mąż ze Wschodu.

- Niewiele więcej niż ty, panie. Kawalera w czarnych szatach.

- Czy to może być pan z Epine?

- Miał na sobie inne szaty, gdy opuszczał zamek. Tak czy owak wartownicy trzymający straż na murach obronnych i na barbakanie niebawem powiedzą nam o nim coś więcej.

- To człowiek, którego widział Aubre - wyszeptał Hugo. - Mężczyzna z jarmarku.

Zabrzmiął długi, potem krótki sygnał. Strażnik potrząsnął głową.

- Ci z barbakanu donoszą, że nieznajomy nie miał ochoty wyjawić, kim jest. Zawrócił.

Słońce zniknęło w falach morskich. Żołnierze rozpalili ogień na dziedzińcu. Zbliżała się pora zmiany warty, słychać było echo rozkazów wydawanych przez sierżanta.

- Dziwne. Kto o tej porze przemierza wrzosowiska - skomentował Hugo.

- To prawda - przytaknął strażnik. - Ten ktoś nie wierzy w przesady i nie lęka się złego... Chyba że sam nim jest! - Mówiąc to, mężczyzna przeżegnał się.

Mąż ze Wschodu podszedł do Tankreda. Miał zatroskaną minę.

- Myśli, że to diabeł krąży wokół zamku!
- Obawiam się, że może mieć rację - wyszeptał Hugo.

### 39

Gdy zeszli do komnaty, Lewantyńczyk dał Tankredowi znak, by usiadł. Młodzieniec spodziewał się, że mistrz ma mu coś do powiedzenia, tymczasem Hugo wyjął woskową tabliczkę oraz styl i przybrawszy surowy wyraz twarzy, zaczął pisać w drżącym świetle świecy. Wreszcie rzekł:

- Musimy porozmawiać o nieznajomych, na których na tknęliśmy się w Lessay.

Tankred milczał. Wiedział z doświadczenia, że w takich sytuacjach zadawanie pytań nie przynosiło spodziewanych skutków. Mistrz mówił tylko wtedy i tylko to, co chciał.

- Zgodnie ze słowami malca z jarmarku, ci mężczyźni przyjechali do księstwa po ludzi. Zbliża się wojna. Wiedz

### 190

też, że jednego z nich nie mogę nazwać moim przyjacielem.

Przywykły do retoryki mistrza Tankred wtrącił:

- Niemniej jednak nie mówisz, że jest twym wrogiem. Czy jeździec w

czerni, który krążył wokół zamku, to właśnie on?

- Bez wątpienia tak. Nie nazywam go wrogiem, poniewaŹ takie określenie byłoby uproszczeniem, a w polityce nic nie jest proste. Pochodzi z dawnego księstwa Beneventu. Twierdzi, Źe zanim połączył nas los wojowników, był zaufanym człowiekiem eremity Wilhelma de Verceil. MęŹa, który założył wiele klasztorów i który nigdy nie porzucił wojny: żył i głosił kazania uzbrojony w hełm i Źelazny kirys.
- I...? - dopytał Tankred, gdy Hugo zamilkł.
- Bartolomeo. Tak brzmi imię tego człowieka, który wybrał politykę i wojnę.
- W Lessay mówiłeś, Źe werbownicy przybywają z Sycylii. Czy to znaczy, Źe i tam żyłeś?
- Tak. Istotnie więcej prawilem ci o Pouilles niŹ o dalekiej wyspie u wrót Afryki. Mimo to... mam coraz mniej czasu, a tyle jeszcze chciałbym cię nauczyć!
- Nie znam nazwiska tego mężczyzny...
- Bartolomeo d'Avallino. Szuka nas, jeŹli moje przypuszczenia sĄ słuszne.
- Z jego powodu spędzasz długie godziny na murach obronnych?
- Tak. Powiedziałeś dziecku, gdzie mieszkamy, a on znalazł nas bez trudu. Wolałbym, Źebyś od tej pory nie opuszczał zamku samotnie.

191

- Nie rozmawiałbym z chłopcem, gdybyś mnie uprzedził... Dlaczego Bartolomeo zwlekał dwa dni?
- Dlaczego miałby się spieszyć?



- Czego on właściwie chce?
- Oddać nam hołd albo nas zamordować.

Tankred przełknął ślinę. Chciał zadać kolejne pytanie, lecz oto Hugo schylał się po dwa haftowane pantofelki stojące pod łóżkiem. Wymachując nimi w powietrzu, rzekł:

- Przy okazji, proszę, co znalazłem w naszej komnacie.

Młodzieniec się zaczerwienił.

**-Ja...**

- Która to?
- Randi, panie. Ja... Zastałem ją w moim łóżku. Hugo westchnął.
- Przysięgam, że mówię prawdę.
  
- Wokół mordują, szpiegują, trują i kłócą się... A ty sprowadzasz sobie do alkowy córki gospodarza.
- To nie... Zapewniam cię...
  - W tych sprawach nigdy nie ma pewności. Czyli wyszła stąd bosą.Dlaczego?
- Odtrąciłem ją, więc uciekła. Od rana na próżno jej szukam. Chciałem się jej wytłumaczyć. Boję się, że...  
Zamilkł w obawie, że mistrza rozśmieszy jego niepokój.
- Boisz się o jej życie?
- Tak. Wydawała się taka zrozpaczona!
- A ty nagle taki naiwny.

Tankred wyczuł wyrzut w tonie mistrza i pożałował zwierzeń.

- Już dobrze, nie miej takiej miny. Powinieneś jeszcze tej nocy spróbować ją odnaleźć. Pewnie ukryła się w jakimś

zakamarku. Bierz się do roboty i gdy tylko znajdziesz to dziecko, przyprowadź je do mnie! Nie zapomnij też zabrać ze sobą sztyletu!

Mistrz powiedział te słowa z powagą. Tankred skinął głową, wstał, zawiązał pas i wsunął za niego broń.

- Zanim wyjdę, chciałbym zapytać cię, co wiesz o Oswaldzie, synu Serlona.

- To zabawne, że akurat teraz zadajesz mi to pytanie. Mówisz o Randi, a myślami jesteś przy Sigrid, nieprawdaż?

Młody mężczyzna był zdumiony przenikliwością mistrza.

- Skąd wiedziałeś?

- Znam cię nie od dziś, Tankredzie... A Oswald zginął tragicznie rok temu. To wszystko. Nie wiem, jak umarł, w zamku wszyscy unikają rozmowy na jego temat, zwłaszcza ojciec.

- Czy pokazał ci jego statuę nagrobną?

- Nie wiedziałem, że taka istnieje. Widziałeś ją?

- Tak. Do grobowca zaprowadziła mnie Sigrid. Znajduje się w podziemnej komnacie donżonu. Oswald był podobny zarówno do siostry, jak i do ojca. Czy to prawda, że Serlon chce się ponownie ożenić?

- Nic, tylko pytania!... Kto ci o tym powiedział?

- Sigrid.

- Cóż, Serlon pragnie mieć dziedzica.

- Przecież ma Sigrid! Wszak znany jest precedens przejścia tronu przez cesarzową Matyldę!

- Otóż to. Był to jeden z najtrudniejszych okresów w historii Normandii.

Nie, Serlon jest jeszcze młody, chce mieć męskiego potomka.

•Niemniej jednak...

i93

- Swoją drogą ta Sigrid jest dość szczególną dziewczyną... - Wręczył Tankredowi burnus. - Weź to, zapowiada się lodowata noc. Postaraj się znaleźć właścicielkę pantofelków.

Zamykając za sobą drzwi, Tankred zauważył, jak mistrz z zatroskaną miną pochyła się nad woskową tabliczką. Wyraźnie chciał zostać sam. To by tłumaczyło, dlaczego tak pośpiesznie wyrzucił go za drzwi.

40

Tankred chwiejnym krokiem wyszedł z kuchni. Podśpiewywał:

*Nawiedza mnie morska syrena Na przekór burzom  
śpiewa Gdy aura piękna - płacze, Bo nie potrafi  
inaczej..."*

Tankred potknął się i przystanął. Usiłował przypomnieć sobie kolejne zwrotki. Jęczmienne piwo, wino gruszkowe, miód pitny, grzane wino... Nie był nawet w stanie określić liczby opróżnionych dzbanów. Kucharz, sierżanci, kowal, sokolnik... Ze wszystkimi rozmawiał, żaden nie widział Randi.

Filip de Thaon (albo Thain), *Bestiariusz* (ok. 1119 r.).

Błąkał się po zamku, pozdrawiał żołnierzy robiących obchód, pokonał trasę wartowników, odwiedził nawet strażników na barbakanie. Gdy poczuł, że zmęczenie i wino miesza mu zmysły, postanowił położyć się spać.

Z mozołem wdrapywał się po schodach, szukając w pamięci tekstu kupletów:

*Tylko do pasa Kobietę przypomina Pazury ma  
sokole A jej kita rybia...*

Nagle stanął jak wryty. Olbrzymia postać czaiła się przed nim w półcieniu.

- Jest tam kto? - spytał niepewnym głosem.

Obrazy syreny o sokolich pazurach i rybim ogonie tańczyły mu przed oczami. Wiatr dący w korytarzu o mały włos nie zgasił drżącego płomienia pochodni. Tankred czuł, że serce wyskoczy mu zaraz z piersi.

- Jest tam kto? - powtórzył.

Zamiast odpowiedzi usłyszał cichy oddech. Olbrzym się nie poruszył.

Postąpił kilka kroków, unosząc wysoko zagiew. Drugą dłonią ścisnął rękojeść sztyletu. Na stopniach rozścielona była szeroka peleryna. Odetchnął z ulgą. Coś, co wziął za potwora, okazało się płaszczem, w który zawinęła się Klo-tylda. Dziewczynka spała zwinięta w kłębek. Zawołał ją i poczuł uścisk zimnej rączki, którą mała wysunęła spod płaszcza.

- Mauger? - zapytała, nie otwierając oczu.

- Nie, to ja, Tankred.

Podniosła się gwałtownie. Miała zmęczoną buzię, głębokie, czarne podkowy podkreślały jej oczy. Ziewnęła i zadrżała.

• Co tu robisz?

• Czekam na brata.

• Przecież możesz na niego czekać w ciepłym łóżku, zamiast tu, w przeciągu. Chodź!

• Nie. Jeśli wrócę do swojej komnaty, Mauger mnie nie zauważy.

Dziewczynka zrobiła upartą minę. Trzeba było przekonać ją w inny sposób.

• Wiesz, że jestem twoim przyjacielem?

• Hm... tak. Dajesz mi zabawki...

- Jestem też przyjacielem twojego brata?

- Tak.

• W takim razie obiecuję, że jeśli go spotkam, przyjdę po ciebie. Co ty na to?

• Będziesz chodził po zamku przez całą noc?

• Dlaczego tak myślisz?

• Bo chodziłam za tobą, wiem, że byłeś nawet na barbakanie. Ale w kuchni zostałeś tak długo, że wolałam wrócić tu i owinąć się w płaszcz mojej matki.

• Sprytna z ciebie dziewczynka!

• Jestem inteligentna, ot co! - powiedziała Klotylda, unosząc wyżej podbródek. - Nawet za bardzo, jak twierdzi mój brat. Mówi:

„inteligencja bywa większym ciężarem niż polano”. Rozumiesz, co on

ma na myśli?

•Chyba tak.

196

- To mi wyjaśnisz... Ale dopiero jutro, bo teraz jestem zmęczona. Jestem jeszcze za mała. Obiecasz, że przyjdiesz po mnie, gdy wróci Mauger?

-Tak.

•Zatem pójdę.

•Gdzie zwykle sypiasz?

•Z Bertradą i Roussette, w komnacie mojej matki.

Tankred zostawił dziecko w ramionach piastunki. Rozmowa z Klotyldą wybudziła go z pijackiego zamroczenia, zmęczenie odeszło. Wciąż prześladował go refren piosenki o syrenie, przeplatany teraz rozlicznymi pytaniami.

Rozmyślał nad tym, ilu mieszkańców zamku tak jak on nie ułożyło się tej nocy do snu? Ranulf, Aubre, Randi, Mauger, może jeszcze ktoś.

Długo wałęsał się ze swymi myślami, aż dotarł do sali przyjęć na pierwszym piętrze donżonu. Pchnął drzwi komnaty. W kominku czerwieniały żarzące się polana.

Sala była pusta, lecz wyglądała tak, jakby przetoczyła się przez nią nawałnica. Tankred zmarszczył brwi i z wahaniem wszedł do środka. Fotele i stół były poprzewracane, rozbite dzbany i kielichy leżały na posadzce, gobeliny umazano czerwonymi smugami, ktoś porozdzierał tkaniny...

Tankred podniósł z ziemi jedno z krzeseł o wysokim oparciu i opadł na siedzisko bez sił. Ciepło wypełniająca komnatę otępiało go, powieki stawały się coraz cięższe. Powoli oddawał się we władanie snu, gdy usłyszał za sobą szmer.

Lekki dreszcz przebiegł mu po karku. Ktoś wszedł do sali. W wiszącym na wprost niego dużym lustrze z polerowanej

197

cyny odbijał się niewyraźny kształt. Postać miała na sobie czarny płaszcz z kapturem.

Nieznajomy rozejrzał się wokół i wycofał się z komnaty. Tankred pomyślał o Randi. Całe jego zmęczenie uleciało. Wstał i bezszelestnie pokonał odległość dzielącą go od drzwi.

W korytarzu nie było już nikogo.

Tankred rzucił się do schodów. Nagle zamarł. Czarna sylwetka przyczajona była kilka kroków przed nim, w niszy muru. Słyszał równy krok patrolujących warownię strażników. Echo pobrzmiwało, potem kroki ucichły zupełnie. Nieznajomy pobiegł w kierunku sali rycerskiej.

Chwilę później Tankred cicho popychał skrzydło drzwi komnaty.

Długie pomieszczenie oświetlała tylko jedna pochodnia. Na środku, naprzeciwko siebie, wznosiły się dwie sylwetki. Tankred zmarszczył brwi. W nieruchomej postaci w skórzanej czerwonej tunice rozpoznał fehmistrza Jehana.

Kaptur nieznajomego opadł i na czarny płaszcz opadły kaskadami długie, jasne włosy.

Była to Sigrid, nie Randi.

Jehan padł przed nią na kolana. Młoda dziewczyna spo-liczkowała go. Fehmistrz ani drgnął. Ujęła jego twarz i wpiła się ustami w jego wargi.

198

41

Tankreda obudziło dochodzące z dziedzińca rzenie koni. Z jękiem otworzył oczy. Bolała go głowa, w ustach czuł ab-smak. Łóżko Hugona było puste. Wstał z trudem, chwiejąc się na nogach. Dopiero teraz zauważył, że spał w ubraniu.

Przez okno wpadało do komnaty lodowate powietrze. Tankred oparł się łokciami o kamienną ościeżnicę i oddychał głęboko, dopóki z zimna nie zapiekło go w klatce piersiowej. Było mu niedobrze i na próżno próbował przypomnieć sobie, w jaki sposób dotarł do swojej komnaty. Pamiętał, że poszedł do kuchni i pił z kowalem, ale na tym koniec. Czarna dziura.

Na dole dwudziestu rycerzy i piechurów oczekiwało rozkazów. Serlon siedział już w siodle razem ze swoją starszą córką i kapelanem. Zabrzmiały trąby, rozwarły się bramy. Kawalerzyści szykowali się do odjazdu.

- Hej - krzyknął - poczekajcie na mnie! - Tankred wypadł z komnaty, potracając w korytarzu swojego mistrza.
- Gdzie ci tak spieszno? - zapytał Hugo.
- Chciałem... sądziłem, że...
- Wyruszają na poszukiwania Ranulfa. Do tej pory nie wrócił. Kazałem



osiodłać nasze konie. - Wręczył młodzieńcowi kawałek placka i koziego sera. - Usiądźmy na chwilę - rzekł stanowczym tonem. - Po libacjach wskazane jest spożycie posiłku.

Tankred wyczuł w słowach Hugona wyrzut. Prawda, że nigdy nie widział swojego mistrza pijanego, właściwie nigdy nie widział, żeby Hugo pił.

199

- Nie chcesz, żebyśmy jechali z nimi?

- Nie. Masz. - Hugo podał mu manierkę, którą nosił u pasa.

Tankred krzywiąc się, posłusznie połknął kilka kropel przeraźliwie gorzkiego płynu. Wiedział, że za moment ból głowy zniknie. Osunął się z powrotem na posłanie. Kilka sekund później mdłości i huczenie w skroniach minęły jak ręką odjął. Tankred z apetytem pochłonął placek.

Mąż ze Wschodu obserwował go w milczeniu. Gdy jego podopieczny przełknął ostatni kęs, powiedział:

- Teraz powiesz mi, co takiego widziałeś poprzedniej nocy. Oczywiście o ile cokolwiek byłeś w stanie zobaczyć, zważywszy na ilość alkoholu, jaki wlałeś w siebie.

Młodzieniec nie miał odwagi zapytać o swój nocny powrót do komnaty. Zgodnie z naukami mistrza pozwolił, by wspomnienia przy płynęły same. Na próżno starając się odegnąć od siebie obraz Sigrid w objęciach Jehana, Tankred skupił się na szczegółowej relacji spotkania z Klotyldą, poświęcając mu znacznie więcej czasu niż zajściu z córką Serlona.

- I zostawiłeś ich samych? - zapytał Hugo.

- Tych dwoje nie potrzebowało mojej pomocy - zaprotestował.

- Czyli nie znalazłeś tego, czego szukałeś.

Tankred dojadał okruchy sera. Mistrz pogrążył się w zadumie.

- Co masz na myśli?
- Morderstwo tej nieszczęsnej kobiety. Mam pewną koncepcję. Jednak nasz morderca wszystko przewidział, albo niemal wszystko, łącznie z uśmierceniem jej tu, by odsunąć od siebie wszelkie podejrzenia.

200

- Dlaczego więc wrzucił butelkę do fosy?
  - Być może z powodu Bjorna... Zazdrość, nieoczekiwany lęk przed zdemaskowaniem, wściekłość...
- Nie rozumiem.
  - Nawet jeśli to Ranulf zabił swoją żonę, to do końca pragnął być jej panem. Mimo choroby, która odbierała jej urodę, przychodził do niej co noc. Myśl, że mogła kochać innego, a już zwłaszcza że inny mężczyzna ją kochał, doprowadzała go do szału. Zaczął popełniać błędy. Pierwszym z nich była awantura, której byliśmy świadkami. Drugim - pozbycie się butelki do połowy wypełnionej trucizną, trzecim - polowanie na rybaka.
- Naprawdę uważasz, że pojechał go szukać?
  - A jaki inny miałby być powód jego zniknięcia? Od przyjazdu do Pirou Ranulf prawie nigdy nie opuścił zamku. Tak, myślę, że pojechał za Bjornem, by się na nim zemścić.

Usłyszeli pukanie. W uchylonych drzwiach ukazał się Till.

- Wasze konie są gotowe.
- Dziękuję ci. W drogę!

Gdy znaleźli się na dziedzińcu, Tankred zadrżał.

- Robi się coraz chłodniej czy mi się tylko tak zdaje?
- Masz rację, jest zimno. Ludzie mówią, że tegoroczna zima zbierze żniwo śmierci. Mówią też, że jeśli po jarmarku w dniu Podniesienia Świętego Krzyża wiatr nie ustanie, wodę zetnie lód!

Tankred owinął się grubym burnusem. Chwilę później galopowali przez wrzosowiska. Hugo wskazał na ciemny pas lasu ciągnący się wzdłuż granicy portu w Geffbsse. Skręcili na wyboistą drogę prowadzącą w tym kierunku.

201

- Baptysta powiedział mi, że tam właśnie mieszka pszczelarz Sven. Również strażnik z donżonu wspominał o puszczy...
- Dlaczego jedziemy do Svena, a nie do domu Bjorna? Czy nie straciliśmy już dość czasu? Ranulf jest na pewno daleko.
- Odkąd zająłem się twoim wychowaniem, wyzbyłeś się wielu wad oprócz jednej: niecierpliwości - rzekł Hugo. -Uważasz więc, że Ranulf postanowił uciec?
- Sam nie wiem, ale zakładając, że zabił Bjorna...
- Wielka mi rzecz. Prostak przeciwko szlachcicowi? Po-różni się z krewnymi, i to wszystko. Nie, jedynym czynem, za który ścigaliby go królewscy sędziowie, jest zbrodnia przeciwko małżonce. Ranulf nie wie, że odkryliśmy jego postępek.
- To prawda. W takim razie dlaczego nie powrócił jeszcze do zamku?
- Widzę dwa powody. Albo Bjorn okazał się od niego zręczniejszy, albo...  
- Wjechali do lasu. - Jedźmy do Svena. To stary mędrzec. Niewiele mówi, lecz wie dużo. Jeśli Bjorn się ukrywa, Sven wskaże nam

kryjówkę.

Konie galopowały wśród traw pokrytych szronem. W lesie panowała nienaturalna cisza, nie zakłócał jej śpiew ptaków ani szum wiatru. Hugo popędził konia. Wierzchowce mknęły ścieżką prowadzącą na prawo, w głąb lasu. Drzewa stały się coraz rzadsze, jeźdźcy znaleźli się nagle na skraju polany usianej spróchniałymi pniami drzew i słomianymi ulami.

Tankred chciał coś powiedzieć, lecz mistrz wskazując na schronienie z desek i spławnego drzewa, gestem nakazał mu milczenie.

202

Dom Svena pokryty był trzciniowym dachem, ogrodzony krzywym płotem i rzędem pokrzyw o wysokości dorosłego człowieka. Pomimo zimna, nad dachem nie unosił się dym, a drzwi chaty były szeroko otwarte.

Hugo zeskoczył na ziemię. Podał Tankredowi powróż swojego konia i półgłosem kazał mu uwiązać wierzchowce.

Mąż ze Wschodu uklęknął. Stwardniała ziemia naznaczona była głębokimi śladami, wypełnionymi żółtawym błotem.

- Ślady podków, koń bojowy... Wczoraj, zanim nadszedł mróz.

W cieniu drzew nadal zalegała cienka warstwa siwego lodu. Tankred poczuł dreszcze. Czy to możliwe, by zimno było w tym miejscu sroższe niż gdzie indziej, czy też odczucie chłodu zwiastowało raczej jakieś nieszczęście?

Hugo obszedł dookoła słomiane ule i przejechał palcem po zdartej korze krzewu. U jego stóp widoczne były ślady.

- Tu przywiązał konia. Jest wysoki i ciężki. Co miał na stopach? - zwrócił się zniecierpliwiony do młodego towarzysza.

Ze wszystkiego czerpiemy wiedzę. Tankred podszedł bliżej i przeanalizował układ śladów, kształt podeszwy i obcasa.

- Bez wątplenia człowiek ten nosił takie same buty jak my  
- rzekł po chwili.

Cofnęli się w kierunku chaty.

Z bliska szalas Svena wyglądał jeszcze żałośniej. Po obu stronach drzwi wały się w nieopisanym chaosie stare ule, dziurawe kosze, podarte sieci i łupiny potłuczonych dzbanów. Szpary między deskami wypełniała ziemia pomieszana z mchem. W trzcinach, z których ułożony był dach, hulał wiatr.

203

Zatrzymali się na progu. Wewnątrz wszystko powywracane było do góry nogami - siennik staruszka rozpruty, wszędzie rozsypane suche paprocie i siano. Stół i taborety leżały w kącie. Z przewróconego na palenisku kociołka wylała się cała zawartość. Myszy, popiskując, chowały się po kątach. Tankred schylił się i roztarł w palcach odrobinę popiołu. Był zimny.

- Spójrz tam! - zawołał, wskazując ciemną smugę na macie rozłożonej na środku izby.
- Walczyli. Stary nie miał najmniejszych szans wobec przeciwnika tego wzrostu. - Pochylił się. - Wygląda, jakby się czołgał.
- Albo go ciągnięto.

Wyszli z chaty. Hugo próbował odtworzyć bieg wydarzeń:

- Mężczyzna, sądząc po odciskach podków wojennych i śladach butów, najprawdopodobniej Ranulf, przyjechał wypytać Svena o Bjorna. Sven, chcąc chronić syna, opierał się. Ranulf uderzył go i albo go zabrał ze sobą, choć nie bardzo rozumiem po co, albo Sven nadal gdzieś tu jest, wyczołgał się na zewnątrz, by szukać pomocy lub się ukryć.
- Kiedy to wszystko się działo?
  - Tuż po tym, jak opuścił zamek. Nie traćmy czasu! Rozejrzyjmy się wokół...

Młodzieniec przyjrzał się trawie wokół chaty. Obszedł ją dookoła i zawołał:

- Mam ślady!

Prowadziły wokół domu, widać było, że człowiek zatrzymywał się po drodze.

- Pewnie doczołgał się do skrytki na chrust.

204

- Sven! - zawołał Hugo, torując sobie drogę mieczem.

Odpowiedziała mu cisza. Zobaczyli suche ślady krwi na pniu drzewa, trochę dalej... chodaka. Rozchylili bujne paprocie i odkryli staruszkę wyciągniętego na trawie. Jego ciało zsiniało z zimna.

- Nie żyje! - wykrzyknął Tankred.

- Nie. Pomóż mi go obrócić. Powoli.

Twarz starca była opuchnięta, czaszkę pokrywała zaschnięta krew.

- Oddycha jeszcze. Prawie zamarzł. Musimy go ogrzać - powiedział Hugo, zdejmując burnus i okrywając nim Svena.

Mąż ze Wschodu otarł rękawem twarz ubrudzoną ziemią i krwią.

- Sven! Mówi do ciebie Hugo z Tarsu!

Mężczyzna wybełkotał coś, czego nie zrozumieli, po czym otworzył oczy. Jego źrenice zwęziły się, patrzył to na słońce nad Hugonem, to na promienie sączące się spomiędzy paproci. Wreszcie jego spojrzenie spoczęło na twarzy Hugona.

- Kto ci to zrobił, Svenie? Ranulf?

Mrugnięcie powiek.

- Chciał zabić Bjorna. Karę... tot... Karetot. Musicie po wiedzieć...

Krwawa piana pojawiła się na ustach starca. Hugo potrząsnął głową. Wiedział, że staremu nie zostało wiele czasu. Resztkami sił Sven chwycił Tankreda za kołnierz i wyszeptał:

- Bjorn... zapytajcie brata Bapty... Karę...

Z ust chlusnęła krew. Cichy głos zamilkł. Spojrzenie drgało jeszcze przez chwilę, potem źrenice staruszka rozszerzyły

205

się, jak gdyby pod wpływem wielkiego zdziwienia. Pszczelarz umarł.

**42**

Hugo, przewiesiwszy zwłoki Svena przez siodło, odjechał do zamku. Tankred ruszył w kierunku oceanu.

Czy to intuicja? Czy może nagły niepokój wierzchowca? Obrócił się i za sobą, na środku dróżki, na skraju lasu, z którego dopiero co się wynurzył,

zobaczył czarnego jeźdźca.

Mężczyźni obserwowali się przez chwilę bez ruchu. Łowili wzrokiem szczegóły, jako że znajdowali się w wystarczająco bliskiej odległości, by rozpoznać sylwetkę i sposób dosiadanania konia, zbyt zaś daleko, by rozróżnić kolor oczu i rysy twarzy.

Nagle czarny jeździec zawrócił konia i zniknął w lesie.

W pierwszej chwili Tankred chciał za nim jechać, lecz przypomniał sobie, że mistrz kazał mu udać się do chatki Bjorna i ewentualnie dołączyć do ludzi Serlona.

Odjechał więc klusem, nie mogąc odpędzić od siebie obsesyjnie powracającego obrazu Włocha, którego intencje nie były jasne nawet dla samego Hugona.

To jego Aubre spotkał na wrzosowiskach poprzedniego dnia, i to jego zauważyli strażnicy ze szczytu twierdzy. Czego chciał? Czego oczekiwał?

206

Młody mężczyzna obiecał sobie, że następnym razem doścignie go i zobaczy z bliska twarz, której zaledwie kontur dostrzegł tym razem.

Tak jak przypuszczał, nie zastał Bjorna w chacie. Po śladach zorientował się, że ludzie Serlona już tu byli. Z powrotem wskoczył na siodło i popędzając konia, wspiał się na wydnię wznoszącą się za chatą.

Niebo przybrało barwę piekieł, wiatr omiatający wybrzeże był tak lodowaty, że Tankred czuł palące zimno na całym ciele.

Zatrzymał się na moment i oddychając pełną piersią, lustrował wzrokiem horyzont. Nagle usłyszał za sobą tętent kopyt. Samotny jeździec zmierzał w jego kierunku. Sądząc, że to mężczyzna w czerni, Tankred zacisnął dłoń



na rękojeści miecza. Wtem rozpoznał długie, jasne włosy Sigrid.

Zdyszana galopem Sigrid podjechała do niego.

- Cóż, Tankredzie, czyżbyś szukał czegoś albo kogoś, panie?
- Byłem pewien, że pojechałaś, pani z ludźmi twego ojca.
- Owszem, ale już się z nimi rozstałam. Postanowili udać się do opactwa w Lessay. Chcę przejechać się wzdłuż wybrzeża. Jesteś milczący, panie - dodała po chwili. - Czyżbyś gniewał się jeszcze za wczorajszy wieczór i mój mały żart?

Tankred zignorował pytanie.

- Pogódźmy się, dobrze? Wybacz. Nie wiem, co mi strze liło do głowy, żeby zostawić cię w tych ciemnościach. Wi docznie nie służy mi przebywanie w pobliżu grobu Oswal da. Jeszcze się gniewasz?

-Nie.

207

- To ulubione miejsce Bjorna - powiedziała, zataczając ręką szeroki łuk ponad piaszczystymi wydmami. - Często włóczy się po tej okolicy.
- Znasz go dobrze?
- Nie. To samotnik. Jedyłą osobą, z którą rozmawia, jest brat Baptysta. A i to bywa rzadkością. Nie wiedziałam, że kochał moją ciotkę ani że kiedyś uratował mojemu ojcu życie.
- Przeszłość lubi być tajemnicą. Bez niej byłoby znacznie prościej żyć. Mój mistrz pojechał do Pirou z ciałem Svena. Ranulf pobił go dotkliwie, a zimna noc go wykończyła.

- To w stylu mojego wuja. Nienawidził, gdy mu się sprzeciwiano. Jego dzieci wiedzą coś o tym.
- Nie wydajesz się pani bardzo zasmucona śmiercią pszczelarza.
- Zasmucona? Ja? Ależ to był tylko jeden z naszych poddanych, Tankredzie. Gdybym za każdym razem wylewała łzy... W naszym kraju śmierć jest rzeczą powszednią, nie wiedziałaś o tym?

Tankred nie odpowiedział. Podniecała go jej obecność, jej udo ocierające się o jego nogę przy każdym stąpieniu rumaka. Jednocześnie złościł się na siebie za własne uczucia. W oddali wieloryby odprawiały swój taniec z falami. Jeden z nich wyskoczył i znowu zanurzył się w połyskującej pianie morskiej.

- Opuszczają nas, jak co roku - zauważyła Sigrid. - Może odpływają w kierunku cieplejszych wód?

Młoda kobieta zawróciła niespodziewanie klacz i podjechawszy do chaty Bjorna, zeskoczyła na ziemię.

Uwiązała konia i nie patrząc na Tankreda, bez słowa weszła do środka.

208

Czekał przez chwilę, lecz Sigrid nie wychodziła. Zeskoczył z wierzchowca i podążył za nią. Ledwo przekroczył próg, starając się przyzwyczać oczy do półmroku, dwoje ramion otoczyło jego szyję i pociągnęło go w głąb chaty.

Drzwi zatrzasnęły się za nim.

Wilgotne, miękkie wargi przywarły do jego ust. Upadli na kolana, gryząc się, całując swoje twarze, szyje, powieki... Płaszcz i szable, spodnie i kaftany znalazły się obok nich na ziemi.

Przywarli do siebie, ciała splecione w uścisku. Słyszał jej krzyki, czuł jej zęby na swoim ciele, jej paznokcie wbijające się w jego pośladki. Drżąc z pożądania, ścisnął ją do utraty tchu. Sigrid usiadła na nim. Uderzyła go z całej siły w policzek. Z zaskoczenia i bólu łzy napłynęły mu do oczu.

Rozjuszony przetoczył się na nią i chwycił za nadgarstki. Całował całe jej ciało, chociaż wierzgała jak dzikie zwierzę.

Wszedł w nią nagle, wrywając z jej gardła skowyt, który wkrótce przemienił się w pomruk zadowolenia. Długo zagłębiał się w niej i z niej się wynurzał, aż wreszcie i jego głos zawtórował jej krzykom. Opadli na klepisko wyczerpani i złani potem.

Wpadająca do izby przez szparę w deskach smuga światła oświetlała ciało Sigrid. Spróbował przypomnieć sobie wrażenie, jakie zrobiła na nim, gdy spotkali się po raz pierwszy: jej twarz pozbawiona wdzięku, mało kobiece gesty, męski strój. Teraz widział tylko piękne ciało kobiety, twarde i umięśnione, o krągłych i jędrnych piersiach.

Światło gubiło się w jej kędziorach, sprawiając, że połyskiwały szczerym złotem. W przypiływie czułości chciał pogłaskać jej twarz, powiedzieć kilka ciepłych słów, lecz ona

209

odsunęła jego dłoń brutalnym gestem i błyskawicznie wstała. W kilka sekund ubrała się, potem wyszła. Z początku Tankred nie wiedział, co robić. Gdy znalazł się na zewnątrz, Sigrid siedziała już w siodle.

-Powiedziano mi, że wczoraj szukałeś mojej siostry. Dla czego?... Czyżbyś się zakochał?

Odwiązał powróż, wskoczył na konia i odparł:

- Ja i mój mistrz niepokoił się o nią.
- Nie podoba ci się? Myślałam, że...
  - Więc przestań myśleć! - Po tym, co zaszło między nimi, nie miał ochoty rozmawiać o Randi. - Gierki miłosne nie są moją najmocniejszą stroną, Sigrid. Powiem więcej, nie interesują mnie.
  - Tak czy inaczej, jeśli chcesz wiedzieć, Randi jest w mojej komnacie zamknięta na cztery spusty. Zostanie tam, dopóki nie odzyska zmysłów. Znalazłam ją wczoraj półnagą, zagubioną w donżonie. Nie wiem, skąd wracała, w każdym razie powtarzała twoje imię. - Widząc, że Tankred szykuje się do ostrej riposty, prędko dodała: - A tak poważnie, może zajęlibyśmy się szukaniem mojego wuja? Proponuję ci jazdę wzdłuż wybrzeża aż do portu w Lessay i salin morskich.

Zanim Tankred zdążył odpowiedzieć, koń Sigrid ostrożnie schodził z wydm. Tankred zawahał się, po czym dołączył do dziewczyny czekającej na niego na twardym urwisku. Ruszyli galopem. Rozpuszczone włosy Sigrid i jej biała peleryna powiewały za nimi niczym wojenny proporzec.

210

**43**

Dotarli do ujścia rzeki w porcie Lessay. Tankreda uderzyło poruszenie na wybrzeżu, tym bardziej że po drodze nie spotkali żywej duszy. Po drodze nie zamienili ani słowa, co było na rękę młodzieńcowi, który za żadne skarby nie chciał rozmawiać o tym, co zaszło między nimi. Nadal jej

pragnął. Nachodzące go obrazy były jeszcze bardzo wyraźne, bardzo świeże. Mimo iż zmuszał się do spokoju, nie potrafił odpędzić wciąż powracającego pytania, dokąd ta dziwna namiętność miała ich zaprowadzić.

- Co oni robią? - zapytał, wskazując na sznury wozów mijających się na rozmoczonych wybojach.

Odpowiedziała mu dalekim głosem, jak gdyby mówiła do kogoś innego:

- To wozy załadowane thangą.
- Thangiem?
- Tak, *thang* to po normandzku glony. Wymieszane z mułem są doskonałym nawozem. W czasie odpływu ludzie przeczesują wybrzeża, by je zdobyć. - Wyciągnęła przed siebie rękę. - Widzisz ten kopiec w głębi wybrzeża?
- Tak.
- Przez prawie rok gromadzą thangę na górnej części urwiska, tam, gdzie morze nie sięga w czasie przyływu. Następnie mulistymi drogami zjeżdżają wozy i wywożą muł na pola. To sezon zbiorów. W październiku nadchodzi odpływ, będą użyźniać, orać i kopać.
- Ale czy to zgromadzenie, tam dalej, jest normalne?

211

Dziewczyna spojrzała w kierunku wskazanym przez towarzysza.

Ludzie tłoczyli się wokół stosu glonów. Nawet woźnice porzucili wozy i przepychali się, by lepiej widzieć. Kobiety odwracały głowy lub zakrywały oczy dłońmi. Wiatr niósł ich zawodzenie.

- Nie! Jedźmy zobaczyć!

Ruszyli galopem. Gdy byli niedaleko zbiorowiska, być może na dźwięk tętentu, a może ze strachu przed represjami, zbieracze thangi rozproszyli się i poczęli spiesznie zawracać wozy.

Na miejscu zostało tylko dwóch starców, którzy opierając się na swych laskach, patrzyli na zbliżających się jeźdźców i kiwali głowami.

U stóp kopca mulistego piachu leżał trup mężczyzny w zwęglonych szatach.

- Przyjechaliśmy za późno.

Zeskoczyli na ziemię, a Tankred zrozumiał, że wieśniacy nie uciekaliby na ich widok, gdyby umarł jeden z nich.

Podeszli bliżej.

Mężczyzna leżał na brzuchu. Jego ubrania spłonęły, jedynie buty były prawie nietknięte. Miejscami jego ciało przypominało czarną, krwawą maź.

Ludzie tak zdeptali piach wokół trupa, że trudno było cokolwiek wyczytać ze śladów.

- W jaki sposób zapaliły się jego ubrania? Nie ma tu śladu ogniska ani nawet drewnitni - mrucał pod nosem młodzieniec. - Kupa gnijących glonów nietkniętych ogniem.
- Wygląda, jakby sam się zapalił - zawtórowała mu Sigrid.

212

- Ogień z nieba go zabił! - rzekł z przekonaniem jeden ze starców.

- Tak - potwierdził drugi. - Latające płomienie.

Młodzi przyglądali się ciału. W końcu Sigrid schyliła się,

by je obrócić.

- Pozwól, że ja to zrobię! - rzekł Tankred. - To nie jest...

- Bądź tak łaskawy i nie traktuj mnie jak kogoś, kim nie jestem! - wypaliła Sigrid i podparła się ręką, przewracając zwłoki na plecy.

Ujrzeli twarz mężczyzny. Była potwornie spalona, lecz dało się ją rozpoznać. Nie był to Bjorn.

- Mój wuj! - cofając się, krzyknęła Sigrid.

Dziewczyna pobladła. Przyłożyła dłoń do ust. Potem, zataczając się, podbiegła do stosu glonów i zwymiotowała. Starcy patrzyli za nią, kiwając głowami. Tankred wziął głęboki oddech, on także był głęboko wstrząśnięty widokiem twarzy zjedzonej przez płomień. Sigrid wróciła, ocierając usta.

- Wybacz. Nie spodziewałam się... Dlaczego umarł?

Tankred uklęknął. Spróbował przypomnieć sobie słowa mistrza. „Ze wszystkiego czerpiemy wiedzę - powtarzał w duchu - ze wszystkiego czerpiemy wiedzę”.

- Co robisz?

Macał palcami zwęglone ciało.

- Szukam.

Młodzieniec chwycił sztylet, który nosił u pasa. Po chwili wręczył Sigrid dwa długie żelazne bełty.

- Strzały.

- Tak. Brzechwy i trzon spłonęły. Strzały napuszczono żywicą lub inną łatwopalną substancją... Ta lub ten, kto go

zabił, celował w plecy. Jego szaty zapaliły się. Ranulf był silny, nie sądzę, by umarł od razu. Pomimo bólu musiał długo walczyć z płomieniami.

Młody mężczyzna czuł, że ogarniają go mdłości, wciągnął do płuc lodowate powietrze i zrobił kilka kroków.

- Na tym poprzestanę. Potrzebujemy noszy, by go zabrać.

Mój mistrz ma w tych sprawach więcej doświadczenia ode mnie.

Nadjechało kilku mężczyzn. Jeden z nich przedstawił się jako przywódca wioski Saint-Germain-de-Focherville. Tan-kred powiedział mu, że potrzebuje pomocy w przewiezieniu ciała do zamku Pirou.

• Nie mogliśmy nic zrobić! - bronił się wieśniak. - To czas zbiorów.

Niczego nie widzieliśmy. Nikt z nas niczego nie zauważył. Pytałem ludzi, przysięgają...

• Wiem, człowieku - powiedziała Sigrid. - Powtórzę to memu ojcu, Serlonowi z Pirou. Nie obawiajcie się. Wasz pan wie, co to sprawiedliwość. Tak samo jak Wielki Książę Normandii.

Mężczyzna, uspokojony, wydał polecenia. Wkrótce trupa owiniętego w prześcieradła ułożono na noszach, które Tan-kred przywiązał do swego rumaka.

- Strzały... - jeszcze raz powtórzyła wstrząśnięta Sigrid.

WRÓG W OBOZIE

## 44

Jechali wolno. Sigrid zasklepiła się w uporczywym milczeniu. Daleko przed nimi Tankred dostrzegł wysoką postać Aubre. Mnich wyszedł im naprzeciw.



- Widzę, że łowy były udane! - krzyknął, zrównawszy się z nimi. - Który to? Zły czy dobry?

- O ile uznasz Ranulfa za złego, to on. Zakonnik uśmiechnął się.

- Dlaczego omotaliście go jak rybę w sieci? - spytał.

- Wierz mi, nie wygląda najlepiej.

Aubre podszedł bliżej i odsłonił wykrzywioną twarz denata. Przyglądał się jej bez większych emocji, jak gdyby patrzył na rozdeptaną mrówkę.

- Spłonął!

- Zapaliły się na nim szaty.

- Nie rozumiem - rzekł mnich.

- Zginął, bracie, w osobliwy sposób, raniony płonącymi strzałami.

- Płonącymi strza... Bóg jest wielki! Proszę sobie przypomnieć, Tankredzie! To było zapisane!

Tankred był zmieszany podekscytowaniem zakonnika.

217

- Jak to, było...

Nagle zrozumiał.

*Jeśli sig [kto] nie nawróci, miecz swój On wyostrzy;  
przygotuje na niego pociski śmiertelne, sporządzi swe ogniste  
strzały...*

- Sporządzi swe ogniste strzały... *Modlitwa oczernionego* - powtórzyła Sigrid, która nareszcie ocknęła się z milczenia.

- Muriel została pomszczona. Nareszcie. To Bóg ją pomścił. Jako sługa boży, którego drogę wybrałem, będę modlił się za duszę mordercy. Jako wojownik, którym mogłem zostać, oceniam jego śmierć jako nazbyt łagodną.

Zarzucił kaptur.

- Sądziłem, bracie, że wyruszyłeś wczoraj do Savigny - zauważył Tankred.
  - Nie. Czekalem, aż morderca zapłaci za swoje czyny. Poza tym mam sprawy w okolicy.
  - Czy to ty go zabiłeś? - Tankred zapytał Aubre szeptem.
    - Nie! Błędzisz, synu, jestem sługą bożym, to JEGO gniew go zabił!
    - W takim razie wybacz, bracie. Czy zechcesz nam towarzyszyć?
- Aubre popatrzył na Tankreda zamyślonym wzrokiem.
- Tak. Może najwyższy już czas. Masz rację, panie.
  - Co masz na myśli, panie, mówiąc „najwyższy już czas“?
    - Sigrid! - krzyknął mnich, jak gdyby dopiero teraz za uważał jej obecność. - Najstarsza córka! Jakże nie w smak

218

Serlonowi takie potomstwo! Zawsze marzył o krzepkich samcach, a oto zostały mu dwie pchełki!

- Kim jesteś, że śmiesz tak swobodnie prawić o mojej rodzinie? - oburzyła się dziewczyna. - Gdybyś nie nosił habitu, kazałabym cię wychłostać.

- Jaki ojciec, taka córka! - Mnich zaśmiał się sarkastycznie. - Kim jestem? Niebawem się dowiesz. Nie zwlekajmy, niedobrze jest włóczyć się po wrzosowiskach z trupem, możemy obudzić gobliny albo inne diaboliczne bestie.

Rzekłszy te słowa, ruszył żwawym krokiem, za nim podążyli młodzi.

45

Hugo, którego wartownicy z donżonu uprzedzili o zbliżającym się konwoju, czekał na nich na moście zwodzonym wiodącym na dziedziniec.

- Witaj, pani Sigrid.
- Witaj, panie z Tarsu. Mój ojciec jeszcze nie wrócił? - Nie.

Mąż ze Wschodu zwrócił się do Tankreda:

- To ciało Bjorna?
- Nie. Ranulfa.

- Tak przypuszczałem. Jego rumak właśnie przygalopował do stajni. Zwierzę było wystraszone, na jego ciele, obok siodła i na karku, dostrzegłem dziwne ślady. Ślady poparzeń.

219

Wokół nich gromadzili się stajenni i żołnierze.

- Opowiesz mi wszystko, gdy znajdziemy się sami, z dala od spojrzeń... i uszu - dodał. - Ludzie są wstrząsnięci śmiercią Muriel i starego Svena. Nie warto straszyć ich dodatkowo.
- Zaniósłeś ciało Svena do kaplicy?
- Tak. Gdy zobaczyłem was z daleka, kazałem Bertradzie dołączyć do nas. Chciałbym jednak przyjrzeć się trupowi, zanim przyjdzie. Chodźmy.
- Zostawiam was - powiedziała Sigrid, zawracając konia. - Mam coś do zrobienia.

Odjechała kłusem w kierunku stajni.

Gdy w infirmerii położyli ciało na stole, Tankred podzielił się z mistrzem swoimi obserwacjami. Słuchając go, Hugo macał szczątki. Wydobył z nich trzeci bełt, który schował razem z dwoma pozostałymi.

- Czy zechciałbyś zawołać Jehana?

Tankred wyszedł. Na progu minął Bertradę z koszem bielizny opartym o biodro.

• Witaj, Bertrado.

• Witaj - odpowiedziała stara kobieta. - Wyglądasz lepiej niż wczoraj, w kuchni, panie - dodała ze znaczącą miną.

Młodzieniec nie odpowiedział, ona zaś weszła do infirmerii i zbliżyła się do Hugona. Zwłoki przykryte były całunem.

- Jeszcze jeden - powiedziała smutnym głosem. - I pomyśleć, że są tacy, którzy się cieszą, gdy odchodzą młodszy, wiedziałeś o tym, panie? To nasz Bjorn? Poszedł za ojcem do rajów rybaków?

- Nie. To Ranulf z Epine.

220

• Bestia, wilkołak, diabeł... Powinien był umrzeć przed nią. Mam go obmyć?

• Nie sądzę - Hugo podniósł prześcieradło. - Spójrz! Trzeba go będzie tylko ubrać.

Bertrada wytrzeszczyła oczy.

• Nie ma problemu. Wpadł do ognia?

• Można to i tak powiedzieć.

• Nie będę go żałować, zasłużył sobie. Mam w koszu, co trzeba. Ich kufry

nie były spakowane do wyjazdu, więc Roussette dała mi ubrania.

- Zostawię cię, byś mogła w spokoju się nim zająć, wcześniej jednak chciałbym z tobą porozmawiać, Bertrado.

Mąż ze Wschodu pociągnął tęgą kobietę w kierunku ławki, na której ona usiadła.

- Znowu będziesz mnie przepytować, panie - wymruczała pod nosem. - Tak jak ostatnio?

• Nie miałem wyboru, Bertrado.

• I dziś też musisz?

- Tak. Potrzebuję twojej wiedzy. Od dawna tutaj mieszkasz?

- Ojej, od zawsze, panie! Urodziłam się tu! Nie jestem młódką, ale żeby ci powiedzieć, ile mam lat... Niełatwa sprawa. Sama nie wiem. Poza tym czasem lepiej nie wiedzieć.

Zachichotała nerwowo. Hugo wyczuł niepokój w jej śmiechu.

• Pamiętasz ojca Serlona, Ryszarda z Pirou? - Tak.

• A Wilhelma z Pirou, jego starszego brata?

- Wilhelm... ee... za młodo umarł, utopił się. To się zdarza często w naszej okolicy. Wiesz, panie, że nie wolno roz-

2ZI

mawiać o umarłych? To przynosi nieszczęście. Kandelabry i kielich to dary, które Wilhelm przyniósł Baptyście w darze dla świętego Wawrzyńca.

- Poznałaś jego dzieci?

Czy stara wiedziała, do czego zmierzał?

- Tak. Wychowałam je - odparła. - Byłam piastunką przez bardzo długi czas, nawet teraz, choć od dawna nie mam mleka, nazywają mnie

mamką!

•Wykarmiłaś całą trójkę?

•Serlona, Muriel, ich dzieci także.

Patrzyła na niego spode łba. Hugo zrozumiał, że trudno mu będzie wydobyć z niej więcej.

•Słyszałem kiedyś o jeszcze jednym dziecku - powiedział z naciskiem. -

Synu Wilhelma z Pirou.

•O tak! Chodzi ci, panie, o Roberta. Nie pamiętam go zbyt dobrze.

Wyjechał, gdy był małym chłopcem.

•Dokąd wyjechał?

- Nie wiem.

Wstała.

- Mogę już iść? Mój pan byłby niezadowolony, widząc, że siedzę na ławie i opowiadam swoje życie zamiast pracować.

I bez tego nie jest łatwo...

•Dobrze, idź! A przy okazji, dobrze znasz tego Aubre? Zmieszala się, potem odparła szybko:

•Nie za bardzo.

•Często widywałem was razem.

- Bo nie ma prawa zachodzić do kuchni. Przynoszę mu strawę. Miły i uczynny z niego człowiek.

Akurat nadeszli Tankred z fehmistrzem. Stara skorzystała z okazji, by się wymknąć.

222

•Chciałeś mnie widzieć, panie?

- Owszem, Jehanie. Potrzebne mi jest twoje doświadczenie w tej dziedzinie - Hugo wręczył mu bełty. - Mógłbym zapytać kowala, ale pomyślałem, że i ty potrafisz mi odpowiedzieć.

Mężczyzna przyjrzał się nacięciom na żelazie.

- Wytopiono je tutaj - rzekł po chwili. - Spójrz, panie, nasz kowal lubi zostawiać swój symbol... - Wskazał palcem na końcówkę metalowego szpica: - Ta mała dziurka.

Rzeczywiście na wszystkich trzech grotach widniał ten sam znak.

- Kto poza żołnierzami w zamku ma dostęp do broni?
  - Prawdę mówiąc, zbrojownia jest zawsze otwarta, składujemy tam lance i strzały. Trafi tam każdy, kto zna zamek.
  - Tak mi się też wydawało. Czy któryś z mieszkańców Pirou zajmuje się kłusownictwem?
  - Tak, ale wolimy tego nie wiedzieć. Wśród stajennych na przykład Till jest dobrym łucznikiem. Często poluje na kuropatwy na pański stół, czasem zanieśie coś matce. Skoro pan pozwala...

- Rozumiem.

Mistrz ze Wschodu zamilkł.

- Potrzebujesz mnie jeszcze, panie?
- Nie. Dziękuję ci.

Bertrada tymczasem skończyła ubierać trupa i przykryła go z powrotem prześcieradłem. Nie pytając o pozwolenie, wyszła za fechmistrzem.

- I znowu zostaję z pustymi rękami - wymruczał Hugo.

- Tankredzie!

Młodzieniec podskoczył, wyrwany z posepnej kontemplacji zwłok.

- Czy wartownik wypatrzył ludzi Serlona?
  - Tak sędzę. Idąc tu z fechmistrem, słyszałem głosy trąb.
- Musimy powiadomić go o śmierci jego szwagra i Svena.
- Co będzie z Bjornem?
  - Niedługo cały zamek będzie go ścigał. Chodźmy. Muszę się zastanowić. To wszystko wydaje mi się znacznie bardziej skomplikowane, niż można przypuszczać.

## 46

Bjorn spędził noc w jednej ze swych licznych kryjówek. Było to proste schronienie z desek, mchu i glonów, przytulone do wydm. Owinąwszy się płaszczem, zasnął szybko, wyczerpany zmęczeniem i rozpaczą, śnił o Muriel i walkach, które staczał z Ranulfem odzianym w żałobne szaty.

Rano włóczył się po urwistym wybrzeżu, potem wrócił nad jezioro Pirou. Obserwował załadunek soli na statek kupiecki szykujący się do podniesienia kotwicy. Jakże o tym marzył! Od dawna pragnął wyjechać, wyjechać na zawsze.

- Węgorzy tu nie brakuje! - zagaił marynarz, który przysiadł się do niego na skarpie.
- Prawda.

## 224

- Dobrze znasz okolicę?



- Jestem rybakiem.
- A wybrzeże?
- Nawet dalej. Urodziłem się tu. Mężczyzna przyjrzał mu się uważnie.
- Znasz tylko te strony?
  - O nie - zaprotestował Bjorn. - Wiele razy przemierzyłem drogę z Avranches do Barfleur.

Przypomniawszy sobie pełne gniewu dni, gdy szedł przed siebie mimo zimna i wiatru, próbując zagłuszyć cierpienie.
- Dobrze to wiedzieć! - zawołał marynarz.
- Dlaczego?
- Straciliśmy sternika.
- Sternika?
  - Tak, chłop z naszych stron, znał wybrzeże i skały. W dzień Podniesienia Świętego Krzyża dał sobie połamać kości. Za dużo wypił, postanowił poderwać jedną żartowniszę, co była zamężna, i mąż mu wszystko wyjaśnił. Trochę za dosadnie. Powalił go jak wołu toporem. A my utknęliśmy tu. Jeśli więc szukasz zajęcia, idź do kapitana.
- Gdzie płyniecie?
- Na początek do Barfleur.
- Tę trasę znam.
  - Potem trzeba nam będzie zawrócić do Avranches i Mont, niezależnie od pogody. A jeśli okażesz się dobry, kto wie, może kapitan cię zatrzyma. Porywczy z niego człowiek, ale zacny, ten nasz kapitan.

Bjorn nie kazał się długo prosić. Wstał i rzekł bez wahania:

- Gdzie go znajdę?

225

- Nie przeoczysz go - odparł marynarz, wskazując ręką na postać gestykującą na dziobie statku. - To ten, co najgłośniej pomstuje na pokładzie! Powodzenia!

**47**

Gdy tylko Serlon po powrocie do zamku dowiedział się o śmierci Ranulfa, kazał rozesłać patrole w ślad za Bjornem. Jednak rybak przepadł jak kamień w wodę.

- Wszak nie mogę pozwolić, by śmierć mojego szwagra uszła mu na sucho! - pieklił się Serlon, wielkimi krokami przemierzając salę tam i z powrotem.

W tym momencie weszła Sigrid.

- Czego chcesz?
- Przyszłam po rozkazy, ojcze.
- Doskonale. Czy powiadomiłaś Maugera i Klotyldę o śmierci ich ojca?
- Mojego kuzyna nigdzie nie można znaleźć, a co do małej... właśnie ją do mnie przyprowadzono.
- Jak to: nigdzie nie można go znaleźć? Pytałaś strażnika z donżonu?
- Tak.
- A gdzie była smarkula?
- Z praczkami nad jeziorem. Posłałam po nią ludzi, znaleźli ją niedaleko

wydm. Przyznała się, że poszła szukać brata.

- A gdzie ten się podziewa?

226

-Jego posłanie jest nietknięte. Według mnie, tej nocy nie było go w zamku.

Serlon uderzył pięścią w stół.

- Na Boga! Nikt cię nie pyta o zdanie!

Sigrid zbladła i zamilkła.

- Zamordowano moją siostrę, mojego szwagra przeszyto strzałami, zabito mojego pszczelarza, a teraz jeszcze tracę siostrzeńca. Gdzie są moi goście?
  - W kaplicy z bratem Baptystą.
  - Dobrze. A tamten, biały mnich?
  - Razem z nimi.
  - Każ osiodłać mojego konia.
  - Jedziesz gdzieś?
    - Tak, jadę. Czy powinienem także spowiadać się z moich czynów i gestów? Czas już, byś wyszła za mąż, moja córko! Trochę się uspokoisz, zajmiesz się prowadzeniem domu. Będziesz dobrą partią dla starego Contrieresa. Taka młoda i energiczna! Będzie musiał codziennie napić się byczej krwi, by może w końcu udało mu się spłodzić ci dzieci!
- Po tych słowach Serlon oddalił się, wybuchając lubieżnym śmiechem.

Północ wybiła już dawno. Kapelan przeczytał fragment Pisma Świętego, jeszcze raz rzucił okiem na ołtarz i powlókł

227

się do swojej celi. Od śmierci Muriel dręczyło go potworne poczucie winy. Gdyby tylko uwierzył młodej kobiecie, gdyby powiedział...

Na rozkaz Serlona ciała Ranulfa i Svena zostały przeniesione do kościoła Pirou. W pośpiechu odprawiono nabożeństwo żałobne, potem pochowano Svena w zbiorowej mogile, pana z Epine zaś w grobowcu, nieopodal murów obronnych.

Baptysta ze smutkiem wspominał pszczelarza. Należał do ludzi skromnych, których lubimy, nie zawsze zdając sobie z tego sprawę. Potem brakuje nam ich bardziej niż tych, których wszędzie słyhać.

Westchnął, odmówił ostatnią modlitwę do Najświętszej Panny, zdmuchnął świecę i położył się. Poślanie należące do białego mnicha było puste.

Brat Aubre... Gdzie on się podziewał? Wiedział, że ulegając prośbom Muriel, bierze na swoje barki dodatkowy ciężar. Jednak nie mógł postąpić inaczej. Wbrew sobie, nie ufał białemu mnichowi. Przeszłość doświadczyła go tak niesprawiedliwie, że Baptysta podejrzewał go nawet o najgorsze.

Dlaczego Serlon tak uparcie odmawiał widzenia się z nim? Aubre po raz kolejny poprosił o rozmowę. Po raz kolejny, i być może o jeden raz za dużo, Serlon odmówił. Biały mnich wpadł w straszliwy gniew i krążył po warowni, złorzecząc pod nosem i uderzając w ziemię swoim żelaznym drągiem.

Baptysta potrząsnął głową. Wiedział zbyt wiele. Ciężały mu wyznania i

spowiedzi innych. Powziął postanowienie, że zwierzy się mistrzowi z Tarsu niezależnie od ceny, jaką przyjdzie mu za to zapłacić.

228

49

Na szczycie donżonu zmieniano wartę. Po drugiej stronie murów obronnych rozległy się nawoływania strażników, potem wszystko ucichło. Zerwał się lodowaty wiatr, żołnierze cisnęli się wokół ogniska.

Serlon zdmuchnął świece oświetlające statwę nagrobną i otworzył drzwi. Wilgoć podziemi wywoływała w nim dreszcze. Jak zawsze, gdy opuszczał Oswalda, towarzyszyło mu uczucie odrętwienia. Zmęczenie, zimno i ból wyostrzały świadomość upływających lat.

Pochylił głowę, by przekroczyć próg. Raptem poczuł uderzenie w sam środek czaszki. Wypuścił z dłoni pochodnię, która zaskwierczała na mokrej posadzce. Półprzytomny upadł na kolana, podnosząc ręce do twarzy.

- Zabij! Zabij! - ktoś ryknął.

Na jego ramiona i plecy posypały się ciosy.

Napastnicy, których było dwóch, bili go bez wytchnienia. W słabym świetle pochodni jarzącej się na końcu korytarza Serlon widział rozmyte kontury. Mieli maski na twarzach.

- Zabij! Zabij! - odezwał się drugi.

Serlon pomyślał o Oswaldzie, o zamku, o przyszłym potomku... Chciał żyć. Nagle ciosy ustały. W półmroku błysnęło ostrze miecza. Resztkami sił Serlon podniósł się z klęczek i ryknął, zbierając w sobie całą wściekłość, jak

za czasów wielkich bitew.

Nie miał zamiaru zdechnąć jak pies. Chciał żyć i walczyć. Gniew dodał mu mocy. Krzyknął:

- To ja was, łajdaki, zabiję!

229

Ostrze mordercy chybiło, trafiając w pachwinę. Ostry ból podziałał na Serlona pobudzająco. Chwycił sztylet, z którym nie rozstawał się nigdy, i zaczął wywijać nim wokół siebie.

Usiłowali zepchnąć go do piwniczki, lecz wiedział, że oznaczałoby to dla niego śmierć. Korytarz był wąski. Napastnicy przeszkadzali sobie nawzajem, w pewnej chwili rozdzielili się. Jeden nacierał od frontu, drugi zaszedł go od tyłu.

Poczuł cięcie miecza na plecach, potem na gardle. Krew spływała mu po pośladkach i udach.

- Banda tchórzy! Pokażcie twarze - zawołał, gdy udało mu się przywrzeć plecami do muru.

Atakując, to unikając ciosów, starał się odgadnąć tożsamość przeciwników. Kim byli? Jeden z głosów wydał mu się znajomy.

Chwila nieuwagi. Kolejny cios mieczem. Rana na piersi. Bolesne dławienie w sercu. Czarna smuga na rozdartej koszuli. Tryskająca krew.

- Nic nie mówicie? Powiedzcie coś, to was rozpoznam!

Posiekam was na kawałki i rzucę wasze flaki świniom!

Wyczuł wahanie napastników. Jeden był wściekły, drugi niepewny. Serlon rzucił się na niego i wbił sztylet w jego ciało. Krzyk bólu.

Dosięgną! go.

- Dostanę cię! - warknął.

Na piętrze zatrzeszczały drzwi. Ktoś wchodził do podziemi. Usłyszeli kroki na schodach.

- Pomocy! Chcą mnie zabić! Do mnie! - wrzasnął Serlon.

- Do broni! - rozległo się wołanie żołnierza. - Do broni!

Napastnicy wymienili spojrzenia, po czym na znak tego, który wydawał się dowodzić, uciekli.

230

Serlon zachwiał się. Czuł, jak ból rozprzestrzenia się po całym ciele, niczym palący żyły roztopiony ołów. Napastnicy natknęli się na żołnierza, który wszczął alarm. Nie zdążył się obronić: jeden ze zbrodniarzy przerznął mu kolano, drugi popchnął na schody. Żołnierz stoczył się z ostatnich stopni i leżał nieprzytomny w kałuży krwi.

Trąbiono na alarm. Otwierano okna, drzwi, sierżanci wykrzykiwali rozkazy.

Do donżonu biegł oddział uzbrojonych mężczyzn.

Gdy Baptysta wraz z Hugonem przybyli do podziemi, Serlon z pomocą swych ludzi stawał na nogi.

Hugo wprawnym okiem obejrzał jego rany.

- Prędko, do infirmerii! - rozkazał.

Serlon obrócił do Hugona twarz umazaną krwią.

- Wróg jest w obozie... - wyszeptał.

Potem zemdlał.

W kaplicy było jasno jak za dnia. Tankred zapalił wszystkie znalezione lichtarze i pochodnie. Baptysta dorzucił dREW do kominka i podszedł do Hugona pochylającego się nad rannymi. Po kauteryzowaniu i owinięciu czystym prześcieradłem krwawiącego kikuta strażnika Hugo zwrócił się do Baptysty, który zajęty był ostrożnym wyjmowaniem skrawków płótna z ciała Serlona.

231

- Mój się wylize - oznajmił. - A twój, kapelanie?
- Skończyłem oczyszczać rany na klatce piersiowej. Dalej wolałbym powierzyć Serlona tobie, panie. Mam większe doświadczenie w leczeniu dusz aniżeli ciał. Przyniosę ciepłej wody.

Mąż ze Wschodu podszedł do niego.

-Przynieś mi także szarpie, moje się skończyły... Został skrawek... - Rozejrzał się wokół. - Tankredzie, podejdź tu z pochodnią i poświeć mi.

Młody mężczyzna wykonał rozkaz i płomień oświetlił rannego. Przez dłuższą chwilę zręczne palce Hugona badały tors i głowę Serlona.

-Jest mocny - zauważył, podnosząc wzrok. - Całe jego ciało nosi ślady uderzeń kija. Cztery rany cięte, w pachwinie, na szyi, na plecach i klatce piersiowej. Mimo to miał siłę zawołać o pomoc.

- Wyjdzie z tego? - zapytał Baptysta, który wrócił z miednicą wypełnioną parującą wodą.
- Nie wiem. Stracił dużo krwi, ale ma silny organizm. Trzeba oczyścić i opatrzyć jego rany. Przyniosłeś szarpie?



•Pójdę po nie. Są gotowe.

Kapelan wyszedł. Serlon poruszył się. Odzyskiwał przytomność.

Otworzył oczy, po chwili jego spojrzenie spoczęło na Hugonie.

- Złapaliście ich? - wydyszał.

Był bardzo blady, jego usta zsiniały z zimna i z powodu utraty krwi.

- Jeszcze nie. Proszę się uspokoić. Jehan i sierżant przeszukują zamek od lochów po poddasze. Jeżeli napastnicy

232

nadal przebywają w zamku, nie widzę dla nich drogi ucieczki. Znajdą ich. Z zaskakującym wigorem pan Pirou uniósł się na łokciu.

•Pomóżcie mi wstać! - Jego twarz wykrzywił grymas bólu.

•Nie! - krzyknął Hugo i przytrzymał go za ramiona. - Chcesz, panie, by napastnicy zwyciężyli? Tylko tak dalej, Serlonie, a zaręczam ci, że niedługo będziesz martwy, dosłownie.

Serlon opadł na stół, mamrocząc. Baptysta przyniósł szarpie.

•Opatrzę ci teraz rany.

•Chcę wiedzieć...

•Poprosiłem Jehana, by złożył nam raport. Wkrótce powinien tu być.

•Oto on - powiedział Tankred, słysząc lekkie pukanie do drzwi.

•Poświeć tu jeszcze, nic nie widzę... Wejść! - krzyknął Hugo.

Fechmistrz postąpił kilka kroków.

•Bardzo proszę, Jehanie - zachęcił go Hugo, oczyszczając ranę na gardle.  
- Twój pan cię słyszy.

•Więści nie są dobre, panie. Nasze dotychczasowe poszukiwania okazały

się daremne. Napastnik zniknął.

- Nie jeden, lecz dwóch - z trudem wyszeptał Serlon. Opuszczały go siły.
- Słyszałeś? - zapytał pan z Tarsu. - Macie szukać dwóch ludzi, nie jednego.
- Dobrze, panie.

233

Fechmistrz zrobił w tył zwrot, mijając stojącego w progu Aubre. Wysoka postać białego mnicha znieruchomiała na widok ciała Serlona i strażnika, który pojękiwał wyciągnięty na sienniku.

- Co tu się stało? - zapytał.
  - Gdzie byłeś, Aubre? - odpowiedział mu pytaniem Baptysta. - Nie słyszałeś alarmu?
  - Słyszałem! Nie jestem głuchy. Jednak w naszym kraju trąbienie na alarm to zwykła rzecz. Gdybym miał się zamartwiać, ilekroć strażnik się zdenerwuje... Gdzie byłem? Nie wiem... Wszędzie. - Ruchem podbródka wskazał Serlona. - Od kapitana dowiedziałem się, że trafił do in-firmerii.
  - Nie ciesz się - wymamrotał Serlon. - Jeszcze nie umarłem... I wcale nie mam takiego zamiaru.

Mnich szykował się do ostrej riposty, lecz przeszkodził mu Hugo:

-Jeśli chcesz pozostać z nami, bracie, usiądź albo niech mamy z ciebie jakiś pożytek. Ale proszę cię, milcz! W tym stanie Serlon z Pirou nie powinien prowadzić rozmowy.

Aubre zbliżył się do rannego żołnierza.

- Wolę zająć się rannym, niż beczynn timer na was patrzeć. Co mu jest?
- Przecięte kolano - rzucił Tankred.
- Mam trochę opium - rzekł mnich i poszedł do celi kapelana. - Będzie go potrzebował po przebudzeniu.

Hugo nie odpowiedział. Kończył oczyszczając rany Serlona. Okrył je szarpkami, a następnie owinął szerokimi pasami płótna.

234

- W obozie jest wróg - mamrotał Serlon w malignie. Gorączka obezwładniała jego ciało. - Było ich dwóch. Wiem, kto to, Hugo... wiem...
- Milcz, Serlonie! Tankredzie, pomóż mi, chwyć go pod pachy. Ostrożnie, położymy go na sienniku. Przygotuję lekarstwo, które pomoże mu zwalczyć gorączkę. - Potem dodał ciszej: - Nie spuszcza j z niego oczu. Miej też miecz w pogotowiu. Jeśli rzeczywiście rozpoznał napastników, może być w niebezpieczeństwie.

51

Tego poranka powietrze było kryształowo przejrzyste. Wiał północny wiatr, tak że jak okiem sięgnąć wrzosowiska zmieniły się w białą, ściętą mrozem przestrzeń. Wartownicy trzymający straż na szczycie donżonu powkładali ciepłe futrzane tuniki z kapturem.

Sigrid, która wraz z uzbrojonymi mężami niemal całą noc przeszukiwała Pirou, wezwała oficerów do sali przyjęć.

Kapitan, fehmistrz oraz najstarszy z sierżantów stali przed nią, czekając na rozkazy.

- Coś nowego, kapitanie? - zapytała po chwili.
- Nie, pani - odparł żołnierz. - Byłaś z nami. Dobrze wiesz, że przetrząsnęliśmy każdy kąt zamku.
- Jak to wytłumaczysz?

235

- Na razie nie szukam wytłumaczenia. Zwłaszcza że jeden z napastników był ranny. W podziemiach znaleźliśmy ślady krwi.
- Ślady! - wykrzyknęła. - Ależ w korytarzu było jej pełno!
- To prawda, jednak nie była to wyłącznie krew pani ojca. Wyznał panu z Tarsu, kiedy ten opatrywał jego rany, że dosięgnął jednego z morderców.
- Ach tak. - Sigrid zastygła przed kominkiem. Nawet w tej prostej pozie do złudzenia przypominała Serlona. - Dopóki pan Pirou nie odzyska w pełni sił, przejmuję dowodzenie warownią.
- Tak, pani.

Podeszła do kapitana tak blisko, że mężczyzna czuł, jak mieszają się ich oddechy.

- Jeszcze jedno. Chcę i rozkazuję wam, byście kontynuowali poszukiwania Bjorna. Należy ukarać winnego śmierci mojego wuja. Trzeba będzie wytłumaczyć się przed jego rodziną, następnie przed Wielkim Księciem Normandii. Chcę mieć rybaka żywego. Słyszysz? Czynię cię odpowiedzialnym za jego odnalezienie. Udasz się w pościg

na czele patrolu. Wy także, sierżancie.

- Ależ, pani - zaprotestował kapitan - jestem dowódcą warowni i muszę odnaleźć...

- To był rozkaz, kapitanie! Tymi, którzy napadli na mojego ojca, zajmie się fechmistrz Jehan.

-Jednak moją rolą jest...

- Być posłusznym władcy, a chwilowo rządę tu ja!

Powiedziała to tak ostrym tonem, że żołnierz skłonił się sztywno.

- Należy też znaleźć mojego kuzyna, Maugera z Epine.

236

- Zajmie się tym sierżant.

- Dobrze.

Sigrid zwróciła się do Jehana:

- A ty, fechmistrzu, czy rozumiałeś, czego od ciebie oczekuję?

- Tak, pani, mam odszukać morderców.

- Przesłuchaj też białego mnicha, tego Aubre. Chcę wiedzieć, gdzie był zeszłej nocy.

- Ależ...

- To, że jest zakonnikiem, nie oznacza jeszcze, że nie może być mordercą. Poza tym kto mi udowodni, kim rzeczywiście jest?

Mężczyźni skłonili się.

- Dalej, do roboty! - Sigrid odprawiła ich niecierpliwym gestem.

Gdy drzwi komnaty zamknęły się za nimi, Sigrid usiadła przed

kominkiem. Charty ułożyły się u jej nóg. Patrzyła w ogień.

5\*

- Mogę wejść, panie? Chciałabym zobaczyć ojca. Dziewczyna zsunęła kaptur.

- Pani Randi... Oczywiście, proszę wejść - rzekł zaskoczony Tankred.
- Powiedziano mi, że ma się bardzo źle.

237

- Ma gorączkę. Ale proszę się nie martwić. Mój mistrz czuwał przy nim całą noc i jestem pewien, że wasz ojciec niebawem stanie na nogi. To silny mężczyzna.

Zamknął drzwi. Na dworze huczał wiatr, ludzie i zwierzęta w pośpiechu szukali schronienia i ciepła w obrębie murów zabudowań.

- Chciałabym przeprosić za tamto, panie - wyszeptała, rumieniąc się.
  - Proszę nic nie mówić. Cieszę się, że cię widzę, pani. To ja zachowałem się nieodpowiednio. Ja i mój mistrz niepokoiiliśmy się.
  - Pewnie pan myśli, że jestem szalona.
  - Nie mówmy już o tym. Lepiej wyglądasz, pani.
  - Dużo myślałam. Przynajmniej tyle dobrego przyniosła gruboskórność mojej siostry. Czy wiesz, panie, gdzie się po-dziewa Mauger, panie?
- Nie.
- Nie ma go od dwóch nocy, a na zewnątrz panuje taki mróz. Wiem, co myślisz, panie! Ale nie przemawia przeze mnie zakochana dziewczyna.

Zrozumiałam, że moje zabiegi nie mają sensu. Mauger kochał przez całe życie tylko jedną kobietę, swoją matkę. W jego sercu nie ma miejsca dla innej. Poza tym rzeczywiście byłam taka...

- To są sprawy między wami.
- Ma pan rację, Tankredzie. Lecz nie chcę, byś oceniał mnie zbyt surowo. Mauger i ja znamy się od dziecka... Gdy odepchnął mnie, zakochałam się w nim na przekór wszystkiemu. Po raz pierwszy był wobec mnie taki brutalny. Straciłam całą pewność siebie... Jak myślisz, panie, co mu się przytrafiło?

238

- Zapewne przerosły go wydarzenia ostatnich dni. Być może schronił się w którymś z sąsiednich klasztorów. Ale wróci.

Tankred chciał uspokoić dziewczynę. Prawdą było, że wobec wszystkiego, co się wydarzyło, zniknięcie Maugera zeszło na drugi plan.

- Czy mogę zobaczyć ojca? - Randi zapytała nieśmiało.
- Oczywiście, proszę pójść za mną.

Blady, wstrząsany dreszczami i zlany potem Serlon spał niespokojnie. Kapelan zwilżał jego czoło kawałkiem czystego prześcieradła. Wstał, zobaczywszy Randi.

- Witaj, pani.
- Witaj, bracie Baptysto. Jak on się miewa?
  - Drogie dziecko, wyjdzie z tego, jeśli zwalczy gorączkę. Pan z Tarsu twierdzi, że żadna z ran nie jest na tyle głęboka, by ucierpiały ważne organy. Stracił jednak dużo krwi i jest bardzo osłabiony. Poza tym martwi nas rana na jego gardle: być może nie przemówi już więcej.

Randi pochyliła się i złożyła na czole ojca pocałunek. Przez chwilę patrzyła na niego ze łzami w oczach. Potem Tankred pociągnął ją w stronę kominka, by usiadła.

- Jest w opłakanym stanie...

- Proszę, napij się, pani... - Podał jej kielich wina, który ujęła w drżące dłonie. - Lepiej się pani poczuje.

Posłuchała. Obserwując ją, młody mężczyzna pomyślał, że niedawne doświadczenia pomogły jej dojrzeć. Nie była już tym frywolnym dziewczęciem, które poznał, przybywając do Pirou. Ona zaś, jak gdyby czytała w jego myślach, podniosła głowę i powiedziała:

- Jedyne, na czym mi zależało, to podobać się... Bez wątpienia z powodu Sigrid. Jest taka silna, wszystko potrafi

239

i niczego się nie boi. Postanowiłam więc zmierzyć się z nią w jedynej dyscyplinie, której ona nie uprawiała, to znaczy kokieterii i urodzie... Proszę mi powiedzieć, co przydarzyło się memu ojcu.

- A co dokładnie wiesz, pani?

- Tylko tyle, ile powiedziała mi Bertrada. Zaatakowano go w podziemiach. Wracął od Oswalda?

- Zgadza się.

- Kto mógł to zrobić i dlaczego?

- Czy wszyscy wiedzą, że co noc oddaje się medytacji nad grobem syna?

- Tak, chociaż to niezupełnie jest jego grób. Oswalda tam nie ma.

- Co takiego?

- Nie wiedziałeś o tym, panie? W gruncie rzeczy to możliwe, ojciec



nienawidzi o tym rozmawiać. Oswald utonął. Nigdy nie odnaleźliśmy jego ciała. Grobowiec w podziemiach jest pusty. Ojciec kazał wyrzeźbić posąg, by móc się przy nim modlić.

- Oswald utonął. Nie umiał pływać?
  - Tak. Do tej pory nie pojmuję, jak to możliwe, że znalazł się wśród fal... Ale i on stale musiał coś udowadniać.
- Wobec Sigrid? Siostra pani zdaje się go nie kochać.
  - Pomimo to Oswald ją uwielbiał. Dla niej gotów był na wszystko. Zresztą ich relacja była bardzo szczególna. Można by pomyśleć, że chociaż różnili się wiekiem o rok, byli bliźniętami. Te same jasne włosy, oczy, ta sama sylwetka. Ojciec lubił mówić, że Oswald jest do niego podobny, w rzeczywistości mój brat jeszcze bardziej przypominał Sigrid.
- Na czym polegała niezwykłość ich relacji?

240

- Na braterskim i zarazem zatrważającym współzawodnictwie. Bez ustanku prześcigali się w tym, kto będzie silniejszy, odważniejszy, lepszy... Trzeba przyznać, że najczęściej wygrywała Sigrid.
  - A mimo to brat ją kochał.
    - Tak. Na tym polega dwoistość Sigrid. Można jej nienawidzić, lecz wystarczy, że spędzimy z nią więcej czasu, że się do nas uśmiechnie, a już gotowi jesteśmy skoczyć za nią w ogień.
- Tankred musiał przyznać, że młoda dziewczyna dość trafnie streszczała także jego odczucia.
- Pani, też ją kochasz w głębi duszy - wyszeptał.
  - Tak. Można tak powiedzieć.

- A ojciec pani?
- Jak wielu mężczyzn, marzył wyłącznie o synach... A ma Sigrid i mnie! -  
Zaśmiała się gorzko. - Wydaje mi się, że ma do nas pretensje o to, że żyjemy, podczas gdy jego jedyny syn umarł.  
Zapadła cisza zakłócana pojękiwaniem rannego żołnierza i przyspieszonym oddechem Serlona.
- Ale nie powiedziałaś mi, panie, kto mógł targnąć się na życie mego ojca?
- Bo tego nie wiem.
- Dlaczego nie udało się go uwięzić? Wszak zamek jest zamknięty. Nasi ludzie powinni już dawno mieć go w garści.
- Nie jego. Ich. Było ich dwóch.
- Dwóch?
- A co ty o tym wszystkim myślisz, pani?  
Usłyszeli za plecami łagodny głos. Randi odwróciła się. Był to Hugo z Tarsu, który właśnie wszedł do infirmerii.

241

Po nieprzespanej nocy zmęczenie wyostrzyło rysy jego twarzy.

- Och, witaj, panie z Tarsu... Nie zauważyłam cię.
- Byłem z bratem Aubre w celi kapelana.  
-Jestem panu winna podziękowania za zaopiekowanie się moim ojcem.
- To naturalne, pani.
- Pytałam Tankre... pana Tankreda, dlaczego zaatakowano mojego ojca, lecz bez wątpienia najprościej szukać wyjaśnienia w jego częstych

napadach gniewu.

• Co masz na myśli, pani?

• Nie chcę osądzać własnego ojca, jednak od śmierci Oswalda... zaczął traktować ludzi brutalnie.

- Proszę mówić dalej.

Zniżyła głos.

- Wielu zaznało bata i karceru. W obecności całej służby poniżył kapitana, kowala... Potem powiesił tego biednego...

Widzieliście szubienicę nad jeziorem?

- Tak.

- Mój ojciec powiesił chłopca stajennego za drobną kradzież. Nieszczęśnik zabrał ze spiżarni kilka jabłek i chyba kawałek chleba... - Dziewczyna przełknęła ślinę na wspomnienie chłopaka, który wleczony pod szubienicę wierzgał i krzyczał wniebogłosy. - Ojciec zmienił się, od kiedy przybyliście - zakończyła.

Hugo przyglądał się Randi z uwagą. Zwykle to baczne spojrzenie żenowało ludzi i sprawiało, że spuszczaali wzrok, jednak Randi nie odwróciła głowy.

- Wiedziałaś, pani, że Serlon chciał powtórnie się ożenić?

242

- Tak. Baptysta któregoś dnia przyszedł do mnie i Sigrid, by nas o tym uprzedzić. Na Boga, jeśli jego żona da mu syna, życie będzie łatwiejsze. - Randi wstała. - Opuszczam

was, panowie. Jeszcze raz dzięki, panie z Tarsu. Mam nadzieję, że odnajdziemy tych, którzy doprowadzili go do tego stanu.

Walcząc z gwałtownymi podmuchami lodowatego wiatru, Tankred zamknął za nią drzwi i wrócił do mistrza.

- Gniew, niesłuszne kary... Oto kilka możliwych odpowiedzi na pytanie dlaczego - rzekł Hugo. - Niemniej jednak trzeba za wszelką cenę dotrzeć do prawdziwych dowodów.
- Tyle niewiadomych przed nami!
- Owszem, ale mamy i kilka odpowiedzi. Wiemy, że Ranulf otruł swoją żonę i to jest początek kłębka, źródło wszystkich późniejszych wydarzeń. Zważ tylko, jaki wir wywołała śmierć tej nieszczęsnej kobiety.
- Tymczasem wszyscy twierdzą, że była ucieleśnieniem skromności.
- Tak, lecz wektorem zmian stała się miłość, którą ją obdarzano: od zaborczej i gwałtownej miłości jej męża, po uczucia Bjorna, albo jej syna.
- Bjorn... - Przed oczami młodzieńca stanął obraz rybaka pochylającego się z powagą, by podarować zmarłej gałązkę głogu.
- Czy rozmawiałeś z Baptistą o tym, co wyznał nam stary Sven?
- Nie, nie miałem jeszcze okazji. Lecz nie śpiesz się zanadto, Tankredzie. Spróbuj zebrać myśli i wymień mi to wszystko, czego jesteśmy pewni.

Co do tych faktów nie mamy wątpliwości. Tak, jednak kto ukarał Ranulfa? Gdzie jest Mauger? Kto napadł na Serlona? I kim jest brat Aubre, który wygląda na całkiem zadowolonego z rozwoju wydarzeń?

Hugo uniósł ramiona. Znużenie malowało się na jego twarzy.

- Powoli! Metoda i porządek ponad wszystko. Czyż nie tego cię uczyłem? Przyznam jednak, że użyłeś interesującego słowa: ukarał. Rzeczywiście mamy do czynienia z karą. Ranulf zapłacił za śmierć żony.
- Brat Aubre uważa, że to był sąd boży. Płonące strzały, o których mowa jest w psalmie.
- Aubre ma rację. Aubre wypowiada proroctwa. Kim jest Aubre? Będziemy musieli ekshumować przeszłość, nawet jeśli ma odór trupa.

## 53

- Mogę chwilę z tobą pomówić, panie? - kapelan podszedł do Hugona leżącego na jednym z sienników obok rannych. Lewantyńczyk podniósł się natychmiast.

- Naturalnie. I ja chciałem zadać bratu kilka pytań. Stary Sven, w godzinie śmierci, zdążył wypowiedzieć twoje imię, Baptysto, oraz nazwę miejsca albo osoby.
- Miejsca?

## 244

- Brzmiało to jak Karc.tot. Sven chciał, bym cię odnalazł.

Nie miał siły powiedzieć więcej. W każdym razie miało to związek z jego przybranym synem. Interesuje mnie wszystko, co ma związek z Bjornem. Jest zamieszany w śmierć Ranulfa i pragnę lepiej go zrozumieć.

Baptysta zasępił się, po czym pokręcił głową.

- Nie sądzę, by Bjorn to zrobił, panie. Jestem o tym wręcz przekonany!
- Oświeć mnie więc, kapelanie! Wcześniej czy później patrol nam go przyprowadzi. Córka Serlona będzie chciała go przykładowo ukarać i nie dałbym wiele za jego głowę. Muszę wiedzieć więcej.
- Najpierw opowiem panu o Karetot. To nie nazwa miejsca, lecz imię pana z Cotentin.
- Mów dalej - zachęcił Hugo.
- Sven był dzielnym człowiekiem - zaczął kapelan. - Im był starszy, tym częściej miał ochotę wyznać Bjornowi prawdę. Jednak w obawie, że Bjorn go porzuci, odsuwał ten moment. Prawdziwym ojcem Bjorna jest pan Karetot.
- Który poślubił matkę Bjorna *more danico*, w stylu duńskim?
- O nie! To dałoby mu niemal równe prawa z potomstwem małżonki barona. Nie. Jego matka była dwunastoletnią praczką. Pan Karetot wziął ją pewnej nocy siłą i zapomniał równie szybko jak kolejne wypijane piwa jęczmienne. Biedaczka umarła w połogu, powierzając Bjorna Svenowi. Pszczelarz opuścił wioskę, którą zamieszkiwali. Zabrał ze sobą dziecko. Tutaj, w Pirou, Bjorn do dziesiątego roku życia wychowywał się razem z dziećmi panów.
- Nauczył się pisać i czytać? - Hugo nie krył zdziwienia.

- Ja go nauczyłem, po kryjomu. Był zdolny. Uczyłem go muzyki i łaciny. Uczył się też sztuki walki, dopóki pewnego dnia Ryszard z Pirou nie zdał sobie sprawy z jego licznych talentów. Zirytowało go to niezmiernie i wyjaśnił mu, że jest wolnym człowiekiem, lecz nic ponad to, i jeśli chce pozostać w zamku, powinien raczej zostać stajennym, kucharzem albo świniarzem. Tamtego dnia Bjorn opuścił warownię.
- Dlaczego nie chciał szukać szansy gdzie indziej?
  - Ze względu na Muriel, rzecz jasna, oraz Svena. Stary często chorował i gdyby nie Bjorn, jego ciało już dawno leżałoby w zbiorowym grobie.
  - Teraz lepiej rozumiem, dlaczego pani Muriel była doń tak przywiązana. Jak nazywała się jego matka?
- Hm... nie pamiętam... Dlaczego pytasz, panie?
  - Bo gdybym był Bjornem, chciałbym znać imię tej, która wydała mnie na świat.
  - Oczywiście... proszę poczekać... Sven raz lub dwa powiedział mi...  
Zapadła cisza. Marszcząc brwi, kapelan grzebał w pokładach pamięci, wtem jego twarz rozjaśniła się:
    - Mam! Sybilla. Mała Sybilla.
    - Chciałeś' mówić ze mną o Robercie, nieprawdaż?  
Przenikliwe spojrzenie Hugona nurkowało w spojrzeniu kapelana, który jednak patrzył na niego spokojnie. Baptysta poczuł się pewniej, pragnął wyznać wszystko, opowiedzieć o wszystkim, co wiedział. Pomóc mężowi ze Wschodu wydobyć na światło dzienne przeszłość, która jemu, kapelanowi, spędzała sen z powiek.

- Wiem, że ukrywanie przed tobą prawdy niczemu nie służy, panie - zauważył. - Zgadza się, chciałem ci opowiedzieć o Robercie, najstarszym synu Wilhelma z Pirou, przyrodnim bracie Serlona.
- I wyznać mi, że oddano go jako dziewięcioletniego chłopca do klasztoru w Savigny. Oraz jak pozbawiono go dziedzictwa, do którego miał prawo po śmierci ojca Wilhelma w katastrofie „Blanche-Nef”!
- Tak. Zatem wiesz już, panie, że brat Aubre i Robert z Pirou to jeden i ten sam człowiek!

Po tym wyznaniu między mężczyznami zapanowało milczenie. Kapelan czuł ulgę, co wyraźnie odbijało się na jego obliczu.

- Słucham cię dalej - rzekł Hugo z Tarsu.
  - Wiesz, panie, że nie jestem... nigdy nie byłem wielkim mówcą. Nie bardzo wiem, od czego zacząć... Pewnie od zacieklej rywalizacji pomiędzy Ryszardem z Pirou i Wilhelmem.

Ranny żołnierz jęknął i Hugo wstał, by wlać do jego ust kilka kropel syropu z opium przyniesionego przez białego mnicha. Gdy mężczyzna ponownie zapadł w sen, Lewan-tyńczyk usiadł naprzeciwko kapelana.

Splótł ręce, wsparł na nich podbródek i utkwivszy wzrok w swym rozmówcy, czekał, aż ten podejmie przerwana opowieść.



- Byłem wtedy bardzo młody. Dopiero co przyjechałem do zamku, by zastąpić starego kapelana. Nie pragnę się usprawiedliwiać, lecz prawdą jest, że konsekwencje tych zdarzeń pojąłem wiele lat później. Wróćmy do naszych braci... Wilhelm był starszy i brylował we wszystkim. Miał honory, mianowano go królewskim seneszalem i cieszył się szacunkiem samego króla Henryka I. Ryszard zaś opiekował się zamkiem podczas coraz dłuższych nieobecności brata, a jego zazdrość - pomimo hojności Wilhelma - rosła.
- W którym roku przybyłeś do zamku?
- W... tysiąc sto dziewiątym, o ile dobrze pamiętam.
- Wilhelm z Pirou miał już więc potomka.
  - Tak. Robert miał trzy lata. Serlon, syn Ryszarda, urodził się rok później.
- W jakich ci dwaj byli stosunkach?
  - Dobrych, zanim Ryszard ich nie poróżnił. Potem przez długie lata szczył ich przeciw sobie. W tysiąc sto dwudziestym roku miało miejsce straszliwe zatonięcie „Blanche--Nef”, statku, którym do Anglii płynął syn króla i olbrzymia część normandzkiej arystokracji. Zginął Wilhelm, ojciec naszego Aubre. Na trzystu podróżnych przeżył tylko jeden człowiek.
  - Przypominam sobie tę tragedię. Szlachta Normandii straciła wtedy wiele córek i synów, przeznaczonych na wysokie urzędy.
  - Ponieważ Robert, lub jeśli wolisz, panie, Aubre, był za młody, by unieść na swych barkach odpowiedzialność

regencji. Ten zgodził się, lecz z całą pewnością postanowił, że po jego śmierci Pirou odziedziczy Serlon.

- W jaki sposób udało mu się bezkarnie pozbawić Roberta dziedzictwa?
- To nie okazało się trudne. Na dodatek nie sposób mu cokolwiek zarzucać. Z perspektywy czasu łatwiej mi pojąć, dlaczego tak się stało. Myślę o osobowości Roberta.
- Proszę mówić jaśniej.
- Robert był dziwnym chłopcem, całymi godzinami samotnie wędrował po wrzosowiskach, łowił ryby na bagnach. W zamku wszyscy bali się go z powodu tej odmienności. Bynajmniej nie był zły. Ludzie mówią, że miał „magiczne dłonie”. Ból zniknął przy jego jednym dotknięciu. I mnie nieraz wyleczył. Często też mówił rzeczy, jakby...  
Baptysta szukał słów.
- Proroctwa - dokończył Hugo.
- Tak, proroctwa. Wydawał się widzieć to, czego ludzie nie...
- Rozumiem.
- Nie wiem dokładnie, jak Ryszard rozmawiał z bratankiem. Nie wiem też, czy w ogóle powiedział mu prawdę. W każdym razie Robert bardzo kochał ojca i gdy nadeszła wieść o jego śmierci, popadł w stan głębokiej melancholii. Ryszard poprosił mnie, bym zaopiekował się chłopcem. Przyznam, że nie zdawałem sobie wówczas sprawy, że stanowiło to część planu. Dwa lub trzy miesiące po śmierci Wilhelma dziecko, za zachętą wuja, porzuciło książki i miecz. Robert spędzał całe dnie na modlitwie, noce zaś

w infirmerii. Pamiętam... Czasem zasypiał na posadzce, s rzegąc płomienia lampy oliwnej na ołtarzu. Znosiłem go wtedy do łóżka. Po kilku miesiącach, gdy Ryszard oświadczył, że udaje się z wizytą do potężnego opactwa Savigny, Robert sam zapytał, czy może z nim jechać. Nigdy stamtąd nie wrócił. Poświęcił życie Bogu... I tym sposobem Robert z Pirou stał się dla wszystkich bratem Aubre.

- Zręczne zagranie. Czy Serlon wiedział o tym?
  - Oczywiście. Serlon zawsze kochał władzę. Nie miał zamiaru jechać po tego, który by mu ją odebrał.
- Czy miałeś potem wieści od... brata Aubre?
  - Tak. Regularnie pisywałem do przeora opactwa Savigny. Dary brata Aubre, jego znajomość roślin, zwierząt, „magiczne dłonie” natychmiast zawiodły go do służby bliźnim. Pracował w infirmerii, następnie został aptekarzem. Dziś cieszy się dużym szacunkiem opata. Zlecił mu opiekę nad siostrzanymi opactwami Savigny, których jest zresztą wiele. Zaopatruje je w rośliny lecznicze i ratuje w razie epidemii. Kilka lat temu zaczął wychodzić ze swej pustelni. Wydaje mi się, że dopiero wtedy zdał sobie sprawę, co się tak naprawdę wydarzyło, a przede wszystkim, co mu ukradziono. Może chciał się po prostu upewnić, a może przez sentyment pewnego dnia odwiedził Muriel z Epine w jej dworze.
- Nie znał jej?
  - Nie. Urodziła się po jego wyjeździe z zamku. To zabawne, jak ci dwoje, których życie srogo doświadczyło, polubili się od pierwszego spotkania. Zawiązała się między nimi głęboka przyjaźń.
  - Oboje zmuszono do życia z dala od Pirou. Pan z Epine zabronił jej

widywać się z Aubre, jednak pisali do siebie.

250

- Oboje kochali ten kraj i wrzosowiska... Któregoś dnia otrzymałem list. Brat Aubre prosił o widzenie z Serlonem.
- Czy sądzisz, że mógł złamać śluby?
- Myślę, że sam dobrze nie wiedział, czego pragnie. Chciał sprawiedliwości, chciał, by Serlon go wysłuchał. Powiedziałem o tym panu Pirou, lecz ten oświadczył, że póki on żyje, Aubre nie przekroczy wrót zamku.
- A jeśli Serlon umrze, kto odziedziczy zamek?
- Robert, gdyż ma pierwszeństwo przed Sigrid. Chyba że wyrzeknie się dziedzictwa na jej korzyść.
- A ty, kapelanie, od dawna nie widziałeś się z Aubre?
- Nie. Pisaliśmy do siebie, to wszystko. To Muriel poprosiła mnie, bym wezwał go do Pirou. Miała nadzieję, że pogodzą się z Serlonem... Hugo z Tarsu głowił się nad czymś. Wreszcie wyjął woskową tabliczkę i odczytał z niej zapisane kilka dni wcześniej słowa.
- Czy wiedziałeś, że był tu w zeszłym roku na jarmarku Sainte-Croix?
- Nie. Ale wiem, że znał Lessay. Akurat przebywał tam, gdy umarła Muriel. Napisałem do opata, który przekazał mu wieść o jej śmierci.
- Kiedy umarł młody Oswald?
- Jaki to ma związek z bratem Aubre?
- Odpowiedz mi, bracie.
- Było to w czasie ikrzenia się węgorki. W okresie jarmarku. Jednak do czego...

- Tankred powiedział mi, że utonął.
- I to wiesz, panie...
- Proszę mi o tym opowiedzieć.

Z51

- Nikt nie wie zbyt wiele. Oswald pojechał z siostrą na urwiska. W kierunku kaplicy na falach.
- Z którą siostrą?
  - Sigrid. Nie rozstawali się nigdy, byli gorsi niż bliźnięta. Tylko tego dnia Sigrid wróciła do zamku sama, w mokrych nogawicach i kaftanie. Pobiegnęła do sali przyjęć, gdzie Serlon przyjmował akurat kawalerów, i powiedziała mu, że Oswald utonął. Myślałem, że Serlon ją zabije. Uderzył ją i zostawił nieprzytomną na posadzce. Potem ruszył jak szalony ze swymi ludźmi w kierunku portu Pirou. Odnaleźli tylko ubrania i miecz Oswalda.
- Czy Aubre nie kręcił się w tym czasie w okolicy?
  - Nie. Pamiętałbym, bo wydarzenia te miały miejsce zaledwie rok temu. Ale co pan insynuuje?
  - Nic. Myślałem tylko, że skoro był w Lessay... Ale proszę mówić dalej, bracie. Co się stało z Sigrid?
  - Wyleczyłem ją. Nie była sobą. Miewała okropne koszmary. Od tego dnia Serlon przestał zwracać uwagę na swoje córki. Wcześniej też zanadto się nimi nie interesował, lecz potem wręcz nie znosił ich widoku. Przypominały mu o śmierci Oswalda.
- Przeznaczenie srogo doświadczyło ród Pirou: Oswald, Muriel, teraz Serlon... Ale on jeszcze nie umarł.

Hugo był wyczerpany godzinami czuwania. Wiedział instynktownie, że zbliża się do sedna sprawy, lecz jego myśli zaczynały się gmatwać.

- Muszę odpocząć, bracie. Niech nikt nie zbliża się do twego pana.
- Myślałem, że powiesz mi...

252

W odpowiedzi usłyszał lekki oddech. Hugo położył się i zamknął oczy. Zamyślony mnich usiadł przy rannych. Zbliżał się świt, Baptysta słyszał tylko wycie wiatru i echo miarowych kroków strażników przemierzających dziedziniec.

55

Jeździec noszący znaki herbu d'Aubigny stanął przed barbakanem i zadał w róg.

- Wiozę list dla Serlona z Pirou! - zawołał.

Jeden ze strażników pośpieszył uprzedzić sierzanta. Sigrid dała ścisły zakaz otwierania bramy komukolwiek bez jej zgody. Mężczyzna wrócił biegiem: przybysz dostał pozwolenie na wjazd do warowni. Wartownicy rozsunęli lance. Otwierano kolejne wrota.

Na dziedzińcu czekał już na jeźdźca fehmistrz Jehan.

- Witaj w naszych progach, posłańcu - powiedział.

Mężczyzna zeskoczył z konia i uklonił się Jehanowi.

- Przybywam z zamku d'Aubigny. Proszę o widzenie z Serlonem z Pirou i Hugonem z Tarsu. Wiozę dla nich wiadomość.

- Na pana Serlona trzeba będzie poczekać. Uprzedzę jego córkę Sigrid. Co do pana z Tarsu, pójdę po niego.

Jehan skinął na jednego ze swoich ludzi.

253

- Sierzancie, zaprowadźcie posłańca do kuchni i zajmijcie się jego wierzchowcem.

W kuchni posadzono posłańca na długiej ławie przed kominkiem i poczęstowano go winem z korzeniami, skutecznie rozgrzewającym ciało i serce. Akurat kucharz proponował mu jadło, kiedy w drzwiach stanęła Sigrid. Posłaniec zerwał się na równe nogi i skłonił się dziewczynie.

- Jestem Sigrid z Pirou. Masz list od pana d'Aubigny dla mojego ojca?

- Tak, pani, dla pani ojca i Hugona z Tarsu. Do rąk własnych.

- Uprzedziłam Hugona z Tarsu, powinien pojawić się lada moment. Co do mojego ojca, jest cierpiący i nie przyjmuje nikogo. Może pan oddać mi list.

- Z całym szacunkiem, pani, rozkazy mojego władcy nie pozostawiają cienia wątpliwości co do adresata listu. Jest nim Serlon z Pirou.

Sigrid zdusiła ostrą odpowiedź, bo oto pojawił się Hugo.

- To jest pan z Tarsu - powiedziała tylko.

- Panie - rzekł posłaniec, oddając Lewantyńczykowi pokłon - pan mój, baron d'Aubigny, chciał, bym złożył ten list na twoje ręce.

Mężczyzna podał Hugonowi pergamin w skórzanej pochwie, opatrzony woskową pieczęcią rodu-d'Aubigny.

- Dziękuję ci. Co się tyczy Serlona z Pirou, słyszałem twe

słowa. Przypuszczam, że tego wieczoru, a najpóźniej jutro rano, będzie w stanie odebrać twoją wiadomość. Obecna tu córka Serlona, pani Sigrid, przejęła dowództwo nad zamkiem w oczekiwaniu na wyzdrowienie ojca. Jestem przekonany, że z radością zaoferuje ci gościnę.

254

- Oczywiście - mruknęła pod nosem Sigrid. - Właśnie miałam to zrobić. Posilcie się i odpocznijcie, gdy zaś zapadnie zmrok, sierżant zaprowadzi was do męskiego dormitorium. Panie z Tarsu, chciałabym z panem mówić.
- Z przyjemnością, pani. Czy widziałaś Tankreda?
- Tak. Pojechał na wrzosowiska.
- Słucham?
  - Będąc tego ranka na murach obronnych, widziałam, jak rusza konno w stronę wybrzeża. Poprosił o pozwolenie opuszczenia zamku i dałam mu je.Hugo nie krył niezadowolenia.
- Zabronił mu pan opuszczać Pirou?
- Nie, pani - uciął Hugo. - Gdzie pragniesz rozmawiać?
  - W wysokiej komnacie, gdyż tam urzęduję. Chodźmy. Ach, właśnie, z całym szacunkiem, chciałabym ci zwrócić uwagę, panie z Tarsu.
- Słucham.

Dokładnie wiedział, co nie podobało się młodej kobiecie. Skłamałby, twierdząc, że nie nadszarpnął jej autorytetu celowo. Pragnął się przekonać, do jakiego stopnia zależy jej na władzy.



Rozsierdzona Sigrid wypowiedziała słowa, których się spodziewał:

- Nie życzę sobie, byś wypowiadał się, panie, w moim imieniu. Nie chciałam wchodzić ci w słowo, panie, w obecności tego człowieka, lecz to ja decyduję, czy go ugoszczę, czy nie.

Mąż ze Wschodu skłonił się.

- Masz rację, pani. Przyznaję, że posunąłem się za daleko.

Wybacz mi.

**^55**

Chwilę później siedzieli naprzeciwko siebie przed olbrzymim kominkiem. Sigrid wyraźnie wahała się, by przemówić. Milczeli więc.

- Zapewne chciałaś mnie, pani, zapytać o stan zdrowia ojca? - zaczął Lewantyńczyk. - Jak wspomniałem w kuchni, nie tracę nadziei, że go uratujemy. Nie ręczę jednak za jego głos.
- Och, przecież wysłałam panu Randi. Potrafi pielęgnować chorych. Moim zadaniem jest odszukanie tych, którzy targnęli się na jego życie.
- Rozumiem.
- Mimo iż do tej pory ojciec nie zadał sobie trudu, by wyjaśnić mi dlaczego, widzę, że bardzo liczy się z pańskim zdaniem.
- Czyni mi ten zaszczyt.
- Dlatego właśnie to z panem postanowiłam podzielić się moimi przypuszczeniami. Sądzę, że znalazłam napastnika.
- Czyżby?
- Tak. Poprosiłam Jehana, by wraz ze swymi ludźmi przyprowadził go nam.

Z korytarza dobiegły ich krzyki i odgłos ciosów.

- Zdaje się, że to oni!

Zastukano do drzwi, które otwarły się gwałtownie, i do ich stóp popchnięto mężczyznę. Miał skute kostki, na rękach kajdany. Twarz nosiła ślady licznych uderzeń.

- Brat Aubre! - wykrzyknął Hugo.

Biały mnich wstał i spojrział na nich z wściekłością w oczach.

- Wiedziałam, że będziesz zaskoczony, panie! - Sigrid za wołała triumfalnym tonem.

256

- Zaskoczony to zbyt słabe określenie, pani. Oskarżasz zakonnika o próbę zabicia twego ojca?
- Owszem... Niedługo po tym zdarzeniu Jehan znalazł go w donżonie.
- Jaki ojciec, taka córka! - ryknął Aubre. - Ona jest szalona!
- Powiedz panu z Tarsu, że nie było cię w zamku.
  - Oczywiście, że byłem... Grzałem się przy ogniu wraz z wartownikami.
- Powiedzieli, że cię nie widzieli, panie.
- Jeśli więc nie z nimi, z kim i gdzie przebywałeś?
  - Nieważne, gdzie byłem. Nie będę się bronił przed szalejącą pchłą.
- Co powiedziałaś...?!

Lewantyńczyk stanął między nimi. Sigrid z oburzoną miną zaciskała już dłoń na rękojeści miecza.

- Obawiam się, że błędzisz, bracie Aubre. Pozwól mi, pani Sigrid, zaoferować ci swą pomoc.

Zwrócił się do zakonnika.

- Bracie Aubre, w sytuacji, w jakiej się znalazłeś, atakowanie pani Sigrid, a tym bardziej obrażanie jej, jest niewskazane!
- Nie ja napadłem na Serlona. Owszem, byłem w donżonie, ale nie sam, o ile dobrze pamiętam.
- Nienawiść, z jaką wyrażasz się o mojej rodzinie, nie umknęła mojej uwadze! - Sigrid szczerze wątpiła w niewinność Aubre.
- Czy wiesz, z kim rozmawiasz, Sigrid z Pirou? - ryknął gniewnie Aubre.
- Z człowiekiem, który chciał zabić mojego ojca! - odparła.

^57

- Mylisz się. Stoi przed tobą najstarszy z rodu Pirou, pani. I wiedz, że jeśli tylko taka będzie moja wola, ja, Robert z Pirou, przejmę dowództwo nad warownią.
  - Robert z Pirou... Ależ on postradał zmysły. Nie mam takiego krewnego. Nie znam tego imienia.
  - Ponieważ nigdy nie powiedziano ci o mnie. Żyłaś dotąd w niewiedzy i kłamstwie. Owszem, jestem twoim krewnym. Poślij po brata Baptystę, potwierdzi moje słowa.
  - Niby skąd miałby wiedzieć...
    - To nie będzie konieczne, pani - przerwał jej Hugo. - Mogę cię zapewnić, że ten człowiek mówi prawdę. Wszystko ci wyjaśnię. Każ jednak twym ludziom zostawić nas samych.
- Oszołomiona Sigrid wydała rozkaz głuchym głosem i usiadła przy ogniu. Gdy zostali sami, Hugo opowiedział jej historię Ryszarda i Wilhelma z Pirou oraz dzieje Roberta, którego w wieku dziewięciu lat oddano w

służbę Bogu.

Sigrid wstała i podeszła wolno do kominka. Była blada. Oparłszy czoło o kamienne nadproże, przez chwilę wpatrywała się w płomień, potem gwałtownie obróciła się do Hugona i rzekła:

- Rozumiesz, panie z Tarsu, że chociaż nie jest moją intencją podważanie twych słów, muszę najpierw porozmawiać z kapelanem oraz opatem z Savigny.
- Naturalnie.

Sigrid zwróciła się następnie do skutego w łańcuchy mnicha:

- Przyjmij, proszę, moje przeprosiny, kuzynie, za tak nie stosowne do twojej pozycji potraktowanie cię jak zwykłego wieśniaka. Nie wtrączę cię do lochów, jak początkowo pla-

258

nowałam, lecz dopóki nie wydam sądu, pozostaniesz w zamknięciu w jednej z komnat warowni. Zwołam sąd rycerski tak prędko, jak to możliwe.

**56**

U wrót donżonu Tankred natknął się na Klotyldę. Dziewczynka pociągnęła go za sobą do kuchni.

-Widzisz, jakie niebo jest czarne? Do tego wszędzie szron  
- powiedziała. -Jest za zimno. Powinien już wrócić. Musisz go przyprowadzić. Tylko on mi został.

Weszli do szerokiej kuchni. Otoczyło ich przyjemne ciepło i smakowity zapach piekących się nad paleniskiem kurcząt. Tankred popchnął ją

łagodnie w kierunku jednego ze stołów.

- Tylko on mi został - powtórzyła. - Tylko Mauger mnie kocha.

Jej trwoga rozczuliła go. Posadził dziewczynkę obok siebie na ławie. Kucharz postawił przed dzieckiem garnuszek ciepłego mleka.

• A pan czego sobie życzy?

• Niczego. Dziękuję.

Mężczyzna powrócił do rożna pilnować dzieci, które podlewały kurczęta.

- Ale gdzie mam go szukać, Klotyldo? Domyślasz się, gdzie mógł pojechać?

259

• Wiesz, długo się nad tym zastanawiałam. Udało mi się nawet wymknąć z zamku z praczkami, ale żołnierze przyprowadzili mnie z powrotem.

Sigrid była zła. Mam pomysł, ale nie wiem, gdzie to.

• Co masz na myśli?

• Mauger mówił mi czasem o schronieniu białych dam. Ale sowy są wszędzie, więc nie wiedziałam, w którym kierunku się udać.

• Sowy płomykówki... faktycznie czasem zwie się je białymi damami... ale nie, Klotyldo, nie sądzę, by o nie chodziło.

Tankred klepnął się w czoło. Przypomniały mu się słowa Sigrid.

- Nie damy, lecz dama. Nigdy bym nie przypuszczał, że może pojechać... Już wiem, Klotyldo, już wiem.

Ucałował dziewczynkę w oba policzki i wstał.

Jak tylko otrzymał zgodę na opuszczenie zamku, wskoczył w siodło i

pognał w stronę oceanu.

Najpierw minął chatkę Bjorna, mając nadzieję na odkrycie śladów obecności rybaka. Jednak wewnątrz nic się nie zmieniło. Jedyne świeżym widocznym śladem był odcisk ich ciał na cienkiej warstwie piasku. Drzwi trzaskały na wietrze. Niespodziewanie owładnęło nim wspomnienie miłości. Zły na siebie wyszedł z chaty i wskoczył na wierzchowca.

Pędząc pomimo smagającego twarz lodowatego wiatru, Tankred rozmyślał o Sigrid i Randi, siostrach tak różnych, a jednocześnie tak ze sobą związanych. Sigrid... bezustannie wracał do niej wspomnieniami. Widział ją we wszystkich wcieleniach: rozgniewaną, przyjazną, odległą, zakochaną, teraz zaś w kolczudze z mieczem przemierzającą korytarze donżonu, niczym pan na wojnie.

260

Potem jego myśli powędrowały do Maugera i białej damy...

Kilka minut później galopował wzdłuż urwiska w kierunku kaplicy na falach. Tam, gdzie pojawiała się biała dama, gdzie zginął Oswald.

Przywiązał rumaka do wbitego w piasek drewnianego pala i dalej poszedł pieszo. Gdy tylko wyminął skałę Pirou, znieruchomiał.

Ktoś był w ruinach kaplicy. Tankred cofnął się, ukrył, odczekał chwilę, nic jednak się nie poruszyło. Wyprostował się i podążył przed siebie, kładąc dłoń na rękojeści sztyletu.

Morze było szare, po niebie przesuwały się czarne bałwany. Przyszło mu do głowy, że powinien był uprzedzić Hugona o swoim wyjeździe, jednak odgonił tę myśl wzruszeniem ramion.

Już zaczynał mieć wątpliwości, czy mu się nie przewidziało, gdy na piasku spostrzegł ślady bosych stóp. Zrobił kilka kroków naprzód i w momencie, gdy przekraczał próg kaplicy, duży cień rzucił się na niego.

Wczepieni w siebie upadli i zaczęli się tarzać na piasku. Napastnik krzyczał przeraźliwie i bił pięściami na oślep. Piasek oślepił Tankreda. Wymierzał ciosy na chybił trafił. W pewnej chwili zdołał odepchnąć przygniatające go ciało i podniósł się zwinnie. Szykował się do ataku, gdy nagle rozpoznał w przeciwniku Maugera. Tankred zastygł bez ruchu. Mauger w niczym nie przypominał młodzieńca, którego poznał kilkanaście dni wcześniej. Oto patrzył na niego błędnym wzrokiem, wychudzony, bosy, w łachmanach. W dłoni ścisnął kamień.

- Mauger, to ja, Tankred.

261

Zanim jednak zdążył zrobić ruch, Mauger rzucił kamieniem. Tankred uskoczył w bok.

-Mówi do ciebie Tankred! Nie zmuszaj mnie do bijatyki.

Mauger schylił się po kolejny kamień. Tankred dopadł go i obaj znowu potoczyli się po piasku. Osłabiony syn Ranulfa bronił się słamazarnie, piszcząc co chwila i usiłując ogłuszyć przeciwnika kamieniem, który nadal ścisnął w ręce. Wtem jego palce rozwarły się, kamień potoczył się po piasku. Chłopiec zemdłał. Ocknął się ze związanymi własnym pasem rękami.

- Jak się czujesz? - zapytał Tankred.

Spłoszony Mauger nie odpowiedział.

- Od jak dawna nie miałeś nic w ustach? Przyniosłem ci

trochę wody i suszonego mięsa, które wożę ze sobą w sakwie pod siodłem.

Mauger spróbował wstać, lecz był tak osłabiony, że Tankred musiał chwycić go pod pachy i posadzić. Włożył mu między zęby plaster mięsa.

- Żuj powoli - rozkazał. - Potem dam ci wody. Zrobiłem rundkę w ruinach. Widziałem, że rozpałęś pod murem ogień.

Tankred zadrżał pod silnym podmuchem przenikliwego wiatru.

- Musiałeś tu okrutnie marznąć! Przecież nawet w komnatach zamkowych panuje ziąb. A więc to tutaj ukrywałeś się przez ostatnie dni. Nic dziwnego, że nikt nie potrafił cię odnaleźć. Jak sobie jednak radziłeś w czasie przyływów? Wszak morze dociera aż do ruin...

Mauger skończył jeść mięso i wskazał spojrzeniem wąską kładkę w ruinach przekrzywionej dzwonnicy.

262

- Wdrapywałeś się aż tam? Czekaj, dam ci jeszcze mięsa.

I masz, napij się. Powoli.

Gdy przykładał do ust Maugera manierkę, dwie wielkie łzy spłynęły po policzkach chłopca. Zmieszany Tankred nie zareagował. W pewnej chwili dostrzegł zwisające z podestu nad nimi ubrania.

- Masz, jedz. Pójdę po twoje rzeczy.

Mauger wciąż milczał. Płacząc, pożerał kawałki mięsa, od czasu do czasu wydając z siebie nieartykułowane dźwięki.

Tankred wspiął się na szczyt dzwonnicy. To, co niegdyś było schodami,



przedstawiało żalosny widok. Drewno przeżarły sól i deszcz. Kładka, która służyła Maugerowi za schronienie podczas przyływu, również była w kiepskim stanie. Tankred ostrożnie postąpił kilka kroków. Podniósł z ziemi płaszcz, sztylet, kołczan wraz z łukiem i zszedł na dół.

- Czy to wszystkie twoje rzeczy?

Mauger spojrział na niego nieprzytomnie. Potem dał Tan-kredowi znak, że jeszcze by coś zjadł.

- Nic więcej nie mam, zresztą czas już wracać do Pirou.

Na te słowa Mauger pokręcił głową. Na jego twarzy mało wało się przerażenie.

- Nie wiem, czego się lękasz, lecz zapewniam cię, że nic złego cię nie spotka.

Pochylił się, by pomóc mu wstać, jednak chłopak opierał się i wierzgał nogami.

- Hola! - zawołał Tankred. - Dostyc tego! Jeśli się nie uspokoisz, będę zmuszony cię ogłuszyć. Albo wstaniesz, albo przysięgam ci, że obudzisz się dopiero na miejscu.

263

Mauger przestał się wiercić i potulnie powłókł się za Tan-kredem. Gdy znaleźli się na tyłach kaplicy, Tankred wskazał ręką miejsce po ich lewej stronie.

- Tam czeka mój rumak. Mam cię wziąć na plecy czy dojdiesz o własnych siłach?

Mauger skinął głową. Tankred chwycił go pod ramię i poszli w kierunku wierzchowca. Zwierzę zarżało radośnie na widok swego pana. Mauger

osunął się na kolana.

- Nie teraz! - krzyknął Tankred.

Podniósł go i wsadził na siodło, sam zaś zwinnie usadowił się za nim. Ruszyli. Młody mężczyzna podtrzymał ramieniem chude ciało Maugera, który kołysał się w rytm stąpania zwierzęcia.

- Powoli, mój piękny - powiedział do konia młodzieniec.

- Wracamy stępa.

Minęli wydmy i ich oczom ukazały się majaczące na horyzoncie, obracające się skrzydła młyna Pirou. Wkrótce w oddali zobaczyli donżon zamku wraz z łopoczącą na wietrze chorągwią.

Na jeziorze kupiecki statek podnosił kotwicę. Załadowano sól. Statek odbijał od pomostu, ustawiając się dziobem w kierunku portu w Lessay. Tankred, jadący traktem wzdłuż brzegu, był zaledwie o kilka stóp od kadłuba.

Widział marynarzy wciągających kotwicę na pokład, widział starannie zwinięte olinowanie, skupione twarze wioślarzy. Na rufie ramię w ramię stali sternik i jego pomocnik, z tyłu, przy sterze, kapitan. Statek bezszelestnie oddalał się od brzegu. Przez krótką chwilę znajdował się na tej samej wysokości co jeździec.

264

Tankred zaklął.

Znajoma sylwetka, sposób poruszania się, tak niepodobny do chodu pozostałych marynarzy, wreszcie głos. Sternik!

Spiął konia i pognął kłusem. Prędej, prędzej... Wyprzedził statek i zaczął machać do marynarzy. Z pokładu dobiegły pokrzykiwania. Statek

miętko sunął po wodzie.

- Zatrzymajcie się!

Mężczyzna na rufie również rozpoznał Tankreda. Zsunął z głowy kaptur i nie spuszczał go z oczu, jednocześnie wydając polecenia pomocnikowi.

- Bjorn! Bjorn! Wracaj! - Tankred popędził konia, stara  
jąc się utrzymać na wysokości rufy.

Rybak zawahał się, po czym podszedł do burty. Dzieliło ich zaledwie  
pięć lub sześć stóp.

- Czego chcesz, panie, ode mnie?
- Musisz wrócić do Pirou! - krzyknął Tankred.
- Nie mam tam już czego szukać, panie.
- Sven nie żyje.

Młody mężczyzna dostrzegł, że twarz rybaka pociemniała. Mimo to  
usłyszał w odpowiedzi:

- Tym bardziej nie mam powodu, by wracać do Pirou. Jestem wolnym  
człowiekiem.
- Wojsko Serlona cię poszukuje.
- Nie mam sobie nic do zarzucenia poza tym, że kochałem - huknął  
Bjorn. - I zapłaciłem za to wystarczająco wysoką cenę.

Dotarli do miejsca, gdzie kończył się wąski kanał oddzielający jezioro od  
portu w Lessay.

Przyływ był tu bardziej odczuwalny, fale z mocą uderzały o kadłub.  
Wkrótce statek znajdzie się na pełnym morzu.

zahaczających o siebie wioseł.

Tankred zawrócił. Cóż więcej mógł zrobić? Mauger znowu zemdłał. Tankred przerzucił go przez siodło i pokłuso-wał w stronę zamku.

Czarnego jeźdźca zauważył dopiero nieopodal murów Pi-rou.

Nieruchomy, na rumaku niecierpliwie rozgrzebującym kopytami ziemię, mężczyzna obserwował go z daleka. Trwali tak przez chwilę, mierząc się wzrokiem. Wreszcie Tankred spiął ostrogami swego wierzchowca i pomimo obciążenia przewieszonym przez siodło ciałem, ruszył galopem prosto na nieznanomego.

Ten zaś zawrócił konia i zaczął się oddalać najpierw kłusem, potem galopem w stronę lasu. Tankred zrozumiał, że nie dopadnie go w gęstwinie.

- Wracaj! Wracaj, kimkolwiek jesteś! - ryknął na całe gardło, przecinając wrzosowisko na skos.

Jednak czarny rumak, nie tylko mniej zmęczony niż koń Tankreda, lecz przede wszystkim znacznie mniej obciążony, pędził jak strzała. Po kwadransie tej nierównej gonitwy wierzchowiec Tankreda zaczął okazywać zmęczenie, wyciągał szyję i potykał się, podczas gdy czarny jeździec przekraczał granicę lasu.

Z daleka dobiegło echo trąb wartowników z donżonu, którzy musieli dojrzeć ich wyścig.

- Tchórze! Dorwę cię jeszcze! - wrzasnął Tankred, zwalniając bieg. - Wcześniej czy później, znajdę cię!

Z omdlałym Maugerem w ramionach Tankred skierował się prosto do infirmerii. Ludzie rozstępowali się, by ułatwić im przejście. Za nim, z poważną miną, kroczył mały Till objuczony rzeczami Maugera.

- Nareszcie jesteście! - Hugo zamknął za nimi drzwi infirmerii. - Gdzie się podziewałeś?

- Spotkałem jeźdźca w czerni, mistrzu. Chciałem go dopaść, ale tchórz zniknął w lesie. Umknął mi.

- Oczekujesz ode mnie gratulacji?

Ton Hugona był oschły.

-Ja... Odnalazłem Maugera dzięki wskazówkom małej Klotyldy. Był w kaplicy na falach.

- Połóż go na sienniku przed kominkiem. Jest ranny?

- Nie sądzę. Umiera z głodu i zimna. Dałem mu trochę suszonego mięsa i wody.

- Till! Połóż to wszystko na stole! - rzekł Hugo, dopiero teraz zwracając uwagę na chłopca sterczącego na środku pomieszczenia. - I biegnij do kuchni po polewkę i placki.

- Tak, panie - krzyknął chłopiec, szczęśliwy, że będzie mógł wreszcie opuścić to miejsce, które ostatnio kojarzyło mu się wyłącznie z gorzkimi lekarstwami, cuchnącymi maściami i zszywaniem ran.

Hugo pochylił się nad młodym Maugerem, następnie zajął się jego rzeczami; zajrzał do kołczanu, obejrzał dokładnie łączyisko łuku i przeszukał płaszcz.

- Sigrid kazała uwięzić brata Aubre - oświadczył wreszcie.

- Z jakiego powodu?

267

-Oskarża go o napad na jej ojca. Usiądź, Tankredzie, muszę z tobą porozmawiać.

Lewantyńczyk szeptem wyjawiał uczniowi wszystko, czego się dowiedział na temat białego mnicha i pochodzenia Bjorna.

- Widziałem Bjorna. Nie dosięgnie go już żaden pościg.
- Nie żyje?
  - Nie. Zaciągnął się jako sternik na statek transportujący sól. Akurat podnosili kotwicę, gdy wracałem z Maugerem do zamku. Udało mi się zamienić z nim kilka słów, prosiłem, by zawrócił. Odmówił jednak.
  - Sądząc po tym, jak Sigrid potraktowała swojego kuzyna, myślę, że dobrze zrobił.
- A jeśli to on zabił Ranulfa...
  - Jeśli rzeczywiście to zrobił, nie mamy się czym martwić, gdyż znacznie trudniej jest skoczyć ze statku do morza, niż ukryć się na lądzie. Odnajdziemy go.

Przerwał, słysząc pukanie do drzwi.

Wracał Till. Za jego plecami pojawiła się mała Klotylda. Dziewczynka podbiegła do posłania brata i zanim Hugo zdołał ją powstrzymać, przyłgnęła do niego całym ciałem.

-Mauger! Mauger! - wołała.

Młodzieniec jęknął. Zawtórował mu ranny żołnierz.

- Uciszcie ją! - nakazał Hugo gniewnym tonem.

Tankred chwycił małą w pole i podniósł. Dziewczynka wy

rywała się jak małe zwierzątko, piszcząc cienkim głosikiem.

- Klotyldo, uspokój się albo wyrzucę cię za drzwi! Twojemu bratu nic nie jest. Trzeba go tylko nakarmić i напоić.

Mała momentalnie ucichła i przestała się wyrywać.

- Naprawdę?

268

- Daję słowo. Widzisz, powiedziałem ci, że go znajdę. I znalazłem.
- Możesz mnie już postawić. Nie będę krzyczeć.
- Wpierw damy mu coś do jedzenia. Potem, jak poczuje się już lepiej, będziesz mogła do niego przyjść. Na razie idź do celi brata kapelana.
- Wolałabym...
- Ja tu decyduję! - oświadczył Tankred, lecz w głębi duszy powątpiewał, by udało mu się ją przekonać.

Ku jego wielkiemu zdziwieniu, mała pokiwała głową.

• No dobrze... prześpię się trochę na łóżku brata Baptysty. Jestem zmęczona. Zawołasz mnie?

• Obiecuję.

Z potulną miną dała się zaprowadzić do celi kapelana, wdrapała się na siennik i ssąc kciuk, ułożyła się do snu. Tankred ucałował ją w czoło i przykrył ciepłym wełnianym kocem. Przez chwilę dziewczynka mościła się niczym ptaszek w gnieździe, potem zamknęła oczy. Po kilku sekundach usnęła.

Tankred wrócił do infirmerii. Mauger, który właśnie się ocknął, wielkimi kęsami pałaszował placek i popijał go zupą. W rogu kapelan rozmawiał z Hugonem, zerkając raz po raz na syna Ranulfa.

- Nie przypuszczałem, że potrafisz tak dobrze radzić sobie z dziećmi - zauważył mistrz ze Wschodu.
- Ani ja - wyznał Tankred.
- Podejź tu. - Hugo pociągnął go w głąb pomieszczenia. - Przed nami trudna partia do rozegrania. Sigrid chce zwołać sąd rycerski.
- Co to takiego?

269

- Sądy rycerskie należą do lokalnych obyczajów. To przywilej baronów, w Normandii zaś - księcia króla. Sigrid ma zamiar osądzić Aubre i sama wydać wyrok śmierci w swoim zamku.
  - Nie odwoła się do Wielkiego Księcia Normandii?
  - No właśnie. W sprawach dotyczących spraw rodzinnych baronowie z reguły wolą sami wymierzać sprawiedliwość. Obiecałem Sigrid, że odnajdę zabójcę Ranuifa oraz powiem jej, dlaczego otruł Muriel. O wiele trudniejsze będzie potwierdzenie tożsamości napastników Serlona. Sigrid oczekuje nas w sali zgromadzeń.
  - Czego się obawiasz?
  - Najgorszego.
- Czyżby powodem było zwykłe zmęczenie? Tankred nie był pewien. Czuł, że niepokój i zatroskanie mistrza przybrały nieznane mu dotąd rozmiary.
- D'Aubigny przekazał mi wiadomość, która rzuca nieco światła na pewien aspekt sprawy - ciągnął Hugo. - Jednak co do reszty, będę potrzebował zarówno twojego wsparcia, jak i pomocy Serlona.
  - Serlona? Przecież nie pozwala na to jego zły stan zdrowia.



- Ale pozwoli. Przynajmniej w stopniu, jakiego oczekuję.

Serlon jęknął i poruszył się na swoim posłaniu. Hugo przyklęknął przy nim.

- Serlonie, słyszysz mnie, panie? Mówi do ciebie Hugo z Tarsu!

Serlon powoli otworzył oczy. Mimo to jego spojrzenie od razu spoczęło na Lewantyńczyku.

- Będę cię potrzebował, panie. Proszę odpoczywać i zbie-

270

rać siły na później. Teraz wystarczy mi mrugnięcie powieki na znak, że rozumiesz, panie, co mówię. Serlon mrugnął.

- Twoja córka Sigrid przejęła dowodzenie nad zamkiem.

Uwięziła Aubre.

Serlon skrzywił się, następnie mrugnął powieką.

- Oskarża go o zaatakowanie cię w podziemiach. Proszę nic nie mówić, panie. Wiem, że było ich dwóch, ona tak że wie o tym, ale się upiera. Jest przekonana, że walczysz ze śmiercią i że będzie mogła samodzielnie wydać wyrok. Będzie to, jak przypuszczam, wyrok śmierci. Cóż, panie, musisz wiedzieć, że znana jest mi przeszłość Aubre i że toż samość twoich napastników nie jest już dla mnie zagadką. Jednak musimy być ostrożni!

Mrugnięcie.

- Oto moja propozycja.

Hugo nachylił się i wyszeptał Serlonowi do ucha swój plan. Gdy się

wyprostował, Serlon mrugnął do niego powiekami.

- Podam ci eliksir wzmacniający. Pomoże ci wytrwać, jednak przez większość czasu zdaj się na mnie, wiem, jakich słów użyć.

Kolejne mrugnięcie.

- Dobrze więc. Odpocznij, panie. Zajmę się Maugerem.

Potem zaniemiemy cię na noszach do sali zgromadzeń.

Uprzedziłem kapitana, gdy tylko wrócił do zamku.

Hugo rozejrzał się. Pomimo wyczerpania, jego oczy błyszczały tym szczególnym blaskiem podniecenia, które nie zwiastowało niczego dobrego dla jego przeciwników. Zachwiał się.

271

- Jadłeś coś, mistrzu? - spytał Tankred.

Młodzieniec doskonale pamiętał, jak w trakcie długich godzin, które razem spędzali na nauce, Hugonowi zdarzało się zupełnie zapominać o jedzeniu i picciu.

- Wydaje mi się, że... nie.

Hugo stał oparty o brzeg kominka. Położył sobie dłoń na piersi i przez chwilę wsłuchiwał się w swój oddech, tak samo jak wówczas, kiedy badał chorych.

- Weź to - młody mężczyzna wyjął z kabzy kawałek suszonego mięsa. - Sięgnąłem do zapasów w kuchni.

Hugo usiadł i pochłonął plaster wołowiny, potem wziął do ręki manierkę i pociągnął z niej długi łyk. Gdy wstał, spojrzął na ucznia i rzekł:

- Dziękuję.

Zbliżył się do posłania, na którym leżał syn Ranulfa.

- Słyszysz mnie, Maugerze? - zapytał, siadając na brzegu siennika.

Młodzieniec nie odpowiedział, lecz coś w jego spojrzeniu pozwalało mistrzowi przypuszczać, że był przytomny.

- Mam ci do przekazania smutną wiadomość.

Nie było odpowiedzi. Mauger odstawił na ziemię pustą miskę.

- Twój ojciec, Ranulf z Epine, nie żyje. Chłopak zaczął się kiwać.
- Ktoś go zamordował - ciągnął Hugo. Kołysanie stawało się coraz gwałtowniejsze. Hugo nachylił się i wyszeptał mu do ucha:
- I ja wiem, kto to zrobił...

SĄD RYCERSKI

**58**

Gdy tylko zeszli się wszyscy, w sali rycerskiej zapanowała cisza. Wokół przystrojonego specjalnie na tę okazję długiego stołu siedzieli Hugo z Tankredem, Randi, Mauger, fech-mistrz Jehan, brat Baptysta oraz kapitan, Aubre i dwóch pilnujących go sierżantów.

Główne miejsce przy stole zajmował Serlon. Był bardzo blady i opierał się na poduszkach. Charty ułożyły się u jego stóp. Serlon nie odzywał się ani słowem, nie odpowiedział nawet na pozdrowienie córek.

Przy kominku, górując nad zgromadzonymi, stała Sigrid w białym płaszczu. Pod długą tunikę nałożyła cienką kolczugę, do pasa przytroczyła sztylet i miecz.

- Możemy zaczynać - przerwała milczenie. - Poprosiłam

was wszystkich o zebranie się tu, aby nareszcie rzucić światło na wydarzenia w zamku od śmierci mojej ciotki, Muriel z Epine. Panie, świeć nad jej duszą.

Odpowiedziała jej cisza i szelest ruchów. Sigrid zwróciła się do Hugona:

- Panie z Tarsu, o ile się nie mylę, chciałeś przemówić jako pierwszy.

275

- Zgadza się, jeśli pani na to pozwoli.
- Ojciec mój darzył cię pełnym zaufaniem i jak widzę, cieszysz się nim nadal. Ufam, że streścisz nam bieg wydarzeń, zachowując wobec nich niezbędny dystans i zdrowy rozsądek, które są nam tak potrzebne. Zaczynaj więc, panie!

Hugo wstał, położył dłonie na blacie stołu i przebiegł wzrokiem po twarzach wszystkich zgromadzonych. Większość, łącznie z Aubre, którego ręce nadal zakute były w łańcuchy, przyjęła obojętną i lekko apatyczną postawę. Jedynie Mauger mechanicznie kiwał głową. Wyraźnie skrepowana Randi siedziała u jego boku sztywna i wyprostowana. Brat Baptysta próbował zamaskować w szerokich rękawach nerwowe ruchy dłoni.

- Aby zrozumieć bieżące wydarzenia, trzeba nam ekshumować przeszłość, a zwłaszcza przypomnieć losy obecnego tu brata Aubre.

Po tych słowach Lewantyńczyk zwięźle opowiedział historię białego mnicha tym, którzy jej jeszcze nie znali.

- Jest więc wśród nas kuzyn Serlona z Pirou, Robert. Najstarszy z rodu.

Zwracam waszą uwagę na poczucie niesprawiedliwości, które trawi do dziś brata Aubre.

- Słuszne słowa! - zagrzemiał biały mnich.
- Trzeba było śmierci Muriel, by wrota zamku rozwarły się przed nim na nowo - ciągnął niewzruszony Hugo. - Bowiem nigdy dotąd Serlon nie zechciał przyjąć tego krewnego.
- To prawda! - zawołał Aubre.
- Milcz, kuzynie! Albo wyślę cię do lochów! - rozkazała Sigrid. - Panie z Tarsu, czy zechcesz wyjaśnić nam, skąd się wzięły pokłady nienawiści, jaką ten mnich żywi wobec nas, a zwłaszcza wobec mojego ojca?

276

- Dojdziemy do tego, pani - odparł Lewantyńczyk i ukłonił się Sigrid. - Sprawa przypomina węzeł gordyjski. Jeśli pociągniemy za niewłaściwą nić, jeszcze bardziej go zasupełamy. Na razie więc, jeśli pozwolisz, przerwę historię brata Aubre i zajmę się losami Muriel z Epine. One bowiem są źródłem wszystkich późniejszych wydarzeń.

Mauger utkwiał w Hugonie swe, do tej pory nieobecne, spojrzenie, ten zaś wyjaśnił w kilku słowach, na czym polegała wina Ranulfa w zamordowaniu żony.

- Teraz wiemy, w jaki sposób Ranulf, korzystając z umiejętności swojej dawnej piastunki, otruł swą małżonkę. Wiemy też, jak straszliwie zazdrosny był o nią ten mężczyzna, który do ostatniej chwili okazywał jej swą miłość.
- To dlaczego ją zabił, skoro tak bardzo ją kochał? - zapytała Randi.

- By to zrozumieć, trzeba, żebym przeczytał wam list, który dziś rano otrzymałem od pana d'Aubigny. Jestem przekonany, że przypomina treścią list przekazany Serlo-nowi z Pirou.

Serlon skinął głową na potwierdzenie jego słów. Posłaniec zdążył oddać mu epistołę tuż przed jego udaniem się do sali rycerskiej.

- Zatem posłuchajcie - rzekł Hugo: - „Udałem się więc do Barfleur, by zapewnić władcę o naszej lojalności...” Ten fragment nie dotyczy sprawy, ale oto co pan d'Aubigny pisze trochę dalej: „Był tam również Tancandle. Zobowiązuje go do tego urząd skarbnika królewskiego, skorzystałem więc, by pomówić z nim na liczne tematy, nie tylko te związane z naszym królestwem...” Po kilku uwagach czytamy: „Przyznał, że dobrze zna Ranulfa z Epine, który od wielu

277

lat gości u niego w święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku”.

Hugo odczekał chwilę, by mieć pewność, że ostatnie zdanie dotrze do zebranych.

- Nie muszę wam przypominać, jak gwałtownie Ranulf wyparł się znajomości z Tancarville'em. Obecny tu Mauger, jego syn, wyznał Tankredowi, że to nieprawda.
- Zgadza się! - potwierdził Mauger nienaturalnie wysokim głosem. - Bywał u niego nieraz. Razem z matką zostawaliśmy wtedy sami we dworze.
- Wróćmy do listu. Oto zaczyna się najciekawszy fragment: „Tancarville wyznał mi w rozmowie, że wydał za mąż starszą córkę, lecz została mu

dziesięcioletnia Hermesenda. Od Bożego Narodzenia mówi się o jej ślubie z Ranulfem, rzekomo wdowcem".

Minęła dłuższa chwila, zanim echo ostatniego zdania wybrzmiało w komnacie. Mauger był trupio blady, jego dłonie drżały. Baptysta wpatrywał się w Hugona z niedowierzaniem. Randi zdusiła krzyk. Serlon trwał na swoim miejscu niewzruszony, lecz jego przyspieszony oddech zdradzał wzbierającą w nim wściekłość.

- Posłuchajcie zakończenia - odezwał się znowu Hugo.

- „To prawda, że żona pana z Epine umarła, lecz jak Ranulf mógł uważać się za wdowca już w czasie Bożego Narodzenia? Pozostawiam ci wyciągnięcie oczywistych wniosków. Wiedz, że nie podzieliłem się swymi myślami z panem de Tancarville, lecz taki sam list posyłam Serlonowi, prosząc go o opinię w tej sprawie...”

Zapadła cisza.

278

- W każdym razie mamy w tym liście odpowiedź na pytanie, dlaczego Muriel musiała umrzeć - analizował dalej Hugo. - Ranulf chciał pojąć za żonę córkę Tancarville'a i z tego powodu gotów był zamordować własną żonę. Nie jest to dla nas nowość. Znamy historie równie makabryczne, jak choćby Wilhelma II Talvasa, który zabił swoją pierwszą żonę i matkę jego trójki dzieci, ponieważ jej istnienie krzyżowało jego plany polityczne!

Randi zrobiła ruch, by wziąć swojego kuzyna za rękę, lecz ten odepchnął

ją. Mauger konwulsyjnie wyłamywał palce i szeptał niezrozumiałe słowa.

- Ranulf zapewniał o swojej miłości dla Muriel - ciągnął Hugo - i bez wątpienia kochał ją na swój sposób. Być może jednak spotkanie z młodą Hermesendą de Tancarville podsunęło mu myśl o rozpoczęciu nowego życia, zarówno osobistego, jak i politycznego? Być może pragnął dziedzica, który bardziej odpowiadałby jego wymaganiom? Ale tego nikt z nas już się nie dowie.

Hugo zamilkł. Serlon poruszył się w fotelu, nic jednak nie powiedział. Pozostali zdawali się trwać w stanie wielkiego zdumienia.

- Naszym zadaniem jest wskazać tego, kto zabił Ranulfa. Niektórzy spośród was uważają, że zrobił to rybak Bjorn. Inni obwiniają brata Aubre. Obaj darzyli Muriel uczuciem szczerego przywiązania. Możemy sobie wyobrazić, że zarówno miłość Bjorna, jak i gniew mnicha popchnęły ich do popełnienia zbrodni.

- Nie do popełnienia zbrodni, lecz do wymierzenia sprawiedliwości! - krzyknął nagle brat Aubre. - Ranulf musiał

279

zostać ukarany! Powolne trucie Muriel, które opisałeś, było przecież potworne! Wybrał truciznę, która powoduje okrutne cierpienia, a jednocześnie pozwala na przebłyski świadomości!

- To prawda, mój bracie. Czyn ten był potworny i Ranulfa dosięgła kara na miarę jego winy. Przypomnę wam słowa *Modlitwy oczernionego*, które stały się inspiracją dla zabójcy:



*Bóg - Sędzia sprawiedliwy,  
Bóg codziennie pałający gniewem.  
Jeśli się [kto] nie nawróci,  
miecz swój On wyostrzy;  
przygotuje na niego pociski śmiertelne,  
sporządzi swe ogniste strzały...*

- Wśród nas jest człowiek, do którego ów święty tekst przemówił w sposób wyjątkowy - mówił dalej Hugo - ktoś, kto postanowił, że Ranulf poniesie taką właśnie śmierć. Powiedzieliście, że to nie było morderstwo, lecz wykonanie wyroku. Tak przy okazji, powiedz nam, bracie Aubre, gdzie byłeś w chwili śmierci Ranulfa?
- A kiedy umarł? Po awanturze z Bjornem czy nazajutrz? Tak czy inaczej, panie, byłem z całą pewnością na wrzosowiskach. To mój dom, o wiele bardziej niż ten przeklęty zamek, w którym nikt nie słucha, co mam do powiedzenia.
- Czyli mogłeś zabić Ranulfa?
- Tak... Mogłem, ale tego nie zrobiłem.
- Nie masz na to dowodów! - zawołała Sigrid. - Sam twierdzi, że nie było go w zamku... Skąd mamy wiedzieć, czy nie chciałeś pomścić Muriel? Byłeś do niej bardzo

280

przywiązany, mój kuzynie, i w to akurat nie wątpię. Któż nam udowodni, że ty, który znasz się na ziołach - wszak jesteś aptekarzem, czyż nie - no więc, któż nam udowodni, że nie zorientowałeś się jako pierwszy, że Muriel została otruta? Dobrze pamiętam, jak podczas nabożeństwa za-

łobnego razem z Maugerem recytowałeś psalm gniewnym głosem.

- Rzeczywiście, nic ani nikt tego nie udowodni, pani. Lecz te dłonie nie są zbrukane krwią. Przysięgam przed Bogiem, który nas słyszy!

Biały mnich odwrócił się po tych słowach do Hugona z Tarsu. Ten zarządził ciszę.

- Na razie nikt cię nie oskarża, bracie. Nie zapominajmy, że jest jeszcze druga osoba mająca powody, by zabić Ranulfa. Jest nią Bjorn. To on miłował Muriel bardziej niż życie i na zawsze pozostał jej wierny. Jak zareagowałby, gdyby wiedział, że Ranulf otruł jego ukochaną Muriel? Bracie Baptysto, wiem, że zechcesz go bronić.
- Tak - rzekł kapelan, wstając. - Po pierwsze, wątpię, by Bjorn wiedział, że została otruta.
- To prawda. Opuścił zamek, na długo zanim wieść się rozniosła i zanim Till znalazł w fosie flakonik z trucizną.
- A nawet gdyby wiedział, zabiłby Ranulfa gołymi rękami, nie zaś w taki sposób.
- Dotknąłeś, bracie, tematu, który chciałem poruszyć. Ranulf z Epine zginął ugodzony kilkoma strzałami w plecy. Strzały nasączone były żywicą. Owe ogniste strzały z psalmu. Co o tym sądzisz, Maugerze? Młody mężczyzna kiwał się w tył i w przód.
- Zabił go ogień z nieba - powiedział wreszcie.

281

- Zapomniałem wymienić cię wśród osób, które miały po wody, by zamordować Ranulfa. Czyżbyś nie był na samym

ich czele? Ukochany syn damy z Epine, ten, na którego przelała całą swoją miłość.

Oczy młodzieńca wypełniły się łzami. Głos Hugona stał się surowy:

- Mała Klotylda wyznała, że jedyna broń, jaką zręcznie władasz, to łuk. Czy to prawda, Maugerze?

Tankred pomyślał o łuku i kołczanie, które znalazł w kaplicy na falach. Randi patrzyła na kuzyna z przerażeniem w oczach. Do wszystkich zaczynała docierać prawda.

Młody mężczyzna nie odpowiedział. Jego spojrzenie, przez krótką chwilę przytomne, znowu odpłynęło.

- Poszukuję wyłącznie prawdy, Maugerze. Ty zaś nawet nie próbujesz jej ukryć. Twój łuk nosi znamiona, które same w sobie stanowią dowody.

Milczenie.

- Prawda jest taka, że nade wszystko ukochałeś matkę. Prawdą jest też, że bardzo prędko zrozumiałeś, że nie umarła naturalną śmiercią. Byłeś obecny, gdy Ranulf porwał się na Bjorna. Byłeś również na miejscu, gdy Till i Tankred wyłowili tak dobrze ci znany flakon z trucizną. Czy i ty, razem z Bertradą i Roussette, nie wlewałeś eliksiru do ust twojej nieszczęsnej matki?
- Tak! - wykrzyknął syn Ranulfa. - Tak, wiele razy siłą podawałem jej truciznę, która ją zabiła.
- A później, wtedy gdy ja, Baptysta, Aubre i Tankred zamknęliśmy się w infirmerii, ty zakradłeś się do celi kapelana. Usłyszałeś całą nieznośną prawdę, zrozumiałeś, że ojciec otruł twoją matkę... Czy nie tak było, Maugerze?

Syn Ranulfa wstał. Kipiał wściekłością, jego oczy wychodziły z orbit:

- Tak, to ja go zabiłem! - ryknął. - Wystrzeliłem trzy strzały prosto w jego plecy. Patrzyłem, jak płonie, jak miota się i woła o pomoc. To był ogień z nieba!

## 59

Ocknąwszy się z osłupienia, sierżanci przyskoczyli do Mau-gera. Chłopak nawet nie próbował się opierać i oddał się w ich ręce. Mamrotał coś pod nosem, tocząc wokół błędnym wzrokiem, niemal zmuszając żołnierzy, by go nieśli, gdyż silne drzenie uniemożliwiało mu samodzielny marsz.

- Odprowadźcie go do komnaty i zamknijcie go tam -rozkazała Sigrid. - Postawcie też przy drzwiach strażnika. Później zastanowimy się nad jego losem.
- Ależ, siostró! - zaproponowała Randi, wstając ze łzami w oczach. - Co zamierzasz uczynić? Przecież on postradał zmysły. Spójrz, co się z nim dzieje, nie ma już w sobie nic z mężczyzny, budzi tylko litość.
- Co nie zmienia faktu, że nasz „nieszczęsny kuzyn” zabił swojego ojca, wbijając mu kilka strzał w plecy! - odparła zimno Sigrid, po czym zwróciła się do Hugona. - A teraz, panie z Tarsu, gdybyśmy tak spróbowali rozwikłać całą tę zagadkę łącznie z napadem na mojego ojca?
- Czemu nie, pani.

- Mam wrażenie, panie, że niespieszno ci z dotarciem do sedna sprawy - zauważyła po chwili, gdy Lewantyńczyk nie zabrał głosu. - Tymczasem w moim przekonaniu sytuacja jest dosyć klarowna. Brat Aubre... czy raczej powinnam rzec mój kuzyn Robert z Pirou, pałający nienawiścią do mojego ojca, napadł na niego w podziemiach z zamiarem zabicia go i przejęcia władzy w zamku.

Tankred pomyślał, że nie chciałby znaleźć się w tym momencie na miejscu mistrza. Nie tylko nie przejrzał Mauge-ra, o co miał do siebie pretensje, ale w dodatku do głowy nie przychodziło mu żadne wytłumaczenie ataku na Serlona. Poza tym, pomimo zasadniczych argumentów, nie potrafił wyzbyć się uczucia sympatii wobec dziwacznego typu, który przepowiedział mu przyszłość.

Ale oto biały mnich podniósł się z miejsca i zapytał chrapliwie:

- Czy mogę zabrać głos?
- Bardzo proszę, kuzynie - odparła Sigrid. - Słuchamy cię.
- Nie, to ty mnie posłuchaj, Sigrid z Pirou! Bo to, co powiem, dotyczy przede wszystkim ciebie!

W słowach mnicha zabrzmiała groźba. Tankredowi zdało się, że świątobliwy mąż zaraz wygłosi przepowiednię. Stał, patrząc przed siebie niewidzącymi oczyma. Czy i Sigrid poczuła, że w tej sytuacji lepiej zamilknąć? Nic nie odpowiedziała, lecz na jej twarzy malowało się zniecierpliwienie.

- Nastąpiła pora mrozów - zaczął zakonnik. - Pora, która przynosi ze sobą karę, tak samo jak ogień. Tej nocy pół

nocny wiatr ucichnie. Tego wieczoru zapanuje cisza. Trupy powstaną ze stwardniałej ziemi cmentarzy. Lód zetnie drze-

284

wa, rzeki i jeziora. Morze zamarznie i w znieruchomiałych falach na zawsze spocznie biała dama! Aubre usiadł.

- Spójrzcie tylko, jaki żartowniś z mojego kuzyna! - za wołała Sigrid. - Spodziewałam się, że wyjawisz nam raczej nazwisko oprawcy mojego ojca!

Hugo wstał.

•Czy pozwolisz, pani?

•Ależ proszę - zachęciła Sigrid. - Oświeć nas. Wszystko, czego pragniemy, to odpowiedź na dręczące nas pytanie, a skoro mój ojciec sam nie jest w stanie nam jej udzielić, bądź jego rzecznikiem.

•Kto ci powiedział, że Serlon nie będzie mógł przemówić?

•Ty, panie, i moja siostra... której brat Baptysta powiedział, że prawdopodobnie już nigdy... Jest bardzo osłabiony, ma ranę na szyi.

Czyżbyś, mój ojciec, był w stanie przemówić?

Serlon nie wyrzekł słowa, lecz jego spojrzenie wystarczyło za odpowiedź.

- Tym lepiej więc, cieszę się bardzo. Słuchamy cię, panie z Tarsu.

Sigrid usiadła na swoim fotelu.

Tankred, który nie spuszczał dziewczyny z oczu, nie mógł wyjść z podziwu, że tak sprawnie wcieliła się w rolę władczyni zamku. Podobała mu się, pomimo surowego tonu, i z lubością wspominał, jak tam, w chatce pod wydmami, krzyczała jego imię.

- Z całym szacunkiem dla pani, Sigrid, muszę najpierw podważyć twoje zdanie w jednej kwestii - rzekł Hugo. - Oraz

285

zadać ci jedno pytanie. Poszukujemy dwóch agresorów, a ty sadzasz na ławie oskarżonych wyłącznie brata Aubre. Kto jest drugim oskarżonym?

- Drugim... Powołujesz się na słowa mojego ojca, lecz sędzę, że się mylił. Wszak w ciemnościach podziemi nie mógł dokładnie widzieć, co działo się wokół niego. Sędzę, że zaatakował go jeden człowiek i że jest nim zakonnik!
- Naprawdę uważasz mnie za tak bezsilnego i w dodatku niezdolnego do określenia, ilu miałem przeciwników? - wykrzyknął nagle Serlon ochrypłym głosem.

Sigrid wstała. Była blada.

- Ależ ja...
  - Twój ojciec bardzo wyraźnie widział dwóch napastników. Kto, zdaniem pani, mógłby pomóc zakonnikowi?

Młoda kobieta zmieszała się.

- Nie wiem.
  - Czy pozwolisz, że przypomnę o jeszcze jednym ważnym fakcie? Pani ojciec twierdzi, że zranił jednego z napastników. Jesteśmy co do tego zgodni?

-Tak.

- Czy masz coś przeciwko temu, bym poprosił brata Aubre o zdjęcie habitu? Tym sposobem przekonamy się na własne oczy, czy jest winny. Chyba że podasz w wątpliwość także to, że Serlon z Pirou zranił

przeciwnika...

- Nie, nie - rzuciła z irytacją. - Niech będzie!
- Mój bracie, twoja kolej - rzekł Hugo. - Jedna z sentencji Pubiliusza Syrusa brzmi: „Niewinnie oskarżony nie lęka się świadków, lecz losu”.

286

- *Nulla certior custodia innocentia.* „Nic nie chroni skuteczniej niż niewinność” - odparł zakonnik, rozpinając pas i opuszczając górną część mniszej sukni.

Oczom zebranych ukazał się umięśniony tors bez skazy.

60

- Dziękuję - rzekł Hugo z Tarsu. - Możesz się ubrać, bracie. Możemy zatem uznać, że brat Aubre jest niewinny.

- Nie zgadzam się! - zaproponowała Sigrid. - Nawet jeśli uwierzę ojcu, że napastników było dwóch i że ranił jednego z nich, to dlaczego zakonnik nie miałby być tym drugim?
- Jaki ojciec, taka córka! - wymruczał Aubre. - W twojej duszy jest tylko nienawiść i żądza krwi. Niech Bóg się nad tobą zlituje, Sigrid z Pirou!
- Nie potrzebuję ani ciebie, ani twojej litości! Nie odpowiedziałeś mi, panie z Tarsu.
- Istotnie, pani, i przyznam, że miałem nadzieję uniknąć powoływania na świadka ducha, który i tak towarzyszy nam od samego początku. To kolejny trup, postać czasów minionych. Mam na myśli Oswalda z Pirou.



Syna Serlona i twojego brata, pani!

Sigrid zbladła, Serlon znieruchomiał na poduszkach.

-Co Oswald ma z tym wspólnego - wycedziła.

287

- Z jego osobą wiąże się wiele incydentów, które w ciągu ostatnich kilku miesięcy o mały włos nie spowodowały śmierci pani ojca.
- Nie rozumiem.
- Wy tłumaczę więc i tobie, i wszystkim tu zebranych. By to uczynić, muszę jednak powrócić do pewnego poranka minionego roku, kiedy razem z bratem wybrałaś się konno na wybrzeże, do kaplicy na falach. Młoda kobieta usiadła. Była teraz śmiertelnie blada.  
- Tamtego ranka wróciłaś do zamku rozczochrana i zmoczona i obwieściłaś ojcu śmierć jego syna. Swoją drogą, we dle słów kapelana, kazał ci on za to słono zapłacić. Na wybrzeżu odnaleziono jedynie ubranie i broń Oswalda, resztę zabrało morze.

Tankred, nie rozumiejąc, dokąd zmierza mistrz, uznał jego słowa za szczególnie okrutne wobec dziewczyny i jej ojca.

Hugo zwrócił się do brata Aubre:

- Przez chwilę podejrzewałem nawet ciebie, mój bracie, o udział w zniknięciu Oswalda. Przebywałeś bowiem w tym czasie w Lessay, czyż nie? W zeszłym roku, kilka dni przed świętem Podniesienia Świętego Krzyża?
- Skąd o tym wiesz? Rzeczywiście byłem tam, jednak nie wybierałem się do Pirou.

Sigrid ponownie wstała i odezwała się zdecydowanym głosem:

- Uważam, że to rozwodzenie się jest zbędne, moi panowie. Przejdźmy do sedna. Mowa jest o napadzie na mojego ojca, nie zaś o moim nieszczęsnym bracie. Zechcesz zostać więc ten temat, panie?

288

• Chciałbym - odrzekł Hugo. - Niestety jedno wynika z drugiego... - Rzucił na stół popręg siodła i kawałki kory. - Kolcolist pod siodłem rumaka ojca pani. Głazy, które spadają z murów obronnych, popręg nacięty zbrodniczą ręką... Wreszcie ciosy sztyletem w podziemiach.

• Nic o tym nie wiedziałam - zapewniła go Sigrid.

• Oszczędzę ci, pani, długiego przemówienia. Powiem wprost.

Tu Hugo zwrócił się do Serlona:

- Wiem, panie, że wszystko to jest dla ciebie niezwykle męczące. Poproszę cię jednak o wskazanie człowieka, którego rozpoznałeś w podziemiach. Bowiem jednego z przeciwników udało ci się zdemaskować, czyż nie?

Serlon pokiwał głową, uniósł wyprostowane ramię i wskazał palcem jedną z siedzących przy stole osób.

Kiedy tamten unosił się już w geście protestu, Tankred w mgnieniu oka pojął prawdę, której do tej pory do siebie nie dopuszczał. Prawdę, którą odpychał od siebie całym swym jestestwem. Nie było jednak innego wytłumaczenia...

Fechmistrz wyprostował się, kręcąc głową.

- Nie, nie, to nie ja!

Na znak Serlona kapitan i dwóch żołnierzy stanęło za Jehanem.

- Mistrzu Jehanie - ciągnął Hugo - czy mógłbyś zdjąć szaty?
- Nie, nie, to nie ja!
- Kapitanie!

Kapitan wraz ze zbrojnymi mężami pochwycili fechmi-strza i zerwali z niego tunikę, odkrywając brzydką szramę

289

o zaczerwienionych brzegach. Mężczyzna nie wrywał się, żalony w pozie zaszczutego zwierzęcia.

- Oto pierwszy z oprawców. Pozostaje nam odnaleźć drugiego. Komu mogłoby zależeć na śmierci Serlona z Pirou? Kto tak bardzo go nienawidził? Kto...

Sigrid dobyła sztyletu i jednym susem znalazła się przy Tankredzie, przykładając mu ostrze do gardła.

- Nie śmiej go tknąć! - krzyknął Hugo.
- Cofnijcie się wszyscy! - wrzasnęła Sigrid, widząc, jak kapitan kładzie dłoń na rękojeści swego miecza. - Cofnijcie się albo poderżnę mu gardło!

61

Zapanowała cisza. Sigrid nadal przytrzymała przed sobą Tankreda niczym tarczę.

- Puść go! - ochryłym głosem rzucił Serlon. - Niczemu nie zawinił.

- To prawda. Jedyнным prawdziwym winnym jesteś ty! Nigdy nie potrafiłaś dostrzec we mnie swojego dziedzica, którym potrafiłabym być. Niczego nie rozumiesz. Nienawidzisz mnie za śmierć Oswalda.
- To ty go zabiłaś, czy tak? - pan Pirou odezwał się głosem pełnym bólu.
- Nie, nie zabiłam go. Chciał być ode mnie lepszy, pokonać mnie. Całymi dniami rzucaliśmy sobie wyzwania. Bar-

290

dzo często wygrywałam ja. Dobrze wiedział, że nienawidzę oceanu i że nie umiem pływać. Tamtego dnia morze było wzburzone. Wiał północny wiatr, zupełnie jak dziś. Śmiejąc się, zrzucił ubranie i pobiegł naprzeciw falom. Krzyczałam, by wracał. Nie wiem, co się potem wydarzyło. Zniknął pod pierwszą falą. Pojawił się na chwilę, lecz nadeszła kolejna, potężna, i pochłonięła go. Może woda była za zimna? Może zemdłał? Nie wiem. Weszłam do wody, wołając go, być może również umarłabym, gdyby ten - wskazała na Jehana - nie uratował mnie i nie wyniósł na brzeg. Zapytaj go sam.

- To prawda - potwierdził fechmistrz.
  - Ty zaś najpierw uderzyłaś mnie i zostawiłaś na posadzce, bym umarła, a potem znienawidziłaś mnie tak bardzo, że nie miałam innego wyjścia, jak również odpłacić ci nienawiścią.

Zapadła cisza. Tankred czuł na szyi ostrze noża, na plecach zaś ciepło ciała Sigrid.

Twarz jego mistrza przybrała trupio blady kolor. Randi nie była w stanie dłużej powstrzymać łez. Serlon milczał.

- Naprzód! - rozkazała mu Sigrid. - I nie próbujcie nas ści

gać, bo go zabiję! - wrzasnęła i popchnęła Tankreda do wyjścia. - Zapada noc - dodała, zwracając się do Serlona. - Daj mi, proszę, czas do świtu, zanim wyślesz za mną pościg.

Serlon spiorunował ją spojrzeniem.

- O świcie wyślę za tobą moje psy! - warknął.

Drzwi zatrzasnęły się za nimi. Byli na dziedzińcu.

- Do stajni! - rozkazała i wymierzyła Tankredowi kusańca.

Chwilę później znaleźli się w boksach obok niecierpliwących się wierzchowców. Zapach siana i zwierząt wypełnił im

291

nozdrza. Ów zapach, tak lubiany przez młodego mężczyznę, teraz przyprawiał go o mdłości.

- Osiodłaj moją klacz! - krzyknęła. - Prędko!

W jej głosie słyhać było straszliwą rozpacz. Mocując siodło na grzbiecie konia, Tankred obserwował ją i mimowolnie myślał, jaka jest piękna z tym zagubieniem w oczach, potarganymi włosami i bielszą niż wosk skórą.

•Co zamierzasz?

•A jak sądzisz? Nie znasz mojego ojca. Jeśli zostanę, powiesi mnie albo gorzej, wtrąci do lochów do końca moich dni. Ale co ciebie, obcego, może obchodzić mój los?

•Nie masz prawa...

Nie pozwoliła mu dokończyć zdania. Poczuli na wargach jej zęby i smak krwi. Wskoczyła na siodło i ruszyła do wyjścia, potrącając go po drodze końskim napierśnikiem.

Kilka sekund później mijala bramę barbakanu i odprowadzana trąbieniem na alarm, pędziła w stronę wydm.

Nadbiegł Hugo. Bez słowa ścisnął Tankreda w ramionach i poprowadził do donżonu, nie bacząc na poruszenie panujące w zamku.

61

- Co się teraz stanie? - po pewnym czasie zapytał Tankred. Siedzieli w komnacie na swoich posłaniach.

292

- Wyjedziemy. Nie powinienem był nigdy mieszać cię w te sprawy. Przeze mnie o mały włos nie umarłeś.
- Sigrid nie zabiłaby mnie - zaprotestował Tankred. - Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.
- Jak tylko słońce wyłoni się ponad horyzont, Serlon wyśle jej tropem ludzi.
- A Jehan?
  - Nie dałbym wiele za jego życie. Teraz lepiej pojmuję miłosną zażyłość tych dwojga. Tam, na urwisku, ocalił Sigrid życie. Był jej jedynym sprzymierzeńcem w zamku.
  - Mistrzu, jestem pełen podziwu dla ciebie za to, w jaki sposób rozwikłałeś tę łamigłówkę, mimo to...
- Mimo to?

Młodzieniec zawahał się, potem rzekł:

- Skoro rozgryzłeś zagadkę, dlaczego po prostu nie kazałeś Jehanowi zdjąć kolczugi? Zobaczylibyśmy jego ranę i domyślilibyśmy się całej reszty.
- A ja zamiast tego kontynuowałem swój błyskotliwy monolog. W Księdze Przysłów czytamy: „Przed porażką - wyniosłość, duch pyszny poprzedza upadek”. Zaiste, kierowała mną zwykła próżność, przez którą, o mały włos, nie straciłem ciebie...

Tankred pokiwał głową.

- Mistrzu, jak zawsze jesteś bardziej surowy wobec siebie niż wobec mnie. Bez ciebie jednak nikt nie dojrzałby ziarnka prawdy w całej tej historii.
- Kto to może wiedzieć?

\* Księga Przysłów, 16,18. Cyt. za *Biblią Tysiąclecia*, wyd. cyt. W tłumaczeniu Jakuba Wujka: „Przed zginieniem uprzedza pycha: a przed upadkiem duch się wynosi”.

293

Młodzieniec zamyślił się.

- Pamiętam, co powiedziała Sigrid... Wyjawiała mi klucz do zagadki na samym początku, kiedy po raz pierwszy udaliśmy się do kaplicy na falach. Złościła się, że nie jest mężczyzną, zazdrościła mi wolności, była też zrozpaczona z powodu brutalnej bezwzględności ojca.
- Tak. Wyobrażam sobie, ile razy tych dwoje się zraniło, ile strasznych słów Sigrid musiała usłyszeć od ojca, skoro gotowa była go zabić.
- A brat Aubre?
  - Zostawiłem go z Serlonem w sali rycerskiej. Serlon odzyskał siły.

Wygląda na to, że wydarzenia uzdrowiły go, zamiast osłabić.

- Osobliwy z niego człowiek! Do czego między nimi dojdzie?
- Miejmy nadzieję, że Serlon wysłucha swego kuzyna.
- Wydajesz się w to powątpiewać, mistrzu.

Zapadła noc. Hugo zapalił lampę olejną i ubrany wyciągnął się na posłaniu.

- Muszę się zdrzemnąć - rzekł, przymykając powieki.

Tankred siedział, wsłuchując się w ciszę na zewnątrz.

Wiatr ustał. Nie mógł przestać myśleć o straszliwym proroctwie Aubre.

Co się stanie z Sigrid? Dokąd pojechała? Wyobrażał ją sobie galopującą w kierunku morza. Zadrżał i szczelniej owinął się połami burnusa.

Nie wiedział, czy to wyobraźnia płatała mu figle, czy rzeczywiście chłód stęzał. Zamknął oczy i zapadł w niespokojny sen.

BIAŁA DAMA

**63**

Tankreda obudziły wysokie tony trąb. Alarm! Zerwał się na równe nogi, spostrzegając, że zasnął w ubraniu. Posłanie Hugona było puste.

Kosz żarowy wygasł i w komnacie panował przeraźliwy ziąb. Tankred odemknął okiennicę, która zaskrzypiała, krusząc ciekłą warstewkę lodu, jaka utworzyła się na jej brzegu.

Patrząc na roztaczający się przed nim pejzaż, Tankred wspomniął ponure proroctwo Aubre: „Lód zetnie drzewa, rzeki i jeziora. Morze zamarźnie i w znieruchomiłych falach na zawsze spocznie biała dama!”

Świat przybrał posępne, blade barwy. To już nie przezroczysty i delikatny welon szronu rozciągał się po horyzont, lecz prawdziwy lód.

Wrzosowiska i wydmy zamarły uwięzione pod tą niezwykłą, niecodzienną



skorupą.

Żaden ptak nie szybował na niebie, żadne zwierzę nie przemykało wśród traw. Nawet woda w fosie pokryła się kredową błoną.

Tankred zadrżał. Na próżno próbował się rozgrzać, pocierając dłonie. Wyjął z kufra pelerynę podbitą futrem i rękawice.

Trąbienie nie ustawało.

**\*97**

Kilka sekund później zbiegał ze schodów, potrącając służących, którzy także śpieszyli na dziedziniec. Nigdy dotąd nie odczuwał na własnej skórze tak wielkiego, szczypiącego zimna. Miał wrażenie, że igły kłują mu twarz.

U stóp donżonu zebrał się tłum. Hugo, przedarłszy się przez ciżbę, podszedł do Tankreda, gdy tylko zauważył ucznia.

- Właśnie miałem cię budzić... Jak widzę, wyręczyły mnie trąby - powiedział, dając mu kuksańca w bok. - Byłem przy rannych w infirmerii. Baptysta poszedł do donżonu, by dać Maugerowi uspokajającą nalewkę. Strażnicy mówią, że przez całą noc walił do drzwi i w mury komnaty. Widziałem, jak rzucił się z okna.

Przerwano alarm. Dopiero teraz Tankreda uderzyła martwa cisza, która panowała w zamku. Oszołomieni paradą śmierci, dezorientowani ludzie milczeli. Zesztywniali z zimna dreptali w miejscu.

- Mauger? - zapytał.

Służba i żołnierze rozstąpili się, gdy wypowiadał imię chłopca. Pod murem warowni zobaczył kałużę krwi i wnętrzności, które ścinał mróz.

Pośrodku leżało rozerwane, poskręcane ciało.

Tankred poczuł mdłości i na chwilę odwrócił wzrok. W tym krwawym stosie zmiądzonych kości nie sposób było rozpoznać uroczego kuzyna Randi. Wciąż miał przed oczami młodzieńca z rozwichrzoną czupryną, w rozpiętej koszuli, wychodzącego z chaty na polanie.

Dołączył do nich zdyszany brat Baptysta. Źle ogolony, z oczami podkreślonymi głębokimi cieniami, wydał się Tankredowi jakby starszy. Ostatnie doświadczenia pozbawiły go dotychczasowej krzepy.

298

- To moja wina, panie - powiedział do Hugona. - Przekonałem strażników, że nie muszą stać pod drzwiami, skoro przyszedłem. Był spokojny, a ja nie zrozumiałem, że to tylko dlatego, iż postanowił ze sobą skończyć. Zapytał, jak my, mnisi, wypędzamy z duszy diabła. Chciał wiedzieć, jakiej używamy formuły. Odparłem: *Abrenuntio*. Wyjaśniłem mu, że to oznacza „wyrzekam się”, że tę samą formułę wypowiadamy przy chrzcie. Spojrzał na mnie dziwnie, jego oczy wypełniał bezbrzeżny smutek. Chciałem podać mu lekarstwo, gdy nagle mnie odepchnął. Pobiegnął w kierunku schodów wiodących na szczyt donżonu i zanim ktokolwiek zdołał go powstrzymać, skoczył w próżnię!

Tankred pomyślał, że niebawem rozlegnie się płacz małej Klotyldy. Tym razem nikt i nic jej nie uspokoi. Mauger, ostatni z jej rodziny, nie żyje.

Stajenni wyprowadzili osiodłane konie. Psy myśliwskie wachały ułożone w stos szaty.

Baptysta wskazał na nich podbródkiem.

- Kapitan wraz ze swymi ludźmi wyrusza na poszukiwania Sigrid. Jeżeli nadal jest w okolicy, nie wyobrażam sobie, w jaki sposób zdoła ukryć się przed psami. Nie ma najmniejszych szans!

Słyszając jego słowa, Tankred poczuł kulę w gardle.

- Śmierć Maugera opóźni ich odjazd - ciągnął kapelan.

- Lecz nie na długo.

Tankred spojrział na mistrza. Rozpacz na jego twarzy musiała być czytelna.

- Mistrzu...

- Chcesz, byśmy i my jej szukali, prawda? Tak przypuszczałem, więc kazałem osiodłać konie. Szedłem po ciebie,

299

gdy zagrali na alarm. Pozwolimy im nieco się oddalić, nie mam ochoty na jazdę konną w towarzystwie ujadających psów i uzbrojonych mężczyzn.

Kilka minut później siedzieli w siodłach. Kiedy mijali bramę barbakanu, Hugo odwrócił się do swego protegowanego.

- Nie zdążyłem ci powiedzieć, że...

Ręką wskazał wznoszącą się nad jeziorem szubienicę. Na pokrytym lodem drewnianym palu sprawiedliwości przysiadło kilka kruków w złowieszczej, żałobnej lub ponurej pozie. Na końcu sznura wisiało ciało człowieka.

Zbliżyli się do skazańca. W mężczyźnie o wykrzywionej twarzy z wywalonym językiem i wytrzeszczonymi oczami Tankred z trudem

rozpoznał fechtmistrza Jehana. Pod wisielcem zamarzała żółtawa kałuża moczu. Przejeżdżający obok strażnik pozdrowił ich.

- Serlon kazał przyprowadzić go tu dziś o świcie.
- Nie sądziłem, że...
  - A czego się spodziewałeś? - wykrzyknął Hugo. - Że Serlon wtrąci go do lochów, biorąc na siebie ciężar utrzymania dodatkowego więźnia? Nie, to nie w stylu władcy Pirou. Przypomnij sobie słowa Randi. Za drobne przewinienie powiesił młodego chłopaka. Nie zamierzał tolerować człowieka, który ośmielił się podnieść na niego rękę. Jehan to przestroga dla innych. Taka jest cena lojalności wobec córki pana.

300

64

Im dłużej jechali wśród tętentu kopyt rumaków na stwardniałej ziemi, tym bardziej krajobraz zdawał im się obcy. Drzewa, trzciny, trawa i ziemia spowite były jednakowym, lodowym całunem.

Wierzchowce pokonywały teraz błotniste koleiny, pozostawione przez oddział zbrojnych mężów, za którymi podążali. Żołnierze najpierw jechali wzdłuż brzegu jeziora, pokrytego mieniącą się łuską, potem odbili w stronę portu. Czy to znaczyło, że natrafili na ślady Sigrid?

Cały wszechświat znieruchomiał, a wraz z nim zamarły wszelkie odgłosy życia, nawet popiskiwanie ptaków. Nigdzie ani żywej duszy. Wieśniacy skryli się w swych domostwach, bydłeta w stodołach.

Ślady jeźdźców prowadziły na piaszczyste wydmy, potem w kierunku urwistego wybrzeża. Tam także krajobraz był wyjątkowy.

Brzeg przybrał inną barwę. Dzikie trawy, drewniane pale wbite w piasek, skały porośnięte glonami błyszcząły lodowym ogniem. Powietrze było nieruchome, ciszy nie zakłócał najmniejszy szmer wiatru.

Bezbarwne niebo stapało się na horyzoncie z przymarzniętym morzem. Był czas odpływu, toteż mróz ściał białą grzywą wody przybrzeżne, które odcinały się nieco dalej od stalowej barwy szerokiego oceanu.

Przed nimi wznosiły się skały Pirou, dalej znajdowała się kaplica na falach, lecz z tej odległości nie mogli jej jeszcze dostrzec. Jeźdźcy Serlona z psami przystanęli na brzegu.

301

W oddali ich czarne sylwetki odcinały się od bladego otoczenia. Psy, kręcąc się wzdłuż granicy morza, węszyły i poszczekiwały rozdrażnione.

- Co oni robią? - zapytał Tankred.

Wiedział, że była tylko jedna możliwa odpowiedź. Znalaziono Sigrid. Zaczął szukać wzrokiem klaczy młodej kobiety. Nigdzie jej jednak nie wypatrzył. Ruszył galopem z ponurym przeczuciem w sercu.

Kapitan i jego ludzie nie przekraczali granicy wody ściętej mrozem. Jeden z psów wyrwał się na zbyt cienki lód, który załamał się pod jego ciężarem. Trzęsąc się z zimna, zmoczony psiak wrócił na brzeg z podkulonym ogonem.

- Lód sięga nie dalej niż na dwadzieścia sążni, woda płytko - kapitan mówił do jednego z sierżantów.

Tymczasem Hugo i Tankred zrozumieli powód rozdrażnienia psów. W

niewielkiej odległości od brzegu, uwięziona w zamrzniętym morzu spoczywała postać w białej oponce. Sigrid ze swoimi długimi, rozrzuconymi w nieładzie włosami. Jej twarz była spokojna i równie biała jak pokrywający ją lód, a szeroko otwarte oczy wpatrzone w niebo.

- Biała dama - wyszeptał Tankred.

Długo wpatrywał się w ciało, wokół którego przyroda utkała bladą zbroję... Potem zawrócił wierzchowca i oddalił się.

Hugo pozwolił mu odjechać. Wiedział, że Tankredowi potrzebna jest długa i wyczerpująca jazda, zanim zdoła uśmierzyć ból.

Nikt nigdy nie odgadnie, co przytrafiło się Sigrid. Bez wątpienia mróz zaskoczył ją w kaplicy na falach.

302

Nie wiedząc, gdzie pójść, schroniła się w miejscu, które lubiła najbardziej. Nie przejmując się faktem, że umknął jej wierzchowiec, zapewne doszła do kaplicy pieszo.

Czy i ona zobaczyła tego wieczoru białą damę? Czy może ducha swego brata? Brata, którego kochała równie mocno, jak nienawidziła. Czy celowo poszła w kierunku morza? Czy padła na kolana, czekając, aż przykryją ją fale i powoli zawładnie nią zimno i lód?

Spełniło się proroctwo brata Aubre. Nadeszły mrozy, które niczym ogień przyniosły ze sobą karę. Morze zamarzło, a wraz z nim w jego nieruchomych falach na zawsze spoczęła biała dama.

Nazajutrz Tankred i Hugo opuścili Pirou. Przyjęli zaproszenie pana d'Aubigny i w gościnnych progach jego zamku zamierzali spędzić trzy

czarne miesiące.

Hugo z Tarsu obmyślał już w sekrecie plan podróży, który pozwoli zabrać mu podopiecznego do Barfleur. Niebawem musi wyjawic Tankredowi tajemnicę jego pochodzenia. I jeśli taka będzie wola boska, wiosną wyruszą statkiem w kierunku ciepłych mórz, skąd obaj przybyli dawno, dawno temu...

SŁOWNICZEK

ABRENUNTIO: zaklęcie mające na celu przepędzenie diabła. Wywodzi się z łacińskiego „wyrzekam się” , które rodzic chrzestny wypowiada podczas ceremonii chrztu.

ACRIMONIA, łac. *Agrimonia eupatoria*: roślina z rodziny różowatych. Powszechnie znana jako rzepik. Święta Hildegarda zalecała go w razie gorączki, zaburzeń pamięci i wzroku. Do dziś stosowany bywa w postaci herbaty ziołowej przez śpiewaków na bóle gardła.

BOBERELLA, łac. *Physalis alkekengi*: roślina z rodziny psiankowatych. Miechunka. Bardziej znana pod nazwą „miłość w klatce”. Ma właściwości moczopędne i przeciwgorączkowe. Jej czerwone jagody są bogatsze w witaminę C niż cytryna. Miechunka jest do dziś powszechnie stosowana w Anglii i Europie Środkowej. Istnieją jej odmiany jadalne i dekoracyjne.

KOLCOLIST, łac *Daphne mezereum*: krzew o szarych gałęziach. Na wiosnę pokrywa się białym lub różowym kwieciem. Rodzi czerwone jagody. Roślina jest w całości trująca. Jej kora zawiera alkaloidy powodujące podrażnienia skóry. Może też wywoływać zaczerwienienia lub pęcherze.

DIPTAMNUM, łac. *Amaracus dictamnus*, z rodziny wargowatych: roślina pochodząca z Krety i trudna w uprawie. Wirgiliusz wychwalał jej zalety: pobudza układ nerwowy i trawienny. Dawniej przypisywało się jej czarodziejskie właściwości.

GARNEK LUB MANEKIN ĆWICZEBNY: drewniana kukła obrotowa na paliku z tarczą przymocowaną z jednej strony, workiem z piaskiem lub kijem z drugiej. Zadaniem jeźdźcy jest zadanie ciosu w tarczę i jednocześnie uniknięcie uderzenia kijem, które pod wpływem siły obrotowej manekina może być potężne.

GOBLIN: małe stworzenie, w niektórych wierzeniach zbliżone do chochlika, w innych demoniczne i złe.

KROPIERZ: zbrojna uprząż rumaka.

NOGAWICE: noszone w XII wieku długie, obcisłe kalessy wiązane w pasie rzemieniem.

OPOŃCZA: rodzaj półokrągłej peleryny przypinanej na ramieniu agrafą zwaną kowadełkiem.



OSZCZEP: broń myśliwska posiadająca szerokie ostrze z hakiem nasadzone na krótki i mocny drążek.

PAPAWER, łac. *Papaver somniferum*: roślina z rodziny mako-watych, zwana potocznie makiem. Istnieje w licznych odmianach, niektóre stosowane w celach leczniczych, inne kulinarnych.

PARDUNA, łac. *Arctium lappa*: roślina z rodziny liści złożonych, potocznie zwana łopianem. Zwykle porasta ruiny. Łopian stanowi w całości interesujący składnik zarówno medyczny, jak i żywieniowy. Niegdyś stosowana jako lekarstwo na ukąszenie żmii.

POLEWKA: dawniej bulion, zupa.

SAFIAN: barwiona kozia skóra.

SAJDAK: futerał na łuk i cięciwy na zmianę.

SAKI: dawna nazwa szachów.

SNEKA: okręt typu *langskip*, podstawowa jednostka floty wikingów.

STĘPAK: koń paradny lub używany do ciężkich prac.

STYL: dawniej trzcinka służąca do pisania.

## 307

TOPÓR DWUSIECZNY: protoplasta halabardy, broń przypominająca długą włócznię, używana głównie przez piechurów, podobnie jak harpun służyła do strącania jeźdźca z rumaka i przebicia go na ziemi.

WIELKIE CIERPIENIE: XII-wieczna nazwa epilepsji.

WiąciERZ: sieć rybacka o walcowatym kształcie, obciążona przynętą.  
Dawniej robiona z cierni.

VULGIGINA, łac. *Asarum europaenum*: roślina z rodziny ko-kornakowców, w Europie zwana kopytnikiem. Rzadko występuje we Francji. Kłącze kopytnika ma właściwości moczopędne i wymiotne. Ekstrahuje się z niego także bardzo aromatyczny olejek eteryczny.

ŻAK: sieć rybacka o długości ok. 8 metrów rozpięta na kolistych obręczach, przymocowana na dnie rzeki przy brzegu.

#### ŚREDNIOWIECZNE MIARY

LIGA ŁĄDOWA: około 4 kilometrów SAŻEŃ: 6 stóp, czyli  
prawie 2 metry STOPA: 32,4 centymetra

ŁOKIEC: odległość między łokciem a koniuszkiem palca środkowego, około  
50 centymetrów; lub, w Wielkiej Brytanii 1,188 metra CAL: 2,7 centymetra

308

#### GODZINY KANONICZNE

JUTRZNIA lub VIGILIAE: w średniowieczu nabożeństwo odprawiane około 2 w  
nocy LAUDA: nabożeństwo tuż przed świtem PRYMA: nabożeństwo około 7  
rano TERCJA: nabożeństwo około 9 rano

SEKSTA: nabożeństwo w szóstej godzinie dnia, około południa

NONA: nabożeństwo około 2 po południu NIESZPÓR, łac. *vespera*,  
„wieczór”: niegdyś nabożeństwo o godzinie 5 po południu

KOMPLETA: po nieszporach, około 8 wieczorem, ostatnie nabożeństwo

przed snem

ŻYLI W XI I XII WIEKU

## KRÓLESTWO FRANCJI

ABELARD (ur. 1079, zm. 1142): francuski filozof i teolog. Założyciel opactwa w Paraclet. W późniejszym okresie Heloiza piastowała tam stanowisko ksieni. W 1140 potępiony przez Bernarda z Clairvaux na synodzie w Sens. Autor dzieła *Sic et non* (Tak i nie), którego rękopis znajduje się w zbiorach sanktuarium Michała Archanioła.

BERNARD Z CLAIRVAUX (ur. 1091, zm. 1153): od 1112 mnich w zakonie rycerskim cystersów w Citeaux. W 1115 założył klasztor w Clairvaux i został jego pierwszym opatem. W czerwcu 1145 wyruszył do Albi, gdzie zmierzył się z Henrykiem z Lozanny. W 1146 w Vezelay wzywał do drugiej krucjaty, wchodząc tym samym w polemikę z zakonem z Cluny.

LUDWIK VII (ur. 1120, zm. 1180): król Francji koronowany w Reims 25 października 1131. W roku 1137 poślubił Eleonorę Akwitańską. Wraz z Konradem III wziął udział w drugiej krucjacie. W 1152 rozwiódł się z Eleonorą. Jako wdowiec poślubił Adelę z Szampanii, z którą miał syna Filipa II Augusta.

311

KSIĘSTWO NORMANDII, KRÓLESTWO ANGLII

ELEONORA AKWITAŃSKA (ur. 1122, zm. 1204): po rozwodzie z Ludwikiem VII w 1152, jeszcze w tym samym roku wyszła za mąż za Henryka Andegaweńskiego, z którym miała ośmioro dzieci (wśród nich Ryszarda Lwie Serce i Jana bez Ziemi). Ostatnich dni dożyła w opactwie Fonteyrault, gdzie została również pochowana.

D'AUBIGNY: ród sprawujący dziedziczny urząd podczaszych królewskich.

STEFAN Z BLOIS (ur. ok. 1097, zm. 1154): kuzyn Matyldy, koronowany na króla Anglii w 1135. Stoczył długą walkę o tron z cesarzową Matyldą, aż w końcu, w 1154, uznał jej syna, Henryka II Plantageneta, za swego następcę.

WILHELM II TALIAS (ur. ok. 955, zm. 1031): pan Belleme, chcąc poślubić córkę Raula z Beaumont, wicehrabiego z Maine, kazał zamordować swoją pierwszą żonę, z którą miał trójkę dzieci. Z powodu swego haniebnego czynu i okrucieństwa poczynił sobie wrogów we własnej rodzinie.

HENRYK I BEAUCLERC (ur. 1068, zm. 1135): król Anglii w latach 1100-1135. Syn Wilhelma Zdobywcy, następca Wilhelma II Rudego. Uzurpator tronu królewskiego w 1100, kiedy to w celu zdobycia władzy oślepił i wtrącił do lochów własnego brata, Roberta II Krótkoudego, skazując go tym samym na pewną śmierć. Władca Normandii od 1106.

312

W 1107 prowadził spór ze Św. Anzelmem o inwestytury. Mimo iż wyznaczył swą córkę Matyldę na dziedziczkę tronu, jego następcą został Stefan z Blois.

HENRYK II PLANTAGENET lub ANDEGAWEŃSKI (ur. 1133, zm. 1189): król Anglii, hrabia Andegawenii, książę Normandii i Akwitanii. W wieku trzynastu albo czternastu lat odbył swoją pierwszą wyprawę wojenną. Mając zaledwie osiemnaście lat, spotyka Eleonorę z Akwitanii i poślubia ją w Poitier 18 maja 1152. Koronowany na króla Anglii w wieku dwudziestu jeden lat. Z Eleonorą miał ośmioro dzieci: Wilhelma, Henryka, Matyldę, Ryszarda, Gotfryda, Eleonorę, Joannę i Jana. Po zabójstwie Tomasza Becketa poddał się publicznej ceremonii pokutnej na placu przed katedrą w Avranches. Okres jego panowania naznaczony był rewoltami, licznymi podbojami i wojnami, w tym z własnym synem, Ryszardem Lwie Serce. Ostatnią walkę stoczył z Filipem Augustem. Henryk II zmarł w Chinon w wieku pięćdziesięciu sześciu lat.

CESARZOWA MATYLDA (ur. 1102, zm. 1167): córka Henryka I Beauclerca, żona Henryka V, następnie Gotfryda, hrabiego Andegawenii. Matka Henryka II Plantageneta. Ze swym kuzynem ciotecznym, Stefanem z Blois, stoczyła długą wojnę o koronę Anglii. Wojna zakończyła się dopiero w 1154, wraz z wstąpieniem na tron syna Matyldy, Henryka II.

ROBERT DE TORIGNY: wybitny historyk życia zakonnego. Początkowo mnich w opactwie benedyktyńskim w Bec-Hel-louin. Tam też od 1149 sprawuje urząd przeora. W latach

3i3

1154-1186, do śmierci, był opatem sanktuarium Archanioła Gabriela. Jego największym dziełem są *Kroniki*.

ROBERT Z NEUBOURGA: seneszał Normandii, zmarł w 1159.

ROGER, WICEHRABIA DE SAINT-SAUVEUR: jako sprzymierzeniec Stefana ginie w 1137 w walce z panami normandzkimi, poplecznikami Matyldy.

TANCARVILLE: ród dziedzicznego urzędu skarbników królewskich.

## KRÓLESTWO SYCYLII I WŁOCH

ABU ABDULLAH IBN MOHAMMED AL IDRISI (ur. ok. 1099, zm. ok. 1165): potomek proroka, studiował w Kordobie. Przed wstąpieniem na dwór króla Sycylii Rogera II odbył liczne podróże po Hiszpanii, Afryce Północnej i Azji Mniejszej. Na rozkaz króla stworzył opis ówczesnego świata, opierając się na relacjach grupy odkrywców służących władcy Sycylii. Owoc jego pracy znany jest jako *Księga rozrywki tego, który chce przebiec świat* lub *Księga Rogera*. Jest to najważniejsze dzieło z dziedziny geografii średniowiecznej.

WILHELM I (ur. ok. 1120, zm. 1166): zwany Złym. Następca tronu królestwa Sycylii. Władzę zachował aż do śmierci. Za swego panowania utracił zdobyte przez ojca ziemie, obejmujące część dzisiejszego terytorium Tunezji, Libii i Algierii.

3i4

WILHELM Z VERCEUIL (ur. 1085, zm. 1142): zwolennik monastyzmu reformatorskiego w Szampanii. Prowadzi ascetyczne i samotnicze życie eremity, nie rozstając się nigdy ze swoim hełmem i zbroją. Założyciel klasztorów żeńskich Santa Maria de Montevergine (nieopodal Avellino) i Saint Saveur du Goletto (nieopodal San Angelo dei Lombardi).

ROGER II, KRÓL SYCYLII (ur. ok. 1095, zm. 1154): hrabia Sycylii w 1105. W 1130 w sprzyjających okolicznościach wynikłych ze schizmy mianowany królem Sycylii przez papieża (czy raczej antypapieża) Anakleta II. W 1139 papież Innocenty II potwierdza jego tytuł królewski. Także większość władców europejskich uznaje Rogera II jako króla. Ze swoją pierwszą żoną, Elwirą, córką Alfonsa VI Kastylij-skiego, miał pięciu synów i jedną córkę. Z drugą żoną, Sy-billą Burgundzką, nie miał potomstwa, natomiast owocem małżeństwa z Beatrycze z Rethel była córka Konstancja. W 1140 ustanowił wzorowany na modelach greckim i arabskim, scentralizowany system zarządzania królestwem. Marzył o podboju Afryki. Zmarł w lutym 1154.

Spis rzeczy

Prolog

II

Wielkie cierpienie

'3

Proroctwo

55

Czarny jeździec

95

Korzeń szaleństwa

137

Ogień z nieba

171

Wróg w obozie

215

Sąd rycerski

273

Biała dama

295

Słowniczek

305